Powiat Oszmiański

II

POWIAT OSZMIAŃSKI 1896.



POWIAT OSZMIAŃSKI.

MATERJAŁY DO DZIEJÓW ZIEMI I LUDZI

ZEBRAŁ I WYDAŁ

CZESŁAW JANKOWSKI.

CZĘŚĆ DRUGA.

PETERSBURG.
KSIĘGARNIA K. GRENDYSZYŃSKIEGO
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
1897.

Nakładem wydawcy. — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

TREŚĆ.

Szczegółowy skorowidz miasteczek, majątków, folwarków, wsi, zaścianków, okolic, oraz nazwisk, dodany zostanie na końcu ostatniej części niniejszej pracy.

Ilustracje i tablice.

SŁOWO WSTĘPNE
DO CZĘŚCI DRUGIEJ.

Obficiej, niż można było się spodziewać, nadpływające materjały rozwinęły i tę część pracy mojej ponad zamierzoną objętość.

Stało się jednak tak, że na niedużej stosunkowo przestrzeni powiatu oszmiańskiego, której dzieje tom niniejszy odtwarza, natknąć się nam przyszło na fakt niejeden wybiegający z ciasnych ram kroniki miejscowej w szeroki zakres ogólnych dziejów kraju, zostający w ścisłym związku z wypadkami, co swego czasu całe poruszyły społeczeństwo. Suche zaregestrowanie takiego faktu nie dałoby szerszym kołom czytelników dokładnego pojęcia o jego doniosłości. Wydało się nam tedy rzeczą słuszną podmalować tło, na którem dopiero fakt, dokonany gdzieś w dalekim zakątku Oszmiańszczyzny, nabiera właściwej wagi i zrozumianym dokładnie być może.

Podobnie, działalność niejednej osobistości, z którą zetknąć się nam przyszło na oszmiańskim gruncie, otrzymać mogła należyte oświetlenie tylko dzięki szczegółowszemu nieco wykazaniu związku między rolą, odegraną przez rzeczoną osobistość w Oszmiańszczyźnie, a wypadkami, rozgrywającemi się współcześnie na szerokiej kraju widowni.

Niech te względy usprawiedliwią mię przedewszystkiem w oczach zawodowych dziejopisów, dla których ta kompilacyjna

część pracy mojej wartości mieć nie może. Niech też usprawiedliwią mię te względy w oczach tych, którym zakres pracy niniejszej wyda się zbyt obszernym i którzy zarzut mi czynić zechcą z tego, żem zbyt nieraz daleko wybiegał poza granice mego powiatu. Niestety, ani powiat oszmiański, ani żaden zgoła powiat na świecie, parafja nawet żadna, nie stanowiły nigdy i nigdy stanowić nie będą oazy jakiejś tak dalece odciętej od reszty świata, aby społeczne i polityczne stosunki danego powiatu tworzyć mogły, jak nożem dookoła poobcinaną, odrębną, samoistną całość.

Rzecz inna z kilkunastu kartami poświęconemi np. wspomnieniom Gabrjeli z Güntherów Puzyniny, wspomnieniom należącym już bezpośrednio do dziejów ludzi i okolic, tak dobrze jak niczem nie związanych z tem, co w Oszmiańszczyźnie działo się współcześnie. Jeżeli nie sposób było gołosłowną wzmianką zbyć faktów, dokonanych w starodawnem Krewie i nie rzucić na nie światła najnowszych krytycznych roztrząsań, jeżeli, mówiąc o podskarbim Ogińskim, nie sposób było nie związać jego działalności w Oszmiańskiem z ogólnym zarysem wypadków wstrząsających podówczas całym krajem, jeżeli wreszcie w imię bezstronnej prawdy należało z bezwzględną szczerością dorzucić tu i owdzie kilka szczegółów jeśli nie całkiem, to nazbyt mało znanych — to wycieczka przydłuższa na karty pamiętnika Puzyniny jedną ma tylko wymówkę: chęć odsłonięcia przed szerszym ogółem bodaj rąbka obrazu życia towarzyskiego w prowincji naszej przed wielu laty. To zupełnie tak, jak gdyby ktoś do nas w Oszmiańskie przybyły jął o ludziach i czasach minionych rozpowiadać. Czyliżby właściwem było mu przerywać?

Z tego zakresu szersze nieco rozglądania się po widowni minionych czasów zaprowadziły mię z pod strzech dworów oszmiańskich do bibliotek i archiwów. Z wdzięcznością przeto niech mi pozwolonem będzie na tem miejscu wspomnieć nietylko o tych, którzy mi ułatwili dostęp do dokumentów dotyczących Zabrzezia, Wołożyna, Oborka, Zalesia, Łoska lub Krewa. Odtworzenie dziejów wschodniej połowy oszmiańskiego powiatu nie miałoby i tej względnej pełności, którą udało mi się im na-

dać, gdyby nie uprzejmość i życzliwość dla skromnych zabiegów moich pp. K. Estreichera i dr. W. Wisłockiego z zarządu Biblioteki Jagiellońskiej, p. Wł. Bełzy z lwowskiego Ossolineum, p. J. A. Sprogisa zarządzającego archiwum centralnem w Wilnie, hr. Konstantego Przezdzieckiego, pp. prof. A. Sokołowskiego i B. Biskupskiego, stojących na czele zbiorów ks. Czartoryskich w Krakowie. Serdeczne im dzięki za pomoc mi okazaną.

Cz. J.



POD ZABRZEŹ.

Z Borun ku Berezynie. — Oboziszcze. — Łostaja. — Podbrzeź. — Horodźki. — Na równinach oszmiańskiej Lombardji. — Gniazdo rodzinne Zabrzezińskich. — Okruchy byłego ich dziedzictwa. — Zabrzeź. — Z Zabrzezia do Łoska. — Łosk. — Horodeczno. — Dookoła Łoska. — Horodziłów. — Jego łączność odwieczna z dziejami Bienicy. — Ostrouchowie, Kociełłowie, Puzynowie. — Gabrjela z Güntherów Puzynina. — W Dobrowlanach. — W Horodziłowie. — Pamiętniki autorki »W imię Boże«. — Mogiły.

Jest za Borunami, na trakcie, tuż za Zahorzem, wzgórze malownicze, z którego wzrok daleko sięga. Wpatrzywszy się dobrze w południową dal widnokręgu, przy sprzyjającej pogodzie, prawie że dostrzedz można białą plamkę kościoła w Holszanach; zwróciwszy się zaś w przeciwległą stronę, będziemy mieli, hen tam, za sinemi lasami, starożytne Krewo. Staliśmy już raz na tem wzgórzu, podążając do Giejstun; dziś, jeśli wola, nie opuszczając traktu, co rozwija się przed nami długą, prostą, jasną linją, spływając łagodnie w szeroką, otwartą dolinę, zapuścimy się w odleglejsze strony — pod Zabrzeź.

W doliny i równiny prowadzi nas droga. Berezyna, wtargnąwszy pod Oborkiem w powiat oszmiański, biegnie ze wschodu na zachód, rozściełając szeroko wzdłuż swego koryta łąki i płaskie role uprawne, przecinając żyzną i piękną zabrzeską parafję. Zda się, jakby dając przejście wartkiej, bystrej rzece, rozstąpiły się na obie strony gęste wzgórza pokrywające tę część powiatu; jedne z nich zbiegły się pod Łosk, aby rozfalować całą okolicę aż po Krewo, aż po Bienicę, aż po Mołodeczno, drugie

skupiły się pod Wołożyn i puszczają nieśmiało wybiegi swoje aż pod Wiszniew, jakby usiłowały zatamować drogę Berezynie, która zwróciwszy się nagle na południe, przebija się przez nie i wpadłszy w płaskie łąki i lasy, przepływa mimo Bakszt, dotyka Nalibockiej puszczy i nie zmieniając kierunku, coraz szersze i głębsze żłobiąc sobie koryto, płynie majestatycznie ku Niemnowi.

Trakt, po którym jedziemy, prowadzi prostą linją na to załamanie się rzeki, na miejsce, w którem nagle zmienia ona swój kierunek. Zanim jednak tam staniemy, przeciąć nam trzeba pas tatarskich odwiecznych posiadłości, zataczający półkole od Lebiedziewa do Bohdanowa. Przepodróżowaliśmy go już wszerz i wzdłuż, odwiedzając meczet w Doubuciszkach, rozglądając się po okolicy Bieniun. Teraz szybką jazdą przecinamy tylko tę ławę siedzib tatarskich, mającą w tem miejscu sporych mil trzy średnicy. Oto wzdłuż drogi siedziby nowych, tatarskiej narodowości, dziedziców osiadających skwapliwie na prawiecznej tatarskiej ziemi, co wymknęła się była tu i owdzie na czas pewien z rąk Witoldowych osadników... Miał się dzień ku zachodowi gdym przejeżdżał tamtędy i symboliczny tym razem półksiężyc stał cicho nad okolicą.

Oto przy samym trakcie **Oboziszcze** folwark nieduży, zaledwie pięć włók mający obszaru, a dzięki pięknym zabudowaniom wyglądający na jakąś pokaźną majętność. Było Oboziszcze do niedawna własnością Ogonowskich, prawosławnej rodziny, przed wielu laty na Litwę przybyłej; kupił je od Moręsowej, Ogonowskiej z domu, tatar Kryczyński zapłaciwszy piękną sumę. Nowy dziedzic wzniósł tam dom mieszkalny, drewniany, pomalowany na jaskrawe kolory, sprawiający wrażenie podmiastowej jakiejś willi do wynajęcia. Jakoż ma, podobno, dom w Oboziszczu służyć za letnie mieszkanie dla spragnionych wsi mieszczuchów.

Dalej u traktu cmentarna cerkiewka, niegdyś unicka, a naprost jej prowadzi droga sadzona do pięknie zabudowanej majętności **Łostaja** też Kryczyńskiego. Opodal mały folwark **Kąty** (Kuty) Achmatowicza.



Kościół w Zabrzeziu.

Mijamy wieś Łostajańce i oto i **Podbrzeż** nad Berezyną: karczma i młyn należące do dóbr Wiszniewskich hr. Buteniewa-Chreptowicza. Tu most na rzece płynącej malowniczym parowem, tu rozramieniają się drogi: jedna idzie na Słowieńsk do Wołożyna, druga, którą jedziemy, zwraca się prosto na wschód, prowadząc równolegle z biegiem Berezyny na Zabrzeź, dalej aż do Cholchła leżącego u granicy powiatu. Wjeżdżamy w równiny rozścielające się między dwoma grupami wzgórz, jakby w jakąś Lombardję oszmiańską, bo i stosunkową żyznością swoją parafja zabrzeska prym trzyma na daleką okolicę. Ziemie już tu lżejsze znacznie niż pod Oszmianą, dla uprawy wygodne, podglebie przepuszczalne, gospodarka od dawna staranna, łąk dosyć.

Po prawej stronie traktu ciągną się długą i głęboką ławą grunta Wiszniewskie łącząc się u Zabrzezia bezpośrednio z gruntami Wołożyna. Trakt odgranicza te wielkich dóbr obszary od gruntów mniejszych ziemskich posiadłości, leżących po lewej stronie traktu, nad Berezyną. Wśród gruntów Wiszniewa osiadł szachownicą, jakby oaza, folwark nieduży Rodziewiczów **Pieńkowszczyzna.**

Zato w lewo jedne przy drugich majątki i folwarki. **Ławski Bród**, do niedawna okolica szlachecka, nabyty i na jednolitą posiadłość ziemską przekształcony przez Rodziewiczów, w prześlicznej miejscowości, tuż u Berezyny. Dalej **Rozysław** wraz z atty-

nencją **Moszki** Aramowiczów (włók około dwudziestu). Również nad Berezyną **Aleksin** attynencja Horodziek Feldmana. Wioski: Kobylczyce, Bojary i Bartosze, jedna przy drugiej, ciągną się o staj parę od traktu długą ławą, tworząc jakby jedną wieś ogromną. Za niemi dalej ku Zabrzeziowi — i wiorsty nie będzie — nieduży ale pięknie zabudowany i starannie zagospodarowany folwark **Siedliszcze** Joachima Niekraszewicza, brata właściciela również podzabrzeskiego Wielkiego Dworu.

Powyżej za rzeką między Berezyną a Łoskiem większa majętność **Horodźki** Mikołaja Feldmana, z dużym dworem i murowaną cerkwią bielejącą z daleka. Konie własnej hodowli i sery domowego wyrobu p. Feldmana cieszą się zasłużoną wziętością. Horodźki, w ostatnich latach b. Rzeczypospolitej, nadane zostały senatorowi rosyjskiemu, Sobolewowi, którego córka wniosła tę majętność wianem mężowi swemu Feldmanowi, uczestnikowi kampanii 1814 r., a wpierw towarzyszowi zdetronizowanego króla Stanisława Augusta w Petersburgu. Syn pierwszego, z Feldmanów, właściciela Horodziek, wezwany został w 1831 r. przez rząd na stanowisko marszałka szlachty oszmiańskiej i urząd ten przez lat parę sprawował.

Jeszcze dwie, trzy wiorsty po dobrym szerokim trakcie i stajemy — w Zabrzeziu.

Zabrzeż (*vel* Zabereziny, *vel* Zaberezie) gniazdem było i siedzibą możnego rodu Zabrzezińskich. Protoplastą ich był Juri (Jerzy), brat owego Olechny, od którego poszedł ród Dorohostajskich, dziedziców Murowanej Oszmiany. Temu to Jurju nadał wielki książę litewski, Zygmunt, dobra Zabereziny, Krywiczy i Żesno. Potomkowie jego, obrawszy sobie siedzibę w Zaberezinach (Zabrzeziu), jęli zwać siebie Zaberezińskimi, później Zabrzezińskimi.

Ród Zabrzezińskich podobnie jak rychło doszedł do najpierwszych w kraju dostojeństw, tak i rychło wygasł. Rozkwit tego domu obejmuje okres czasu niespełna sześćdziesięcioletni, mniej więcej od 1480 do 1540 roku.

Syn wspomnianego Jurja, Jan Zabrzeziński, pierwszy swojego czasu dygnitarz na Litwie, ulubieniec króla Aleksandra

Jagiellończyka, współzawodniczył o wpływ nad królem z dumnym i hardym kniaziem, Michałem Glińskim. Znany z dziejów ów zatarg między dwoma potentatami. Jan Zabrzeziński pierwszy denuncjował królowi Glińskiego jako zdrajcę. Gliński, ufny w możnowładztwo swoje, sam domagał się rozprawy sądowej i śledczej, a gdy król zwlekał, odezwał się butnie: »Przyjdzie mi więc pokusić się o taką rzecz, która i tobie, Miłościwy królu, i mnie samemu będzie długo bolesną!« Jakoż co obiecał, to i wykonał. Podniósł jawny bunt przeciwko królowi i przeszedł pod sztandary wielkiego księcia moskiewskiego, Wasila Iwanowicza, którego wojska wkraczały właśnie we wschodnie dzielnice Polski. Pierwszą ofiarą buntu i zdrady padł znienawidzony przez Glińskiego Jan Zabrzeziński. Napadł go sam Gliński we dworze pod Grodnem i zamordował w nocy dnia 2 lutego 1508 r. [1]).

Jan Zabrzeziński był marszałkiem królewskim, a kolejno namiestnikiem połockim i nowogrodzkim; w 1492 został kasztelanem trockim, a w sześć lat potem wojewodą trockim, wreszcie marszałkiem ziemskim. Wśród licznych i rozległych jego dóbr znajdowały się: Olita w Trockiem i Dubina pod Zabrzeziem.

Syn jego Jurji i wnuk Mikołaj, marszałek litewski, byli kolejno starostami oszmiańskimi. Jeden brat rodzony Jerzego, Stanisław, piastował urząd stolnika a następnie marszałka litewskiego, drugi brat Jan, ożeniony najpierw z Kieżgajłówną a następnie z Zofją Radziwiłłówną, kasztelanką wileńską, był marszałkiem ziemskim, wojewodą nowogródzkim i trockim, starostą markowskim i oszmiańskim. Zapisał on w 1536 r. dobra swoje Olickie, Niemonojckie, Metele i Siemno królowi Zygmuntowi i królowej Bonie.

Syn tego wojewody nowogródzkiego, też Jan, marszałek królewski, miał za żonę najpierw Beatę z Tęczyna, a owdowiawszy ożenił się z Tomiłą (po przyjęciu katolicyzmu: Barbarą), księżniczką mścisławską, której zapisał dobra swoje w Oszmiańskiem: Połoczany i Łużany. Umarł między 1542 a 1545 r.

[1]) Szczegóły: w »Dziejach« Narbutta IX. 23, w Encyklop. Powszechej (artykuł J. Bartoszewicza) X. 7—16, w Szkicu historycznym »Michał Gliński« przez L. de Laveau. Lwów 1881, w J. Wolffa »Kniaziach litewsko-ruskich« 81—83.

Na Mikołaju, marszałku litewskim i Janie, wojewodzicu nowogródzkim, wygasł w męskiem potomstwie starodawny ród Zabrzezińskich. Fortuna tego możnego domu przeszła na córki, które pownosiły ją w domy mężów swoich. A było córek tych dwie. Córka Jana, wojewody trockiego, Hanna Zabrzezińska wydaną została za mąż około 1543 r. za Fryderyka Sapiechę, a owdowiawszy poślubiła kniazia Stefana Zbarażskiego. Córka zaś Mikołaja Zabrzezińskiego, Anna, została żoną Piotra Kiszki, marszałka ziemi wołyńskiej [1]). Kniaź Stefan ożenił się z wdową po Sapiezie w 1547 r., a gdy ta umarła wziął po niej niemal wszystkie Zabrzezińskich dobra, między niemi Mołodeczno i Zabrzeź. Córka kniazia Stefana Zbarażskiego, Barbara, wydana w 1602 r. za Gabrjela hrabiego z Tenczyna, oddała mu posagowe majętności swoje, w ich liczbie Mołodeczno i Zabrzeź, a gdy żyć przestała w tymże samym 1602 r. wdowiec po niej ożenił się w rok potem z Elżbietą Radziwiłłówną [2]).

Czy tym sposobem wszedł Zabrzeź w dom Radziwiłłowski? czyli też wrócił do Zbarażskich? czy przez hrabiego z Tenczyna sprzedany komu został?

Jakie w następstwie Zabrzeź przechodził koleje, powiedzieć nie umiemy, ile, że źródłowych dokumentów zabrzeskich nie udało się nam odnaleść. Archiwum Zabrzezia przechowywane było w samem fundum, które już dziś nieistnieje. Że takie fundum istniało, wątpliwości nie ulega [3]), atoli nawet, gdzie mia-

[1]) Boniecki: »Poczet rodów« 331, 332.

[2]) »Kniaziowie« 613—616. Po śmierci Barbary Tenczyńskiej, wdowiec po niej nabył od naturalnych jej spadkobierców, książąt Zbarażskich, prawo na niektóre dobra, np. na **Mołodeczno,** którego część sprzedał kanclerzowi, Lwu Sapiezie. Druga część Mołodeczna pozostała przy Zbarażskich, którzy darowali ją Bohdanowi Kierle w 1637 r. Syn tego Kierły odstąpił swoją część Mołodeczna synowi kanclerza, Kazimierzowi Leonowi Sapiezie. Po Sapiechach dziedziczył na Mołodecznie Stanisław Szemet, podkomorzy żmudzki, a po Szemecie Aleksander Korwin Gosiewski, wojewoda smoleński (»Sapiechowie« II. 16—19).

[3]) W księgach sądowych Metryki litewskiej przechował się akt zamiany niektórych dóbr, dokonanej przez dwóch szwagrów: kniazia Stefana Zbaraskiego i Mikołaja Kiszkę. Zamiana ta zawartą została dnia 23 listopada 1559 w **Zabrzeziu** (J. Wolff: »Kniaziowie« 270).

nowicie stała rezydencja Zabrzeskich, orzec dziś trudno. Tradycja miejscowa chce widzieć ślady dawnej dziedziców całego Zabrzezia rezydencji na pustkach między miasteczkiem a Wielkim Dworem Nieraszewiczów, ponieważ zdarzało się tam wyorać szczątki cegieł i kafli. To wiemy tylko, że był Zabrzeź w 1617 r. w posiadaniu Krzysztofa Kiszki, kasztelana trockiego, czyli przypuścić można, iż od hrabiego z Tenczyna wydostali go krewni Zabrzezińskich Kiszkowie, a przy końcu XVIII wieku był w posiadaniu Komarów. Nazwiska fundatorów kościoła w Zabrzeziu oraz kaplic przy kościele niewiele nam mówią. Niekoniecznie na własnym gruncie fundowano świątynie Pańskie [1]).

Podobnie jak rozpadła się ziemska fortuna Zabrzezińskich przez wyposażenie dwóch ostatnich dziedziczek, tak też uległa rozdrobieniu ziemska fortuna wzięta od Zabrzezińskich przez Kiszków, Zbarażskich i Sapiechów. Przypuścić należy, że niejeden podzabrzeski majątek, dziś samoistną ziemską posiadłość

[1]) W posiadaniu Zabrzezińskich znajdowały się również dwie wielkie majętności: **Kurzeniec i Łuczaj,** objęte niegdyś granicami oszmiańskiego powiatu. Gdy umarła Tomiła (Barbara) Zabrzezińska, wziął po niej na mocy dobrowolnej umowy z Zabrzezińskimi dobra Kurzeniec i Łuczaj oraz jezioro Narocz brat Tomiły Zabrzezińskiej, starosta żmudzki, czy też trocki, Stanisław Stanisławowicz. Starosta żmudzki, spłodziwszy córkę jedynaczkę Annę, puścił w zastaw Łuczaj w 1542 Wojciechowi Jundzille, ciwunowi i horodniczemu wileńskiemu. Król Zygmunt I naznaczył za opiekuna osierociałej Annie Stanisława Kieżgajłę, który opiekę nad panną zdał Janowi Hlebowiczowi, wojewodzie wileńskiemu. Ten wykupił Łuczaj z pod zastawu Jundziłła, a zaś wkrótce, po żonie swojej, krewnej Anny, stał się Łuczaju właścicielem. W roku 1550 córkę Jana Hlebowicza, Elżbietę, poślubił Melchjor Szemiet (Szemiot), ciwun berżański, i wianem wziął Łuczaj. Dziedziczył tam po śmierci ojca Wacław Szemjot, kasztelan smoleński. Syn Wacława, Jerzy Szemiot, ożeniony z Polonją, księżniczką Ogińską, sprzedał Łuczaj w 1617 r. księdzu Andrzejowi Janowiczowi Rudominie. W rok potem ksiądz Rudomina zbył nowonabytą majętność bratankowi swojemu, Piotrowi Rudominie-Dusiackiemu, późniejszemu kasztelanowi smoleńskiemu. Po Piotrze Rudominie objął Łuczaj syn jego, Mikołaj, marszałek brasławski, po którego śmierci bezdzietnej wszystkie dobra poszły w dział na dwa domy Rudominów, tj. na sześciu stryjecznych braci: Krzysztofa, Piotra, Bogusława i Zygmunta, wojewodziców mińskich, oraz na Michała i Gabrjela, kasztelaniców nowogródzkich. Z uczynionego w 1655 r. działu wziął Krzysztof Rudomina Łuczaj ze wszystkiemi folwarkami. Ów Rudomina-Dusiacki był następnie marszałkiem bra-

stanowiący, wchodził niegdyś w skład Zabrzezia Zabrzezińskich. Tak po lewej stronie traktu: **Uzbłoć**, obecnie w posiadaniu Komara, a po prawej inny **Uzbłoć** (zwany też Józefpolem), obszaru do dwudziestu włók, własność niegdyś również Komarów. Córka Onufrego Komara, podstolego mozyrskiego, i Racheli Chodźkówny podstarościanki i oboźnianki oszmiańskiej, Tekla Komarówna, wdowa po Józefie Kozielle, pułkowniku kawaleryi narodowej litewskiej, staroście żykowieckim, i po Józefie Kulwiecu, stolniku pow. zawilejskiego, generał-majorze wojsk litewskich, poślubiwszy *3-o voto* Antoniego Łappę, prezydenta sądu grodzkiego oszmiańskiego, wniosła mu w posagu, wzięty w spadku po ojcu, Uzbłoć (Józefpol) w 1805 r. Portret tej damy, olejno malowany, współczesny, widzieliśmy w Malinowszczyznie Świętorzeckich. Był Uzbłoć (Józefpol) w posiadaniu Łappów jeszcze w 1829 r., poczem siostra wspomnianego Antoniego Łappy wyszła zamąż za Nikodema Jasiewicza i majętność tę w dom Jasiewiczów wniosła.

---

cławskim, a za żonę miał Zofję Izabellę Isajkowską, poślubioną *2-o voto* Krzysztofowi Białłozorowi, marszałkowi upitskiemu. W pierwszych latach minionego wieku dziedziczył na Łuczaju syn Krzysztofa, Piotr Rudomina, starosta raduński, ożeniony z Katarzyną na Chalczu Chaleckich, *1-o voto* Wołłowiczową, a *3-o voto* za Aleksandrem Pociejem, wojewodą witebskim. Piotr Rudomina zostawił syna Michała, który matce swojej sprzedał w 1730 r. Łuczaj za 50.000 talarów bitych. Pociejowa (mówiąc nawiasem właścicielka Duniłowicz) sprzedała Łuczaj w 1731 r. za 90.000 złp. Elżbiecie z Ogińskich Puzyninie, małżonce Antoniego Puzyny, chorążego nadwornego litewskiego. Przez lat przeszło sto kilkanaście (1617—1730) pozostawał Łuczaj w nieprzerwanem dziedzictwie Rudominów. Elżbieta Puzynina darowała Łuczaj w 1755 bratu swojemu rodzonemu, Tadeuszowi Ogińskiemu, wojewodzie trockiemu, właścicielowi Zalesia, Hanuty itd. Tadeusz Ogiński puszcza Łuczaj w zastaw za pożyczoną sumę 400.000 złp. Tadeuszowi i Annie ze Świętorzeckich Wańkowiczom, łowczym województwa mińskiego. Synowie wojewody trockiego, Andrzej i Franciszek Ksawery Ogińscy, nie mogąc wykupić Łuczaju z pod zastawu, zdecydowali się stary i nowy Łuczaj Wańkowiczom sprzedać. Transakcja dokonaną została przez plenipotenta Ogińskich, Kazimierza Dederkę, w 1786 r. Około roku 1820 jedna z Wańkowiczówien wniosła Łuczaj wianem w dom Mostowskich. Po latach kilkudziesięciu w 1893 r. Edward hr. Mostowski, syn Bohdana a wnuk Edwarda Mostowskiego (marszałka, ożenionego z Idalją Güntherówną), sprzedał z wolnej ręki Łuczaj Juljanowi Juljanowiczowi Zandrowi za 336.000 rs., zaś w kilka miesięcy potem piękne i rozległe te dobra przeszły za 280.000 rs. w posiadanie księżnej Kantakuzen-Sperańskiej.

Uzbłoć (Józefpol) został przedany przymusowo po 1863 r. przez Jasiewiczów p. Kirylowej (z Polki urodzonej), której córka, poślubiona Mokrzeckiemu, jest dziś właścicielką Józefpola-Uzbłocia. Niewątpliwie też **Skrzyplew** pod samym Zabrzeziem, stanowił niegdyś attynencję dóbr zabrzeskich. Około 1858 r. nabył tę majętność od Kuncewiczów za 40.000 rs. Wilhelm Wierzbowski. Po wypadkach 1863 r., gdy dziedzic Skrzyplewa zmuszony był opuścić kraj, Skrzyplew wystawiony przymusowo na licytację, nabyty został przez Rajkową, z domu Antropow, córkę właścicielki Sól, za 9.000 rs. Obecnie jest we władaniu jej dzieci.

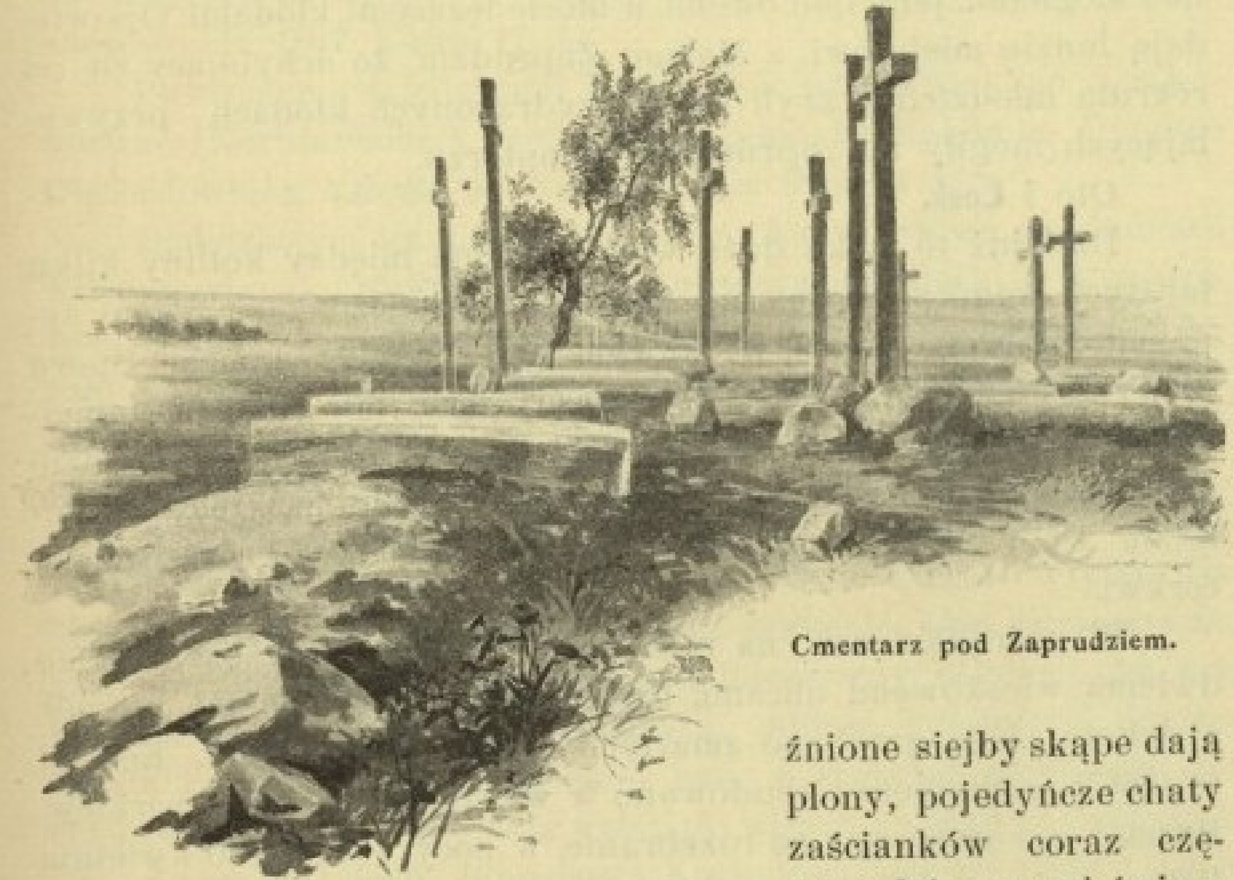
Sam Zabrzeź nazywa się, co prawda, miasteczkiem, ale miasteczka wyglądu niema. Całe jego mieszczaństwo stanowią: dwóch, trzech właścicieli nieruchomości katolików i jeden właściciel nieruchomości żyd. Przecina miasteczko trakt, a tuż u traktu, na ładnej wyniosłości, stoi drewniany kościół, prezentujący się pokaźnie, dzięki swemu położeniu, ale ubogi zewnątrz i wewnątrz.

W inwentarzu kościelnym czytamy, że pierwszy kościół w Zabrzeziu stawiła pod wezwaniem św. Trójcy w 1446 r. Aleksandra, wdowa po Jerzym Zabrzezińskim, wspólnie z synem Janem. Około 1620 r. Baltazar Strawiński, kasztelan smoleński, później wojewoda miński z małżonką swoją Zofią z Horskich (*2-do voto* Krzysztofową Chodkiewiczową) wznieśli przy kościele zabrzeskim kaplicę murowaną. W czasie wojny z carem Aleksym pierwszy ten kościół zgorzał ze szczętem. Na jego miejscu wzniósł kościół nowy, z sosnowego ciosanego drzewa, w 1695 r., Albrycht Gnojnicki-Rąbiej wspólnie z żoną Anną z Juszkiewiczów. Kościół ów konsekrowany pod wezwaniem św. Trójcy w 1697 r. do dziś dnia stoi w Zabrzeziu. Należała niegdyś do niego pobliska wioska Dziemidowicze. Cerkiew unicką stawił w Zabrzeziu w końcu ubiegłego stulecia Komar; dziś cerkiew prawosławna.

Zabrzeską ziemię pożegnamy z gościnnych progów dworku p. Tomasza Niekraszewicza. **Wielki Dwór**, wiorst parę od miasteczka, nie usprawiedliwia obszarem imponującej nazwy swojej; stokroć słuszniej należałoby go nazywać Złotem Jabłkiem. Nieduża ta posiadłość, bodaj czy nie z samego fundum byłego Za-

brzezia wykrojona, od pierwszych lat bieżącego stulecia w posiadaniu Niekraszewiczów, służyć może za wzór wydajności zabrzeskiej ziemi. Sto dwadzieścia ornych morgów i dwieście pięćdziesiąt wozów siana, a rok rocznie piętnaste ziarno żyta i mniej więcej dwunaste ziarno owsa; zbiór kartofli dosięga w niektórych latach i na poszczególnych morgach dziewięćdziesięciu beczek. Trzypolówka; w pole idą sochy. Dziedzic obecny Wielkiego Dworu, od lat trzydziestu gospodarzący na ukochanym zagonie swoim z rzadkim oddaniem się i czujną zapobiegliwością, ma ustaloną opinię doskonałego gospodarza oraz zdeklarowanego rutynisty i konserwatysty. Ani słowa, tak jest; rutyna ta jednak i konserwatyzm mają podkład niezmiernej wagi, któregobym nie radził nikomu tracić z oczu. Cała gospodarka w Wielkim Dworze opartą jest na ścisłem zastosowaniu się do — miejscowych warunków i okoliczności. Nie szukać tam najmniejszego wybiegu ku pomysłom, niezaprzeczenie dobrym teoretycznie, ale niedającym się przeprowadzić dlatego właśnie, że nasze miejscowe warunki i okoliczności, wśród których gospodarzymy, od lat trzydziestu, w błogiem *status quo* pozostają. Można te warunki i okoliczności przeforsować: nakładem, hazardem; taką metodą idzie Wiszniew, idą Remikiszki — ale na gruncie małej posiadłości ziemskiej metoda to nie do naśladowania. Przysłowiowy sokół byłby już z pewnością w ręku gospodarza z Wielkiego Dworu, gdyby nie prowadziła doń karkołomna droga przez łamiące się i niemożliwe do naprawienia na miejscu pługi i żniwiarki, przez bezecne drogi hamujące dostawę, przez drożyznę i brak robotnika, przez zmonopolizowany handel zbożem, przez ceny coraz to niższe, przez wszystkie, dobrze nam znane, impedimenta, niedające rozwinąć się działalności rolniczej. Tymczasem zaś wróbel, szary nasz wróbel litewski, hodowany pod czujnem nieustannie okiem gospodarza, hodowany wzorową ręką, miło patrzeć, jak rozrósł się i wypiękniał. W Wielkim Dworze, rzec można, wyhodował p. Niekraszewicz — czystą, okazową rasę gospodarstwa miejscowego. Kto chce się przyjrzeć jaką ona być może i w jaki sposób ją otrzymać i podtrzymać, ten niech pod Zabrzeź jedzie. Jeżeli zaś o gospodarkę mu nie chodzi, to w Wielkim Dworze znajdzie rzecz niemniej u nas rzadką i przestudjowania godną — rządną i wytrwałą praktyczność.

Droga z Zabrzezia do Łoska biegnie czas jakiś zabrzeską równiną i zaczyna stopniowo piąć się w górę. Za długą wioską, Małe Zaprudzie, wzgórz coraz gęściej. zmienia się krajobraz, zmienia się gleba. Chłodniej już tu teraz, ubożej i puściej; spóźnione siejby skąpe dają plony, pojedyńcze chaty zaścianków coraz częściej dziurawemi świecą dachami, sam lud jakby ociężalszy, a ponury jakiś i zrezygnowany. Cała okolica Łoska, malownicza, ani słowa, dzika, jakaś »stara«, ale jałowa i jakby nieprzystępna. Łosk, jak wiadomo, wsławił się ongi drukarnią swoją. Słusznie bardzo; dziś jeszcze korzystniejszą byłoby aferą mieć w Łosku drukarnię niż gospodarkę.



Cmentarz pod Zaprudziem.

Za Małem Zaprudziem, w prawo, na falistych wzgórzach druga spora wioska: Zaprudzie Wielkie, a u drogi w lewo — cmentarz, ładnie na wzgórzu rozsypany lasem krzyżów. Charakte-

rystycznemi na tym cmentarzu są kłody, leżące po mogiłach. Zwyczaj to taki u ludności (okolicznej) dwóch wiosek najbliższych. Każda mogiła powinna być wzdłuż przyciśnięta kłodą, a na kłodzie tej nierzadko znajdziesz wycięty lub namalowany krzyżyk. Podobny zwyczaj zachowują niektóre wioski pod Bienicą; mieszkańcy jednej z nich dają zwyczajowi warjant taki, że kłód nie kładą na mogiły, jeno przerzucają je przez błotnisty strumień u cmentarza płynący i przychodzą następnie modlić się — nie nad mogiłami, jeno nad owemi, w błocie leżącemi, kłodami. Opowiadają ludzie miejscowi, z Małego Zaprudzia, że uchylający się od rekruta młodzieńcy kryli się w wydrążonych kłodach, przywalających mogiły na zaprudzkim cmentarzu.

Oto i **Łosk**.

Dziś już to tylko duża wieś, rzucona między kotliny kilku falistych wzgórz. Minąwszy grobelkę, przejeżdża się mimo sypanego, sporego kopca, na którym stał niegdyś zamek. Spora to wyniosłość, widać zaraz że »horodyszcze«, ale znacznie mniejsza od holszańskiego. Obecnie trawą porosła, a na miejscu, gdzie stała rezydencja odwieczna, teraz zagony swoje ma któryś z włościan. Sam folwark, nieduży, oddany na użytek miejscowej cerkwi.

W pośrodku wsi, na rodzaju płaskowzgórza, okrążonego dwiema wioskowemi ulicami, biegnącemi parowem, stał kościół, a dokoła niego grzebano zmarłych i pomniki stawiano. Kościół w 1866 r. zamknięto i zbudowano w wiosce, nieco dalej, cerkiew. Kościół, przeznaczony na rozebranie, w nocy z 19 na 20 kwietnia 1874 r. spłonął. Miejsce, na którem stał, pustką leży; rośnie na niem brzóz kilka i klonów; stoją żelazne dwa krzyże pomnikowe, jeden balustradą żelazną obwiedziony; para kamieni mogilnych wrasta w ziemię, a opodal błyszczy, płasko w murawę wpuszczona, tafla z lanego żelaza z dobrze zachowanym na niej o wypukłych literach napisem:

Depozyt ciała kosztowny w tym grobie
To miejsce obrał wyrokiem sam sobie
Ów *Felicyan Proszyński* cnotliwy
Ziemstwa mińskiego sędzia sprawiedliwy,

Mąż krwią w narodzie wielki, zasługami,
Rozumem, cnotą, natury darami.
Umarł Roku 1788.
Dnia XXI Czerwca.

U góry, wypukło odlany, dobry w rysunku i czysty w robocie herb Ogończyk.

Na pomniku z krzyżem, nazwisko Karoliny Świetlikowej; na drugim pomniku: »W Bogu zeszła ś. p. Rozalja Januszkiewiczowa. R. 1847 X-bra 17 d.«

Pierwszymi dziedzicami Łoska byli przed wiekami Koributowicze (Korbutowicze), potomkowie kniazia Koributa Dymitra Olgierdowicza, księcia na Nowogrodzie Siewierskim [1]).

Dziedziczyła na Łosku w 1480 r. Anna wdowa po Januszu Korbutowiczu a córka kniazia Chwiedora (Fiedora) i w rzeczonym roku kościół w Łosku wzniosła [2]). Taż Anna, używająca tytułu kniahini Łoskiej, pragnąc *animae suae thesauros in astris thesaurisare*, darowała d. 2 lipca 1489 r., oprócz dwóch wsi zwanych Chrywsko i Grodzisko, kościołowi łoskiemu różne schedy, dała mu prawo rybołowstwa w rzece Brzeszynie (Berezynie?), wstęp do lasu zwanego Oszynowicze (Osinowicze) nietylko dla drzew opałowych ale i dla dębów na budowle, *item* postanowiła, aby rzeźnicy łoscy pewien podatek miesięczny zamiast, jak dotąd, do dworu, do plebanji wnosili, oddała kościołowi daninę miodu ze wsi Kormysze, dochód cały z karczmy niedaleko kościoła stojącej, wreszcie dała wstęp do własnych młynów łoskich [3]).

Kniahini Łoska, Januszowa Korbutowiczowa, zapisała Łosk zięciowi swemu (mężowi jej córki Anny), Piotrowi Janowiczowi Mondigirdowiczowi, wojewodzie trockiemu, marszałkowi ziem-

[1]) O którym czytać u Wolffa: »Kniaziowie« 178. Kim był ów kniaź Chwiedor, ojciec kniahini Łoskiej? Kim był ów Janusz Korbutowicz, jej mąż, skoro, według rodowodu książąt litewskich, Koributowicze wygaśli już w pierwszej połowie XV wieku? Kompetentniejsi ode mnie zechcą może tę niejasność rozświetlić.

[2]) Przyałgowski: »Żywoty biskupów wileńskich«, I. 67. J. Wolff: »Kniaziowie«, 212.

[3]) X. Mamert Herburt. Odpis aktów Kapituły wileńskiej 1501—1600 r. Rękopis bibljoteki ks. Czartoryskich w Krakowie, nr. 3516.

skiemu litewskiemu. Zapis ten konfirmował w 1494 r. Wielki Książę Litewski [1]).

Córka Piotra Mondigirdowicza wyszedłszy zamąż za Stanisława Piotrowicza Kiszkę, starostę grodzieńskiego, wniosła Łosk wianem w dom Kiszków [2]).

Ród Kiszków, znaczeniem i fortuną jeden z pierwszych swojego czasu na Litwie, gniazdo swoje miał w Krzywiczach (dziś w powiecie wilejskim) i zasłynąwszy na kraj cały, zgasł w 1653 roku. Był to magnacki dom, z którym Radziwiłłowie jeno dostojeństwami współzawodniczyć mogli, a poszukawszy sobie żon w gnieździe Kiszków, od nich przeważną część fortuny swojej wzięli. Kiszkowie, jak wiele pańskich domów litewskich w epoce Reformacji, arjanami byli. Jan Kiszka, wpierw ewangelik reformowany, a następnie głowa litewskich arjanów, kasztelan wileński, krajczy W. Ks. Lit., pan czterystu majątków i siedmdziesięciu miast, oddał arjanom w posiadanie zbór helwecki w Łosku istniejący, ministrem zaś w nim zrobił sławnego z nauki Szymona Budnego [3]). Tenże Jan Kiszka, krajczy litewski, założył w Łosku drukarnię, o której wiadomość podaliśmy w pierwszej części pracy niniejszej [4]). Podobno pierwszym typografem w Łosku był Daniel z Łęczycy, a od 1570 r. Jan Karcan przybyły z Wieliczki. Wytłaczała ta drukarnia dzieła socjan: Budnego,

[1]) Boniecki: »Poczet rodów«, 187.

[2]) Regestr autentycznych praw i zapisów na dobra Łosk. W 1783 r. 21 czerwca komportowany do kancelarji ziemskiej powiatu oszmiańskiego przez X. Łopacińskiego, biskupa trypolitańskiego i sufragana żmudzkiego, z okazji procesów z sąsiadami Łoska. (W Bienicy).

[3]) Szymon Budny (Budnaeus), tłómacz biblji i polemista socyniański XVI wieku, odznaczający się bystrością umysłu, wielką nauką, dobrą znajomością polszczyzny, stylem żywym, rodem był prawdopodobnie z Białej Rusi, znał bowiem narzecze białoruskie i pisał w niem początkowo. Otrzymawszy wykształcenie w akademii krakowskiej i chwyciwszy się nowinek genewskich, wezwany został przez opiekuna ówczesnych kalwinów, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, na pastora do Klecka. Przeszedłszy następnie do socynianów, otrzymał pastorat w Łosku. Jego przekład biblji wyszedł z druku w Nieświeżu 1572 r. Wiadomość o Budnym i pismach jego podał P. Chmielowski w »W. Encyklopedyi powszech. ilustrowanej«. Porówn. też Jochera »Obraz bibliogr. histor. literatury i nauk w Polsce«. Wilno 1842. II, 90—97.

[4]) I. 338, 391.

Marcina Czechowicza, Paleologa i t. p., oraz dzieła kalwińskie. Istniała drukarnia w Łosku do 1580 lub też do 1587 roku, poczem, jeśli prawda, do Wilna przeniesioną została [1]).

Drukarnia łoska wydała między innemi, oprócz dzieł niektórych Andrzeja Wolana, oprócz polskiego przekładu dzieła Fricza Modrzewskiego »O poprawie Rzeczypospolitej«, przekład polski Ksiąg Nowego Testamentu, dokonany przez Budnego (1574 r.), stanowiący, podobnie jak przekład Biblji Budnego, ważny przyczynek do rozwoju języka naszego [2]). Drukarnia przeto w Łosku nietylko »heretykom« litewskim oddała usługi; była to placówka umysłowego rozwoju na cały kraj.

Prawie przez półtora wieku pozostawał Łosk w posiadaniu Kiszków.

Przedostatni z rodu Kiszków, Stanisław, syn wojewody witebskiego, darował Łosk kapitule wileńskiej, a w 1639 r. wydał biskupowi wileńskiemu Wojnie odnośne prawo roboracyjne na Łosk syn Stanisława Janusz, wojewoda połocki, hetman wielki litewski, ostatni po mieczu potomek rodu Kiszków. Gdy umarł biskup wileński, w dziesięć lat potem, spadkobiercy jego wszczęli gwałtowny proces o Łosk, twierdząc iż majętność ta, wpierw zanim do Kiszków, należała do Wojnów i że żaden Kiszka rozporządzać się samowolnie Łoskiem nie miał prawa, że podobno, w 1628 r., wspomniany Stanisław Kiszka przedał Łosk Piotrowi Steckiemu, chorążemu oszmiańskiemu, że wreszcie nigdy Łosk nie

[1]) *Bandtkie.* Historya drukarń w Król. Pols. i W. Ks. Lit. Kraków 1826. I, 427—431. *Łukaszewicz.* Dzieje kościoła helweckiego na Litwie. Poznań 1842. II, 180, 279 i następ.

[2]) »Co się tknie polszczyzny żebyś o tem wiedział, wiem — pisał Budny w przedmowie do swego przekładu Biblji — iż naszy Polacy pospolicie onej krainy mowy w pisaniu używają, z której kto rodem. Lecz ja nie trzymałem się tego zwyczaju. Bo ponieważ się to nie jednej której krainie, abo powiatowi, ale wszem przekładało, przeto też żadnemi własnościami mów nie brakowaliśmy. Znajdziesz tu słowa wielgopolskie, znajdziesz krakowskie, mazowieckie, podlaskie, sandomierskie, a bez mała i ruskie. Głupstwo to jest mową jednej krainy gardzić, a drugiej słówka pod niebiosa wynosić; czemu nie wszech radszej (rączej) ziem naszych słów używamy, gdyby jacy (jakie) nie nazbyt grube były? Zaiste by się tak w rychle język nasz niejako rozszerzyć mógł, który już teraz bardzo zmalał«.

może być własnością kapituły wileńskiej, jeno że stanowił własność osobistą, prywatną biskupa Wojny, do której oni, spadkobiercy, bezpośrednie teraz mają prawo.

Jak na owe czasy proces trwał krótko, bo przez rok jeden (1649) i zakończył się, raczej przerwany został, dobrowolnym kompromisem. Dnia 18 maja 1650 r. Kazimierz, pisarz ziemski piński, Władysław i Michał Wojnowie, Aleksander i Anna z Wojnów Wołłowiczowie, Hieronim i Anna z Wojnów Pacowie oraz Hrehorowiczowie zrzekają się dobrowolnie wszelkich praw swoich i pretensyj do Łoska na rzecz Kapituły wileńskiej [1]).

Odtąd aż do ostatnich niemal czasów był Łosk funduszową majętnością kościoła katedralnego wileńskiego.

Jeden z byłych dziedziców Łoska, Piotr Kiszka, marszałek wołyński, na dwa lata przed śmiercią, w 1548 roku, odłączył od dóbr swoich łoskich dość sporą attynencję, zwaną podówczas Kondratowszczyzną a dziś **Horodecznem**, leżącą nad rzeczką Horodeczną i darował ją słudze swemu Szczęsnemu Abramowiczowi. Z tej posiadłości koń jeden na potrzeby wojenne stawał.

In fundamento tego zapisu władali Abramowiczowie Horodecznem; Szczęsny Abramowicz, pochowawszy syna Janusza, sam żyć przestał, a młodszemu jego synowi wydał Stanisław Kiszka, wojewodzic witebski, w 1611 r. potwierdzenie darowizny przez stryja uczynionej. W potwierdzeniu tem atoli przezorny Kiszka położył klauzulę, opiewającą, że jeżeliby kiedy tenże Stanisław Abramowicz lub potomkowie jego Horodeczna trzymać nie chcieli, tedy dom Kiszczyński w każdej chwili bierze Horodeczno napowrót do siebie, wypłacając 1.200 kop groszy. Klauzula okazała się wcale nie zbyteczną, gdyż w ośm lat potem jest już Horodeczno znowu w rękach Kiszków. Janusz Kiszka z Drucką-Sokolińską ożeniony, puszcza Horodeczno w zastaw za 1.600 kop groszy Józefowi Kozłowi (Koziełłowi) i żonie jego Halszce Haraburdziance. Gdy się to atoli stało, Stanisławowa Abramowiczowa wdowa, Wojciech Biesiecki jej zięć i Dorota Abramowiczówna jej córka, opamiętali się, zapragnęli napowrót do Horodeczna wrócić, a że już klamka była zapadła, tedy od Kozłów Horodeczno w 1619 r. odkupili i (straciwszy na tej aferze 400 kop groszy) przez czas je niemały posydowali. Biesieccy jednak nie mogli utrzymać się przy odkupionej fortunie; przycisnęły ich długi i Horodeczno przedać byli zmuszeni bratu, a brat ów w 1645 r. zbył Horodeczno Aleksandrowi i Marjannie z Biesieckich Wieliczkom. Aleksander Wieliczko, podstoli starodubowski, pisarz grodzki oszmiański, wydawszy córkę Katarzynę w stan święty małżeński, z części ją Horodeczna wyposażył a w 1664 r. majątek swój »*funditus* zdezelowany przez inkursje nieprzyjacielskie« synowi swemu Janowi oddał. W 1682 roku rodzeństwo przelało prawa swoje do Horodeczna na Jana Wieliczkę, nie zrzekł się tylko praw swoich brat Michał, ale i ten, poprocesowawszy się, ukontentowany został — i tak tedy w 1690 r. Jan Wieliczko zostawszy łowczym oszmiańskim i poślubiwszy Katarzynę Wasilewiczównę, spokojnie na dziedzictwie całego Horodeczna mógł osiąść [1]). Dziś folwark p. M. Feldmana.

[1]) Regestr praw na Łosk w 1783 r. sporządzony.

W okolicy Łoska kilka większych i mniejszych posiadłości ziemskich.

W sąsiedztwie wspomnianej już na innem miejscu Lenkowszczyzny Strutyńskich **Józefpol**, folwark liczący do sześćdziesięciu morgów w zmianie, do niedawna w posiadaniu Skindera. Poniżej: **Wysokie** (włok 12), niegdyś własność Komara, następnie Jasiewiczów. Obecnie posiada tę majętność p. Ryży z Jasiewiczówną ożeniony. Jeszcze bliżej Berezyny, główne fundum Puciatów **Porzecz** (włok 30—40), gdzie dziś rezyduje i gospodarzy Józef Puciata; tuż w pobliżu **Kieziłowo** Władysława Puciaty [2]); opodal **Łużki**, była własność Wituńskich, dziś Jankowskiego ożenionego z Wituńską.

[1]) Odnośne dokumenta w Bienicy.

[2]) Porzecze i Kiziłowo, jak je dawniej zwano, wchodziły przed laty w skład ziemskich posiadłości Kociełłów, następnie Abramowiczów. Barbara z Kociełłów Abramowiczowa przedała obie te majętności w 1821 r. Wincentemu Puciacie za 33.000 rs. assygn. (Odnośne dokumenta w Bienicy).

Celem najdalszym naszej wycieczki pod Zabrzeź będzie **Horodziłów**.

Najdawniejszą wiadomość o tej od wieków samoistnej posiadłości ziemskiej, znajdujemy w aktach Kapituły wileńskiej. Jakób Ralowycz, dziedzic Horodziłowa, wzniósł tam około 1443 r. kościół konsekrowany przez biskupa wileńskiego Macieja i tenże kościół, aktem czynionym w Horodziłowie 2-go lutego 1443 r., donacją snopowego ze czterech dworów swoich hojnie uposażył [1]).

Wchodził następnie Horodziłów, w sto lat potem, około 1550 r. w skład ziemskich posiadłości Ostrouchów, dziedziców Bienicy. W następstwie w 1604 r. należał do Aleksandra Gąsiewskiego, sekretarza JK. Mości, poczem przeszedł w ręce Aleksandra i Zofji z Gąsiewskich Przyjemskich, którzy w 1679 r. przedali Horodziłów Samuelowi Hieronimowi Kociełłowi, posiadającemu już od lat dwudziestu Bienicę [2]).

Jakie losu koleje przechodziła w następstwie ziemska fortuna Kociełłów, powiedzieliśmy na innem miejscu. Nadmieńmy obecnie, w kształcie dopełnienia, że niewiele brakowało, aby w jednej chwili, wszystkie ich majątki przeszły, wcale nie dobrowolnie, w inne ręce. Wiadomo z dziejów, że Michał Kazimierz Kociełł, wojewoda trocki, w następstwie podskarbi wielki litewski, gorliwym był adherentem Augusta II czasu wojen domowych, wichrzących krajem na początku XVIII wieku. Król Leszczyński, wziąwszy górę nad swym współzawodnikiem, usunął Kociełła z konferowanych mu przez Sasa dostojeństw i — mało tego — odjął mu urzędowym reskryptem wszystkie posiadane na Litwie nieruchome dobra. Ciekawy ów dokument brzmi jak następuje: Stanisław Pierwszy z Bożej łaski etc... Gdy urodzony Krzysztof Urbanowicz starosta hubski pułkownik nasz *benemeruit* u Rzeczypospolitej, tedy dobra dziedziczne nazwane Hanuta, Bienica, Mołodeczno, Horodziłów, Kobylnik, Usza, Szkodziszki, w powiecie oszmiańskim leżące, wyż — pomienionemu Krzysztofowi Urbanowiczowi staroście hubskiemu, pułkownikowi naszemu dajemy i conferujemy, odsądziwszy od przerzeczonych dóbr Wielmożnego Michała Kotła kasztelana trockiego, od pospolitego prawa i od wszelkich dóbr innych *tamquam rebellem et perduellem*, który przy wiarołomnych i przysięgłych przeciw Majestatowi naszemu, wszystkim wolnościom i prawom Korony Polskiej oraz W. X. Lit. nieprzyjaciołach *contumaciter adhaesit et adhaeret*. Datowany w Gieranonach. R. MDCCVIII. Marca VI dnia. Panowania naszego III. Stanisław Król [1]). Gdyby król Leszczyński utrzymał się na tronie, spora część oszmiańskiego powiatu przez inne przechodziłaby ręce i w innych ludzi zostawałaby dziś posiadaniu. Król Leszczyński atoli zmuszony został ustąpić placu Sasowi, losy kraju odmiennemi potoczyły się kolejami, a Michała Kociełła nikt nie myślał ruszać z odziedziczonych po ojcu majętności.

Posagowe dobra Barbary Kociełłówny, żony Andrzeja Abramowicza, przeszły na cztery jej córki, z których Anna Abramowiczówna wydaną została za mąż za Józefa ks. Puzynę, pisarza grodzkiego upitskiego. Ona to wniosła Horodziłów w dom Puzynów. Dziś stanowi Horodziłów własność Achmatowicza, potomka od dawna w Oszmiańszczyźnie osiadłej rodziny tatarskiej, syna zacnej pamięci marszałka oszmiańskiej szlachty.

Z Horodziłowem złączone ściśle imię Gabrjeli z Güntherów Puzyniny [2]).

Poetka to była niedużego talentu, ale kobieta rzadkiej za-

---

[1]) Ks. Mamert Herburt. Odpis aktów kap. wil. *l. c.*

[2]) Według dokumentów przechowanych w Bienicy. Porów. »Powiat Oszm.« I. 308.

[1]) Odpis z archiwum Zawiszów w zbiorach K. hr. Przeździeckiego w Warszawie.

[2]) Gabrjela Güntherówna urodziła się w Dobrowlanach 24 września 1815 r., umarła w Horodziłowie 16 sierpnia 1869 r. Wyszły z druku następujące jej dzieła: »W imię Boże« (1843) i »Dalej w świat« (1845) dwa zbiory ulotnych poezyj; »Dzieci litewskie, ich słówka, odpowiedzi, spostrzeżenia (1847 i 1856); »Pisma wierszem i prozą« Tomów dwa (1856); »Teatr amatorski« (1861) zawierający dwa utwory sceniczne p. t.: »Czy ładna czy bogata?« oraz »Za miastem«, oba grane z powodzeniem w ówczesnym teatrze wileńskim. Jako pośmiertny utwór G. Puzyniny drukowały »Kłosy« w 1869 r. pracę dramatyczną p. t. »Hrabina się nudzi«.

cności, obdarzona niepowszedniemi zaletami serca oraz umysłu, zostawiającego, jak na czasy i otoczenie w których wyrosła, daleko za sobą przeciętną miarę.

Z Dobrowlan, gdzie w domu rodzicielskim przebywała, ona to potrafiła stworzyć ognisko istotnie ożywionego życia umysłowego, promieniejącego na szeroką okolicę. Liczne jej stosunki towarzyskie, rozległe znajomości, łączność z literackim światem Wilna, Warszawy i Krakowa, upodobanie w nawiązywaniu coraz to dalszych i nowych relacyj, wreszcie wewnętrzna potrzeba sięgania poza sferę hucznych i gwarnych, ale bądź co bądź ciasnych wiejskich, sąsiedzkich i salonowych stosunków — wszystko to, między rokiem mniej więcej 1835 a 1865, czyniło z Puzyniny osobistość na widnokręgu litewskim niemal że wybitną.

Wpierw jednak jeszcze dom dobrowlański ludny i gościnny,ześrodkowywał w sobie ruch towarzyski całej okolicy, dom, w którym gospodarzyli Adam Günther, tytułujący się chętnie hrabią, skoligacony z pierwszemi na Litwie domami, wesoły, uprzejmy, dowcipny i uczynny i żona jego Tyzenhauzówna z domu, pani wysoce wykształcona, artystka, uczennica Norblina i Orłowskiego, oboje o splendor Dobrowlan zapobiegliwi wielce. Dom ów dawał przyszłej autorce »W imię Boże« nieraz sposobność zapoznania się z najrozmaitszemi sferami litewskiego towarzystwa, począwszy od przedstawicieli najczystszej arystokracji, przechodząc przez licznych pisarzów i artystów odwiedzających chętnie gościnny dom dobrowlański a kończąc na całej chmarze bliższych i dalszych sąsiadów, interesantów etc., których sprawy majątkowe i urzęda hr. Günthera do Dobrowlan sprowadzały.

Puzynina miała pamięć znakomitą, której przychodziły w pomoc prowadzone z dnia na dzień szczegółowe dzienniki; zamiłowanie miała do wszelkich wspomnień i pamiątek; interesowała się szczerze ruchem artystycznym i umysłowym, oraz dziełami sztuki i zabytkami, których ojciec jej piękną kolekcję w Dobrowlanach zgromadził.

Zbiory dobrowlańskie opisywali i komentowali szczegółowo

Aleksander Przeździecki [1]) i A. Kirkor [2]). Zwłaszcza piękną była kolekcja broni starożytnej i staroświeckiej, oraz zbiór szkiców oryginalnych Szymona Czechowicza, których liczono sto bez mała; była też tam książka złożona z 67 kartek, ozdobionych rysunkami głośnego artysty; wśród obrazów wyróżniała się wielka kompozycja Czechowicza w kopji Szmuglewicza, wyobrażająca apoteozę Świętych Pańskich ze 44 figurami; obok niej zwracały uwagę obrazy Orłowskiego, Norblina, Rustema, Damela [3]), Czechowicza (»Trzy głowy starców«), Szmuglewicza [4]), oraz wiele cennych obrazów cudzoziemskiego pędzla. Wśród przeróżnych zabytków i osobliwości oglądać było można w dobrowlańskim dworze trzy tafle drewniane, wyobrażające na złotem tle żywemi kolorami malowanego łabędzia, feniksa i orła; trzy te sztuki wyjęte zostały niegdyś z powozów Ludwika XVIII, zapomnianych w Białymstoku, gdzie król, pod przybranem imieniem hr. de Lisle przemieszkiwał. Dodać do tego mnóstwo rozrzuconych po domu mebli staroświeckich, antyków, zegarów, kantorków, minjatur, panoplij, a dziwić się nie trzeba, że dla samego oglądania dobrowlańskiego »muzeum« zjeżdżano się z dalekich stron kraju.

[1]) »Wiadomość o szkicach Szymona Czechowicza«. *Athenaeum*. 1842. Wilno. II, 186—194.

[2]) *Bibljoteka warszawska*. 1855. IV, 241.

[3]) Jan Damel, twórca popularnej ryciny wyobrażającej przejście cofających się wojsk francuskich przez plac ratuszowy w Wilnie w 1812 r. (w Albumie Wilczyńskiego). Urodził się w 1780 r. w Kurlandji, z rodziny szlacheckiej. Szkoły odbył w Mitawie, kształcił się w Wilnie pod kierunkiem Szmuglewicza i Rustema. W 1820 r. wyjechał do Tobolska, był w Omsku i wielu na Syberji zyskał sobie przyjaciół; tam też wiele obrazów namalował (np. do kościoła w Tomsku). Wróciwszy do kraju osiadł na stałe w Mińsku. Cechowały go łatwość w obcowaniu z ludźmi, dobroczynność, ożywienie i oczytanie. Umarł w Mińsku 1840 r. Malował obrazy historycznej i religijnej treści, cenione wysoko swojego czasu. Wspomniana jego kompozycja z Albumu Wilczyńskiego wykonaną została wodnemi farbami i własnością była p. Rudolfa Pisanki. Obszerną wiadomość o życiu i dziełach Damela podał Adam Szemesz w *Athenaeum*. 1842. II, 169—185.

[4]) Np. portret owej kasztelanowej Ogińskiej z Ogińskich, która talerz srebrny w trąbkę dłonią zwinęła, gdy własne dzieci chciały jej odebrać zarząd majątku pod pozorem, żą matka »osłabiona na siłach« i w wieku już nadto podeszłym.

»Dom piętrowy — pisze o Dobrowlanach jeden z odwiedzających[1]) — od ogrodu ma facjatę wzniesioną z drugiem piętrem, balkon na arkadach włoskich i dolną balustradę w półkole z jodeł starożytnych jak we francuskich ogrodach. Wegetacja wspaniała, kanały, mosty murowane i pełno pamiątkowych pomników ogród zapełniających. Piękna w samym domu kaplica, w kosztowne sprzęty i zbroje krzyżackie zdobna, ma okna starożytne ze szkła malowanego. Codzień msza święta, a wieczorem dom cały wieczorną modlitwę i litanję do Matki Najświętszej odmawia; patryarchalne to i nader tkliwe«.

Hr. Adam Günther cenił pamiątki i zbierał ich kolekcje całe, rzec można, z roku na rok przez szereg lat długi. Pamiątki te, listy, druki, rysunki, litografje, szkice, wiersze okolicznościowe, ba, nawet karmelkowe papierki z rozmaitych uczt i cukrowych kolacyj, wypełniają szesnaście wielkich, starannie oprawionych ksiąg, noszących wyciśniętą w złocie nazwę *Silva rerum* i porządkowy numer. Księgi te, obejmujące okres czasu mniej więcej od ostatnich lat minionego wieku aż do połowy kończącego się obecnie stulecia, stanowią ciekawe i cenne dopełnienie do »Pamiętników« Gabrjeli Puzyniny. Znajdują się one obecnie w bogatych warszawskich zbiorach Konstantego hr. Przeździeckiego.

Zamiłowanie do pamiątek i wspomnień odziedziczyła po ojcu córka. Niemniej ciekawe niż *Silva rerum* hr. Günthera są przerozmaite sztambuchy Gabrjeli Puzyniny, w które kładły swe podpisy, w które kreśliły prozę i wiersze przenajrozmaitsze osoby, z któremi poetkę łączyła bądź ścisła zażyłość, bądź znajomość przelotna. Goście dobrowlańscy, — a iluż ich było! — znajomi wileńscy, gospodarze i gospodynie odwiedzanych dworów, swoi i obcy napotkani w wycieczkach do Warszawy, do Krakowa, za granicę — wszyscy dań swoją kładli na karty sztambucha, a skoro jeden wypełnił się po brzegi, wnet pojawiał się drugi w rękach Gabrjeli, tylko już pokaźniejszy rozmiarami, aby panowie malarze rozwinąć w nim mogli szerszej skali rysunki i szkice, aby

[1]) Gustaw Olizar. Pamiętniki (1798—1865). Lwów. 1892. Str. 300.

panowie muzycy ciąg dłuższy pamiątkowych taktów mogli w nim nakreślić. Czyjego nazwiska niema w tych sztambuchach! Suchodolski i Orłowski, Moniuszko, Wieniawscy, Kontski Antoni, Syrokomla, Chodźko, Deotyma... istny panteon współczesnych znakomitości na polu literatury i sztuki. A obok nich nazwiska wszystkich dziadków i babek sporej liczby litewskich rodzin szlacheckich i pańskich. Część tych pamiątkowych albumów autorki »W imię Boże« oparła się we wspomnianych zbiorach hr. Przeździeckiego, część ich przeszła do Bienicy Szwykowskich, gdzie dotąd w starannem przechowaniu pozostaje[1]).

Józef Korzeniowski położył w tych albumach dwakroć nazwisko swoje, raz w Warszawie 29 października 1844 r. pod przekładem monologu Hamleta, drugi raz w pięć lat później, pisząc: »Dnia 3 marca 1849 w dzień nazawsze dla mnie pamiętny w Wilnie, na stoliku autorki »W Imię Boże«, którą proszę niech w Imię Boże kontynuje dla chwały języka i dla czci ziomków«.

K. Wł. Wójcicki wpisał wyjątek z rękopisu swoich »Niewiast polskich«, E. Ziemięcka w 1845 r. wyjątek z rozbioru »Legend« ks. Hołowińskiego; Al. Przeździecki wyjątek z rękopisu »Obrazów miejsc i czasu« oraz opis dwóch szkiców oryginalnych: Szmuglewicza (w Dobrowlanach) i Leonarda da Vinci (w Postawach).

Na innej karcie spotykamy Juljana Korsaka wpisującego w Dobrowlanach w 1842 r. wiersz zatytułowany »Myśl i serce«, zakończony zwrotką:

> Mędrku, szermierzu! nie myślą, nie mieczem
> Na morzach, lądach, swoje szerz podbicia:

[1]) Czas i okoliczności pozwoliły nam zaledwie przejrzeć te ogromne tomy »Mojej pamięci« oraz kolekcję pamiątek hr. Günthera. W pracy przeto niniejszej korzystaliśmy z udzielonych nam uprzejmie przez p. Konstantego Szwykowskiego bruljonów Pamiętników Puzyniny (których odpis »na czysto« stanowi właśnie »Moją pamięć«, będącą w posiadaniu hr. Przeździeckiego), oraz ze sztambuchów Puzyniny znajdujących się w Bienicy. Zamiarem było naszym nakreślić dokładną sylwetkę autorki »W imię Boże« na tle czasu i ludzi. Po przejrzeniu atoli jej pamiętników odstąpić musieliśmy od tego zamiaru. Dopóki najgłówniejsze źródło do tego rodzaju studjum, dwa tomy *in folio* »Mojej pamięci«, pozostaje w prywatnem ukryciu, nie sposób kusić się o opracowanie pełnego wizerunku Gabrjeli z Güntherów Puzyniny.

Wprzód ziarno prawdy siej w sercu człowieczem,
Gdy chcesz pożywać zdrowy owoc życia.
Łam się z błędami, a wynoś z cierpienia
Jak złoto z ognia, serce przeczyszczone;
Jeśli chcesz spełnić dzieło odkupienia,
Wprzód ucz się nosić cierniową koronę.

Pod wierszem Korsaka, wiersz A. E. Odyńca, a na tejże karcie tuż pod nazwiskiem autora »Felicyty« czytamy:

Przy tobie, bracie, przy tobie, przy tobie
Obieram miejsce w tej księdze ja sobie.
Tyś mię zachęcił przy boku Adama
Do pierwszych pieśni — otóż cześć ta sama
Jaką chowałem dla starszych w ojczyźnie
Niechaj zostaje dla synów w spuściźnie...

Wincenty Pol.

Kraków d. 17 lipca 1857.

W obszernym wyjątku, zatytułowanym: »O stanie i dążeniu oświaty wieku XIX«, pisze Tomasz Zan: »Nie jestem wieszczem, nauczycielem, śpiewakiem: żadne dotąd nie utworzyło się we mnie dzieło i słowo prawdziwe, użyteczne, wdzięczne, z któregoby wyjątek przypomniał w tej książce jakem chciał, jak umiałem w zawodzie narodowego piśmiennictwa służyć czci Boga, chwale ojczyzny, dobru współludzi, bliźnich«. Gościł Zan w Dobrowlanach w marcu 1842 r.

O parę kart dalej nazwisko Jana Czeczota, pod skromnym, charakterystycznym czworowierszem:

O mój Jezu ukochany,
Ucz mię przez Twe święte rany
Znosić boleść i niedolą
Z Twą się świętą zgadzać wolą.

Chodźko Ignacy, Chodźko Jan, Chodźko Dominik kilkakrotnie do pamiątkowej zapisywali się księgi; zwłaszcza autor »Obrazów litewskich« nie szczędził dla przyjaciółki swojej obfitej wierszowanej dani, odwiedzając tak często Dobrowlany, sam tylokrotnie przyjmując ją w swojej Dziewiętni.

Franciszek Morawski »na pamiątkę zaznajomienia się w Puławach« skreślił wiersz patetyczny:

W górach.

Na tobież to stanąłem, przewyższam te chmury,
Niebotyczny granicie, olbrzymie natury.
Tyż mnie to dźwigasz, Tatrom królująca skało!
Jak myśl moja zmężniała, jak serce zawrzało,
Jak dusza, wielkim świata porwana obrazem,
Z wszystkich więzów tej ziemi wydarła się razem!

Witajcie dumiejące gmachy przyrodzenia,
Pycho ziemi i świadki pierwszych dni stworzenia,
I wy w rozlicznych kształtach ogromy wspaniałe:
Wieże — szańce — posągi — twierdze — miasta całe,
Zawieszone — sterczące — strzaskane opoki
I wy w czarnych przepaściach ryczące potoki,
Orły po tych odwiecznych puszczach królujące
I wy tu osiwiałych już wieków tysiące,
Poważne syny czasu, wy coście widziały
Jak po tych wzniosłych górach góry wód się lały,
Witajcie zawrzałemu wpośród was poecie,
Witaj i ty nakoniec, nieprzejrzany świecie!
O jakież, dumiejący Wszechmocnego tworze,
Niezmierzoności twojej oblało mnie morze!

Jak ów żeglarz zbłąkany w strasznym wód bezkresie,
Jak ów ptaszek co lotną piosnkę w niebo niesie,
Jak ta gwiazda, ta iskra u niebios sklepienia,
Patrząca się w ten ogrom, w tę otchłań stworzenia —
Tak i ja w głębiach kręgu okiem, duszą tonę,
W cały świat się rozpływam, cały sercem chłonę
I tak wisząc, jak gdyby nad wieczności progiem
Między niebem i ziemią, naturą i Bogiem,
Wszystkie łzy, krzywdy ludów aż tutaj zanoszę
I wielką skargę dzieci przed ich Ojcem głoszę!

Michał Baliński, za spotkaniem się w Wilnie w 1845 r., wpisuje do albumu wyjątek z opisu swego wyprawy cecorskiej.

Prześliczny warjant do własnego Puzyniny wiersza (druk. w wydaniu warszawskiem) położył poetce na pamiątkę, goszczący w październiku 1855 r. w Potulinie — Wł. Syrokomla:

. . . .

Albo te krzyże u wiejskich cmentarzy,
Które na jesień mchem zielonym kwitną?

Albo świątynie co wznosili starzy,
Gruzy pokryte pleśnią starożytną?
Albo nadzieje co Bóg w sercu sieje
I łzy co święta obudza starzyzna,
I naszych cierpień tak ciężkie koleje,
Jakże to nazwać? — To wszystko ojczyzna.
I kwiat borowy, i kość trupiej głowy,
I kije starców i zabawki dzieci,
I od męczeńskiej krwi rdzawe okowy,
Co znajdziesz w sklepie żelaznych rupieci;
Woda ze zdroju, stary miód z puhara,
I lutnia wieszczów i gruchot gołębi,
I księga dziejów nieczytelna, stara,
Dym, co u dachów ściele się i kłębi,
I kamień z bruku i zielone darnie,
Nawet sny nasze uroczyściej śnione,
I to *coś* święte, niewytłómaczone,
Co czasem duszę rzewnością ogarnie,
Ból tajemniczy i życie i zdrowie:
To wszystko, wszystko ojczyzną się zowie.

Jerzy Laskarys serdeczny wiersz napisał; Edward Chłopicki skreślił pod świeżem wrażeniem zgonu Szopena pieśń na cześć mistrza tonów; Kazimierz Bujnicki (1850 r. Wilno) położył skromny, ośmiowierszowy kwiatek:

Z tylu już kwiatów wianek ten zwiniony,
I liczba pięknych wcale w nim nie mała;
Czemużeś, Pani, mieć tu jeszcze chciała,
Biedny ten listek krasy pozbawiony?
Lecz dzięki Tobie! Bo gdy czas w swym pędzie
Wszystko me kwiecie w niepamięć pogoni,
Szczęsny ten listek uniknie złej toni:
Tyś go przyjęła — on zatem żyć będzie.

Idą kolejno nazwiska Deotymy, Stanisława Jachowicza, Antoniego Goreckiego, Juljana Bartoszewicza, Franciszka Salezego Dmochowskiego, Jana Kantego Gregorowicza, Józefa Łepkowskiego, Aleksandra Grozy, Antoniego Sowy, raz jeszcze Wincentego Pola, Józefa Kremera. Sędziwy Franciszek Wężyk, spotkany 1857 roku w Marienbadzie, pisze ze staroświecką galanterją:

Utworze wyższej potęgi!
By spełnić Twoje zamiary,

Cóż ci wciągnie do tej księgi
Lirnik ochrypły i stary?
A tu mistrze doskonali,
Wielcy pisarze i wieszcze
Stoją rzędem jak w Walhali!
Czy ja się przy nich pomieszczę?
Jest mi gdzieś domek ubogi:
W nim cichość z prostotą gości —
Ale w jego nizkie progi
Nie wchodzą żadne Świetności.
Czasem w nim zabrzmi głos prawdy,
Lecz ta śmiertelnych nie nęci —
Gdy więc umilknie na zawdy,
Niech w Twej odżyje pamięci.

Czasu pobytu swego w Krakowie w 1857 r. uzyskała też Puzynina autograf Ambrożego Grabowskiego (11 lipca, akurat w sześćdziesiątą rocznicę przybycia jego do Krakowa). Napisał on jej krótko i węzłowato:

Uczuwam radość potężną
Żem Cię poznał szanowna Xiężno!
Cieszyli by się nawet anieli,
Gdyby się zbliżyli do Gabrjeli.

W takim to domu, gdzie na ścianach wisiały obrazy Szmuglewicza, a po stolikach leżały sztambuchy z poezjami Syrokomli, w domu pełnym zawsze ludzi, wśród niebanalnych rozmów i zajęć gospodarskich, przeplatanych artystycznemi i umysłowemi pracami, wzrastała, wychowała się, a następnie brylowała Gabrjela Güntherówna. A dodać trzeba, że i fortuna dobrowlańskich dziedziców pozwalała na rozwinięcie ulubionej towarzyskości i na zaspakajanie nietylko szlacheckich ale i pańskich upodobań.

Dobrowlany [1]) stanowiły niegdyś w XVI wieku własność Zenowiczów. Dwaj ziemianie oszmiańscy Zenowiczowie przedali je Roskiemu Adamowi, podkomorzemu oszmiańskiemu; należały

[1]) Pierwotna ich zazwa: **Dubrowy**, należałoby przeto mówić i pisać Dubrowlany nie zaś Dobrowlany.

później do Stabrowskich, do Żabińskich, do Podbipiętych. W 1685 Florjan Podbipięta przedaje Dobrowlany wraz z attynencjami (Niestaniszki, Zabłocie etc.) za 155.000 złp. Bogusławowi Unichowskiemu. Rychło potem przeszły Dobrowlany do Jakóba na Skrzynnie hr. Dunina, który w 1744 r. przedał je za 250.000 złp. zięciowi swemu, ks. Karolowi Sanguszce. W 1785 Hieronim ks. Sanguszko przedał je Abramowiczowi, a w 1818 kupił Dobrowlany od Abramowiczów Adam hr. Günther von Heidelsheim, żonaty z Aleksandrą hr. Tyzenhauzówną [1]). Rodzina Güntherów — mówiąc nawiasem — pochodzi z Palatynatu. Za czasów Jana III graf Michał Günther von Heidelsheim przyszedł z wojskiem Sobieskiego z pod Wiednia i osiadł na Litwie [2]).

Miał hr. Günther inne jeszcze oprócz Dobrowlan majętności na Litwie. Wyprzedawszy dobra dziedziczne w gubernii mińskiej leżące: Pakoszew i Zamojście, nabył, należący niegdyś do dziedzictwa Stefanii Radziwiłłówny, majątek Starzyca w ihumeńskim powiecie mińskiej gubernii, mający obszaru 346 włók, ceniony sto tysięcy rubli. W 1843 r. spadły nań dobra Ihumenów. W 1851 r. całą tę fortunę swoją oddał hr. Adam Günther na własność trzem córkom swoim: Matyldzie Buczyńskiej, Idzie Mostowskiej i Gabrjeli Güntherównie. Siostry tegoż roku dział między sobą uczyniły. Po oszacowaniu całej hr. Günthera fortuny okazało się, że na dolę każdej z sióstr przypaść powinna posiadłość wartości 116.993 rs. $33^1/_3$ kop. Tedy Buczyńska wzięła Dobrowlany z folwarkiem Nadbrzezie, dopłacając siostrom 21.326 rs.; Mostowska wzięła Starzycę, a Gabrjela wybrała dla siebie Zabłocie i Niestaniszki ze wsiami i zaściankami, oraz dobra pojezuickie Ihumenów. Wszystkie te dobra ogółem wzięte dawały rocznego dochodu 17.550 rs. Adam Günther, po dokonaniu działu,

[1]) Ojcem Aleksandry Tyzenhauzówny, matki Gabrjeli Güntherówny, był Ignacy Tyzenhauz, rezydujący w Rakiszkach; siostrą jej była Zofja, wydana za hr. Choiseul Gouffier; Rudolf i Konstanty Tyzenhauzowie byli jej rodzonymi braćmi.

[2]) Boniecki: »Poczet rodów« — »Archiwum dobrowlańskie w zbiorach hr. Przeździeckiego« — »Gabrjeli Puzyniny pamiętnik«. — A Kirkor: w »Bibljotece Warsz.« 1855. IV, str. 241.

nie przestał rezydować w Dobrowlanach, zastrzegłszy sobie do końca życia z ogólnej sumy rozdzielonych majętności 6.775 rs. rocznego dochodu. Gabrjela czas jakiś przy ojcu mieszkała, następnie w Niestaniszkach pobudowała sobie rezydencyę, nazwawszy ją Potulinem [1]), wreszcie za mąż wyszła i do Horodziłowa przejechała, nigdy atoli Dobrowlany pustką nie stały; przemieszkiwała tam przez czas dłuższy po śmierci ojca i męża p. Buczyńska, siostra Gabrjeli, dom prowadząc otwarty i gościnny.

Urodziła się Gabrjela Güntherówna w Wilnie w 1815 r.

Znakomita jej pamięć sięgała niemal pierwszych wrażeń trzyletniego dziecka, przywiezionego do nowonabytych Dobrowlan. Stał podówczas w Dobrowlanach stary posanguszkowski dom rezydencjonalny, ale prawie bez dachu, mający kilka tylko zamieszkałych pokojów. Güntherowie mieścili się początkowo w oficynie. Nowi dziedzice jęli natychmiast przemyśliwać o wybudowaniu dla siebie dogodnej rezydencji. Kamień węgielny pod nowy pałac w Dobrowlanach położono w 1824 r.; hr. Adam zajął się gorliwie wznoszeniem zabudowań gospodarskich, emulując w tem z Abramowiczem, sąsiadem swoim z Wornian, przyozdabiającym właśnie pięknemi budowlami rezydencję swoją; hr. Güntherowa zajęła się — ogrodem. Stary sad o strzyżonych drzewach, z rozmaitemi »labiryntami« zburzono i przeistoczono ów wyszły z mody klasycyzm na — romantyzm z przymieszką angielszczyzny, stawkami, wysepkami, kioskami, altankami, grotami; pozostawiono tylko ruczaj, oblewający ogród (»Ten bieg wody, tych brzóz kilka!«), półkole strzyżonych jodeł oraz lipy, przepiękne lipy stare rówieśniczki historycznych topoli, sadzonych przez króla Jana w Wilanowie.

[1]) O $^1/_4$ wiorsty od kościoła niestaniskiego. Ów Potulin był to po prostu domek nieduży drewniany, urządzony tylko niezmiernie przyjemnie i mile. »Nie można było — pisał Kirkor — znaleźć stosowniejszego nazwania. Prawdziwie tu tak *potulnie*, tak dobrze; malutkie izdebki oddychają taką prostotą, a cóż tu kwiatów, drzew starych, książek, rycin, korespondencyj oprawnych w księgi, listów nader ciekawych, prowadzonych z najznakomitszymi naszymi autorami. A wszędzie prostota i pokój łączą się z gościnnością i szczerotą gospodarzy — prawdziwie *otulają* człowieka!«

Zimę całą spędzono w Wilnie, prowadząc dom otwarty. Świetne to były dla Wilna czasy. Huk towarzystwa, a na czele: Tyszkiewiczowie, Radziwiłłowie, Czetwertyńscy, Wawrzeccy, Wańkowiczowie, Wołłodkowiczowie, Sulistrowscy, Abramowiczowie, Grabowscy, Römerowie, Platerowie... W salonach hr. Güntherów wrzało i kipiało od nieustannych gości.

Na lato wracano do Dobrowlan, otoczonych licznem sąsiedztwem. Między 1818 a 1830 r. mieszkała w Zalesiu senatorowa Ogińska z trzema córkami, w pałacu pełnym nauczycieli i nauczycielek, prowadząc dom nader ożywiony; w Wornianach szambelanowa Abramowiczowa, z domu Bachmińska, *1-o voto* Cichocka, niegdyś piękność z »pod Blachy« [1]); w Smorgoniach brat cioteczny matki Gabrjeli, Karol hr. Przeździecki, ex-wojak z 1812 r., a teraz zapamiętały gospodarz; w Wiszniewie szambelanicowa Sulistrowska z córką Celiną i synkiem Edmusiem; w Czurlonach wdowa po Aloizym, pisarzowa Sulistrowska, wiecznie otoczona licznym fraucymerem; w Olszewie Teresa z Oskierków chorążyna Chomińska z córką; trzej jej synowie, uczniowie wileńskiego uniwersytetu, zjeżdżali na letnie wakacje do Olszewa, ożywiając dom chorążyny; w Niestaniszkach Święcicka z synem jedynakiem Adolfem, rezydująca w staroświeckim, staropolskim domu o piecach na dużych toczonych nogach, o izbach wysoko stalowanych. Drzwi wielkiej jadalnej sali, zajmującej środek domu, prowadziły do ogrodu, suto sadzonego staremi kasztanami; na stole w bawialni leżało dzieło księdza Kluka wiecznie założone próbką farbowanej w domu wełny; u drzwi siady-

[1]) Worniany, obszerna majętność w powiecie wileńskim niedaleko granicy pow. oszmiańskiego, w pobliżu Gierwiat. Własność dawniej Abramowiczów, dokąd w dom rodziców swoich, Jerzego starosty starodubowskiego, i Marcjanny z Dernałowiczów, przywiózł sobie żonę z Bienicy w 1782 r. Andrzej Abramowicz, mąż Barbary Kociełłówny, o której pisaliśmy na innem miejscu (»Pow. Oszm.« I, 323). Posagu wniosła mu Barbara z Kociełłów 100.000 złp. i 50.000 wyprawy, którą to sumę podwójną »oprawą« ubezpieczył Andrzej Abramowicz na Cytowianach, trzymanych w zastawie od Radziwiłłów. Po śmierci rodziców objął dziedzictwo Wornian nie Andrzej Abramowicz, jeno brat jego Joachim, ożeniony z Franciszką z Sierakowskich. (Intercyzy ślubne obojga — w Oborku). Dziś Worniany należą do Śniadeckich.

wali, mięszając się od czasu do czasu do rozmowy: panna Róża i pan Kuderkiewicz, krewniak i rządca, ruszający potężnemi wąsiskami, harmonizującemi z szeregiem antenackich portretów, wiszących na ścianach. Z dalszego sąsiedztwa dojeżdżali Czyżowie z Worony, spotykając się w Dobrowlanach z Minejkami z Dubnik, z Szumskimi z Szumska, z Domejkami z Gierwiat.

Rzecz prosta, nie brakło wszelkiego rodzaju uroczystości rodzinnych i towarzyskich, na które wybierano się licznym dworem. Tak jesienią 1823 r. odbyło się w Wornianach huczne wesele Konstancji Sulistrowskiej, córki Kazimierza, mieszkającej przy wuju swoim Abramowiczu, wydawanej za mąż za Aleksandra Skirmunta z pińskiego; około tegoż czasu święcono w Łuczaju ślubowiny Konstantego Tyzenhauza z Wańkowiczówną; prawie jednocześnie w Żołudku grodzieńskiej gubernii, starszy brat matki Gabrjeli, Rudolf Tyzenhauz, brał za żonę Genowefę Pusłowską.

Ale gdy odwiedzin i wyjazdów nie było, płynął w Dobrowlanach letni żywot cicho, spokojnie i patryarchalnym trybem. Kwiaty, jagody, przechadzki pod opieką staruszki panny Sobolewskiej i starego lokaja niemca, przyglądanie się fabrykom przy budowlach gospodarskich, wspólne głośne czytanie, robótki ręczne, zajęcia w ogrodzie, od czasu do czasu kalabrak z ojcem, jesiennemi wieczorami przebieranie ziaren kwiatów i warzyw, a zaś po wieczerzy... »po wieczerzy — pisze Puzynina — matka moja siadała do fortepianu, by śpiewać, w modzie będące czasu jej młodości, »romanse« królowej Hortensji, Blanginiego, Perra, Michała Ogińskiego, lub coś ze Śpiewów historycznych Niemcewicza, w czem i starsza córka jej pomagała. Po koncercie następował bal, skoczne mazury i anglezy, a gdy córki tańcowały z sobą, stawali przed oczami matki dawni jej zabaw towarzysze: kuzynki Radziwiłłówne z Nieborowa, Anna Tyszkiewiczówna później Potocka, współzawodniczka w rozumie, Morykonianki, sąsiadki z Rakiszek, siedmiu braci Platerów, towarzyszów lekcyj tańca i nauki, Józef Szymanowski późniejszy generał, pierwszy

adorator, Seweryn Houwaldt, który w szabeltasie[1]) swoim nosił trzewiczki białe na zmianę dla swoich tancerek, Karol Czapski, starający się serjo o rękę i pomimo rekuzy, stały do końca życia przyjaciel...« Tańczą córki a matka marzy.

Lato 1830 r. upamiętniło się generalną przeprowadzką ze starej oficyny, gdzie dziedzice Dobrowlan dwanaście lat przemieszkiwali, do nowozbudowanego pałacu. Stara oficyna pozostała na uboczu nowego dziedzińca jak plama niekształtna, zbierano się ją uprzątnąć, ale mijał rok za rokiem, minęło lat dwadzieścia dwa, a stara oficyna jak stała tak stała, niby pamiątka po pierwszym okresie dobrowlańskiego żywota Gabrjeli.

...Tegoż lata pojawił się w Dobrowlanach gość niespodziewany. Był nim generał Pac[2]), przebywający prawie zawsze za granicą, gdzie miał córkę w Rzymie, jadący obecnie wprost z Paryża, świadek świeżo rozegranej rewolucji. »Rzadki gość w kraju i w rodzinie — pisze Puzynina — postanowił w tym roku objechać wszystkie familijne domy. Od nas pojechał do Postaw, skąd wracając wstąpił znowu do Dobrowlan. Okiem znawcy a sercem krewnego rozglądał się on po naszem domostwie; podobała mu się bardzo gotycka kaplica, uderzyły go ławki *roccoco*, stojące między arkadami balkonu i naśladujące piaskowiec; ojciec mój przerobił je ze starej rzeźby, odszukanej gdzieś na strychu u stolarza w Wilnie; jenerał Pac mówił, że w Londynie opłaconoby taki antyk na wagę złota. Wujaszek

[1]) *Saebeltasche*, kaleta, kieszeń szabelna od pasa szabelnego wisząca. *(Linde)*.

[2]) Ludwik Michał Pac, syn Michała, urodzony z Ludwiki Tyzenhauzówny, ostatni męski wielkiego rodu potomek. Urodzony w 1778 r. wstąpił w szeregi wojska francuskiego w 1807, odznaczył się w bitwach pod Essling i Wagram, odbył kampanję 1812 r. na czele własnego pułku, wyswobodził cesarza Napoleona z rąk kozackich na drodze do Małego Jarosławia, walczył we Francji w 1814 r., po abdykacji Napoleona wziął dymisję i wrócił w 1815 do dóbr swoich na Litwie. Żonę, Małachowską z domu, utracił 1822 r.; w rewolucji 1830 r. czynny brał udział jako zastępca naczelnego wodza Chłopickiego i ciężką otrzymał ranę pod Ostrołęką. Emigrował i w czasie podróży na Wschód umarł w Smyrnie 1835 r. Wizerunek jego grobowca w Smyrnie oraz krótki rys życia ostatniego z Paców zamieścił *Świat* z 1894 r., str. 87 i 115. Jedyna córka generała Paca wyszła za mąż za Ksawerego Sapiehę.

jeździł z nami na spacer nad jezioro i nad Wilję; starsi w pojeździe, młodzież konno, a my, rade popisać się zręcznością i odwagą w kłusie i galopie. Ranki i poobiedzia schodziły nam na egzercycjach duetów, tercetów i kwartetów Rossiniego i Meyerbera, co złączywszy z muzyką kościelną Kurpińskiego pan Bianchi (nauczyciel śpiewu) układał z nich mszę, którą zamierzałyśmy śpiewać we Świrze na Wniebowzięcie«. Próby odbywano przy organach we Świrze, racząc się podwieczorkami u gościnnego księdza kanonika. Śpiewy w dzień festu powiodły się znakomicie.

»Zalokowanie się w obszernym domu odjęło ochotę wracania do Wilna na zimę. Rodzicom moim przybywało coraz więcej myśli dla upiększenia siedziby; jednemu chciało się z okien swoich patrzeć na ozdobne budowle, drugiej na ogród coraz piękniej zarysowany, a z gabinetu rogowego mamy ślicznie się przedstawiały masy sędziwych lip, kwieciste kląby, aksamitna murawa, jasne wody, zarosłe ich brzegi i sine ich oddalenia, z białą w stylu włoskim kapliczką na tle ciemnego lasu. Codzień tam coś przybywało, jakby dotknięcie pędzla dla wykończenia krajobrazu. Na dużych schodach, prowadzących do ogrodu, była mamy malarska pracownia, stały tam sztalugi z napiętym blejtramem i bukiet świeżych róż, jak piękność prosząca o portret. Ojciec mój miał dwa pokoje od dziedzińca, z biórem u okna dającego widok na cały ruch gospodarski. Przy ścianach stały szafy z bibljoteką, na środku wielki stół z mapami, w gabinecie porządki gotowalniane, którychby się najpierwsza nie powstydziła elegantka; przy łóżku stał klęcznik z krucyfiksem misternie w słoniowej kości rzeźbionym i podnóżek aksamitny, na którym jednak nigdy nie klękał mój ojciec, odbywający wprost na ziemi swoje ranne i wieczorne modlitwy«. Córki lokowały się tymczasem w ogromnej sali, stanowiącej znaczną część całego piętra, poprzedzielanej przepierzeniami. Każda po kolei zajmowała się gospodarstwem domowem, przynosząc codzień zrana na dzień dobry do mamy gotowy cetel obiadowy na sankcyę. Przyrządzaniem lekarstw i leczeniem zajmowała się głównie i z upodobaniem wielkiem Matylda, zwana w domu Matynią.

»Tejże jesieni mieliśmy odwiedziny prałata Mamerta Herburta, kanonika kapituły wileńskiej i szperacza historji krajowej. Nie pamiętam co go zwabiło w nasze strony, podobno wizyta klasztoru karmelitów w Zaświrzu, a może nadzieja odkrycia we Świrze pamiątek i śladów przejścia tamtędy króla Batorego. Bawił on u nas dni kilka i zjechał się z wujem Karolem Przeździeckim [1]); dwie sobie przeciwne postacie, różniące się powołaniem i powierzchownością. Kapłan i wojak, światowiec i uczony, historyk i gospodarz. Jeden chudy, wysoki, czarny i żywy, mówiący tylko o pięknych kobietach i o miłości; drugi krępy z głową, jak to mówią, nie dla proporcji i to w podwójnem znaczeniu: bo miał ją i rozumną i wielką i tę głowę trzymał zawsze odwróconą od kobiet, a gdy je miał dookoła siebie, spuszczał oczy, które były wielkie i wypukłe. Wybornie jednak kwadrowali ze sobą: po jednej stronie była znajomość świata, po drugiej rozum. O pułkowniku zresztą powiedzieć było można z kucharką La Fontaine'a: *Dieu n'aura pas le courage de le damner.* Kanonik Herburt miał za nieodstępnego towarzysza wiernego psa; nazywał go »Psubratem« i przez lat czterdzieści, choć się pokolenia faworytów zmieniały, nazwa i przywileje pozostawały te same. Psubrat, nie wiedzieć już który z rzędu, tak samo obok swego pana siadał i z jednych grabek jadał«.

W ślad potem na dzień Zaduszny pojawił się w Dobrowlanach inny kapłan. Był to Dominikanin z Oszmiany, śmiały, rumiany rubacha. Po mszy świętej uważał za stosowne przemówić do ludu *à propos* znikomości świata, nie mając zaś pod ręką stosowniejszych przykładów, jął wypominać Cezara, Kleopatrę i innych wielkich tego świata. »Co znaczy — wołał — co znaczy sława wojenna?... tu leży Cezar! Co znaczy piękność ciała?... tu leży Kleopatra!« A, że za każdem imieniem wskazywał na stopnie ołtarza, zdawało się prostodusznym słuchaczom, że Aleksander Wielki i Cezar i Kleopatra i Semiramis, byli to protoplaści dawnych dziedziców Dobrowlan, pochowani w lochach

[1]) Dziedzic Smorgoń, uczestnik w kampanii 1812 r., następnie po 1830 r. emigrant, umarł w Królewcu 1831 r. Patrz: »Smorgonie«.

pałacu, obok trojniaku z 1700 r. i wódki stuletniej... Księdzem tym, grzmiącym jak trąba archanioła, był ksiądz Jasiński. Wizerunek jego znaleźć można w dziele Józefa Straszewicza.

Święta Bożego Narodzenia, podczas gdy już w Warszawie burzyło się wszystko i wrzało, spędzono w Postawach u wuja Konstantego Tyzenhauza [1]).

Pałac postawski, stawiany przez podskarbiego Tyzenhauza, miał kształt kwadratowy i pierwotnie był tylko oficyną, ale mu domurowano z boku podjazd z kolumnadą, patrzącą na miasteczko; za czasów podskarbiego na facjacie nad drzwiami wchodowemi pałacu widniał napis:

> Mądrym radom,
> Wiejskim biesiadom,
> Cnocie z honorem
> Stoję otworem.

Z dużej sieni, wyłożonej marmurem, wchodziło się na lewo w szereg pokojów o plafonach zdobnych sztukaterją, o marmurowych kominkach; na ścianach wisiały płótna znakomitych mistrzów. W prawo od sieni były sale obrócone na gabinet ornitologiczny, ale ta część domu, sztuce i nauce poświęcona, nie była zamieszkałą i stała pustką, szczególniej zimą. Hr. Tyzenhauzowie zajmowali drugą skromniejszą połowę pałacu, pod którą podjeżdżało się przeciwnym bokiem przez bramę w dziedziniec, trzymający środek domu. W dziedzińcu tym pełno było zawsze ruchu i życia; wychodziły nań trzy ganki, przechadzały

[1]) Konstanty hr. Tyzenhauz (Tyzenhauzów gałęź litewska otrzymała tytuł hrabiów św. Państwa rzymskiego w 1759 r.), wnuk brata podskarbiego, urodzony w 1786 r. w Żołudku, znakomity ornitolog polski, pułkownik wojsk napoleońskich, ożeniony z Wańkowiczówną, umarł w 1853 roku. Siostrę jego, Aleksandrę, miał za żonę hr. Adam Günther; druga siostra (wspominana niejednokrotnie przez Puzyninę »ciocia Zosia«, autorka, pisanych po francusku, ciekawych wspomnień) poślubiła hr. Oktawiana de Choiseul-Gouffier. Ojciec Konstantego hr. Tyzenhauza, Ignacy, szef gwardyi litewskiej, miał za żonę Przeździecką podkanclerzankę litewską. Syn wreszcie hr. Konstantego, hr. Rajnold Tyzenhauz (ur. 1830, zmarły w Hejdelbergu w 1881 r.), jeden z najzamożniejszych panów w kraju, był ostatnim po mieczu potomkiem głównego szczepu Tyzenhauzów.

się po nim pawie i żurawie, zlatywały się gatunkowe gołębie, wyżły faworyty wylegały się na słońcu. Pod pochyłym dachem długiego ganku, raczej galeryi, czekał na gości opasły kamerdyner, Leon Pacewski. Pokój gospodarza domu był za salą jadalną. Zastawiony szafami służył razem i za sypialnię i za pracownię; stało tam łóżko proste za prostą perkalową kotarą, a w każdym kącie był ślad różnorodnych zatrudnień Konstantego Tyzenhauza i upodobań: ówdzie teki z własnemi rysunkami, ówdzie trofea myśliwskie, tam rozpoczęte dzieło o ornitologji, tam archiwa gospodarskie. Za salą jadalną była sala bilardowa, za nią sala z fortepjanem, przy którym stała wiolonczela gospodarza domu. Na białych ścianach wisiały piękne sztychy w hebanowych ramach; umeblowanie mahoniowe, czarną włosiennicą obite, bez sprężyn (jak zresztą wówczas wszędzie) ciągnęło się wzdłuż ścian w sztywnym porządku.

Rozległe własne dziedziczne dobra, zwiększone posagowemi majątkami żony, do tego opieka nad sierotami po bracie Rudolfie, wszystko to pod pieczą Konstantego Tyzenhauza nie zdawało się ciężyć na jego głowie, oddanej nauce, dzieciom i interesom, a wystarczającej wszystkiemu z przedziwnym spokojem. Czy go widział kto kiedy zniecierpliwionym? Pewien z góry, że wola jego się wypełni, obmyślał wszystko zawczasu i na chłodno. Przed czasem nigdy się nie wygadał, a na razie powiedział zawsze tylko to, co było nieodbicie potrzebnem. Interesa załatwiał szybko, krótkiemi słowami w przechożym jadalnym pokoju. Z bursztynem fajki w ustach, w wązkim tyftykowym szlafroku, przechadzając się lub stojąc, nie śpiesząc się, nie niecierpliwiąc, nie spuszczając z oczu interesanta — i własnego interesu — zawierał układy na 50.000 rs. i więcej o len z Rakiszek lub o wełnę z Postaw. Słusznej urody, rysy miał wyraziste i regularne, uśmiech rozumny, czoło niskie ale szerokie, czuprynę krótko strzyżoną, gęstą i twardą, rękę szeroką i włosem porosłą. Tłem charakteru jego była tajemniczość. Od zwykłego spaceru do każdego interesu, wszystko miało u niego ważność tajemnicy stanu. A na wzór pana wykształceni słudzy mówili mało, chodzili cicho, nie wtrącali się do niczego, nie roznosili plotek.

Dobrze odziani, nakarmieni i opłaceni, pewni na starość chleba nietylko dla siebie ale i dla dzieci swoich, wrastali, rzec można, w ściany i w ziemię Postawską i nigdzie może nie było mniej odmian w służbie niż w Postawskim dworze; jeśli zaś jaka młoda twarz zastąpiła starą, był to z pewnością syn lub córka, zajmujący miejsce rodziców. Znać było, że jedna głowa i to rozumna przewodniczy całemu dworowi, że w jedną rękę zbiegły się wszystkie nici domowego steru...

O słynnych zbiorach ornitologicznych, zgromadzonych w Postawach, wiadomości nie braknie; złożone one zostały w Muzeum wileńskiem, gdzie część ich się dotychczas prawdopodobnie przechowuje. Słynął też zbiór obrazów, wśród których znajdowały się dzieła Pawła Veronese, Dominichina, Leonarda da Vinci, Rubensa (szkic en grisaille do »Zdjęcia z krzyża«) i t. d.; w tekach leżały litografje Charleta. Słynęły także, hodowane w Postawach, konie rasy meklemburskiej i angielskiej. W ogrodzie rosły łutowe trzešnie, funtowe jabłka, pudowe kawony, winogrona i brzoskwinie.

Nastała burza 1831 r. Pięknego marcowego poranka przywiózł Karol Przeździecki żonę swoją do Dobrowlan, zostawił pod opieką Güntherów — i sam poszedł. W miesiąc potem, gdy już dziedzic Smorgoń znajdował się w korpusie Dembińskiego na Żmudzi, uważano za konieczne aby hr. Kornelja przejechała do majątku matki swojej do Ihumenowa w dziśnieńskiem. I dobrze się stało, bo nazajutrz po jej odjeździe, dwustu ułanów otoczyło dwór dobrowlański. Czasy były fatalne; listy, przychodzące z Wilna, pokłute i zlane octem (z powodu panującej tam cholery), brzmiały jak najsmutniej. Radzono uciekać ze wsi. Güntherowie atoli zostali w Dobrowlanach. W końcu maja przemknął generał Dembiński z 8.000 oddziałem, zostawiwszy w Dobrowlanach rannego majora Jerzewskiego ze stron Poznańskich, który wyzdrowiał, ale wzięty został i wywiezion do Wiatki. Konstanty Tyzenhauz przesiedział całe lato w fortecy Dyneburskiej, ale rychło uwolniony został. Nastała nareszcie jesień; gruchnęła po Litwę wiadomość o zdobyciu Warszawy. Popowracało do domu nawet wielu tych, którzy byli w obozie. Między nimi

znalazł się też i Adolf Święcicki. Matkę stracił na początku 1831 r. i teraz samotny w Niestaniszkach gospodarzył. Powoli wracał do kraju porządek i jęły dochodzić wieści o znajomych. Babka Gabrjeli przebyła lato w Warszawie; pod strychem jej domu chronił się przez dni kilka Skrzynecki. Wuj Przeździecki dostał się do Królewca a stamtąd do Poznania, gdzie — jak pisze Puzynina, nienależycie poinformowana — ciężko zachorowawszy, pielęgnowany przez księżnę Antoniową, niebawem umarł [1]). Generał Pac, raniony pod Ostrołęką, z kulą w ramieniu dostał się do Warszawy; gdy go tam operowano, babka Gabrjeli zawsze pełna serdecznych pomysłów, kulę, oprawioną w złoto, z wyrytą na niej datą, posłała na pamiątkę jedynaczce generała. Karolowa hr. Przeździecka przejechała z Ihumenia do Wilna i tam osiadła. Po konfiskacie Smorgoń jej, która siedm miljonów miała posagu, pozostał tylko skromy dochód, pozwalający na utrzymywanie pojazdu, pary koni, dwóch sług, lokaja i starego pieska Zefirka; zawsze w żałobie, cicha, pobożna, zacna ta kobieta odtąd zamknięty w Wilnie prowadziła żywot. Pułkownik Radziszewski, mąż Klary Abramowiczówny, przedostał się do Paryża; majątek jego, Ilję, skonfiskowano, jego samego, tego wesołego, odważnego i towarzyskiego człowieka, zabiła na obczyznie melancholja.



Były kościół w Smorgoniach,
według obrazu malowanego z natury przez K. Rusieckiego około 1850 r.

[1]) Hr. Karol Przeździecki zakończył życie nie w Poznaniu, lecz w Królewcu.

W Wilnie gubernatora Chrapowickiego zastąpił ks. Dołgorukow, człowiek światowy, troszczący się aby w Wilnie jak najbardziej się bawiono. To też bal następował po balu, a modną było rzeczą pokazać się na »kaczelach«, urządzonych na placu przed św. Piotrem. Na takich zebraniach załatwiano podówczas najdrażliwsze osobiste sprawy. Polonezowi, przetańczonemu wówczas z p. gubernatorem przez pewną wielką damę, zawdzięczała panna Zofja Mackiewiczówna paszport, który ją złączył za granicą z narzeczonym, Antonim Edwardem Odyńcem.

W r. 1833 wybrało się całe towarzystwo Dobrowlańskie do Warszawy z wizytą do babuni. Przebawiono w stolicy do późnej jesieni, pozawiązywano mnóstwo nowych znajomości, zaznano wrażeń niemało i wrócono w świetnych humorach do Dobrowlan.

»Sąsiedzi bliżsi i dalsi — pisze Puzynina — posypali się na hasło naszego powrotu, jedni zatęsknieni do osób, drudzy ciekawi usłyszeć lub obejrzeć coś nowego, chociażby »mody« ze stolicy. Ale nie było na co patrzeć; suknie kuse i pstre, kapelusiki jak kogutki, nawet salopy w szerokie pasy i duże kwiaty. Oto były mody tegoczesne. Pani Abramowiczowa, obejrzawszy nas życzliwie przez podwójną złotą lornetkę, i słysząc, że wiosną wybieramy się do Wilna, zapytała czy umiemy tańczyć kontredansa? Na odpowiedź przeczącą usiadła do fortepjanu, by zagrać pięć części [1]) tej francuskiej promenady, a panna Anastazja Jakowlew i panna Kajetana Abramowiczówna uszykowały nas w czworobok i uczyły »chodzonego« tańca, bez którego nie było balu, bo już anglez i kotyljon wyszły z mody«.

W grudniu przybyła Dobrowlanom nowa sąsiadka. Ożenił się młodszy syn chorążyny Chomińskiej, Napoleon, z Palmirą księżniczką z Kozielska Puzynianką — i Olszew, w którym matka opłakiwała zgon córki swojej, Buczyńskiej, zmarłej z suchot we

[1]) *Countrydance*, taniec wiejski. Pojawił się we Francji już w 1710 r.; dopiero w 1821 ułożono w stały porządek pięć części kadryla, noszących nazwę: *le pantalon, l'été, la poule, la trénis, la pastourelle*, do których znacznie później dodano, jako finał, galopadę.

Florencji, ożywił się na nowo [1]). Pani Palmira odprowadzona z Wilna do Olszewa przez siostry oraz przez swata, hr. Konstantego Platera, sprawiła na sąsiedztwie jak najlepsze wrażenie. Ślicznie wykształcona, blada o czarnych małych oczach i lekko zadartym nosku, mówiła cicho, doborowemi słowami i po francusku, chodziła lekko jak ptaszek, ubierała się w ciemne kolory i śpiewała głosem niewielkim, ale uczenie i z wdziękiem.

Rok 1834 upamiętnił się dla gubernji Wileńskiej szlacheckiemi wyborami, odbywającemi się po raz pierwszy w rosyjskim języku. W ślad po wyborach ruszył się dom dobrowlański do Wilna, gdzie towarzystwo szumno i gwarno bawiło się czasu Wielkiejnocy. Ton zabaw towarzyskich, o wiele swobodniejszy niż niedawno jeszcze, niemiłe sprawił zdziwienie paniom i pannom z prowincji przybyłym. Damy wileńskie wydały się im nazbyt wyemancypowane, a młodzież do niegrzeczności poufałą. Raziło je trzęsienie i ściskanie rąk po angielsku z prawie impertynenckim dodatkiem: *Bonjour, ma belle dame!* przyczem młodziki pozwalali sobie wyrywać prawie z ramion ręce pań. Całowanie rąk niewieścich wychodziło z mody; trzymali się tego zwyczaju jedynie tylko starsi panowie, jak Adam Chreptowicz, jak generałowie Kossakowski i Wawrzecki, jak Michał Römer, podkomorzy Szwykowski, Jan Gwalbert Rudomina i inni. Rej wodził na czele młodzieży dwudziestoparoletni ks. Leon Sapieha (nie Lew Sapieha, ale Sapieha lew salonowy), rodzice jego, ks. Paweł i Pelagja z Potockich, przebywali też podówczas w Wilnie. W świat wchodził młodziutki Edmund Sulistrowski, przyszły dziedzic Wiszniewa, brylujący na zebraniach swoją czystą francuzczyzną, delikatnemi, regularnemi rysami i dworskością markiza. Dostarczał też kontyngensu młodzieży świeżo

[1]) Chorążyna Chomińska, Oskierczanka z domu, żona Tadeusza Chomińskiego, chorążego zawilejskiego. Syn jej Napoleon, późniejszy marszałek trocki, dziedzic Konarowszczyzny, zmarły 1882 r., miał dwie córki: Zofję za Bohdanem hr. Mostowskim i Marję za Zygmuntem Benisławskim. Synem jego starszego brata Stanisława, jest dzisiejszy Olszewa właściciel, p. Aleksander Chomiński.

otwarty Instytut szlachecki, do którego cisnęli się synowie najpierwszych w kraju rodzin.

W mieszkaniu Güntherów, prawie za miastem, bo za Ostrą Bramą, rojącem się tłumem gości, odbyła się, w antrakcie między zabawami, poważna uroczystość rodzinna. Panna Matylda Güntherówna zaręczyła się z p. Maurycym Buczyńskim z Bolkowa, z sąsiadem swoim z tamtej strony jeziora Świrskiego, wdowcem od roku, którego pleureuzy i smutek stopniały pod spojrzeniami szafirowych oczu »Matyni«. Naznaczono ślub na 5-ty sierpnia i wesoło wracano do Dobrowlan. Po drodze przekomarzał się z pannami wuj Tyzenhauz, przerywając im wileńskie wspomnienia wołaniem: »A do kur, a do gęsi mościpanny!«

— Wujaszku — odpowiadała Gabrjela — takeśmy szczerze przez cztery lata na kury i gęsi patrzyły, że i nam skrzydła urosły!

Rok to był jakoś szczęśliwy na małżeństwa. Sąsiad Dobrowlan, prezydent Ksawery Kotwicz, dziedzic na Palestynie kupionej od hr. Przeździeckiego, przywoził pod dach swój ośmnastoletnią małżonkę, którą wybrał sobie z zacnego gniazda Żylińskich, w Trockiem osiadłych. Pani Kotwiczowa odziedziczyła po matce, z domu Zielonko, sporą dozę przedziwnej piękności, zwłaszcza czarne, duże, aksamitne brwi zachwycające. Ożenił się też i pan Adolf Święcicki z wdową po Narbucie, Konstancją Poźniakówną. Stojące pustką od lat trzech Niestaniszki odżyły. Pani Święcicka łączyła takt z rozsądkiem, i zjednawszy sobie miłość męża, zjednała też sobie rychło powszechny szacunek. Wiedząc o niedobrym stanie interesów przyszłego małżonka, wymogła aby przed przyjazdem do Niestaniszek zostały takowe, drogą eksdywizji, oczyszczone z długów. Eksdywizja nastąpiła i poszła zupełnie na korzyść — wierzycieli, którzy za tysiąc rubli wzięli po dwie chaty z gruntem; »dusze« przesiedlono, a sam pozostały po nich grunt posprzedawano też za tysiąc rubli. Atoli nie skarżyli się nigdy na ukrzywdzenie takie ani szlachetny p. Adolf, ani też zacna jego małżonka. Trzeci wreszcie odbył się ślub w oszmiańskim powiecie: Jana Czechowicza z Pelagją Łopacińską.

Nastąpił wreszcie ślub czwarty w oznaczonym terminie — w Dobrowlanach.

Państwo młodzi odjechali do Bolkowa sześciokonną karetą witani we Świrze (należącym do dziedzictwa pana młodego) przez kahał miejscowy a u bram dworu przez włościan. Z paradnym obiadem powitalnym wystąpił sam autor »Kucharza doskonałego«, mistrz Szytler.

Śliczny był domek bolkowski. Biały, wesoły, o czerwonym dachu i zielonych okienicach, stał na wzgórzu panując rozległej okolicy; na widnokręgu błyszczało Świrskie jezioro, bielały murowane kościoły w Świrze i w Zaświrzu. W pokoikach niewielkich ale z gustem urządzonych, portrety rodziców Maurycego uśmiechały się z ram złocistych do synowej. Filję salonu stanowiła — wielka, cienista, lipowa altana, w której młoda gospodyni i zachwycony nią mąż przyjmowali, odwiedzających chętnie Bolków, licznych krewnych i znajomych.

Kilka następnych zim spędziły Dobrowlany, jak zazwyczaj, w Wilnie, zaś Buczyńscy wybrali się na karnawał 1838 r. do Warszawy. Miły Boże, jaki to tam duch czasu wiał podówczas po Warszawie! Jakie manjery, jaka swoboda w salonach, jaka nonszalancja. Nie bez zdziwienia i ironji opisywała to wszystko w listach swoich do sióstr pani Matylda: jak miękkie sprężynowe kanapy i fotele zastąpiły już wszędzie dobre, zacne, staroświeckie, twarde meble! Jak najpierwsze damy Warszawy, Radziwiłłowe, Jabłonowskie, Potockie, Starzyńskie, ufryzowane w długie loki *à la Sévigné*, wygorsowane *à la Pompadour*, półleżąc na esach i na kuszetkach, wygięte, pozapadałe, pochylone, rozparte na nizkich fotelach roccoco lub w wysokich gotyckich konfesjonałach, słuchają z pod wachlarzów romantycznych szeptów schylających się nad niemi kawalerów! No, Warszawa. Ale i Wilno emancypowało się już nieżartem. Bale i obiady w wileńskim dworcu, gromadzące całą ówczesną śmietankę towarzystwa, inny zupełnie miały już wygląd niż przed laty...

Przybycie do Wilna głośnego wirtuoza na skrzypcach, Karola Lipińskiego, i śmierć Jędrzeja Śniadeckiego, zbiegły się jednocześnie. Artysta cofnął swój koncert zapowiedziany już afiszami, aby nie naruszyć powszechnego, uroczystego żalu publiczności. Zamiast przeto gry Lipińskiego, usłyszało w tym dniu Wilno głos wymownego kaznodziei, księdza Trynkowskiego, który mowę swoją pogrzebową rozpoczął od śmiało zastosowanej cytaty: »Oto człowiek!« We dwa dni zato potem sala ratuszowa pomieścić nie mogła wszystkich, którzy się dla oklaskiwania Lipińskiego zebrali. Grał, grał i — zachwycał.

Po koncercie, na drugi dzień Zielonych Świątek, zaprosiła pani Łopacińska [1]) *tout Vilna* do swoich Kojran, położonych o dziesięć wiorst od miasta. Wśród tłumu gości znalazły się i słynne ówczesne piękności wileńskie: księżna Baratyńska z córkami, a powrót o świcie do miasta godny stanowił finał pięknej zabawy. Inną cechę, ale oryginalną wielce, miał bal wydany przez pp. Kuczkowskich (on sam był ostatnim rektorem wileńskiego uniwersytetu), w białym domku, stojącym u stóp gór za Botanicznym ogrodem. Po herbacie, podanej w namiotach, tańczono ochoczo, choć w ciasnych pokoikach, do białego dnia.

W lipcu odwiedził Dobrowlany Konstanty Przeździecki [2]), trzymający w dzierżawie byłą własność brata swego, Smorgonie, i przywiózł z sobą syna swego starszego Aleksandra [3]). Przyszły wydawca dzieł Długosza przybywał z Petersburga, gdzie trupa artystów paryskich grała dramat jego p. t. »Don Sebastien«, z którego to powodu wystosował był do młodego autora list sam Wiktor Hugo. Aleksander Przeździecki nietylko pięknie pisał, ale i mówił po francusku. Chcąc wzorową popisać się deklamacją, jął towarzystwu w Dobrowlanach zgromadzo-

[1]) Dorota z Morykonich (ur. 1783, zm. 1857 r.). Żona Józefa Mikołaja Łopacińskiego (ur. 1784, zm. 1835), marszałka szlachty powiatu drysieńskiego, dziedzica Saryi, Noszycy, Hulidowa, Łasicy, Kojran, Bezdan etc.; matka Ignacego Łopacińskiego, również marszałka drysieńskiego, który rezydencję swoją w Saryi pięknym, gotyckim przyozdobił kościołkiem.

[2]) Brat rodzony właściciela Smorgoń, hr. Karola, przez lat trzydzieści marszałek szlachty podolskiej gub. Ożeniony z hr. Olizarówną, zmarły 1853 r.

[3]) Znakomity w następstwie autor w dziedzinie sztuki i literatury ojczystej, zasłużony mecenas i wydawca dzieł pomnikowych. Dziedzic Falent, ożeniony z hr. Marją Tyzenhauzówną, zmarły 1871. Ojciec hr. Konstantego i Gustawa Przeździeckich.

nemu odczytywać nowy swój utwór dramatyczny »Les deux reines de France«, traktujący o żonach Filipa Augusta. Niestety, słuchacze — a była to poobiadowa godzina — bardziej poddali się wpływowi upału niż harmonji istotnie pięknej dykcji; jeżeli słuchała z uwagą senatorowa Ogińska, jeżeli słuchały pilnie panny, natomiast ksiądz kanonik Sieńkiewicz, nietęgi francuz, a i sam gospodarz domu, w dosłownem słowa znaczeniu, »jakby przez sen« chwilę tę pamiętali potem.

Nadjechało towarzystwo z Postaw, kuzynowie i kuzynki; urządzono dla gości oryginalny spektakl, uscenizowany na wolnem powietrzu, w stosownie dobranej miejscowości, »Powrót taty«.

> Biegną dziatki wszystkie razem
> Za miasto, pod słup na wzgórek,
> Tam przed cudownym klękają obrazem
> I zaczynają paciorek.

Zbójcami byli dworni, ubrani w czerwone koszule, fałszywe brody i uzbrojeni w kuchenne noże. Dzieci dostarczyła kowalowa, ojcem był komisarz, a głosem z pod wierzby — Gabrjela. Zrobiono gremjalną wycieczkę do Bolkowa, gdzie zawsze pomysłowa gospodyni domu zgotowała gościom swoim siurpryzę co się zowie.

O zachodzie słońca — opowiada Puzynina — gospodyni zaproponowała przechadzkę przed herbatą. Zabrawszy całe towarzystwo od wista i od huśtawki, skierowała tego różnobarwnego węża w stronę ogrodu, którą nazywaliśmy ogrodem »pani podstoliny«, bo jak w »Podstolim« Krasickiego, kwiaty i krzewy maskowały grządki z prozaicznem warzywem. Ogród ten graniczył z folwarkiem, a folwark z gaikiem i łąką. Od gaju wiatr przynosił dalekie tony fujarki, a rozrzewniona panna d' Ivernois (nauczycielka Szwajcarka), wspomniawszy ojczyznę swoją, potrzęsła loczkami i podwoiła kroku. Za nią wszyscy. U wejścia do gaju, na małym wzgórku, stał szałas z mleczywem, u wejścia napis niemiecki »Pod niezapominajką«, a przed szałasem ładna Szwajcarka, zaś u nóg jej pasterz dmący w fujarkę. Przemówił do niej wuj Tyzenhauz po niemiecku, chcąc w kłopot wprowadzić. A ta mu w odwet, najczystszą niemiec-

czyzną. Zaledwieśmy z osłupienia wyszli, aż patrzym oto i namioty pod bukami i stoły zastawione na łączce. Zaciekawieni idziemy tam wszyscy. Patrzym, pod markizami z płótna uwija się rumianna Normandka w narodowym stroju i nalewa herbatę. Wuj do niej po francusku prosząc o szklankę. *„Monsieur le comte va être servi tout-à-l'heure“*. Jeszcze jedno zdumienie. Jedna i druga cudzoziemka znalazła się pod dachem Bolkowa: Szwajcarką była panna Frey, apteczkowa, a Francuzką niańka, przybyła z Besançon. Nie koniec na tem. W kotlinie wśród drzew spostrzeżono bandę cyganów, a przed obozem nad strumykiem śliczną brunetkę, pojącą z dzbanka, wyglądającego z poza drzew, człowieka o strasznej twarzy. »Esmeralda i Quasimodo!« — zawołano chórem, nie dopatrzywszy nawet kozeczki białej, przyglądającej się ułożonemu na trawie imieniowi »Phoebus«. Sypnęły się pochwały i podziękowania; otoczono rumieniącą się piękną Esmeraldę (pannę Dziakowiczównę). Kuzyn Aleksander nazwał Matynię wróżką Bolkowa i nazwa ta jej pozostała... Do późnej nocy rozmawiano i bawiono się u szałasa przy samowarze, w świetle kandelabrów... Powrót do Dobrowlan nastąpił w późną, czarną cichą i ciepłą noc. Domek bolkowski, stojący na wzgórzu, nad jeziorem między dwoma kościołami, błyszczał długo ogniami we wszystkich oknach — jak meteor albo jak pałac wróżki, usprawiedliwiając miano nadane gospodyni przez kuzyna Aleksandra...

Tak bawiono się nad Świrskiem jeziorem przed pięćdziesięciu laty.

Dnia 15-go sierpnia przypadały imieniny senatorowej Ogińskiej [1]). Rezydencja jej w Zalesiu, pięknie urządzona przez księcia Michała, miała cienisty park z danjelkami, śliczne kwiaty i dom wiejski ale murowany, w rodzaju postawskiego, bo nie podjeżdżano i tam przed główny podjazd; dużo salonów, obrazy dobrego pędzla, choć po większej części tylko portrety familijne, oranżerja służąca latem za salę jadalną. Księżna Ogińska siadała zwykle na kanapie pod portretem swoim *en pieds* z lat mło-

---

[1]) Porównaj dalej rozdział »Zalesie«.

dzieńczych, z którym, pomimo wielkiej już różnicy wieku, nie traciła w porównaniu. Wnuczek jej, czteroletni Karolek Kublicki, rozkosz całego domu, śliczne dziecko z oczami matki, w sukience gorcowej, przychodził co ranek całować stopy babuni na portrecie. Pani senatorowa zajmowała jedną z wież kwadratowych pałacu (właściwie były to narożne piętra, noszące nazwy: *la tour d' Amélie i la tour d' Irène*). Apartamenta gospodyni domu zawieszone były mozajką portretów.

— *Ce sont mes amis* — mówiła pani senatorowa.

Dzień imienin gospodyni ściągnął do Zalesia wielu sąsiadów. Zastawiono paradny obiad w oranżerji, wieczorem zajaśniała w ogrodzie iluminacja i odbyły się dożynki dla włościan w rotondzie wyciętej w lesie. Woły w całku kręciły się na rożnach, w powietrzu latały krocie jabłek rzucanych dla dzieci, przeszło sto par tańczyło przy muzykach do późnej nocy.

Tymczasem w Bolkowie, ku niemałemu zdziwieniu całego sąsiedztwa, utworzyła się formalna amatorska kapela. A stało się to zbiegiem następujących okoliczności. Jesienią tegoż 1838 r. pojawił się pod dachem p. Maurycego i p. Matyldy wędrowny artysta-malarz. Henrykiem Żukowskim zwał się, a był niejako wnukiem Rustema, bowiem uczniem jego uczniów. Celował w malowaniu minjaturowych portretów wodnemi farbami. Dziedzic Bolkowa, chcąc mieć jeden jeszcze więcej portret swojej Matyni, a gościnny i uprzejmy, zatrzymał artystę u siebie na całą zimę. W ślad za p. Żukowskim pojawił się inny amator artysta, p. Zabłocki, a że ładnie malował na szkle, zręcznie kleił pudełka i grał wcale nieźle na czekanie, tedy i jego zatrzymano na całą zimę w Bolkowie. A był we Świrze assesorem p. Sokołowski, ex-wojskowy, niezmiernie towarzyski człowiek, w którym z przyrodzenia nie to jeden, ale trzech siedziało rezydentów; z assesorstwem to jego słabo było słychać, natomiast gdzie imieniny, gdzie teatr amatorski, gdzie majówka, gdzie jaka pomysłowa siurpryza, tam p. Sokołowski czynny jak na urzędzie; a że pani Matylda tylko o takich niespodziankach przemyśliwała w Bolkowie, przeto pan assesor świrski częściej tam niż we Świrze przebywał.

Grała pani Matylda na fortepjanie, grała jej krewna pani Piotrowska, stale w Bolkowie mieszkająca, a powoli zaczął fortepjanom wtórować tkliwy czekan, lecz że mdłą była nieco ta muzyka, przeto p. Maurycy jął przypominać sobie lekcje brane na skrzypcach i wyszła z szafy altówka po długoletniem więzieniu. P. Żukowski, aby nie być bezczynnym, ofiarował się na grzebieniu—puzon imitować. Dowiedziawszy się o tych zbiorowych popisach, nadbiegł assesor z kwart-wiolą, odgrzebaną gdzieś na świrskim chórze po dziesięciu latach milczenia. To już była orkiestra co się zowie; dźwięczał fortepian, śpiewała altówka, wzdychał czekan, płakała kwart-wiola, chuchał puzon... a pani Matyldzie w to i graj.

Zasłynęła na okolicę całą bolkowska kapela. Popisywała się nawet w Dobrowlanach »na święty Adam«, przedziwnie dopełniając amatorskiego przedstawienia »Fircyka w zalotach«.

Pan Żukowski wykańczał portrety dziedzica i dziedziczki Bolkowa z całą precyzją, z całą sumiennością, a gdy je wykończył i z gościnnego Bolkowa zbierał się odjechać — ani słuchać chciał o żadnej zapłacie. Ambaras z tymi artystami: dumny jak hidalgo, a goły jak bizun. Zacna, delikatna ale i przebiegła zarazem pani Matylda poszukała na to rady — w fortelu.

W garderobie szyła się bielizna z pięknego płótna. Któregoś dnia przechodzi p. Żukowski tamtędy i pyta:

— Dla kogo to?

— Dla pana — odpowiada szwaczka.

Artysta rozumiejąc, że »dla pana domu«, powiada, ukrywając mimowolne westchnie:

— Szczęśliwy pan Buczyński! — i przechodzi mimo nie myśląc za chwilę ani o garderobie, ani o bieliznie.

A zdarzało się od czasu do czasu, że uczynny zawsze i chętny p. Żukowski zastępował w pisaniu listów panią Matyldę. Prosi go tedy ona pięknego poranku, aby pod jej dyktowaniem napisał list »do sióstr«. P. Żukowski siada i pisze: »Kochane siostry! Od przejeżdżającego kupca kupiłem niektóre rzeczy, a te może się wam zdadzą na święta i t. d. i t. d.«

— Dziękuję panu — rzecze pani Matylda, gdy list był skończony — sama podpiszę.

I podpisuje *H. Ż.*

List, towarzyszący sporej paczce, ruszył nie do Dobrowlan, ale do Wilna pod adresem panien Żukowskich.

W kilka dni potem, gdy artysta zapomniał już nawet o owej dyktowanej korespondencji, oddają mu z Wilna list od jego sióstr, które mu dziękują »za śliczne prezenta, za kołnierzyki haftowane, za rękawiczki, a zwłaszcza za śliczną tyftykową chustkę, którą mama wzięła dla siebie«.

— Co to jest?! Zwarjowały siostry!... — woła artysta, nie rozumiejąc nic o co chodzi, zwracając się, rzecz prosta nadaremnie, z pytaniem do pani Matyldy.

I długo prawdy dojść nie mógł, aż znalazłszy w swoim pokoju tuzin koszul z własną cyfrą, domyślił się, że i prezent dla sióstr jego pochodził z jednego i tego samego źródła...

Pod smutnem wrażeniem rozpoczęło Wilno rok następny, 1839-ty. Ostatni akt sprawy Konarskiego rozegrał się na Pohulance; wiele osób, mniej lub więcej skompromitowanych, pod strażą trzymano, między niemi Seweryna i Edwarda Römerów, panią Antoninę Śniadecką, Justyna Hrebnickiego, Bolesława Zaleskiego. Powoli atoli zwykły ruch życia towarzyskiego, przycichły chwilowo, ożył i wynagradzano sobie hucznym »wiosennym sezonem« brak zabaw w minionym karnawale. Zwłaszcza świetnym był piknik, urządzony w podmiejskich Werkach. Pojawiła się na nim i podbiła wszystkich wdziękiem swoim jedyna córka zmarłego w Smyrnie generała Paca, Ludwika. O niej tylko mówiło całe miasto. Przyjeżdżała z emigracji, z pod skrzydeł opiekuńczych Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, starannie wychowana w rzymskiem *Sacré Coeur*, jedynaczka, bogata, wcale nie brzydka, »interesująca«; chwytano każde jej słówko wymykające się z drobnych usteczek, z pod czarnych, długich loków; nawet milczenie hrabianki Pacówny — bo wogóle była małomówną — uchodziło za odpowiedź pełną znaczenia. Satelitami jej stałymi byli podówczas: książę Ireneusz Ogiński, Seweryn Grabowski i Marjan hr. Czapski, najstarszy syn Stanisława.

Obok milczącej prawie zawsze brunetki Ludwiki Pacówny, zwracała powszechną uwagę ożywiona a ogniście ruda panna Leonja Benningsen, córka byłego gubernatora wileńskiego [1]). Świeciły również jako gwiazdy na niebie ówczesnego wileńskiego towarzystwa: panna Ludwika Borewiczówna, zaręczona już z Kazimierzem Zyberkiem Platerem, dwie młodziutkie Chrapowickie, Julja i Marja, córki Eustachego, trzy Wołłowiczówny, Michalina, Leontyna i Melanja.

W operze brylował Kaps, baryton, a Brodowiczowa zachwycała jako »Lunatyczka«. Śpiewano też »Akteona« Aubera, oraz grano starą sztukę »Papugi naszej babuni«, w której wyróżniał się już w małej roli oficera przyszły słynny aktor Davison. W auli byłego uniwersytetu pokazywano wielki — mikroskop, który niemniej ściągał publiki niż popisy, istotnie ciekawe, pchel tresowanych, ciągnących powozy, ubieranych w suknie i fraki.

Bawili w Wilnie Antoni Edward Odyniec z żoną, a autor »Felicyty« co niedziela przychodził w odwiedziny do sąsiadów swoich Güntherów, spędzających zimę, jak zwykle, w mieście; gorliwie zajmował się poetycznemi próbami i pracami Gabrjeli, nie szczędził, jak zazwyczaj, zachęty i rad najlepszych. Latem zawitali w gościnę do ożywionych zawsze i pełnych sąsiedztwa Dobrowlan trzej przyjaciele: Ignacy Chodźko, A. E. Odyniec i Juljan Korsak.

— Nasi parnasowi goście — charakteryzuje ich Puzynina — związani z sobą talentem, przyjaźnią i powinowactwem, nie byli w niczem podobni do siebie, ani rodzajem twórczości, ani powierzchownością. Najweselszy, najdowcipniejszy z nich, Ignacy Chodźko, miał twarz i całą postać arcy krotochwilną, mały, zadarty i zapadły nosek, policzki wydatne i rumiane, usta pełne śmiechów, oczy jak dwie czarne szpileczki pełne iskier, włosy w nieładzie i tę jakąś rubaszność, która przy dowcipie była mu do twarzy; z damami galant, co słowo w rączki je całował z zapałem. Właściwie jednak był Chodźko duszą męzkiego towarzystwa, a noc spędzona przezeń w gościnie bywała zwykle dla

[1]) Od 1801 do 1806 r.

gospodarza i dla gości nocą bezsenną, tak sypał piosneczkami, anegdotami, żartami, których, dzięki Bogu, tylko echo bez słów dolatywało do pokojów zajmowanych przez kobiety... Rozmowa z p. Odyńcem miała nastrój wyższy, szlachetniejszy, religijniejszy; zawsze po niej jaśniej robiło się w myśli. Grzeczność jego, objawiająca się też całowaniem rączek, miała cechę serdeczną, ale poważną. Oczy jego czarne i takież włosy spadające na czoło, płeć ciemno-żółta, ostre, wyraziste rysy, czyniły go podobnym do szkicu węglem narysowanego gienialną ręką... Trzeci towarzysz, najmłodszy z nich, nie wyglądał z pozoru ani na umysłowo wybitnego, ani też na serdecznego człowieka. Tusza trzydziestopięcio letniego, zdrowego na cerze, wygodnie żyjącego obywatela nie harmonizowała z opinją poety; w rozmowie z nim atoli, odczuwało się natychmiast tęskność piewcy »Barkaroli« i głębokość tłómacza »Boskiej komedji«.

Niebawem też zaprezentował w Dobrowlanach żonę swoją p. Edmund Sulistrowski. Pani Antonina, Karnicka z domu, była z rodzaju kobiet, co to się podobają od razu i zawsze i każdemu i wszystkim i po wielu latach. Nowa sąsiadka rzuciła istotny czar na całą okolicę. »Święty Adam« spędzono, jak zwykle, w kole najbliższych znajomych: Chomińskich, Święcickich, Sulistrowskich. Stanisław Chomiński, przybyły prosto z Paryża, miał mnóstwo do opowiadania, panna Teofila Wołłowiczówna grała prześlicznie na fortepjanie, hr. Konstanty Plater, zapominając o szóstym krzyżyku, z zapałem młodzieńczym ożywiał każdą zabawę.

Tymczasem Wilna już nie było w Wilnie. Miasto całe było — w Werkach. Jeżdżono tam jak na odpust zimą, wiosną i latem. Śliczną tę rezydencję nabył od marszałka Jasieńskiego książę Wittgenstein, wdowiec po Stefanji Radziwiłłównie, ożeniony powtórnie z księżniczką Leonildą Baratyńską, zwaną powszechnie »Sylfidą«. Dawny pałac Massalskich zbito, natomiast przybudowano wieżę do piętrowej oficyny i wnętrze nowej rezydencji z wielkim urządzono gustem i przepychem. Wyrażano się o niej, że tam na co spójrzeć — piękne, na czem usiąść — miękkie, co skosztować — smaczne, co powąchać — pachnie. Nie było jeszcze

zimowego ogrodu i sali rycerskiej, ale wisiały po ścianach przepyszne obrazy, salony pełne były dywanów, etażerek z posążkami, albumami, rycinami; nie brakło gipsów Dantan'a, makat, gobelinów; nad stromym brzegiem Wilji stał bastjon murowany w półkole, osadzony bzami, fontanna biła w dziedzińcu; grały orkiestry, śpiewały słowiki.

O tym czasie zaszły też niemałe zmiany w dworcu wileńskim. Generał gubernator wileński, ks. Mikołaj Dulgorukow, ożenił się z Łucją Zabiełło. Ślub katolicki odbył się w kaplicy kojrańskiej u pani Łopacińskiej. Biskupa Kłągiewicza, zaproszonego dla dawania ślubu, zastąpił ksiądz Menué, proboszcz od św. Jana. Sam biskup uczył go dawać ślub po francusku, co nie było wcale rzeczą łatwą, bo pomimo swego francuskiego nazwiska, szanowny prałat nie umiał ani słowa po francusku; ucząc się, raz zamiast *épouse* wymawiał *épousse,* to znowuż *cette épuce,* co do nieporozumień mogłoby dać powód. Niedługo atoli młode małżeństwo przebywało we dworcu. Książę Dołgorukow odwołany został do Petersburga, a miejsce jego na stanowisku generał-gubernatora zajął generał-lejtenant Mirkowicz [1]).

Żegnano odjeżdżającego księcia bardzo wspaniale, aczkolwiek zostawiał on po sobie tyle długów, iż powiadano: on cały nie zniknie, tylko *ruki* wyjadą a *dołgi* zostaną. Ubranie domku na stacji w Kierzance (pierwsza za Wilnem stacja na wiłkomierskim trakcie) kosztowało tysiąc rubli; ściany były wysłane różowym atłasem i białym muślinem; mnóstwo osób przyjęło udział w pożegnalnem śniadaniu, w Kierzance zastawionem.

Sejmiki rozpoczęte w karnawale 1840 r. zakończyły się we środę popielcową obiorem Mostowskiego na gubernjalnego marszałka. Niemniejszą sensację, niż ten obiór, wywołał pierwszy dagerotyp eksponowany w sali Millera na dochód biednych. Wystawa trwała przez cały tydzień, a p. Rudomina, w asystencji opiekunek dobroczynnej wystawy, tłómaczył niezmordowanie zwiedzającym istotę niebywałego fenomenu.

[1]) Ks. Dolgorukow był generał-gubernatorem wileńskim od 23 marca 1831 r. do 18 marca 1840 r. Generał Mirkowicz pełnił ten urząd od 1 kwietnia 1840 r. do 28 lutego 1850 r.

Coraz wystawniejszemi stawały się przyjęcia w Kojranach; pani Niesiołowska, mieszkająca w domu Ogińskich (dawniej Nagurskich), dała prześliczny wieczór w dniu swoich imienin, 15-go maja; we dworcu, gdzie jednał wszystkich cichy, pracowity generał-gubernator, a honory domu czyniła jego piękna żona i współzawodniczące z nią wdziękami córki, tańczono co czwartek. Za przykładem Kojran i Werek szły inne domy, wprowadzając w skromne dotąd salony coraz to wyszukańszy komfort. Ba, nawet w Dobrowlanach poczęto zrywać z tradycją.

»Papa i Maurycy, na wzór dworca, posprowadzali sobie essy, krzesła, sofki itp., a wszystko na sprężynach, miękko wypikowane, obite ponsem; ustawiono te nowalje ukosem, bokiem, w rogu i na środku salonu. Pan sowietnik Niewiarowicz, przybywszy w ten »umyślny nieład«, prosił u progu o przewodnika i plan aby nie zabłądzić, a jedna z sąsiadek na widok stolika stojącego na środku pokoju i firanek wiszących u drzwi, przepraszała moją siostrę za przybycie nie w porę, myśląc że to przenosiny. Dwóch zaś panów, nie bywających dotąd w Bolkowie, przybyło tam z daleka, a po kwadransie rozmowy o pogodzie, spojrzawszy na siebie, jeden z nich zaczął od chwalenia apartamentu i poprosił wreszcie mojej siostry o plan jej salonu... bo pani M., oczekująca u siebie gubernatora, chciałaby podobnie ułożyć salon, a nie wie jak do tego wziąć się. Siostra moja pochlebiona tą ufnością w jej dobry gust ale zakłopotana propocycją, nie wiedziała co radzić. Gdy atoli poseł, oglądając się po salonie, zabierał się wiernie go odrysować, wytłómaczyła mu jako tako, jak ustawiając meble »od fantazji« należy jednak, w największym nieładzie, zachować wolne przejście od drzwi do drzwi i do głównego *établissement* — za co serdecznie dziękując, ambasador pani M. pożegnał się i odjechał.

Lato 1841 roku spędzono w Druzgienikach.

Druzgieniki nie były naturalnie pod owe czasy tem, czem dziś są. Dojeżdżano tam ze wszech stron końmi po piaszczystych drogach, a karety i bryczki wlokły się tak powoli, że Ramonek, piesek panny Idy, mógł sobie spokojnie biedz lekkim truchcikiem, poszczekując przy pojazdach. Na miejscu nie znaleziono

wygód żadnych; dopiero budowały się nowe łazienki, do których bose żydziaki znosiły wodę leczniczą wiadrami. Całą okrasę Druzgienik ówczesnych stanowił nieco obszerniejszy dom, w którym mieściły się: traktjer Cybulskiego i sala, gdzie od czasu do czasu fundowano sobie tańce. A zjeżdżało się osób sporo. Dość wymienić panią Zambrzycką, senatorową Ogińską z nieodstępnym doktorem Wolfgangiem i towarzyszką Teofilą Wołłowiczówną, księżnę Giedrojciową, wdowę po ks. Antonim, urządzającą w lasku podwieczorki, p. Abramowiczową chodzącą na kulach, p. Niesiołowską z Grodzieńskiego, p. Mejsztowiczową (Wawrzecką z domu), hrabinę Eleonorę Tyszkiewiczową z dwiema córeczkami, panny Tyzenhauzówny, z panien: Mierzejewskich, z panów: Pusłowskich etc. Świat literacki reprezentowali: sędziwy historyk Narbutt, powrócony świeżo do kraju Tomasz Zan, autor »Myśli mojej«, Florjan Brochwic z żoną. Dnia 15 lipca odbyło się poświęcenie węgielnego kamienia pod nowy kościół w miasteczku — i niebawem potem pp. Güntherowie, skróciwszy swój pobyt u wód, wrócili do Dobrowlan.

Tam już czekali na nich obaj Przeździeccy, ojciec i syn, bawiący od pewnego czasu w Smorgoniach. Hr. Aleksander już się był zaręczył z Marją Tyzenhauzówną z Postaw i odwiedził w Dziewiętni »Jana ze Swisłoczy«. Chodźko czytał mu ustępy z »Brzegów Wilji« i na oznakę swej przyjaźni podarował podolskiemu bratu po piórze cenną pamiątkę, rękopis »Grażyny«, na którego ostatniej karcie była własnoręcznie przez Mickiewicza skreślona bajka p. t.: »Brytan i Wilk«. (Autograf ten znajdował się potem w Dobrowlanach).

Mówiąc nawiasem, miał też Chodźko, często rozjeżdżający po Świrskich stronach, ulubione tam miejsce wypoczynku. Był niem kamień leżący u brzegu Świrskiego jeziora, po drodze między Świrem a Wiszniewem, opodal karczmy zwanej Kamionką. Siadał na nim autor »Obrazów« i zapatrzony w siną dal, w bielejące mury klasztoru, powziął tam myśl do obrazka swego »Jesień w klasztorze«.

W roku następnym, 1842, zawitał do Dobrowlan Tomasz Zan i cały wielki post tam zabawił. »Zan był pobożny, łagodny

i wesoły zarazem — pisze Puzynina. Gdy zrana wymodlił się w kaplicy, szedł w pole, dokąd go obszar swobodny pociągał, ile że przez lat ośmnaście do równin i stepów przywyknął; szukał kamieni, gatunkował pokłady ziemi i tłómaczył nam geologję, wspominając chętnie o Humboldtcie, któremu w Orenburgu na wycieczki naukowe towarzyszył. Wieczorami opowiadał, próbował śpiewać swoje dawne piosenki, pisywał ze mną wiersze naprzemian, rysował kirgizów, ich broń, ich mieszkania. Pożegnanie nasze z nim było serdeczne; przez tych kilka tygodni spoił się on z naszem życiem, tak jak my z całą jego przeszłością. Człowiek ten bez żółci jak gołąb pokochał stepy i wspominał o nich z równą miłością jak o własnej ziemi; kartę Tatarszczyzny, która Humboldtowi służyła, ofiarował z napisem ojcu na pamiątkę. Odjechawszy naszemi końmi plądrował czas jakiś po okolicy, rozbijając co mil kilka swój namiot; był w Postawach, był w Kobylniku u Szyszków, nareszcie objechawszy kręgiem wilejski powiat, oparł się w Bienicy u Szwykowskich, skąd po niejakim czasie dalej ruszył« [1]).

Stan zdrowia hrabiny Güntherowej zmusił całą rodzinę do przejechania do Wilna, gdzie mieszkano prawie w odosobnieniu, odwiedzając tylko najbliższych i najbliższych przyjmując u siebie [2]). Wśród nich pierwsze miejsce zajmowała Karolowa Czapska, wdowa od lat pięciu, stale bez przerwy mieszkająca w Wil-

[1]) Znaną jest miłość egzaltowana dla Tomasza Zana panny Brygidy Świętorzeckiej, późniejszej jego żony, która nie znając go, a ujrzawszy przybywającego do Malinowszczyzny do domu matki, uklękła przed nim. Pokochał ją też serdecznie i Zan. Przez czas długi opierała się pani Świętorzecka ich związkowi, ale widać już takie było przeznaczenie... Pani Zanowa, Świętorzecka z domu, po dziś dzień stale mieszka w Wilnie, zawsze jednakowo czcząc pamięć męża.

[2]) Swoją drogą, trybem dawnych czasów, garderoba pełną była panien i dziewcząt; każda »panienka« miała swoją Anetkę, hrabina swą wierną Helenkę, a oprócz tego była starsza panna służąca dla matki i dla córek; w kuchni Jakób i Michałek gotowali obiad na pięć potraw i wieczerzę na trzy; stróż drwa nosił; w stajni stało koni sześć, w wozowni dwie karety, kocz i »drążki«; służbę stajenną pełniło dwóch stangretów i foryś; liczbę czternastu sług dla czworga osób dopełniali: kamerdyner, kredensarz i dwóch lokajów.

nie, odkąd jej córka Marja, w drodze do nieba, zatrzymała się za kratą Wizytek [1]).

»Ciocia Karolowa — opowiada Puzynina — mieszkała na Subocz ulicy w domu misjonarskim, nie bywając prawie nigdzie oprócz w kościele i u córki. Przy niej był najmłodszy syn Emeryk, chodzący do gimnazjum; najstarszy Adam bawił w Warszawie; średni zaś Ignacy spędzał zimę w Berlinie. Tam rozrywano go po balach dworskich, kostjumowych i wszelkich innych, co cioci Karolowej dawało powód do ciągłych o syna niepokojów. Niepokoje te były raz przyczyną zabawnego *qui pro quo*. Ciocia miała wyżliczkę dziwnej małości i zmyślności, do której mówiła zawsze po niemiecku, a nazywała ją Luchchen. U Idy [2]) zaś był piesek Raptuś. Pewnego razu, *faute de mieux*, przyszło mi na myśl napisać list po francusku od tego Raptusia do owej Luchchen, w którym było dużo strzelistych afektów. Ciocia Czapska odbiera list, nie zważa na charakter pisma, nie patrzy na podpis, bierze Luchchen za Luischen i, z myślą zajętą synem, wyobraża sobie, że to on ma romans z jakąś Ludwiką, a ktoś, chcąc oświecić matkę, ten list z Berlina jej przysyła. Szczęściem tegoż dnia jeszcze przyszłyśmy same, rzecz ku ogólnej uciesze wyjaśniła się i uspokoiły się alarmy cioci. Apartament cioci składał się z kilku małych salonów, ozdobionych obrazami świętej treści; bliższych znajomych i krewnych przyjmowała w swoim gabinecie przed biurkiem, na którem stał piękny, kosztowny krucyfiks i duża paliła się lampa. Rozmowa cioci była poważną, trzymającą środek między klasztorną a światową; dbała bardzo o to aby się młodzi bawili, wyprawiała nas na bale i za mąż,

[1]) Hr. Karolowa Czapska z domu Obuchowiczówna, wdowa po dziedzicu Nowosiółek i Żupran w oszmiańskiem, oraz Stańkowa w mińskiem, miała czworo dzieci, z których córka Marja Salezja, zakonnica u Panien Wizytek w Wilnie od r. 1839, później w Wersalu, znaną była ze świątobliwości i dobroczynności. Syn Adam był w następstwie właścicielem Nowosiółek, Żupran, Małat, Narucewicz etc.; hr. Emeryk, dziedzic Stańkowa etc., szambelan, słynął jako posiadacz najpiękniejszego w Polsce zbioru numizmatów; hr. Ignacy, wielkim talentem muzycznym obdarzony, umarł bezżenny. (Porów. »Pow. Oszm.«. Część I. 136—140).

[2]) Siostra Gabrjeli, w następstwie Mostowska.

a gromiąc za wymysły, opowiadała o sobie jak była szczęśliwą ze swoim Karolem, dlatego właśnie, że poszła za wolą i wyborem ojca. Ciocia Czapska miała lat czterdzieści sześć; twarz swą jeszcze bardzo piękną o rysach rzymskich, ubierała w czepiec pod brodą szczelnie zapięty, zaś swą wspaniałą kibić w czarne i ciemne szlafroki, na które wkładała jeszcze szeroką mantylę; na rękach jej białych, w których obracała mechanicznie tabakierkę srebrną, były mitenki czarne. Chodziła zwolna, mówiła poważnie, żartując i gderając naprzemian syna i odwiedzające ją panny. Pani Łopacińska, o lat piętnaście starsza a nigdy piękna, wciąż jeszcze używała świata w wyciętych sukniach, krótkich rękawach i kwiatach na głowie... Jednak te dwie ostateczności spotykały się nieraz u kraty i za kratą Wizytek, u stóp ołtarza i u jednego konfesjonału, a pulchna rączka w paryskiej rękawiczce i biała ręka w mitence nieraz tę samą biedę wspierały...«

Hr. Güntherowa, po krótkich cierpieniach, zakończyła życie 17 marca 1843 r. w Wilnie. Prawie jednocześnie umarła w Warszawie sędziwa jej matka.

W parę tygodni po bolesnym tym ciosie otrzymała Gabrjela z rąk Ignacego Chodźki pierwsze arkusze drukującego się pierwszego zbioru swych poezyj, zatytułowanego »W Imię Boże«. Chodźko namówił ją do tego wydawnictwa, Chodźko uczynił wybór z pomiędzy mnóstwa rękopisów i poetkę na widownię piśmiennictwa naszego wyprowadził. Książeczkę przyjęto nadspodziewanie życzliwie. Ten i ów tylko pozwolił sobie na delikatną aluzję do przeważającego w niej modlitewnego tonu. Marszałek Mostowski, którego *bon-mots* powtarzało podówczas całe Wilno, pozdrowił autorkę wykrzyknikiem: *J'ai lu votre messe!* a inny żartowniś, zestawiwszy tytuł z treścią, zauważył: »Nie będziesz wzywał Imienia Pana Boga — nadaremno!« Tym żartownisiem był — Żeligowski (Antoni Sowa).

W Dobrowlanach, po powrocie na wieś osieroconej rodziny, przycichło na czas pewien życie towarzyskie. W Zalesiu spędzał cicho ks. Ireneusz Ogiński miodowe miesiące z pierwszą małżonką swoją (Kalinowską) wśród przepychu i elegancji odświeżonej rodzicielskiej rezydencji; pani senatorowa bawiła

w Rzymie. W Wiszniewie było już troje dziatek: Celinka o dużych szafirowych oczach, Manilla jak pączek białej róży i ośmiomiesięczna Jagusia, »świeczkiem« zwana z powodu krzepkiej czerstwości. Śmierć atoli miała rychło zabrać śliczną, wdzięczną Manillę... i dom wiszniewski posmutniał na długo. Przeździeccy zimowali w Rzymie. W Postawach opłakiwano śmierć Zbigniewa Tyzenhauza, młodzieńca tak piękne rokującego nadzieje! W ciągu 1844 i 1845 mniej niż zazwyczaj gwarno i nie wszędzie wesoło było w nadświrskich stronach...

W listopadzie 1846 r. odbył się ślub p. Idy Güntherówny z Edwardem hr. Mostowskim[1]). Państwo młodzi odjechali do swoich Cerkliszek, gdzie w obszernym pałacu miały jak dawniej, tak i teraz panować tradycjonalne: ład, cichość, czystość i porządek. W Dobrowlanach pozostała już jedna jedyna tylko córka domu, Gabrjela, przy boku ojca.

Przybył natomiast jeszcze jeden cel wycieczek i odwiedzin. W powrocie z Cerkliszek wstępowano bądź do Olszewa, bądź do Łyntup, gdzie osiadła cała rodzina Korbuttów, którzy sprzedawszy piękne swoje Domaszewicze, wzięli tę majętność w dzierżawę od Buczyńskiego. Raz po drodze wstąpiono do Zalesia, stojącego pustką. Otworzono przybyszom odświeżone raz jeszcze salony. W głównej sali królował portret *en pieds* w bogatych ramach samej księżnej pani, drugiej żony ks. Ireneusza. Owdowiał on w niespełna rok po ślubie i ożenił się po raz drugi z siostrą zmarłej żony, piękną Olgą Kalinowską. Ona to właśnie stała na portrecie, wyniosła, patrząc przed siebie dużemi niebieskiemi oczami, w białej atłasowej sukni, przy koszu kwiatów. Salony wypełniały meble Gams'a, wygodne, jasno obite, żardinjerki, latarnie chińskie. Kwiatów żadnych nigdzie nie było; hjacynty, tulipany, żonkile stały, pączkami okryte, — w lodowni. Książę, którego nie bez racji nazywano w sąsiedztwie *Monte-*

[1]) Wnuk wojewody mazowieckiego Pawła, syn Józefa, znanego w swoim czasie publicysty, zmarłego w 1817 r., brat Tadeusza, ministra Król. Polskiego. Dziedzic Cerkliszek, Łuczaju etc. hr. Edward Mostowski był już wówczas wdowcem po Wańkowiczównie. Był marszałkiem gub. wileńskim, szambelanem i rzeczywistym radcą stanu † 1855.

Christo, zabronił u siebie kwiatom kwitnąć — do przyjazdu żony. Księstwo bawili w Rzymie, a powrotu ich spodziewano się lada chwila.

Przybyła też Gabrjeli nowa serdeczna przyjaciółka, w osobie Ludwiki Platerówny (córka hr. Józefa i Sołtanówny). Zawiązała się ożywiona korespondencja między Inflantami a Dobrowlanami.

Na sam Nowy Rok 1847 utraciło Wilno swoją »matkę ubogich« hrabinę Kazimierzową z Żabów Platerową, damę niezmiernie miłosierną dla biednych a gościnną w stosunkach towarzyskich. Żegnając rok stary bawiła się jeszcze wesoło wśród gości swoich, grała do tańca młodzieży — a nazajutrz już nie było jej na ziemi.

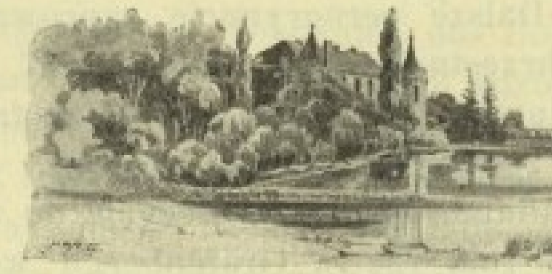
Zaproszeni przez Mostowskich, mających obszerne mieszkanie we własnym domu pod Ostrą Bramą, wybrali się hr. Günther i Gabrjela na parę ostatnich zimowych miesięcy i wiosnę do Wilna. Wiosną miasto ożywiło się jak zazwyczaj: kontraktami, jarmarkami, kwestą po domach i zjazdem obywateli. Z Wilna, zaproszona przez Kossakowskich, wybrała się Gabrjela z siostrą swoją Buczyńską w odwiedziny do Wojtkuszek.

»W Wojtkuszkach — pisze — nie byliśmy od lat dziesięciu. Sami gospodarze lat kilka przebyli w Warszawie i za granicą, najwięcej w Tuluzie, gdzie były nauczyciel wujaszka [1]) był biskupem. Zwiedzali Pireneje i zamki krewnych. Ślad tych podróży i tych lat pozostał w albumach, a czego litografja nie odbiła, dopełnił widokami i portretami ołówek wujaszka. Mały Staś [2]), niegdyś trzyletni zawadjaka, już miał nauczyciela abbé Jacotin, któremu frak (noszony obyczajem duchowieństwa francuskiego) nie dawał zapominać o brewjarzu. L'abbé Jacotin znikał z salonu w chwili, gdy w nim rozpoczynało się zaledwie życie światowe, punkt o dziesiątej. Mały Staś pogrzeczniał, śpiewał piosenki zasłyszane w Paryżu, znosił mnie kwiaty z ogrodu,

[1]) Stanisława Szczęsnego hr. Kossakowskiego, senatora, prezesa heroldyi Królestwa Polskiego, ur. 1795 r., zm. 1872 r., ożenionego z Aleksandrą hr. de Laval.

[2]) Stanisław Kazimierz Kossakowski urodzony w Wojtkuszkach 1837 r.

kładł cukierki pod serwetę i prowadził do altanki, gdzie chował ułaskawione wiewiórki. Kitty i Sasza [1]), ładne podlotki, rysowały godzinami pod okiem ojca. Podjeżdżał do nich młody Staś Dowgiałło, sąsiad o mil kilka, ale ładną Saszę jeszcze więcej zajmowała maszynka do kawy, w której spirytus źle się palił, i pomaganie matce przy śniadaniu... Bzy kwitły aż pachniał ogród cały, aleja zaś wjazdowa, sadzona staremi kasztanami, huczała od chrząszczów, z których wieczorami robiono *autodafé*, bo inaczej ani listka nie zostałoby na drzewach. Jeździliśmy codziennie między śniadaniem a obiadem na spacer do lasu »liniejką«, a czasem powozem i dalej do Wieprz Saint Clairów, gdzie wiosłowano po jeziorze. Pan Staś Dowgiałło i tam się znalazł — i zaprosił nas w imieniu rodziców do Siesik« [2]).



Rezydencja w Siesikach,
według akwareli D. Dowgiałły z 1846 roku.

Piękną rezydencję w Siesikach oblewało jezioro, podpływające pod taras pałacu, w którego wieży miał się od czasu do czasu pokazywać cień zamordowanej przed wiekami księżniczki. Kościół parafialny, po drugim brzegu jeziora stojący, przesyłał

[1]) Katarzyna hr. Kossakowska zaślubiła w 1858 r. Stanisława Łempickiego, dziedzica dóbr Planta w Kieleckiem. Siostra jej młodsza, Aleksandra, wyszła za mąż w 1853 r. za Zygmunta hr. de Broël Platera.

[2]) O wiorst ośmnaście od Wiłkomierza, odwieczna siedziba Dowmontów, samodzielnych książąt litewskich. Gabrjel książę Dowmont, ulubieniec króla Władysława Warneńczyka, dziedzic na Giełwanach, Towianach, Połutelach etc., ożeniony z Połubińską, zmarły w 1517 r. założył w Siesikach osadę i zamek pobudował, przybrawszy do nazwiska rodowego przydomek »Siesicki«. W pierwszej połowie XVIII wieku Marjanna Elżbieta Dowmontówna Siesicka, jedyna córka wojewody mścisławskiego Michała Dowmonta Siesickiego, poślubiona Michałowi Antoniemu Radziwiłłowi krajczemu litewskiemu, wniosła Siesiki wianem w dom Radziwiłłowski. Radziwiłłowie sprzedali tę majętność w 1745 r. Konstantemu Dowgialle, którego potomkowie dotąd ją dzierżą (Żychliński, XI, 206—212). Siesiki i zbiory tam przechowywane opisywali: L. Potocki »Pamiętniki pana Kamertona«, Poznań 1869, III, 18—26 i bezimienny autor artykułu »Starożytne pamiątki w okolicach Wiłkomierza« w »Ateneum« 1850, I.

z wiatrem nietylko odgłos dzwonów, ale i dźwięki organu, niegdyś boruńskiego, który p. Kończa nabył i ofiarował do parafji. Sama pani domu szkicowała misterne minjaturowe portrety, mąż jej [1]) malował krajobrazy z natury, które porównywano do gwaszów Kuleszy. Ogród był piękny i starannie utrzymany; w pałacu znajdował się ciekawy i cenny zbiór broni starożytnej.

Dalsze peregrynacje zaprowadziły Gabrjelę aż do Nidok do chrzestnej matki autorki »W Imię Boże«, gdzie p. Marja Szadurska opłakiwała śmierć Stefana Witwickiego, z którym się była zaręczyła w Paryżu 1836 r. »...Ale on — pisze Puzynina — odkładając ostateczną decyzję do zupełnego ozdrowienia, leczył się co rok, raz w Gräfenbergu wodą, raz we Włoszech powietrzem, pisał i odraczał wspólne szczęście, a nie doczekawszy go na ziemi, poszedł czekać nań w niebie. Masia pokazywała nam portret swego pielgrzyma, mówiła o nim i to jej ulgę sprawiało«.

Dnia 12 listopada 1846 r. odbył się, jak napomknęło się wyżej, ślub hr. Idy Güntherówny z hr. Mostowskim.

Dobrowlany atoli i wileński salon dobrowlańskiego dziedzica nie straciły nic ze zwykłego ożywienia, a czynić honory domu dopomagała siostrze zawsze pomysłowa, zawsze wesoła, zawsze czynna Buczyńska. Zimą w mieście przyjmował hr. Günther jak i w poprzednich latach mnóstwo gości, panna Gabrjela zaś brała udział we wszystkich zebraniach towarzyskich rozbawionego Wilna bądź pod opieką ojca, bądź tej, to tamtej krewnej [2]). W salonie, w którym prezydowała autorka

[1]) Dominik Dowgiałło zmarły w Paryżu 1857 r.

[2]) Dziwiąc się sama sobie, a jednak idąc za powszechnym prądem ówczesnym, rzucającym wszystkich bez wyjątku w wir zabaw.

Któż ta istota modnie leniwa?
Nie pracowała, a odpoczywa,
Leżąc bawiącą gazetę czyta,
Nie wstając gości wchodzących wita.
Któż ta nieznośna, pieszczona dama?
Ach, Boże przebacz, wszak to — ja sama!

»W Imię Boże«, gromadziło się najróżnorodniejsze towarzystwo: arystokracja, kapłani, artyści, literaci, lekarze, pedagodzy, nawet z czasem aktorowie miejscowego teatru, co jeszcze w 1860 r. było rzeczą niesłychaną.

To też przed oczami Puzyniny w różnobarwnym kalejdoskopie wileńskich wspomnień z 1848, 49, 50 roku przesuwają się niezliczone postacie i sylwetki. Oto Odyniec, oto ksiądz Ważyński, oto Żeligowski, już głośny autor »Jordana«, oto Bonoldi, śpiewający po salonach z przedziwną miękkością i wdziękiem »Czaty« Moniuszki, oto ks. Stefanja Radziwiłłówna, córka ks. Mikołaja z linji Berdyczewskiej, intrygująca Wilno szubkami aksamitnemi, szafirowej to karmazynowej barwy, oszytemi gronostajami, z powodu których nazywano ją świętym Kazimierzem; oto pani Wandalinowa z Jezierskich Pusłowska, czarująca Wilno prześlicznym tańcem, oklaskiwana entuzjastycznie przez balowe towarzystwo podczas figury mazura, zwanej *la Trompeuse*. Oto wspaniały »muszkieter« Aleksander Puzyna, narzeczony pięknej Zuni Gorskiej; oto Konstanty i Zygmunt Gorscy, jeden żywy jak ogień, a drugi poważny i wyrzekający na zbytnią długość karnawału. Oto doktorowie Wikszemski, Tycjus i Rajkowski, których gdy nie znaleziono w domu, to szukano bez zawodu w salonie pani Buczyńskiej. Ks. kanonik Markiewicz i ks. Mamert Herburt, jaśniejący nauką i wymową, a obok nich ksiądz rektor Kozłowski, ksiądz inspektor Lipnicki, ksiądz profesor Zdanowicz nadawali ton poważnym rozmowom, przeplatającym światowe zabawy.

Wypadkiem dnia dla towarzystwa wileńskiego było przybycie na krótką do miasta gościnę autora »Kollokacji« i »Pannymężatki«. Poznajomiła się z nim Gabrjela na ulicy, podczas procesji Bożego Ciała u ołtarza, wzniesionego u zbiegu ulic Zam-

Któż to jedwabną suknią szeleści,
A krenolina w drzwiach się nie mieści?
A strój szeroki, świeży, bogaty,
Suknia na sukni, pióra i kwiaty?
O zbytki! zbytki! Któż to ta dama?
Czyż nie poznajesz? Wszak to ja sama...

kowej i Św. Jańskiej; prezentował Odyniec. Nazajutrz Korzeniowski odwiedził Mostowskich, w których domu spędzała podówczas zimę Gabrjela. Gość znalazłszy na stoliku album pamiątkowe, podpisał nazwisko swoje pod portretem Ignacego Chodźki, rysowanym z natury przez Helenę Tyzenhauzównę, dodawszy tylko jeden wymowny wyraz: »Boruny«.

Korzeniowski odwiedzał Wilno w charakterze kuratora szkół. Gdy go zagadnął hr. Mostowski o Szlacheckim instytucie, odpowiedział z uśmiechem, że znalazł w nim — korytarze jasne a stół wyborny. Teatr był już od 1 czerwca 1849 r. zamknięty, ale go otworzono dla odegrania »Żydów« na cześć gościa. Autora, siedzącego w pierwszym rzędzie krzeseł, zarzucono bukietami. Aktorowie Dering i Malewski zbierali sute oklaski. Nazajutrz p. Rafał Ślizień modelował profil Korzeniowskiego, a ks. Gabrjelowa Ogińska dała na cześć gościa wspaniały wieczór.

Latem 1850 r. wybrali się hr. Günther z córką z odwiedzinami w dalsze nieco strony za Dźwinę. Wybrano się koczem sześciokonnym, a czterokonny furgon wiózł kucharza, służącą, walizy i paki. Inaczej bo *in illo tempore* nie podróżowano. Zajechano po drodze do Komarowszczyzny, Olszewa, Cyrkliszek, a pierwszy dłuższy popas wypadł w Daugieliszkach.

Daugieliszki, starostwo nadane przez Imperatorową Katarzynę kanclerzowi Platerowi, ojcu siedmiu synów, w posiadaniu było naówczas wnuka kanclerza i wnuczki: Zygmunta i Pauliny. Stryj ich, ś. p. hr. Plater, zajęty bardziej bibljoteką niż gospodarką, dał podupaść starej rezydencji; dwór silnie zdezelowany wychodził oknami na istną puszczę bzów, jaśminów i spirei, rozgałęzionych, rozhulanych, poplątanych ze sobą jak las jaki dziewiczy; ogród owocowy rozbujał się też swobodnie, a dach oranżerji lada dzień groził zapadnięciem się na pomarańcze i magnolje. Stara tylko Platerów gościnność podtrzymywała splendor domu.

Drugim etapem był Kombul, gdzie w wielkim dwupiętrowym domu poznała się Gabrjela z przyjaciółką swoją dotąd tylko przez listy — Ludwiką Platerówną. Kombul przypominał

nieco klasztory, gdzie praca i modlitwa utrzymują umysły w skupieniu i powadze.

»Z cichego, prawie klasztornego Kombulu — pisze Puzynina — znaleźliśmy się z poranku na wieczór w Sarji, w objęciach pani Łopacińskiej i zawsze pięknej i serdecznej Maryli. Sarja, rezydencja głośna z dawien dawna z gościnności, miała dom wielki drewniany, ale bez piętra; w ogrodzie rosły stare drzewa i przepływała go Sarjanka, wijąca się wśród murawy i kwiatów. Dzień zaczynał się od mszy św. w kaplicy domowej, której asystowała p. Łopacińska w rannym stroju, przed wanną i przed kawą. Po śniadaniu, które podawano o południu, chodziliśmy po ogrodzie, pływaliśmy po rzece eleganckim batem. Obiad i herbatę zastawiano bardzo późno, a wieczór kończyłby się z pewnością nad rankiem, gdyby nie wzgląd na zdrowie synowej; pani Łopacińska nie kładła się sama nigdy przed trzecią rano, tak dla powziętego już od młodu zwyczaju, jak też dla skłonności apoplektycznej, która jej długiego snu nie pozwalała do tego stopnia, że gdy usnęła, budziły ją co kwadrans służące. Sarja przypominała miasto, nie było dnia aby kto z obcych się nie zjawił, to p. Dłużniewski, to Ludwika Platerówna z ojcem, to p. Stanisław Chomiński, wracający od teściów swoich itp. itp.« Hr. Günther zrobił wycieczkę do Justynijanowa Szczytów; Gabrjela odwiedziła p. Chrapowicką w Kochanowiczach.

Sarja sąsiadowała z Oświejem Szadurskich, o ile ogromne dobra »sąsiadować« z sobą mogą, przedzielone wielkiemi obszarami własnych gruntów, podobne do dwóch dam siedzących obok siebie, a stykających się szeroko rozdętemi robronami sukien swoich.

»Jakkolwiek Oświej [1]) z pałacem o dziesięciu skrzydłach i dziedzińcach, z kościołem murowanym, z seminarjum ks. Mi-

[1]) Ogromne dobra w powiecie drysieńskim, własność niegdyś Kiszków, potem Sapiehów. Nabył je w 1749 r. od Sapiehów Jan August z Eklów Hylzen wojewoda miński i wzniósł w Oświeju pałac oraz kościół. Hylzen, o którym wyżej mowa, syn Jana, Józef wojewoda mścisławski umarł w 1786 r. Liczyły podówczas dobra oświejskie 13.000 dusz. Obecnie właścicielem Oświeja jest p. Władysław Szadurski.

sjonarzy na dziedzińcu, z miasteczkiem za bramą wjazdową, wyglądał bardziej na stolicę udzielnego księstwa, niż na rezydencję litewskiego pana, serdeczne przyjęcie gospodarzy potrafiło zaraz na wstępie zapełnić te olbrzymie przestrzenie takiem ciepłem staropolskiem, żeśmy się od razu uczuli przygarnięci. Obrany przez ś. p. hr. Hylzena spadkobierca tej krociowej fortuny, hr. Plater, (z linji Krasławskiej) zrzekł się daru na rzecz Jana Szadurskiego, bowiem przestraszyły go ciężary do Oświeja przywiązane: utrzymanie pensji panien, szkoły, szpitala, apteki, seminarjum. I dobrze się stało, bo dobroczynne te zakłady zyskały w osobie Jana Szadurskiego, a teraz dzieci jego Ignacego i Michaliny z Wielhorskich Szadurskich aniołów stróżów i opiekunów prawdziwych. Patrząc na p. Michalinę Szadurską, w skromnym stroju, ustępującą wszystkim miejsca, ale myślącą o wszystkich, czynną, energiczną, oddaną miłosierdziu, zapominającą o sobie, przychodziły w pamięć błogosławione Jadwiga i Elżbieta. Liczne grono panien, krewnych i sierót hodowało się w Oświeju i wychowanie brało pod jej opiekuńczem skrzydłem. Z pod tej opieki wyszły między innemi trzy Karnickie: Radziwiłłowa, Edmundowa Sulistrowska i Gustawowa Wilhorska, która to ostatnia zajmowała teraz w Oświeju, wraz z całą rodziną, dom osobny w końcu dziedzińca. W jednem zagięciu pałacu utworzony był ogród zimowy, zajmujący dwa piętra, do którego schodziło się z salonu po schodach, lub na który patrzyło się z góry przez okna. Drzewa egzotyczne, w klomby zgrupowane, piętrzyły się magnoljami i rododendronami, a wiły się w różnym kierunku ścieżki żwirowane, jak w ogrodzie pod otwartem niebem. Wieczorem oświetlano ogród ten czarodziejski lampami, co dawało nieopisanie piękny widok«.

Powrót zaprowadził dobrowlańskich gości do niedużej majętności p. Marcinowej Szadurskiej z domu Rossadowskiej, do siedziby wyglądającej »jak bukiet polnych kwiatów przy ciężkim a bogatym robronie Oświeja«; dalej przez Druję do Obabia, gdzie serdecznie w miłej rezydencji swojej podejmował przybyłych p. Stanisław Szumski; wreszcie do Zawierza (Mirskich), malowniczo leżącego wśród wzgórz i jezior.

Miały niebawem w życiu Gabrjeli nastąpić dwie ważne przemiany: wydzielenie z fortuny ojcowskiej przypadającej na nią części i zamążpójście. Rozdział między córki fortuny swojej dopełnił — jak się rzekło wyżej — hr. Günther w 1851 r.; Gabrjela wybrała dla siebie Niestaniszki i pobudowała tam samoistną rezydencyjkę nazwaną Potulinem. Do Dobrowlan po śmierci hr. Günthera przeniosła się owdowiała w 1848 r. siostra Matylda Buczyńska.

Kiedy zaś w progach Dobrowlańskich zjawił się z mirtem w ręku Tadeusz ks. Puzyna, liczyła wówczas autorka »W Imię Boże« trzydzieści sześć wiosen. Pierwszą wzmiankę o przyszłym mężu spotykamy w jej pamiętnikach pod datą 1847 r. »Jeszcze jesienią odwiedził nas sąsiad Bienicy, krewny Szwykowskich i Chomińskich, Tadeusz Puzyna. Jeździł on co rok do Olszewa i mój ojciec spotkawszy go u Römerów w Wilnie wymawiał, że mu »węgły obija« nie zajeżdżając ani razu choć na popas. Ta wymówka była grzecznem wezwaniem i już nie mijał Dobrowlan. Widząc tego młodego człowieka w zapiętym pod szyję surducie, z włosami ostrzyżonemi krótko, z wąsem polskim bez bakenbardów, słysząc go mówiącego dźwięcznym głosem, o gospodarce z prostotą, o rodzinie z miłością, o Mickiewiczu z zapałem, o księdzu Ważyńskim i Godlewskim z przyjaźnią i współczuciem — pomyślałam sobie: czemu tacy jak on nie bywają u nas częściej! Odgadłam człowieka, który i w domu był takim jak za domem, bo nie żadną żurnalową lalką. Korbuttowie, zaintrygowani tym gościem, prześladowali mnie nim, ale słychać było, że już wybrał »swoją«, że się stara za Dźwiną w Mohylewskiem o pannę Antoninę Czudowską, poznaną zeszłego lata u pani marszałkowej Sulistrowskiej«.

Jakoż tak i było. P. Tadeusz Puzyna (syn Józefa i Anny z Abramowiczów, rodem z gub. wileńskiej, liczący lat około trzydziestu dwóch) nietylko starał się o pannę Czudowską, ale i stanął z nią u ołtarza. Nie długo atoli trwało to pożycie małżeńskie. Pierwsza żona Tadeusza Puzyny umarła we cztery miesiące po ślubie, a młody wdowiec jął coraz częściej pojawiać się w Dobrowlanach.

W maju 1851 r. Tadeusz i Gabrjela zamienili pierścionki. W Wilnie to się działo i wiadomość obiegła lotem błyskawicy całe miasto. Odyniec powitał narzeczoną wykrzyknikiem: »Pan Tadeusz!« Generał gubernator Bibikow przybył osobiście złożyć powinszowanie i życzenia, zdobywając się na niebardzo szczęśliwy kompliment: *Je vous félicite de changer de nom!* Ignacy Chodźko pisał dla narzeczonej:

> Wieść lotna skrzydły szybkiemi
> Rozgłasza po wszelkiej stronie,
> Że Ty, Muzo naszej ziemi,
> Mirtem swe uwieńczasz skronie!

Tadeusz Puzyna był dziedzicem Horodziłowa, ani obszarem, ani rezydencją nie mogącym iść w paragon z wielkopańskiemi Dobrowlanami. Panna młoda zestąpić przeto miała »z pałaców sterczących dumnie« do skromnej podzabrzezkiej chatki. Ale chatka ta miała podobno dla niej urok, chociażby tylko przeciwieństwa. »Słuchałam — pisze w pamiętnikach swoich — z uczuciem zadowolenia o małym domku w Horodziłowie, o przysadzie starych klonów, dzielących dom od kościoła, o matce Tadeusza, którą on stracił w tymże roku i miesiącu co ja moją, o siostrze jego Basi, o kuzynce Marciutce, które na mnie tam czekały... ta prostota życia, którą malował mój przyszły, dogadzała mi jak wypoczynek po piętrach i samocie w pustkach dużego mieszkania«.

Ślub odbył się w Dobrowlanach 15 sierpnia 1851 r. Nowożeńcy odjechali do Horodziłowa.

Jakie wrażenie sprawił nowy dom? Jak wyglądała nowa siedziba? Odpowiedź na to znajdujemy w liście Gabrjeli Puzyniny, pisanym do ojca z Horodziłowa na poranku 22 sierpnia, nazajutrz po przybyciu pod dach mężowski [1]).

»Jak mi tu dobrze! — pisze — jak mi tu coraz lepiej będzie! Przybyliśmy tu jak najszczęśliwiej na godzinę dziewiątą (wieczorem) po zmienieniu koni w Smorgoniach. Gdyby droga

[1]) W oryginale w *Silva rerum* hr. Günther'a. Zbiory hr. Przeździeckiego w Warszawie.



Dwór i dom w Horodziłowie Puzynów
w latach 1850—1855
według współczesnych zdjęć fotograficznych.

mniej piękna, mniej malownicza, a od Bienicy mniej górzysta, bylibyśmy na siódmą. Mijaliśmy dwory i dworki Ogonowskich, Godlewskich, Skinderów. Wszędzie mosty nowe i groble, sypane staraniem mojego dobrego Tadeusza. (Czyż inny mógłby być godnym torować drogę dalej w świat!) Co wiorsta spotykaliśmy to konnego z latarnią, to przewodnika, to znowu pod samym dworem drążki parokonne w razie gdybyśmy się bali jechać w większym powozie. Przyświecał księżyc... już przebyliśmy grobelkę wśród gęstych zarośli, już most, już z daleka widać Horodziłów, pomimo nocy, bo jak pałac zaczarowany świeci wszystkiemi oknami i wita nową gospodynię. Serce biło nam obu; pojmowaliśmy wzruszenie Basi. Już wjeżdżamy w ulicę klonową starą, już w klomby i białe barjerki, już pod ganek... Na ganku dwie sylwetki: Basia z chlebem i solą i Marciutka, obie drżące i kochające. Tysiąc było uścisków, dużo łez słodkich zaraz otartych, ale słów bardzo mało. Ganek prześliczny aż żal go opuszczać... Odrazu byłam jak urodzoną pod tym dachem... Oprowadzono mię wczoraj po całym domu; wszędzie znalazłam — Potulin. Choć wszystko tu świeże i eleganckie, jednak z tych ścian coś z dawnych czasów wygląda: portrety dziadów i babek, a cnoty ich odrodzone we wnukach... Piszę nieubrana jeszcze; mój Tadeusz już obchodzi

gospodarkę. Cichość w całym domu; musi być wcześnie; widziałam wschód słońca z okien mego gabineciku, które wychodzą na ogród«.

W parę dni potem mamy w liście opis: »Dom bialutki w zielonym wianeczku bluszczowym jak panna młoda, a wewnątrz biały, niewinny, jak dusza panny młodej po spowiedzi. Pozycja otwarta, wesoła, daleki horyzont; klomby i barjerki około drogi. Kościół duży, drewniany, z kaplicę murowaną, z cmentarzem ocienionym klonami, jeszcze starszemi niż przysada; we wnętrzu coś staroświeckiego; ołtarz *roccoco;* mszę śpiewają przy organach«.

Miała tedy teraz Puzynina trzy rezydencje dla siebie: Horodziłów, Potulin i Dobrowlany — i przyznać to trzeba, najrzadziej bywała w pierwszem z tych gniazd swoich. Zachwycała się Horodziłowem, od czasu do czasu przemieszkała tam miesięcy dwa, trzy, tam pisała swoje powiastki i artykuły do pism warszawskich, tam dyktowała swoje pamiętniki trzymanej przy sobie specjalnej sekretarce. Ale Potulin był jej »własnem dziełem«; lubiła popisywać się niem przed gośćmi przybywającymi z dalszych stron. Dobrowlany zaś nęciły ją ku sobie urokiem tyloletnich wspomnień; po śmierci wreszcie ojca trzeba było pomagać siostrze w czynieniu honorów domu. A podczas gdy autorka »W Imię Boże« przebywa to w Wilnie, to w Potulinie, to w Warszawie, gospodarzą w Horodziłowie mąż Tadeusz z siostrą Basią. Dawnym trybem, zaledwie pojawiła się Puzynina »u siebie«, zjeżdżali się horodziłowscy sąsiedzi, lub też ona wybierała się do nich w gościnę. Najmilszą atoli dla niej rozrywką, po umysłowej pracy, były majówki i długie śniadaniowe i podwieczorkowe posiedzenia w gronie domowników, męża, Basi, Marciutki, uczniaków na wakacje do Horodziłowa przybyłych, Ludwiki Platerówny, której pobyt w Horodziłowie przedłużano wszelkiemi sposobami, lub panny Olgi Semeneńko, wielkiej przyjaciółki Puzyniny, która w Horodziłowie przeszło rok przemieszkała.

Natomiast w Potulinie przyjmowała Gabrjela Syrokomlę. Przywiózł go tam z Wilna po sejmikach Tadeusz Puzyna jesienią 1855 r. Lirnik wioskowy stał podówczas u szczytu rozgłosu i wziętości, ale nieśmiały, nawet dziki śpiewak litewski ledwo dał się pochwycić. W Dobrowlanach witała poetę Buczyńska chlebem i solą, mówiąc że to za »Kęs chleba«, a witała pod dębem ustrojonym na cześć »Dęboroga« w rogi jelenie i tarczę z herbem Syrokomli. Czekał też młody klon przygotowany do sadzenia; proszono gościa, aby sam własną ręką zechciał go wkopać w ziemię. Poeta w pomięszaniu swojem, zamiast jąć się rydlówki, garściami chwytał ziemię, rzucając ją do dołu — ale przez to tem bardziej tylko pamiątkowym stał się klon dobrowlański.

Zaś Horodziłów święcił uroczyście w 1861 r. odwiedziny biskupa. Pasterz, objeżdżający djecezję, przybył do Horodziłowa dnia 5 sierpnia z Oborka, gdzie bierzmował ranek cały i obiadował u dziedziców, pp. Kazimierzowstwa Dederków. Powitany odgłosem wszystkich dzwonów, przeszedł między klęczącym ludem, błogosławiąc na wsze strony, a gdy wchodził do kościoła, zabrzmiał chóralny śpiew, wśród którego brzmiał najpiękniej głos księdza Michała Szwykowskiego, gotującego się do odbycia premicyj swoich za dni kilka w Bienicy u grobu rodziców.

Ks. biskup Krasiński, światły kapłan, zarazem uczony i poeta, niemniej światowiec ożywiający rozmowę dowcipem lub barwnem opowiadaniem, spędził wieczór w horodziłowskiem towarzystwie i przyjął ofiarowany sobie nocleg. Po pięknej nocy nastał piękny ranek. Od świtu ksiądz Szyłejko i inni kapłani spowiadali lud na cienistym cmentarzu, a o dziewiątej ksiądz biskup, postępujący solennie pod baldachimem, rozpoczął bierzmowanie. Dużo osób z obywatelstwa okolicznego przystąpiło do sakramentu, pp. Puciatowie, Jasińscy, p. Gruszecka z córką i wielu innych. Karmazyn baldachimu, pozłocisty strój biskupa, dymy kadzielnic, białe komże, pstre chustki wieśniacze — wszystko to na tle zieleni drzew śliczny dawało widok. Około południa wyszła msza pontyfikalna; biskup zasiadł na tronie, a ksiądz Szyłejko przemówił do ludu tłoczącego się na cmentarzu. Kapłanów było około trzydziestu; na dwie partje rozdzieleni, lokowali się we dworze i w plebanji. Na trzeci dzień ksiądz biskup odjechał — a ze-

brane w Horodziłowie towarzystwo, do którego przyłączyła się Jachimowszczyzna i Oborek, zabawiło się wesołą, w lesie, do późna w noc trwającą »sierpniówką«.

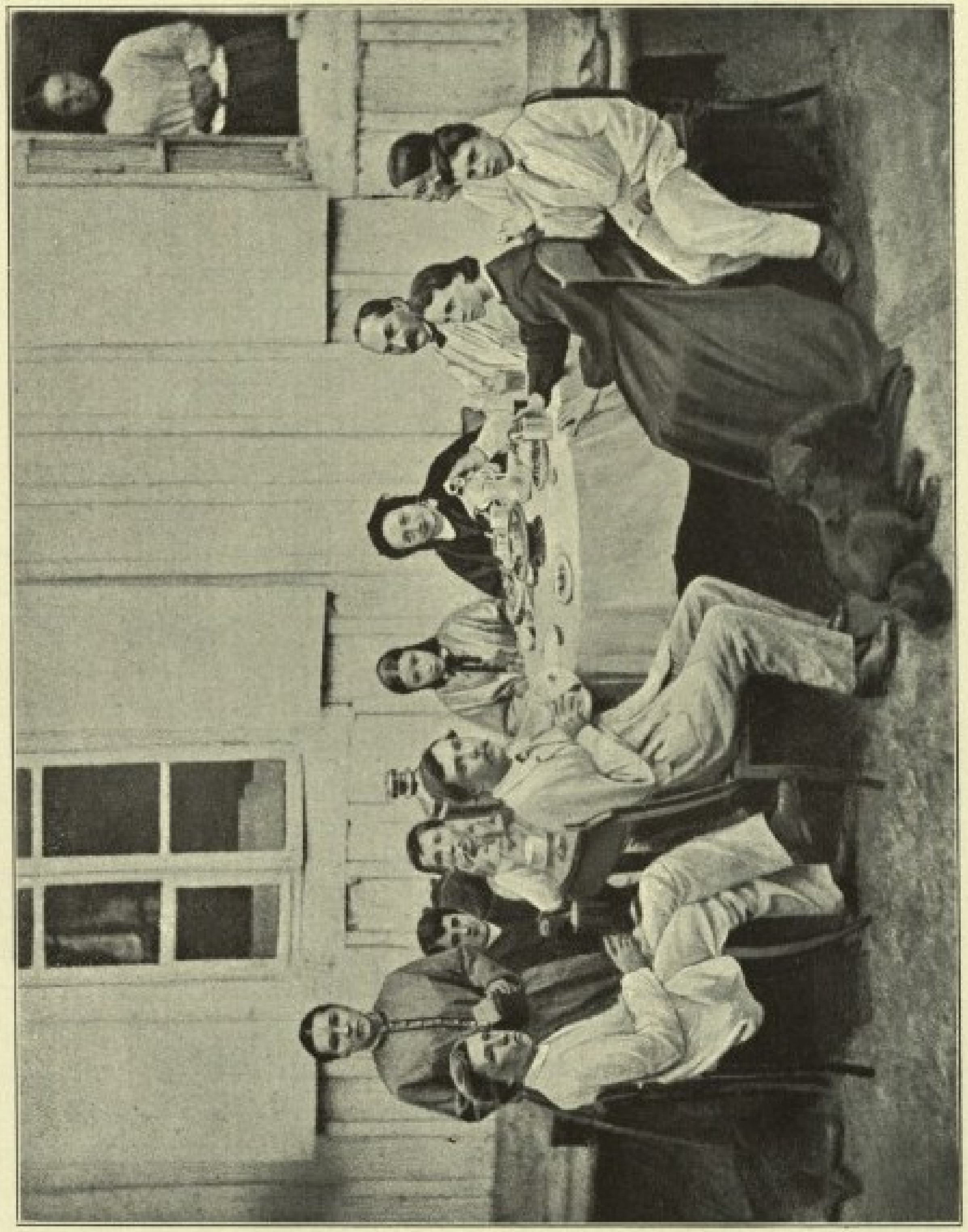
Był to, nietylko nad Horodziłowem, przebłysk ostatni dawnych czasów. Nastało pięć lat burz niezapomnianych, klęsk i przemian — a gdy huragan przewył i pozostali jęli rozglądać się dookoła, nie było już wielu i wielu dawnych ludzi, nie było już dawnych czasów ani śladu, nie było już i dawnego kraju. Przycichło wszystko po dworach wiejskich; po miastach natomiast zaczynało coraz bujniejsze rozwijać się życie. Towarzyskie wiejskie stosunki rozluźniły się; opustoszały »rezydencje«, a ci, co pozostali nad zagonem, wrócić do dawnego trybu życia nie mieli i ochoty i — środków.

Barwne, obfite pamiętniki Puzyniny przechodzą w ton coraz bardziej szary, wloką się od daty jednego zgonu do daty nowej śmierci, nawiedzając już teraz tylko miejsca dawnych wspomnień... aż wreszcie na roku 1867 urywają się, rozpływają się w smutnej zadumie, wytrącającej z ręki pióro tej, która półwiekową pamięcią obejmowała taki okres czasów, takie zbiorowisko ludzi, okres czasów przeminionych na zawsze, tłum ludzi zniknych na zawsze z widowni świata...

Aż wreszcie i Horodziłów sam, tętniący jeszcze przez czas jakiś cichym głosem staruszki, dyktującej z ławki ogrodowej opowieść wspomnień swoich, ze śmiercią Puzyniny — zamilkł, zamarł. Dzwony kościelne przycichły już w 1866 r. W dniu zamknięcia, dnia 12 czerwca, ochrzczono w kościele w Horodziłowie ostatnie dziecko, a był niem synek pp. Józefowstwa Puciatów, Hippolit.

Pochowano zwłoki Gabrjeli Puzyniny w sklepach horodziłowskiego kościoła, w grobach familijnych — ale zwłok tych śladu już dziś nigdzie nie pozostało na ziemi. Dziś już tylko drzewa stuletnie pozostały na miejscu w Horodziłowie.

Dwór leży tuż u drogi prowadzącej w kierunku od Połoczan do Zabrzezia, niedaleko dużej wsi nazwanej Litwą, jakoby na pamiątkę, że szła tędy niegdyś granica Białejrusi i Litwy



Gabryela Puzynina w Horodziłowie.

właściwej. Od drogi biegnie aleja do dworu. Dom mieszkalny Puzynów już nie istnieje; pożar go zniszczył doszczętnie; naprzeciw szeregu topoli, które stały niegdyś przed samym frontem dworku Puzynów, znaczny dziś tylko kwadrat koniczyną zarosły; tu stał dawny dom rezydencjonalny. Nowy budynek mieszkalny, nieduży, o dawnym typie, pobudowano nieco dalej w głąb, bliżej ku starym, ale dobrze utrzymanym zabudowaniom gospodarskim, dziś jak dawniej leżącym z tyłu za rezydencją samą. W lewo sad, cienisty obficie, zrządzeniem dziwnego pomysłu wysadzony wzdłuż i wpoprzek jesionami, tworzącemi, co prawda, wdzięczne, równoległe szpalery, ale głuszącemi wszelkie owocowe drzewo. To też w prawo od domu mieszkalnego, ponad stawkiem, założono na nowem miejscu nowy sad owocowy. Cały dwór dzisiejszy horodziłowski w typie swoim, staroświeckim, pozostał ten sam co i dawniej; widać tylko, że właściciel, aczkolwiek stale w Wilnie przebywający a zjeżdżający do Horodziłowa jeno na parę letnich miesięcy, nieobojętny zarówno dla starych jak i dla nowych gniazd Achmatowiczów na starodawnej, rodzinnej oszmiańskiej ziemi. Troskliwość dziedzica i dozór widne wszędzie. Grunta nieduże obszarem (311 dziesięcin), ale doskonałe. Gospodarka tylko, dzierżawcy żyda, szwankuje jak zwykle w tych warunkach. Położenie Horodziłowa ładne; dużo drzew, drogi sadzone, woda, wioski, a tuż i nadberezyńskie zielone równiny, rozpływające się w szerokim widnokręgu południowym, po których błyska tu i owdzie srebrny pasek Berezyny. O wiorstę niepełną od dworu, na przeciwległej stronie drogi, na wyniosłości, cerkiew.

Piękna, staremi klonami, jesionami, lipami, jarzębinami wysadzona droga cienista prowadzi wprost od dworu do miejsca, gdzie stał niegdyś kościół. Na obszernym, nieogrodzonym, zdziczałym, opuszczonym cmentarzu, sterczą ruiny: trzy ściany murowanej przybudówki kościelnej. Zapadł się dach, zapadła się posadzka, pod którą do niedawna jeszcze walały się trumny Puzynów, aż je czas zgładził i w proch rozsypał. Tu i owdzie na cmentarzu, pod cieniem rozłożystych klonów, krzyż drewniany w ogrodzeniu starem, cały w dziko już rosnących krzakach bzu

lub jaśminu; gdzie niegdzie kamień nadgrobny omszały, z zacierającym się nadpisem; opodal ruin kościelnych, murowany z kamienia pomnik, z wpuszczoną weń płytą, poświęcony pamięci Krystyny Jasińskiej, zmarłej 12 września 1840 r. i tu pogrzebionej. Przechował się też jeszcze jako tako grób rodziny Kuczków; na mogilnym innym kamieniu widać jeszcze nazwisko Estelli Wituńskiej, zmarłej w 1848 r.; dalej grób Skinderów; na płycie grobowej Pawła Sarnowskiego † 1856 położono znane *memento:* »Przechodniu, westchnij do Boga i pomnij:

Czem ja byłem
Tem ty jesteś;
Czem ja jestem,
Tem ty będziesz«.

Na zewnętrznych ścianach ruin pokościelnych kilka tablic popękanych, kruszących się, przypomina jeszcze tych, których zwłoki złożono w podziemia świątyni, na spokój, jak sądzono, nienaruszony. Tu pochowaną została w 1843 r. Anna z Abramowiczów Puzynina, tu pochowany został mąż jej Józef z Kozielska Puzyna, urodzony w 1783 r., zmarły 3 stycznia 1838 r. Tu obok ich trumien spoczęli syn Józef i synowa Gabrjela...

Tym, których prochy wiatr rozwiał na cmentarzu w Horodziłowie, na cmentarzu w Łosku, których mogiły zielskiem tam porosły — wieczne odpoczywanie w światłości Twej wiekuistej racz dać, Panie...

U WSCHODNIEJ POWIATU GRANICY.

Wołożyn 1407—1897. — Domniemami »książęta Wołożyńscy«. — Ród Gasztoldów. — Ród Słuszków. — Najbogatsza dziedziczka w Polsce XVIII wieku. — Czartoryscy. — Tyszkiewiczowie wielatyccy. — Rezydencja wołożyńska dawniej i dziś. — Kościół. — Cerkiew. — Groby Tyszkiewiczów. — Granice i obszar dóbr. — Droga na północ. — Połoczany. — Stosunek Jachimowszczyzny do Połoczan. — Zabrzezińscy, Mikitynicze, Kiszkowie, Hlebowiczowie, Gorajscy. — Ród Judyckich. — Połoczany Jachimowiczowskie. — Ostatnia Jachimowiczówna. — Jachimowszczyzna powstaje. — Proces o Łużany. — Wiadomość z 1434 r. o Sudymoncie. — Wielkie Sioło. — Sulistrowscy w Połoczanach. — Ród Sulistrowskich. — Z attynencji fundum, z fundum attynencja. — Dwór w Jachimowszczyźnie, dworek w Połoczanach. — Kościół. — Kamień cudotwórczy połoczański. — Chołchło. — Oborek. — Kościół i dwór. — Bitwa pod Kopaczami. — Dziedzictwo Sakowiczów. — Hruzdów. — Błudów. — Puzele. — Izabelińskie dobra Ogińskich. — Kazimierz Dederko budowniczy oszmiański. — Chożów. — Mołodeczno. — Leszna. — Nosilów. — Lebiedziew. — Malinowszczyzna. — Marków.

W kronice Bychowca czytamy, że wiadomość o śmierci wielkiego księcia litewskiego, Zygmunta Kiejstutowicza, zamordowanego 20 marca 1440 r. w Trokach, doszła do Wołożyna w chwili, gdy bawił tam namiestnik smoleński, Andrzej Sakowicz, w gościnie u — kniaziów Wołożyńskich.

Porwał się Sakowicz i wespół z innymi panami litewskimi i dostojnikami podążył do Holszan, do kniazia Jerzego Semionowicza na naradę. Zjechali się tam: Gasztold, poprzednik Sakowicza na namiestnictwie smoleńskiem, Kierzgajło namiestnik żmudzki, Mikołaj Niemirowicz starosta wileński, Mikołaj Radziwiłł marszałek ziemski litewski. Postanowiono (w Holszanach)

wezwać na tron wielkoksiążęcy Kazimierza Jagiellończyka królewicza polskiego i wysłano doń niezwłocznie poselstwo do Krakowa.

Kniaziowie atoli Wołożyńscy na wybór ów patrzyli krzywo. W kilka lat potem, wspólnie z synem zamordowanego księcia, należeli do spisku mającego na celu zgładzenie Kazimierza Jagiellończyka podczas łowów. Zamach nie udał się i pięciu braci Wołożyńskich pojmano i stracono w Trokach.

Taka tylko wiadomość przechowała się o Wołożyńskich kniaziach; oprócz wzmiankowanej kroniki, współczesne wszystkie inne inne źródła milczą o nich najzupełniej [1]).

Nasuwają się dwa przypuszczenia: albo że kronikarz litewski zatytułował rezydentów ówczesnych w Wołożynie ukutą naprędce nazwą »Wołożyńskich kniaziów«, albo że kniaziowie ci zgoła nie istnieli, urodziwszy się i pomarłszy w wyobraźni kronikarza. Z żadnem zaś z tych przypuszczeń nie zgadza się wiadomość zaczerpnięta przez Wolffa z 3-ciej księgi zapisów Metryki Litewskiej, że Wołożyn nadany został »około 1450 r. przez w. ks. Kazimierza Jagiellończyka panu Iwanowi Moniwidowiczowi« (Janowi Monwidowi) [2]). Nie ufając kompetencji własnej, kwestji nie ośmielamy się stanowczo rozstrzygać, zwracamy tylko uwagę, że trzecia księga zapisów Metryki Litewskiej, zawierająca nadania królów Kazimierza i Aleksandra (1440—1506), została w 1597 roku p r z e p i s a n ą [3]) i że omyłka w nią bez trudności wkraść się mogła; pozwalamy sobie również położyć raz jeszcze nacisk na okoliczność, że wzmianka o »kniaziach Wołożyńskich« znajduje się j e d y n i e w kronice Bychowca.

Tak jednak lub owak, faktem pozostanie, że w drugiej połowie XV-go wieku należał Wołożyn do Monwidów, pierwszych wojewodów wileńskich, a z ich rąk, przez ręce królewskie, przeszedł we władanie niemniej znakomitego rodu Gasztoldów.

---

[1]) J. Wolff: »Kniaziowie litewsko-ruscy«. Warszawa 1895, str. 684.

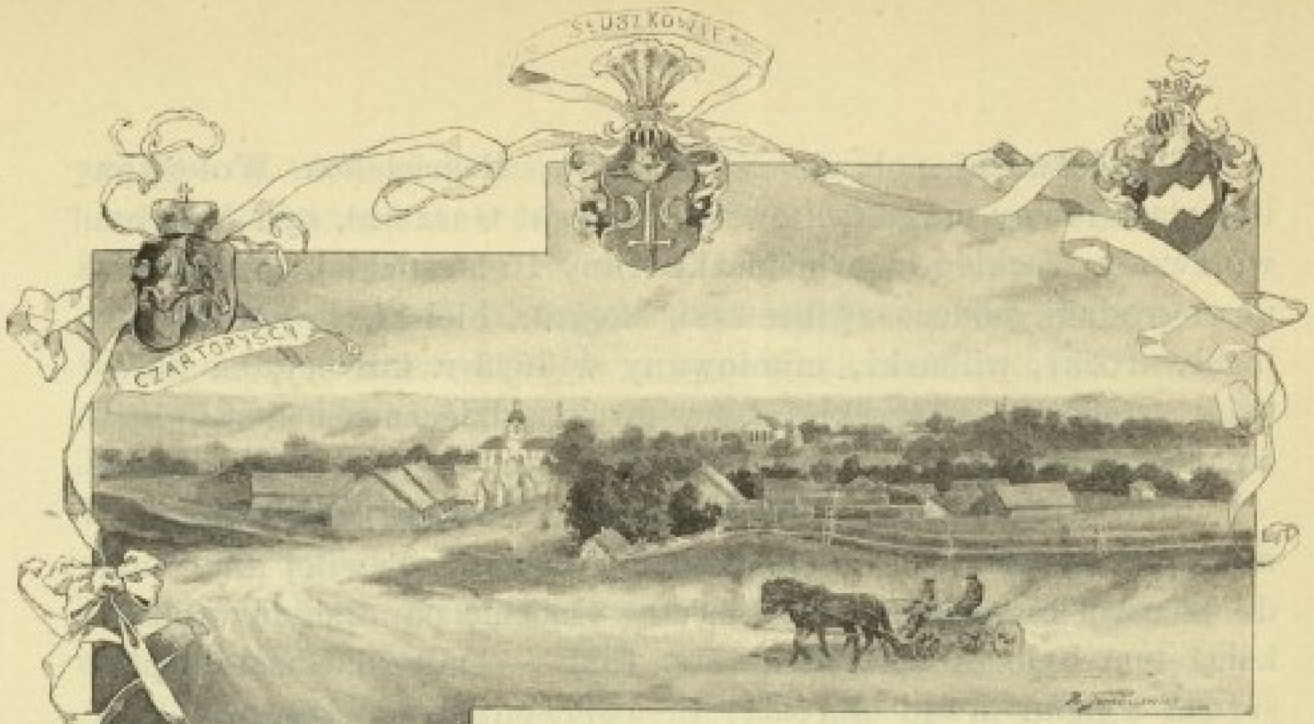
[2]) *l. c.*

[3]) С. Л. Пташицкій. Описаніе книгъ и актовъ Литовской Метрики. С. Петербургъ 1887. стр. 81.

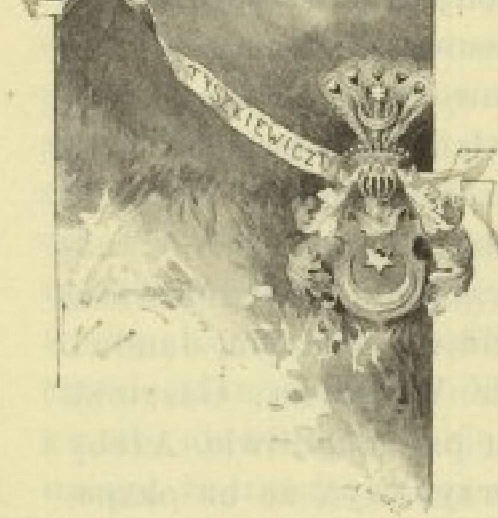
W pierwszej połowie XVI wieku właścicielem Wołożyna był starodawny magnat litewski Olbrycht Gasztold, syn Marcina wojewody trockiego i księżniczki Anny Holszańskiej, namiestnik nowogrodzki, podczaszy litewski, starosta bielski, wojewoda połocki, trocki, wileński, mianowany w 1522 r. kanclerzem litewskim, starosta mozyrski i borysowski, dzierżawca dorsuniski, zmarły w 1539 r.

Ród Gasztoldów, herbu Abdank, należał do najznakomitszych na Litwie. Przysługiwał mu nawet przywilej używania do pieczęci czerwonego wosku, co wyłącznie panującym wielkim książętom było dozwolone. Już w 1387 r. Andrzej Gasztold piastował wysoki urząd starosty, tj. wojewody wileńskiego, a kroniki litewskie i polskie z ostatnich czasów zlewania się obu państw, raz po raz kładą imię Gasztoldowe w rzędzie najwpływowszych i najwielmożniejszych możnowładców litewskich. Najdawniejszą siedzibą Gasztoldów na ziemi oszmiańskiej były Gieranony, posiadane już przez Piotra Gasztolda w 1431 r., następnie odebrane mu a przez w. ks. Zygmunta Kiejstutowicza zwrócone w 1433 r. bratu jego, wojewodzie wileńskiemu, Janowi. Rzeczonego Jana wnukiem był dziedzic Wołożyna, Gasztold.

Był to najmożniejszy swojego czasu pan na Litwie. Ażeby dać wyobrażenie o jego majątku, dość przytoczyć, że na ekspedycje wojenne dostarczał największą ilość konnych, bo 466 jeźdźców. Olbrzymią fortunę, odziedziczoną po rodzicach, powiększył nietylko dobrami, które otrzymał w darze od królów polskich i od kniahini Trabskiej, ale nadto znacznemi majątkami, które wciąż kupował. I tak król Aleksander Jagiellończyk nadał mu Sołdzieniszki, a król Zygmunt I Koniuchy, Żukin w Kijowskiem i leżące obok Gieranon Lipniszki, w nagrodę za obronę zamku połockiego, dzielnych czynów dokonanych czasu wyprawy na Moskwę, oraz za poselstwo do hordy tatarskiej odprawione. Ławryn Talwoszowicz, po śmierci synów swoich, zapisał mu Troki i Birże; biskup Paweł ks. Holszański zapisał mu część dóbr swoich holszańskich a kniahini Możejska Kamieniec, Marja kniahini Trabska, siostra babki jego Elżbiety, zapisała mu w 1490



Wołożyn od strony zachodniej.



i 1496 r. Traby, Bychowo, Doboszny, Holszany[1]), Dorgiszki, Jerosimiszki, Dołgiszki, Widziszki, Zojakowie i Hłusko, wraz ze skarbami, stadami i ruchomym majątkiem. Sam Olbrycht Gasztold nabył między rokiem 1517 a 1537 Tukleje, Krostomiecze, Widze, Purwiszki, Pukańce, Miadziol, Kobielniki (od Świrskich), Tejkiniany, »dwór Gieranojski«, »dwór Zasławski«, Kołodzieżę i t. d. a prawdopodobnie i Wołożyn, jeżeli nie był już nabytym przez ojca Olbrychta, Marcina wojewodę trockiego. W 1529 r. król Zygmunt utwierdził go we władaniu Lubczą[2]) i Kojdanowem, nadanych niegdyś przez króla Aleksandra kniaziowi Wasylowi Wierejskiemu, którego córkę Zofję pojął za żonę Olbrycht Gasztold.

Syn Olbrychta, Stanisław, wojewoda trocki i nowogródzki, objął całe po ojcu ogromne dziedzictwo, wyjąwszy niektóre do-

[1]) Prawdopodobnie jakąś część dóbr holszańskich, zwaną Holszany.

[2]) Mowa tu o starostwie lubeckiem nad samym Dnieprem (Lubecz, dziś Lubiacz w powiecie horodniańskim, gub. czernihowskiej), nadane wraz z zamkiem przez króla Aleksandra. W spadku po Gasztoldach wziął je Paweł Iwanowicz Sapieha. (»Sapiehowie« I, 79).

bra (Traby, Birże, Troki, część Holszan i t. d.), zapisane przez ojca matce w dożywocie. Stanisław Gasztold poślubił w 1537 r. Barbarę Radziwiłłównę i przeżywszy z nią lat zaledwie pięć, zeszedł z tego świata w 1542 r. bezpotomny. Dobra jego wszystkie, stosownie do praw ówczesnych, przeszły na króla Zygmunta, który je synowi swemu Zygmuntowi Augustowi w 1543 roku darował[1]).

Król Zygmunt August czyni w 1567 r. zamianę z Mikołajem Radziwiłłem kanclerzem litewskim, starostą mozyrskim, lidzkim etc. Król bierze od kanclerza dobra Jndurę w Grodzieńskiem, a daje mu w zamian »dwory Nasze Wołożyn i folwark Sakowski i dwór Lipiczno — jako ten dwór Wołożyn i folwark Sakowski nieboszczyk pan Gasztold, a Lipiczno (właściwie: Lipiczna, w Lidzkiem) pan Stanisław Andrzejewicz dzierżeli i jako po ich śmierci na nas Hospodara to spadło i dzierżano było«. W następnym roku wysłał król rewizorów swoich, aby granice wołożyńskie objechawszy, sąsiadów uspokoili i kopcami majętność ograniczyli[2]).

W początkach następnego, XVII wieku, są wołożyńskie dobra w posiadaniu Krzysztofa Radziwiłła kasztelana wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego, jednego z najwybitniejszych mężów, którzy uświetnili panowanie Zygmunta III i Władysława IV. Przed wyprawą atoli jeszcze na Szweda do Inflant, podczas której książę Krzysztof pierwsze miał zebrać wawrzyny, młodzieńcem będąc dwudziestoletnim, przyszły towarzysz króla Władysława pod Smoleńsk, przedał 28 czerwca 1614 r. Wołożyn dyssydentowi, jak on sam, Aleksandrowi Słuszce[3]).

Nie ustępował zaś podówczas kalwiński ród Słuszków żadnej wielkopańskiej litewskiej rodzinie ani pod względem zasług, ani koligacyj, ani też dostojeństw. Starosta rzeczycki, nowy

[1]) Boniecki: »Poczet rodów«, 56—60.

[2]) Przywilej króla na pargaminie, datowany z Radoszkowic 4 grudnia 1567 (w Wołożynie). Extrakt tegoż przywileju z kancelarji litewskiej za podpisem podkanclerzego Joachima Chreptowicza z 1778 r. (tamże).

[3]) Archiwum Wiszniewskie. Należały w 1614 r. do Wołożyna sioła: Ponizie, Kielewicze, Ulazowicze, Bohdanowo, Kapuścino, Prudniki, Burnejki, Ban-

dziedzic Wołożyna, rychło kasztelańskie zasiadł krzesła: mińskie a potem żmudzkie, wojewodą był kolejno mińskim, nowogródzkim i trockim. Pod koniec życia, odrzuciwszy błędy kalwińskie, wszystek — jak pisze Niesiecki — wylał się na pomnożenie czci Bożej i fundatorem był wielu kościołów. Za żonę miał wdowę po Stanisławie Kiszce [1]). Umarł kasztelan Słuszka w 1647 r.

Objął po nim dziedzictwo nad Wołożynem i Sakowszczyzną syn Bogusław podskarbi nadworny litewski [2]), a po śmierci podskarbiego, rychło nastąpionej, rządziła wołożyńskiemi dobrami w roku 1652 wdowa po nim, Anna z Potockich, zaślubiona *2-voto* Stanisławskiemu kasztelanowi sandeckiemu [3]).

Niemniej zasłużonym ojczyźnie i chwale Bożej był wnuk Aleksandra, dziedzic na Wołożynie, Józef Bogusław Słuszka

kowo, Micewicze, Dobrowicze, Dołbieniewicze, Jackowo, Pohorełka; dużą attynencję stanowił folwark Sakowszczyzna (dawniej Sakowskim zwany) z siołami: Zamoście, Pietraszańce, Stajki, Czortowicze etc... Dwór w Wołożynie stał okrążony sadami w pośrodku miasteczka, na obszernym rynku, na który zbiegały się ulice: Wileńska, Łoska i Iwieniecka. (Inwentarz, w arch. wołożyńskiem).

[1]) »którą do wiary katolickiej nakłonił i do takiej świątobliwości przyprowadził przykładem swoim, że gdy jej medycy w ostatniej chorobie takie lekarstwa radzili, które z przykazaniami Boskiemi nie mogły się pogodzić, raczej sobie śmierć obrała niżeli wykroczyć najmniej z drogi mandatów Boskich«. (Niesiecki).

[2]) Niezaszczytną rolę podskarbiego w procesie Radziejowskiego, (1651 i 1652), w którym Słuszka, faworyt króla, występował jako podżegacz i nieprzebierający w środkach intrygant, oraz warcholskie i bezczelne zachowanie się jego na sejmie 1652 r. opisał Kubala w swoich »Szkicach historycznych«. (Wyd. trzecie. 1896 r. II, 3—100).

[3]) Акты изд. Вил. Археогр. Ком. XV. 107—110. Bogusław Słuszka podskarbi i Zygmunt Adam starosta homelski i propojski, rozdzielili między siebie fortunę ojca, zeszłego ze świata bez testamentowej dyspozycji. Dział nastąpił 10 listopada 1647 r. Podskarbi wziął majętność Kowalewszczyznę (*alias* Świerzno) w wojew. mińskiem, Wołożyn, Siwicę, Zabrzeź, Dory, Dubinę (w zastawie 30.000 złp.), Trościenicę, Antonów, Skryhołów, wszystko z attynencjami. Brat jego wziął Tajmanów (*alias* Nowy Bychów) nad Dnieprem w pow. bychowskim, ze wszystkiemi przynależnościami. Była oprócz tej ziemskiej fortuny kamienica w Wilnie na Wielkiej ulicy, idąc od ratusza po prawej ręce, do któ-

hetman polny lit., kasztelan trocki i wileński, marszałek nadworny litewski, chorąży wielki lit., łowczy lit., starosta rzeczycki. Przy kościele w Wołożynie, fundowanym w 1500 r. przez Olbrychta Gasztolda pod wezwaniem św. Józefa, osadził Józef Bogusław Słuszka w 1683 r. szesnastu zakonników Bernardynów i dostateczną ordynarją opatrzył [1]). Podanie niesie, że Słuszka uczynił ten ślub pobożny za zabicie jednego braciszka z konwentu księży Bernardynów mińskich, w czasie jakiegoś publicznego tumultu [2]). Umarł Józef Bogusław Słuszka w 1701 r. bezdzietny; brat jego

rej należał folwark Rzesza, dwie mile od Wilna. Rozdzielili też bracia między siebie sumy zastawne (70.000 złp. na Kamieniu, 15.000 na Weronce, 250.000 na Hołowczynie Krzysztofa Potockiego, ożenionego z Wołłowiczówną), obligi na ogólną sumę 24.000 złp., wreszcie sumę posagową matki Aleksandrowej Słuszczyny, Katarzyny Kiszczanki, sumę opartą na dobrach Chołchło (u granicy pow. oszm.), należących też przez czas krótki do Aleksandra Słuszki, ale przedanych przezeń za życia jeszcze. (Archiwum wołożyńskie. Extrakt oblaty uczynionej w 1777 r. extraktu zapisu dzielczego Słuszków, przyznanego w Tryb. Gł. Mińskim).

[1]) Eust. Tyszkiewicz podaje raz datę 1683 r. (»Groby rodziny Tyszkiewiczów«), drugim razem 1681 r. (»O klasztorach w djecezji wileńs.«). Aprobata sejmu nastąpiła w 1690 r. (*Vol. leg.* V, str. 403).

[2]) Kognowicki w swoim manuskrypcie wspomina, że król Jan III poruczył był Teresie z Gosiewskich, natenczas Słuszczynie kasztelanowej wileńskiej, odbyć podróż do Bawarji z córką jego Teresą Kunegundą, zaślubioną Maksymiljanowi II elektorowi bawarskiemu. Z tej okazji kasztelanowa wileńska dostała 14 listopada 1694 r. od króla następujący krótki memorjał: 1) Zdrowia, wygody i honoru elektorowej Jejmości przestrzegać będzie jak najpilniej wedle afektu i życzliwości swojej. 2) Sama przy elektorowej jejmości sypiać będzie, zawsze z ur. Żelegowską, cześnikową brasławską, prócz potrzebnych do posługi białogłów. 3) W karecie z elektorową Jejmością więcej osób siadać nie będzie, tylko dwie Ichmoście: Panie Wileńska (Słuszczyna) i Wojnicka. 4) U stołu, prócz tych dwóch dam, Jegomość ks. biskup płocki, poseł, siadać będzie z elektorową Jejmością; drugi stół rozporządziwszy, u którego siadać będą: Jegomość pan Wojnicki i pp. baronowie Gentilhomowie, pan podskarbi Dumont i pan doktor. 5) Upominki, jeśli jakie gdziekolwiek elektorowej Jejmości prezentować będą, Jejmość Pani Wileńska dojrzy, aby pan Dumont odbierał i chował dla elektorowej Jejmości. (»Sapiehowie« II, 196). Zostawszy wdową, poślubiła kasztelanowa Słuszczyna hetmana Kazimierza Sapiehę. Testament jej, w roku śmierci 1708 czyniony, zawierał między innemi zapis 10.000 zł. na pomnik dla pierwszego męża i 10.000 zł. na msze za jego duszę; przyrodniemu bratu swemu, ks. Józefowi Czartoryskiemu, zapisała Sapieżyna kapitał 100.000 zł., posiadany na Wołożynie. (*Ibid. II,* 200).

Dominik wojewoda połocki, starosta borysowski, zeszedł w 1713 roku ze świata również bezpotomnie [1]). Na nich wygasł Słuszków zacny i zasłużony ród.



Przeszedł zaś Wołożyn od Słuszków do Doenhoffów drogą wiana. Córka Jerzego Bogusława Słuszki [2]) podskarbiego nadwornego litewskiego, Konstancja, jedyna oczywiście spadkobierczyni, po bezdzietnym bracie, Słuszków fortuny, wyszła za mąż za Władysława Doenhoffa wojewodę pomorskiego [3]). Władysław Doenhoff poległ pod Parkanami w 1683 roku. Córka Władysława Doenhoffa i Konstancji Słuszczanki, Teresa, poślubiła Józefa ks. Czartoryskiego (z linji Klewańskiej) chorążego litewskiego, zmarłego w 1750 r. Synem zaś Władysława Doenhoffa był Stanisław hetman polny i wojewoda połocki, gorliwy stronnik Augusta II, któremu los dał w zamęźcie najbogatszą w Polsce dziedziczkę, kasztelankę krakowską Zofję Sieniawską.

Drżał Stambuł wschodni, trzęsły się Bałkany,
Trwoga po dzikim lud martwiła Krymie,
Jakby obleciał piorun Bisurmany,
Gdy się *Sieniawskich* odezwało imię…

pisali panegiryści współcześni, zaś samą kasztelankę do wszystkich porównywali bogiń starożytnych, zwłaszcza do Pal-

[1]) Ostatni Słuszka, ożeniony z Konstancją Podbereską, posiadał Wołożyn, Stołpce, Terespol, t. zw. księstwo Brzeskie, Czaśniki w województwie połockiem i inne dobra, oraz pałac w Wilnie, za zamkiem nad rzeką Wilją. (Testament Dominika Słuszki, pisany w Wilnie 1713 r., 20 stycznia podpisany przez pieczętarzów: Krzysztofa z Bratoszyna Deszpota Zenowicza starostę oszmiańskiego, Aleksandra Podbereskiego marszałka upitskiego i Jakuba Antoniego Zielonackiego podstarostę wileńskiego — w archiwum wołożyńskiem).

[2]) Jerzy Bogusław Słuszka był ojcem wspomnianego wyżej Józefa Bogusława marszałka nadwornego.

[3]) Denhoff pisano to nazwisko w aktach Rzeczypospolitej i powszechnie pod owe czasy. Dom to był znamienity, z dawna w Inflantach i we Frankonji sławny, który osiadłszy w Polsce, w mitry książęce i w kapelusze kardynalskie rychło krwią swoją i koligacją wpłynął. Meintardus Doenhoff, primas domu, osiadłszy w Liwonji, Inflanty do wiary w Chrystusa pociągnął.

lady, co się im wobec panny Zofji naszej wydawała »niedouczoną«.

W słońcu promienie, krople liczy w Dniestrze,
Kto cnoty twoje piszę na rejestrze —

mówiono i pisano prosto w oczy pannie młodej, i konkludowano, że:

. . . . . dwa słońca w miły
Aspekt się w jednym domu połączyły.

i wiwatowano:

Dokażą tego święte Wasze śluby
I to z pociechą nastąpi publiczną,
Że czas w posępnych konjunkturach gruby,
Musi w pogodę odmienić się śliczną,
Wiek sam po świecie kwitnący i luby
Obejmie ziemię prawem okoliczną,
A noc, na takie wielkich świateł wschody,
Pod niedoszłe się skryje antypody [1]).

Tymczasem, nie noc pod antypody, jeno sam wojewoda połocki rychło skrył się — pod ziemię. Niedługo Doenhof cieszył się małżonką i fortuną. Poczyniwszy żonie swojej liczne zapisy (500.000 złp. w 1724 r.), po krótkiem z nią pożyciu, umarł 1728 r. w Gdańsku jako ostatni bezdzietny głównej linji Doenhoffów potomek [2]). Wołożyn, jak kropla w morze rzucona, rozpłynął się w ogromnej fortunie wdowy pozostałej po Doenhoffie. Ród Doenhoffów wymarł też w Polsce niebawem, bo jeszcze przed 1750 r.; do dnia dzisiejszego natomiast żyją Doenhoffowie w Prusach i Austrji.

Nie było w całej Polsce bogatszej partji, nad młodą a piękną wdowę Zofję z Sieniawskich *1-voto* Stanisławową Doenhoffową.

[1]) Konstelacja pierwszych koronnego nieba planet pożądanym prześwietnej Cyntji w domu polskiego Marsa wschodem i senatorskich splendorów skoncentrowaniem wznowiona, po skonkludowanym szczęśliwie marjażu J. W. J. M. Pana Stanisława hrabi Dönhoffa etc. i J. O. J. M. P. Zofji Sieniawskiej etc. Kraków 1724.

[2]) Porów. St. Kossakowskiego: »Monografje histor.-genealogiczne«. Warszawa 1859. T. I, 160.

W tłumie ubiegających się o jej rękę znalazły się najświetniejsze w kraju imiona; najmożniejsze rodziny nasze zajmowało pytanie, komu wojewodzina połocka przyzna pierwszeństwo, bo nie obojętną było rzeczą, w ówczesnych zwłaszcza u nas stosunkach, w czyje ręce dostanie się ta ogromna fortuna. Zajmowało to nawet zagraniczne dwory. Leszczyński, już wtenczas teść Ludwika XV, nie taił, że kto panią Doenhoffową poślubi, ten może stać się w przyszłem bezkrólewiu jego współzawodnikiem do polskiej korony; interesował się projektami młodej wdowy gabinet wersalski; poseł austrjacki forytował jej na męża portugalskiego księcia Bragancy; między starającymi się był też książę Holsztynu; w liczbie naszych panów widziano: Paca, Klemensa Branickiego, Tarłę, nawet Franciszka Salezego Potockiego, pana na Krystynopolu, którego nazywano wówczas »królikiem Rusi«, jak później Karola Radziwiłła »królikiem Litwy«. Stanął obok nich: August książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski, wysoce wykształcony trzydziesto cztero letni młodzieniec, pułkownik wojsk austrjackich, uczestnik zwycięstwa pod Belgradem, brat kanclerza, mianowany świeżo po powrocie do kraju generałem-majorem wojsk koronnych. I w zabiegach o wojewodzinę połocką zwyciężył książę Czartoryski, zaślubiając ją dnia 11 lipca 1731 r. w kościele Reformackim w Warszawie. Przez ten związek stanął książę August co do fortuny na równi z dwoma największymi panami Rzeczypospolitej: Radziwiłłem nieświezkim i Potockim krystynopolskim. Cztery miał rezydencje: Sieniawę, Brzeżany, Puławy i Wilanów. We wspomnianym 1731 r. otrzymał województwo ruskie, odegrał wybitną, znaną z dziejów, polityczną rolę, i umarł w 1782 r. Synem jego był książę Adam, późniejszy generał Ziem Podolskich [1]).

Taką rzeczy koleją dziedzictwo nad dobrami wołożyńskiemi, stanowiącemi zaledwie cząstkę nieduża wiana wojewodziny połockiej, dostało się ks. Czartoryskim.

---

[1]) Żychliński: »Złota księga« VIII. Zapis zrzeczny do dóbr Stołpców, Wołożyna etc. księcia Stanisława Czartoryskiego łowczego koronnego na rzecz Augusta ks. Czartoryskiego, aktykowany w kancelarji mniejszej lit. 13 grudnia 1746 r. (W archiwum wołożyńskiem).

Hr. TYSZKIEWICZOWIE
dziedzice Wołożyna
1803—1896.

- **Józef hr. Tyszkiewicz** staros. wielatycki, nabył 1803 Wołożyn a 1811 Birże, ożen. z Marją Galimską. Ur. 1724 † 1815.
  - **Michał** dziedzic na Birżach i Wołożynie, pułk. wojsk pols., ożen. z Joanną Karpiówną. Urodz. 1761 † 1839.
    - *Józef* marszałek powiat. oszm. dziedzic Waki, ożen. z Anną Zabiełłówną. Ur. 1805 † 1844.
      - *Michał* po stryju Janie ordynat birżański, zrzekł się ordynacji na rzecz syna Józefa, który ustąpił ją młodsz. bratu Janowi.
        - *Jan* ordynat birżański, ożen. z Klementyną hr. Potocką. Ur. 1852.
      - *Józef* dziedzic Landwarowa i Kretyngi, ożen. z Zofją Hornwattówną.
      - **Jan** po stryju Janie dziedzic Wołożyna a po ojcu Waki, marszałek powiatu wileńsk., ożeniony z Izab. hr. Tyszkiewiczówną. Ur. 1837 † 1892.
        - **Michał** dziedzic Wołożyna ur. 1860.
    - **Jan** utworzył ordynac. birżańską, dziedzic Wołożyna. Ur. 1801 † 1862.
    - *Benedykt* nabył Czerwony Dwór, ożen. z Wańkowiczówną, marszałek guber. kowieńskiej, umarł 1866 r. Utraciwszy jedynego syna przelał całą fortunę swoją na urodzonego w 1853 r. *Benedykta* hr. Tyszkiewicza, syna hr. Michała i Wandy hr. Tyszkiewiczówny. Żona hr. Benedykta, Amerykanka, z domu Bancrofft, córka posła Stanów Zjednoczonych przy dworze berlińsk., zmarła w 1883 r. w Szwajcarji, pozostawiając dwoje dzieci.

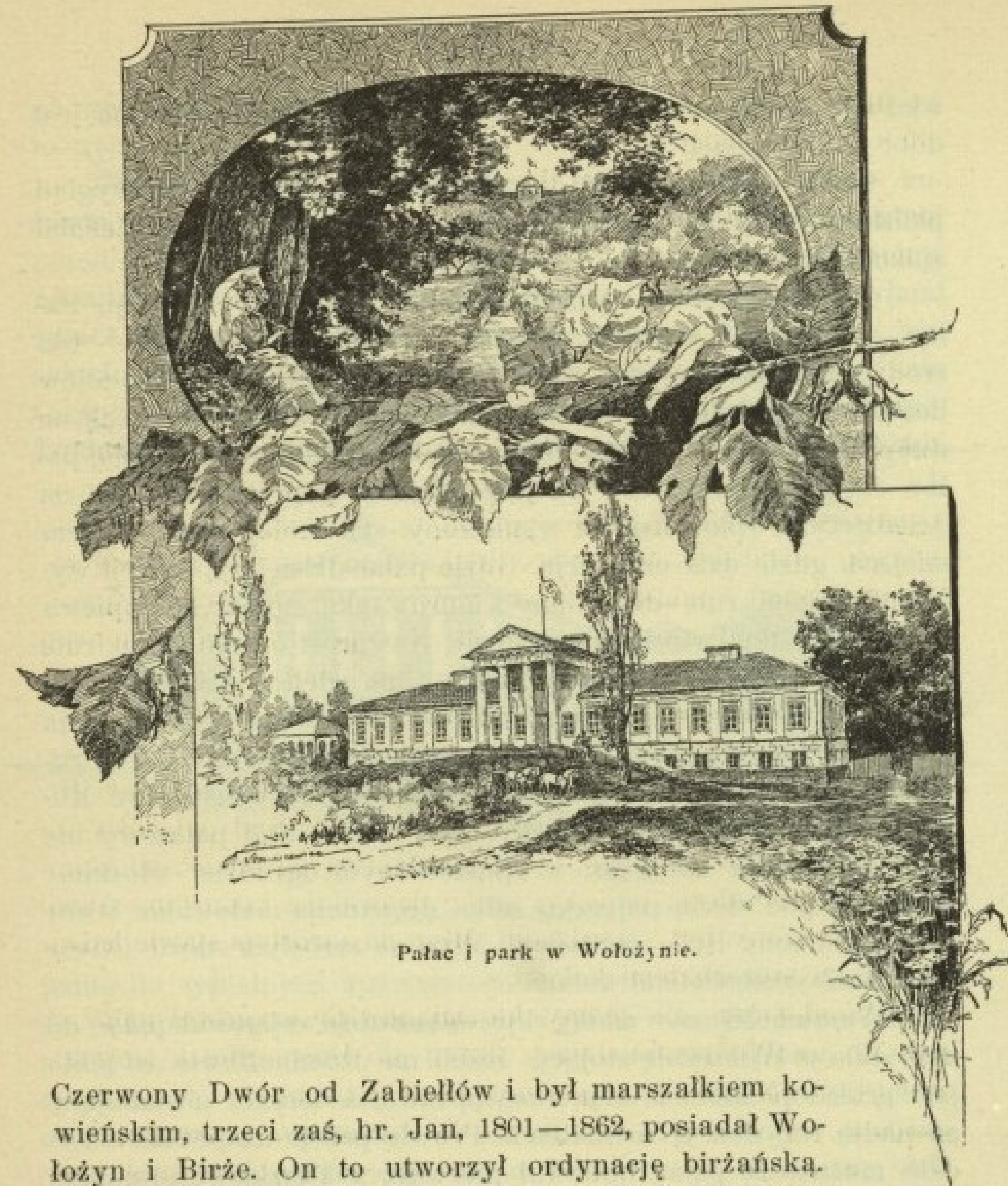
W 1782 r. objął Wołożyn w posiadanie Adam na Klewaniu i Żukowie książę Czartoryski generał artylerji wojsk J. Cesarsko-Królewskiej Mości apostolskiej, pułkownik, właściciel regimentu infanterji, orderów św. Andrzeja, Orła Białego i św. Stanisława kawaler. W niespełna ćwierć wieku potem, tenże Adam ks. Czartoryski przedał Wołożyn w całej rozciągłości [1]) dnia 10 marca 1803 r. za 100.000 czerwonych złotych (300.000 rs.) Józefowi hr. Tyszkiewiczowi staroście wielatyckiemu, trzeciemu synowi Michała hr. na Łohojsku i Berdyczewie.



Nowy dziedzic Wołożyna, urodzony w r. 1724, posiadał otrzymane w darze od stryja swego, biskupa żmudzkiego, dobra Kosiń w powiecie borysowskim i sto tysięcy złp. kapitału. To było początkiem ogromnych bogactw jego potomków, nazywanych »wielatyckimi« od tytułu ich dziada. Hrabia Józef pojął za żonę Marję Galimską a żyjąc lat 91 i skrzętnie pracując około pomnożenia blasku rodzinnego, pozostawił umierając dzieciom swoim nabyte przez siebie dobra: Wołożyn oraz Birże, kupione od ks. Dominika Radziwiłła. Pochowany w Wołożynie, w kościele murowanym, przezeń pod wezwaniem św. Józefa wzniesionym, a od r. 1864 zamienionym na cerkiew. Nadgrobek stanowił wspaniały pomnik dłuta Pulmana, wyobrażający postać leżącego rycerza.

W spadku po nim objął Wołożyn syn Michał z Karpiówną ożeniony, pułkownik wojsk polskich, uczestnik kampanji 1812 roku. Oboje pochowani w kościele wołożyńskim. Hr. Michałowa umarła w 1816, mąż jej w 1839 roku, pozostawiając trzech synów, z których hr. Józef, 1805—1844, był marszałkiem oszmiańskim w 1831 r. i dziedzicem Waki, hr. Benedykt, † 1866, nabył

[1]) W pośrodku t. zw. »Hrabstwa« Wołożyńskiego leżał folwark Hordynów, należący do Pierszaj, dóbr stołowych biskupa wileńskiego, Ignacego Massalskiego. A że szachownica taka, niedogodność wielką czyniła, tedy August ks. Czartoryski w 1777 r. zamianę uczynił z biskupem. Dał mu Dory (włok 183), a Hordynów (włok 173) do dóbr swoich wołożyńskich wcielił (Arch. w Wołożynie).



Pałac i park w Wołożynie.

Czerwony Dwór od Zabiełłów i był marszałkiem kowieńskim, trzeci zaś, hr. Jan, 1801—1862, posiadał Wołożyn i Birże. On to utworzył ordynację birżańską. Umarł w Wołożynie, gdzie stale mieszkał; ciało jego przewieziono do Birż.

Sukcesją po bezdzietnym stryju objął Wołożyn hr. Jan, urodzony w 1837 r., marszałek powiatowy wileński, dziedzic Waki, ożeniony z Izabellą Tyszkiewiczówną. Umarł w 1892 r. w Wołożynie i z rozdziału między synami i córkami dostał się Wołożyn najstarszemu synowi hr. Jana, hr. Michałowi Tyszkie-

wiczowi, urodzonemu w 1860 r., który obecnie właścicielem jest dóbr wołożyńskich [1]).

Dwór wołożyński od dawnych czasów miał zawsze wygląd pańskiej rezydencji, tylko że nie zawsze odpowiednim jaśniał splendorem.

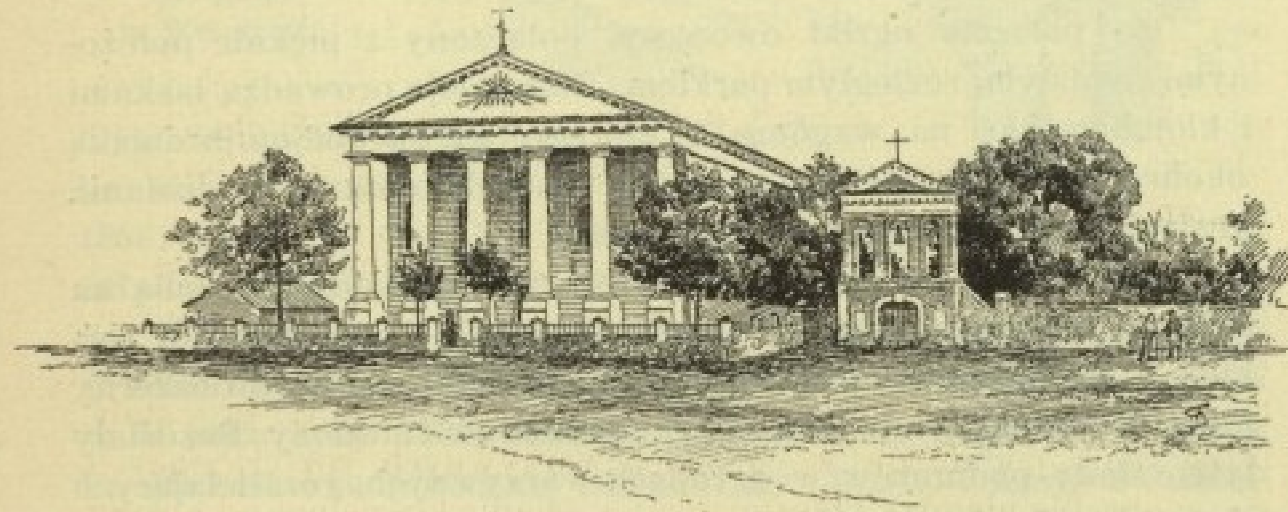
Z rąk Słuszków wyszedł w stanie opłakanej dezolacji. Pałac — a był już wówczas, w 1713 r. pałac w Wołożynie — był srodze zrujnowany; na obszar duży, bo trzydzieści pokojów liczący, nawet klamek u drzwi nie miał. Pałac wznosił się na dużych sklepach i na piwnicach. O ile skombinować można, pałac ów słuszkowski, czy też jeszcze przez poprzedników ich na dziedzictwie wołożyńskiem wzniesiony, stał mniej więcej na tem miejscu, gdzie dziś oranżerja. Gdzie pałac dzisiejszy, świecił wybitemi oknami »rum« drewniany z murowanką, stojący, jak opiewa inwentarz, »pod włoskim ogrodem«. Nawprost owego rumu, rum jeszcze jeden tuż przy klasztorze, t. j. na miejscu dzisiejszej oficyny. Oczywiście w pałacu zamieszkiwali dziedzice gdy fantazja lub potrzeba zmuszała ich do zajrzenia do Wołożyna, zaś w rumach mieściła się administracja ówczesna lub dzierżawcy. Kuchnia stała pustką, bez drzwi, bez okien. Sad pałacowy nie miał ogrodzenia żadnego; w spustoszonym ogrodzie »włoskim« drzemała pod siecią pajęczyn salka drewniana malowana. Dwór cały ogrodzony był — żerdziami. Młyn na zarosłym stawie ledwie się ruszał szczerbatemi kołami.

Wiadomości nie mamy kto mianowicie erygował pałac do dziś dnia w Wołożynie stojący. Jeżeli nie Doenhoffowie, co mało jest prawdopodobnem, z pewnością nie Czartoryscy posiadający aż nadto rezydencyj rozmaitych. Prawie przeto na pewno twierdzić można, że pałac budował pierwszy z Tyszkiewiczów dziedzic na Wołożynie, hrabia Józef starosta wielatycki, a erygował

[1]) Obszerniejszą wiadomość o linji Tyszkiewiczów »wielatyckiej« u Żychlińskiego »Złota księga V.« Dla orjentacji czytelnika zamieszczamy tu jedynie tablicę, wykazującą poglądowo przejścia dóbr wołożyńskich od 1803—1896 r. Opis i wizerunek Tyszkiewiczowskich grobowców w Wołożynie podał E. hr. Tyszkiewicz (»Groby rodziny Tyszkiewiczów« Warszawa 1873, str. 60—64).

go w pierwszych latach bieżącego wieku, bo i styl i układ na to wskazują.

Wjechawszy z miasteczkowego rynku, mimo byłego kościoła, przez bramę na plac rezydencjonalny, mamy pałac w głębi przed sobą. Gmach długi, jednopiątrowy na wysokich suterynach, ma na froncie kolumnadę i podjazd wzniesiony, a tyłami opiera się o ogród. Wzdłuż budynku błyszczy dwadzieścia wysokich ośmioszybowych okien. W lewo z obszernej sieni — sala t. zw. »myśliwska«, za nią pokoje gościnne, gabinety, kurytarze, kredensy etc. W prawo z sieni sala jadalna, z niej przejście



Cerkiew w Wołożynie.

jedno do sypialnych apartamentów, a drugie do bawialni, dalej do pokoju bilardowego, mającego wyjście w ogród, jeszcze kilka pokojów, jeszcze kilka, a każdy duży, wysoki i jasny. Nigdzie sztukaterji, nigdzie budowlanego komfortu; staroświecki, duży dom szlachecki o pańskich — rozmiarach. Tu i owdzie portrety Tyszkiewiczów i fotografje; w sali bilardowej duże dwa, całą niemal ścianę zajmujące, dobre obrazy: jeden Müllera, wyobrażający zabawę jakąś sielską z czasów odrodzenia, drugi, efektowny w oświetleniach, Riedel'a z Rzymu, wystawiający kąpiące się dziewczęta. Stale nie mieszkał w pałacu nikt od dawna, od czasów hr. Jana pierwszego birżańskiego ordynata. Tylko czasu wielkich polowań, w Wołożynie urządzanych, odwiedzają dziedzice rezydencję swoją oszmiańską; wtedy na niedługo ożywia

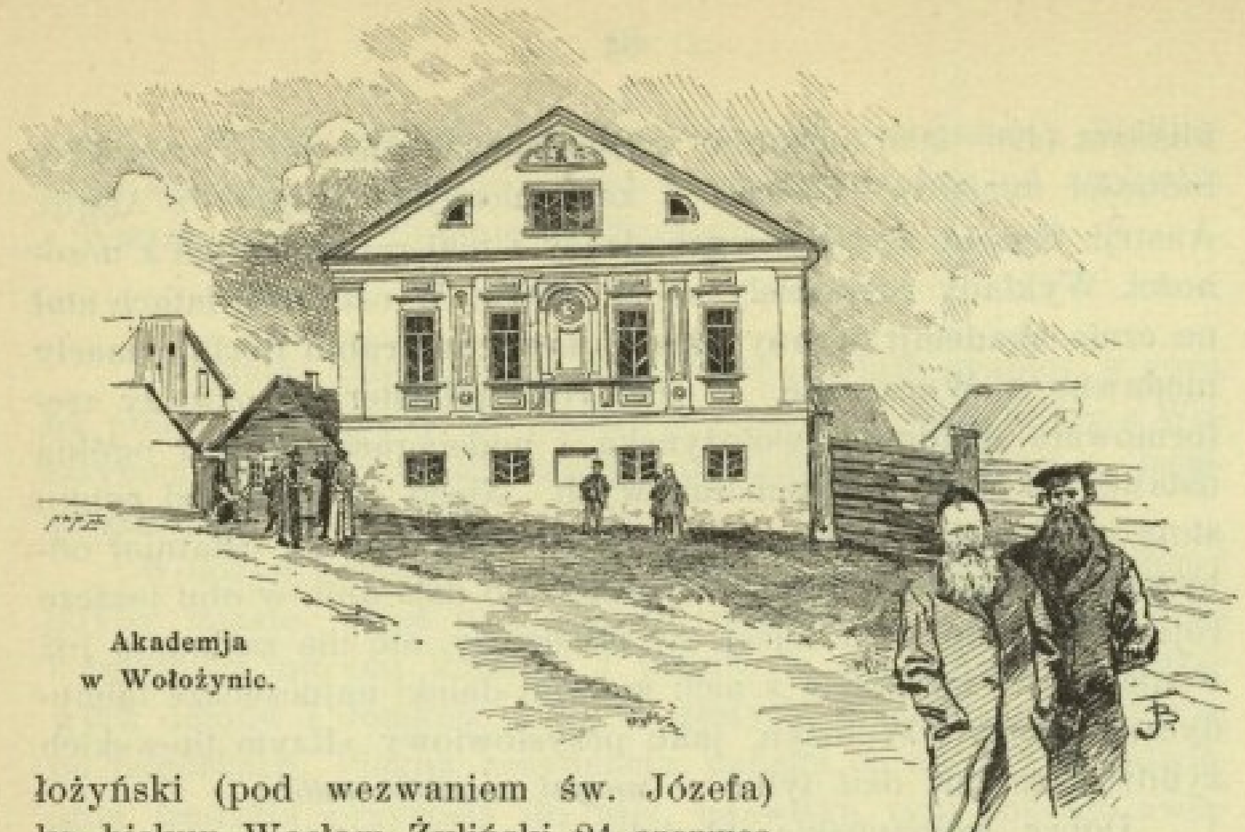
się dwór, a ksiądz z Zabrzezia przyjeżdża mszę św. odprawić w pałacowej kaplicy.

Nawprost pałacu, tychże co i pałac rozmiarów i tejże struktury, oficyna dla pomieszczenia administracji. Po lewej stronie dziedzińca ogromna oranżerja, na oko jeszcze pokaźna, ale niemal grożąca zawaleniem się. Zdobi ją wewnątrz kilkanaście pozostałych z dawnych dobrych czasów drzew pomarańczowych bardzo pięknych, nieco palm, nieco egzotycznych roślin. Za nią dwie czy trzy ananasarnie czynne do dziś dnia, eksportujące na półtysiąca rubli dobrych ananasów, cieplarnie, kwieciarnie, inspekta.

Za pałacem ogród owocowy, połączony z pięknie położonym, cienistym, rozległym parkiem. Stare aleje prowadzą laskami i klombami aż na wzgórze, z którego wzrok obejmuje daleką okolicę południową i leżące w dole pod dworem: zabudowania gospodarskie, młyny, część miasteczka.

Obręb dworu i rynek miasteczkowy sąsiadują z sobą na jednem płaskowzgórzu. W rynku kościół — od roku 1864 cerkiew, - zaś łącznik między kościołem a dworem stanowił obszerny klasztor Bernardynów, dziś do fundamentów zniesiony. Pozostały tylko ślady podmurów w ogrodach warzywnych, rozściełających się w obrębie niegdyś klasztornym; w ścianie kościelnej od strony dworu jest jeszcze zabity deskami wylot kurytarza, prowadzącego niegdyś bezpośrednio z kościoła do klasztornego, obok stojącego, gmachu. Kościół prawie żadnym nie uległ przeróbkom. Uważano tylko za stosowne pomalować polychromowo czterech Ewangelistów, stojących w niszach na froncie. Za kościołem, nieco poniżej, były unicki kościół, dziś cerkiew, fundacji Słuszków. W zachodniej stronie miasteczka trzecia cerkiew, wystawiona w 1866 r.

Pierwszy kościół w Wołożynie stawił Albert Gasztold w 1500 r. Bogusław Słuszka osadził przy nim Bernardynów. W 1690 Doenhoffowa wojewodzina połocka wzniosła nowy, na miejscu dawnego, kościół drewniany. Kościół ten spłonął w 1815 r., a w tymże 1815 r. ukończoną została fabryka nowego murowanego kościoła, rozpoczęta w 1806 nakładem Józefa hr. Tyszkiewicza, pierwszego dziedzica Wołożyna. Konsekrował kościół wo-



Akademja w Wołożynie.

łożyński (pod wezwaniem św. Józefa) ks. biskup Wacław Żyliński 24 czerwca 1856 roku. W sklepach kościelnych spoczywają trumny: Józefa hr. Tyszkiewicza † 1815 (nagrobek zburzony), Michała hr. Tyszkiewicza † 1839, Johanny hr. Tyszkiewiczowej, żony jego † 1816, Kazimierza hr. Tyszkiewicza, syna hr. Michała, zmarłego w 24 roku życia 1830, wreszcie dwojga dzieci: trzyletniego synka hr. Michała i jednorocznej córeczki hr. Józefa i Anny z Zabiełłów, zmarłej w 1835 r.[1]). Trumny te w opłakanym stanie, wprost, walają się pod cerkiewną posadzką. Jeżeli nie dla dogodzenia własnym uczuciom, to dla przykładu ludziom należałoby zabezpieczyć je od profanacji ciekawością ludzką. Nie rzecz prochom Tyszkiewiczowskim tułać się po cudzych kątach; w dobrach Tyszkiewiczowskich dość miejsca na kawał poświęconej ziemi, na przytułek dla popiołów dziadów i pradziadów...

Ludność miasteczka wynosi obecnie 2.446 dusz męskich (1.900 żydów, 406 prawosławnych, 140 katolików)[2]). Poprzednio ludność była większą, istniała bowiem w Wołożynie rozgłośna szkoła rabinów i mełamedów, t. zw. akademja żydowska, prowadzona w duchu surowej prawowierności. Szkoła ta liczyła

[1]) »Groby rodziny Tyszkiewiczów« str. 61—63.

[2]) Słow. Geogr. XIII. 910.

kilkaset (400—500) uczniów, pochodzących nietylko z pomiędzy ludności miejscowej, lecz i z zagranicznych krajów: z Anglji, Austrji, Egiptu, Syrji, a wychodzący z niej rabini słynęli z uczoności. Wykłady rozpoczęły się w 1806 r. W ostatnich latach stał na czele akademji uczony wielce i poważany rabin Berlin, zmarły niedawno w Warszawie. W 1892 roku ministerjum oświaty zreformowało akademję wołożyńską i podciągnęło ją pod ogólną ustawę szkół żydowskich ludowych. Nieco w stronę od rynku stoją obok siebie dwie szkoły: stara i nowa; w tej ostatniej odbywały się do 1892 słynne wykłady. Do dziś dnia w obu jeszcze rojno i gwarno od uczącej się młodzieży, ale nie zasiadają już w nich i nie wychodzą z nich w świat daleki najuczeńsze talmudyczne głowy. Wołożyn, jako przysłowiowy »Rzym litewskich żydów«, jest już dziś tylko — *magni nominis umbra*.

Dobra wołożyńskie składały się przed uwłaszczeniem włościan z miasteczka, z 17 folwarków i 81 wsi osadzonych włościanami; obejmowały one wogóle przeszło 2.000 włók ziemi. Po uwłaszczeniu włościan, którym nadano prawie 16.000 dziesięcin, dobra wołożyńskie mają obecnie około 30.000 dziesięcin ziemi dworskiej. W skład tych dóbr wchodzi sześć kluczów: Wołożyn, Sakowszczyzna o dziesięć wiorst od fundum, Adampol o sześć wiorst, Maryangóra o ośm wiorst, Dubina o dziewięć wiorst, Łojkowszczyzna o czternaście wiorst. Lasy rozciągają się na przestrzeni 15.500 dziesięcin, tworząc jedną puszczową ławę po obu stronach rzeki Isłoczy, granicząc z lasami rządowemi Bakszt i lasami Wiszniewa. Lasy polne, rozrzucone między folwarkami i wsiami, mają obszaru około 4.000 dziesięcin. Puszcza w $^1/_3$ młodociana, resztę stanowi budulec i las towarowy. Dużo zwierzyny, począwszy od niedźwiedzia i łosia a kończąc na kuropatwach i kaczkach. We wsi Białokorzec nad Isłoczą jest zwierzyniec z danielami i pałacykiem myśliwskim drewnianym. W Isłoczy do niedawna jeszcze mnożyły się bobry. Dobra wołożyńskie graniczą od północy: z Zabrzeziem, z Uzbłociem Komara, z gruntami Jachimowszczyzny Lubańskiego; od wschodu: z Chołchłem, z majątkiem Dory i Pierszaje Benedykta hrabiego Tyszkiewicza [1]), z majątkiem Kamień Plewaki; od południa: z Nalibokami księżnej Hohenlohe i rządowemi Baksztami; od zachodu: z Wiszniewem hr. Butenjewa-Chreptowicza [2]).

Podążając dalej, wzdłuż wschodniej powiatu granicy, w górę, na północ, natkniemy się miedza w miedzę na sąsiadujące z Wołożynem grunta również niemałej posiadłości ziemskiej — **Jachimowszczyzny** Lubańskich.

Wołożyn pozostał za nami. Długo jeszcze widzieć będziemy gdyby miasto jakieś rozłożone po wzgórzach, z bielejącemi na wyniosłości murami kościoła i pałacu w otoczeniu miasteczkowych domów i domków szarych, gęstych, spływających szeroko po pagórkach. Piękna rezydencja, pańska co się zowie. Odwieczna tradycja przyrosła do niej, nazwiska tylu pokoleń związane z Wołożynem, tak zda się krzepko siedzi to gniazdo ludzkie wśród odwiecznych puszcz, w otoczeniu mnogich awulsów, osypane dookoła wioskami, na tym garbatym gruncie raz gliniastym, raz grząskim, górując nad równinami Berezyny... Z daleka gmach pyszny — ale z bliska dopatrzysz rychło, że go sieć rysów, szczelin i pęknięć powleka. Może to przejściowa chwila; może to właśnie znika z wołożyńskich poletków, lasów i sianożęci prymitywność staroświecka, a werniks modernizmu nie zdołał pokryć ich jeszcze? To co stare chyli się w Wołożynie ku upadkowi; to co nowe kiełkować nawet jeszcze nie zaczyna. W porównaniu z bezpośredniem sąsiedztwem, z telefonami w Jachimowszczyznie, ze wzorową, postępową gospodarką w Wiszniewie, Wołożyn wydaje się szarą, bezbarwną plamą na obrazie ekonomicznego rozwoju powiatu. Gnuśna cisza tam zalega. Intraty płyną wyżłobionem od wieków korytem i wygląda jakby nikt nie troszczył się o to, że osuwająca się ziemia coraz to zwężać będzie to koryto; nikt nie wyplenia chwastów, nikt

[1]) Pierszaje, dobra biskupie darowane w 1790 przez cesarzową Katarzynę nadwornemu lekarzowi Rozersonowi, który je sprzedał Józefowi hr. Tyszkiewiczowi, ojcu hr. Benedykta. (Rękopis Aleks. Chodźki).

[2]) Słow. Geogr. *l. c.*

łożyska nie przeczyszcza; po poletkach wloką się sochy, po folwarkach wrastają w ziemię budowle, po parku pałacowym włóczy się hałastra, a ku pustemu, milczącemu, okruszającemu się na gzemsach pałacowi nikt z dalekich krańców wołożyńskiej ziemi nie zwraca oczu: od progów pałacowych żaden głos, głos pański, nie doleci...

Czy nowy »kanclerz« wołożyński p. Moraczewski, któremu od kilku miesięcy powierzył hr. Michał Tyszkiewicz zarząd majętności swojej, zdoła nowe życie rozbudzić w opuszczonym, marnie zagospodarowanym, wyzyskiwanym przez niesumienną dotychczasową administrację Wołożynie? Trudność z tem będzie niemała, jeżeli na dawnej stopie ma pozostać wszystko — w pałacu. Nic nie zastąpi dla ziemi — ukochania jej; gospodarce, jak przysłowiowemu koniowi nie zastąpi nic — pańskiego oka.

Mijamy wioski, zaścianki, jodłowe lasy i łany żytnie. W prawo zostaje folwark attynencyjny Jachimowszczyzny, Łużany; oto i trakt, biegący równiną z Zabrzezia do Chołchła; oto i moczarowa nizina Berezyny, przecięta niezliczonemi groblami i grobelkami. Wśród niziny leży, rodzaj oazy piaszczystej i niskim lasem pokrytej, na której drugi jachimowski folwark: Borki. Dalej prom na rzece, a za nim już niedaleko kraj berezyńskiej równiny i na szerokim pagórkowym pasie widne przed nami, hen, w lewo Horodziłłów, nawprost drogi wołożyńskiej wielka wieś Litwa, zaś w prawo wśród czuba drzew Połoczany, a na skrajnej prawicy widnokręgu Oborek.

Kto dziś wspomni o Połoczanach? Ot, folwark Jachimowszczyzny jak wiele innych, nawet może znacznie mniej pokaźny niż inne. Natomiast gdy mowa o majątkach w tej okolicy, zaraz u każdego na ustach: **Jachimowszczyzna**.

Trzeba jednak wiedzieć, że wówczas, kiedy nawet nazwa Jachimowszczyzny nie istniała jeszcze, już **Połoczany** wpisywano do ksiąg ziemskich powiatu oszmiańskiego wcale nie najmniejszemi literami. Cały niemal obszar ziemi, który dziś Jachimowszczyznę stanowi, nazywał się niegdyś Połoczanami. Jądro majętności stanowił ów niepokaźny dziś folwark, gdzie dziedziców połoczańskich stało fundum; grunta zaś pod dzisiejszą Jachimowszczyzną rozbite były na drobne cząsteczki, stanowiące oddzielne, samoistne siedziby różnych właścicieli, a zwały się też Połoczanami, jeno te drobne Połoczany dobierały sobie rozmaite przezwiska od pojedyńczych dziedziców. Na największym skrawku owych Połoczan, które dziś zowią się Jachimowszczyzną, siedzieli od dawien dawna Jachimowiczowie. Od nich to poszła nazwa: wpierw Połoczan Jachimowskich (właściwie: Jachimowiczowskich), a następnie Jachimowszczyzny.

Między Połaczanami a Jachimowszczyzną zaszedł w ciągu wieków ten sam stosunek co między Żupranami i Nowosiółkami. Znikło z widowni główne fundum, a wybił się na wierzch i zapanował nad całym obszarem majętności obskurny niegdyś awuls. Żuprany stały się Nowosiółkami; Połoczany Jachimowszczyzną.

Następujące zaś koleje przechodziły zjednoczone dziś pod jedną ręką: Połoczany, Łużany i grunta t. zw. Jachimowszczyzny.

Wspomniany na innem miejscu dziedzic Zabrzezia, Jan Janowicz Zabrzeziński marszałek hospodarski, zmarły w 1543 czy 1544 roku, miał za żonę wdowę po dwóch już mężach kniażnę Tomiłę Michałównę Zasławską-Mścisławską *1-o voto* za kniaziem Matwiejem Mikitiniczem administratorem dóbr królowej Heleny, małżonki króla Aleksandra Jagiellończyka, z którą przybył z Moskwy na Litwę, *2-o voto* poślubioną kniaziowi Andrzejowi Wasilewiczowi Sołomereckiemu. Ta świetnie skoligacona pani przeżyła męża trzeciego. Na otarcie łez znalazł się zapis testamentowy. Jan Zabrzeziński darował żonie liczne dobra swoje, a wśród nich: Połoczany, Łużany i Zanarocz.

Tomiła Zabrzezińska wszystkie posiadane majętności, zapisane jej zarówno przez pierwszego małżonka, jak też przez ś. p. trzeciego męża, legowała testamentem jedynemu synowi swojemu z pierwszego małżeństwa kniaziowi Ostafjemu Matwiejewiczowi Mikitynіczowi i — w 1555 r. żyć przestała.

Właściciel Połoczan i Łużan, kniaź Ostafij Mikitynicz, świat ten opuścił nie wstąpiwszy w związki małżeńskie, ale umierając około 1558 roku zapisał Połoczany, Łużany, Zanarocz, część Mołodeczna etc. mężowi jednej z sióstr matki swojej, Mi-

kołajowi Piotrowiczowi z Ciechanowca Kiszce podczaszemu W. Ks. Lit., ożenionemu z kniażną Maryną Mścisławską [1]).

Niedługo pozostawały te dobra w ręku Kiszków. Ciż, Mikołaj i Maryna Kiszkowie, zamienili Połoczany i Łużany w 1560 r. na część majętności Rudka w ziemi Drohickiej ze Stanisławem Hlebowiczem Połońskim. I tak oto w ciągu niepełnych lat dwudziestu zmieniły Połoczany i Łużany czterech dziedziców, a byli nimi sami magnaci: Zabrzezińscy, Mikitynicze, Kiszkowie i Hlebowiczowie.

Ci ostatni przedali Połoczany w pierwszej połowie XVII wieku Krzysztofowi z Goraja Gorajskiemu i żonie jego Zofji z Radzimińskich Frąckiewiczów. Od nich trzymał w 1644 r. w zastawie Połoczany (za sumę 18.000 złp.) Aleksander Judycki i w Połoczanach mieszkał. W siedm lat potem (1651) wziął w spadku (czyli też z zapisu) po siostrze swojej, Zofji Gorajskiej, majętność Połoczany Andrzej Aleksander Radzimiński Frąckiewicz podkomorzy żmudzki. Również po siostrze wzięte dobra Chotynicze w Nowogródzkiem z pod zastawu Judyckiego wykupił, zaś Połaczany pod zastawem na rok jeszcze jeden zostawił [2]). Przeminął rok. Podkomorzy żmudzki zamiast wykupić od Judyckiego Połoczany, przedał je temuż Aleksandrowi Judyckiemu 24 września 1652 r. za 40.000 złp. [3]).

Na widownię powiatu oszmiańskiego wystąpił nowy ród dziedziców. Judyccy herbu Radwan *(quis venerabilior sanguis? quae major origo?)* była to stara, zasłużona krajowi szlachta z dawien dawna osiadła nad Dnieprem w Rzeczyckiem [4]), gdzie król Zygmunt August nadał był niegdyś Bazylemu Judyckiemu piękne dobra. Ów, o którym mowa, Aleksander Judycki, dzie-

---

[1]) J. Wolff. »Kniaziowie«. 116, 118, 120, 270.

[2]) Intercyza w dniu św. Michała 1651 r. czyniona. (W Jachimowszczyznie).

[3]) Ekstrakt prawa wieczystego. Tamże.

[4]) W powiecie rzeczyckim gub. mińskiej. Posiadali tam Judyccy znaczne dobra: Łojów. W sąsiednim rohaczewskim powiecie mohylewskiej gub. leżała majętność Judyckich Świerżeń (dziś Erdmanów). Judyccy taki mieli mir u szlachty, że im dziedzicznie oddawano marszałkowstwo powiatu rzeczyckiego. Ród ten wygasł po mieczu w drugiej połowie bieżącego wieku. (Al. Jelski w »Słow. Geogr.«).

dzic od 1652 r. Połoczan, pisał się wojskim rzeczyckim i starostą jaswojńskim, był rotmistrzem, a następnie pułkownikiem królewskim i — jak pisze Niesiecki — siła pomógł w 1655 do zbycia Szwedów z księstwa Żmudzkiego. Senatorskie potem zasiadł krzesło: w 1673 kasztelanem był mińskim.

Ojcem jego był Konstantyn Judycki stolnik rzeczycki, żoną Anna Felicjanna Rudzka herbu Wężyk (stąd w wielu dokumentach Wężykówną zwana).

Synów miał trzech: Mikołaja kanonika łuckiego, Jerzego starostę jaswojńskiego [1]), ciwuna ejragolskiego i Jana. Z potomstwa Jerzego Judyckiego wyszedł Michał Aleksander starosta jaswojński, ostatni z Judyckich dziedzic Połonczańskich majętności. O nich wszystkich poniżej będzie. Na tem miejscu, dla lepszego zapamiętania, kładziemy tabliczkę:

Konstantyn Judycki
stolnik rzeczycki

Aleksander
kasztelan miński

Mikołaj	**Jerzy**	**Jan**
kanonik łucki	starosta jaswojński	

Michał Aleksander
starosta jaswojński.

Straciliśmy tymczasem z oczu składowe części dziś jachimowskich a niegdyś połoczańskich majętności: samą Jachimowszczyznę i Łużany. Skupiły się one pod dziedzictwo Aleksandra Judyckiego w następujący sposób.

---

[1]) Jaswojnie, starostwo niegrodowe na Żmudzi, dziś miasteczko rządowe i dwór w pow. kowieńskiem. Nie mogła Jerzowa Judycka wnieść Jaswojeń drugiemu mężowi swojemu Szczytowi — jak pisze Słow. Geogr. III. 505 — skoro syn jej Michał Aleksander Judycki tytułował się starostą jaswojńskim.

Aleksander Judycki, wpierw zanim sięgnął po Połoczany dzisiejsze, jął okoliczne drobne posiadłości skupować. Leżały też w pobliżu grunta dziś Jachimowszczyznę stanowiące, a niegdyś rozbite na nieduże, samodzielne folwarki. Największy z nich był w połowie XVII wieku w posiadaniu Jana Grodzickiego, syna ostatniej z rodu Jachimowiczów, Marjanny Jachimowiczówny Pawłowej Grodzickiej, w następstwie *2-voto* Janowej Wiszniewskiej [1]. W folwarku stał stary rum słomą kryty z jedną izbą »białą« nawprost piekarni. To było fundum niejako Połoczan, zwanych Jachimowskiemi, *respective* Jachimowiczowskiemi. Nabył tę posiadłość Judycki w 1647 r.

W parę lat potem inny właściciel pewnej cząstki Połoczan Jachimowiczowskich, Jan Siestrzeńcewicz Kuczuk [2], zbył grunta swoje Judyckiemu. Za tym przykładem poszedł jeszcze jeden połoczańskich gruntów ówczesnych właściciel Adam Kałuski. A skoro już *le gros* Połoczan Jachimowskich było w ręku Judyckiego, zdecydowali się oddać mu i resztę ci i owi z drobnej szlachty, siedzącej samodzielnie na tych gruntach. W roku 1651 był już Judycki właścicielem całej ziemi, leżącej dziś pod majętnością zwaną Jachimowszczyzną.

Transakcje te przychodziły mu tem łatwiej, ile że — jak wspomniało się wyżej — Aleksander Judycki zastawnikiem był Połoczan i często w nich przebywał.

To też w zastępstwie dziedziców Połoczan, Gorajskich, rozpoczął ciekawy proces o Łużany, oderwane od ich aktoratu. Zawiodła pretensje o ów folwark, mniej więcej dziesięcio włókowy, kapituła wileńska. Dowodzić jęła z wielkim nakładem erudycji i pewności siebie, że Łużany darowane zostały przed laty przez wielkiego księcia Zygmunta — Sudymontowi, i że z potomstwa jego pozostała Jadwiga Sudymontowiczówna kasztelanowa wi-

[1]) Zapis kwitacyjny Doroty Grzybowskiej Janowi Grodzickiemu z pretensyj wszelkich do Połoczan Jachimowskich 27 maja 1647 r. (w Jachimowszczyznie).

[2]) Sienkowszczyzna i Kuczuki należały w 1650 r. do Jana Siestrzencewicza Kuczuka, a trzymali je w zastawie Aleksander i Katarzyna z Hołubickich Jasińscy.

leńska (żona którego kasztelana wileńskiego?) zapisała Łużany kaplicy, t. zw. »Kieżgajłowskiej« (Zwiastowania N. M. Panny), przy katedrze wileńskiej [1]). Dowodzenia te znalazły wiarę w ówczesnych instancjach sądowych i Łużany zwrócono kapitule wileńskiej, która je bezspornie przez czas niemały posydowała. Dopiero Aleksandrowi Judyckiemu przyszło do głowy posesję tę obalić. Rozpoczął proces — i wygrał. Inny skład sędziów przekonał się, że w zapisie wielkiego księcia mowa o innych Łużanach. Łużany między Berezyną a Wołożynem sytuowane odjęto katedrze wileńskiej, *resp.* kaplicy Kieżgajłowskiej i zwrócono Gorajskim, zaś Judycki intromitował się w 1748, jako zastawnik, do tej attynencji Połoczan [2]).

Tak wyrewindykowane od kapituły wileńskiej Łużany nabył też Judycki od Gorajskich i całego, dzisiejszej Jachimowszczyzny, obszaru (oprócz Błudowa) stał się właścicielem. Oprócz tych majętności posiadał jeszcze Judycki: również w Oszmiańskiem folwark Dziedzinów, zaś w województwie połockiem majętność Czernice, w województwie wileńskiem majętność Paszkowszczyznę, w Rohaczewskiem majętność Świerżeń, dalej majątek Dokszyce, a w Słonimskiem folwark Iwankowicze — słowem ziemi niemało.

Połoczany i Świerżeń przeszły na syna kasztelana mińskiego, Jerzego Judyckiego, jeszcze za życia rodziców, którzy mu te majątki w 1673 w posiadanie oddali. »Widząc już być w leciech dojrzałych i w wieku męskim syna naszego miłego

[1]) W istocie, Boniecki (»Poczet rodów« 25) cytując Metrykę litewską pisze, że dobra Chożowo, Telatowo, Połoczany i Łuczany (tak) nadane zostały w 1434 r. Sudimontowi, ojcu wileńskiego wojewody i kanclerza litewskiego. Że Chożowo jest to dzisiejszy Chożów, u granicy pow. oszmiańskiego w pow. wilejskim, wątpliwości zdaje się nie ulegać. O których atoli Połoczanach mowa w nadaniu? o których, a nawet czy o Łużanach? W jaki sposób Połoczany i Łużany przejść mogły od Sudimontowiczów do Zabrzezińskich? Nie mając danych na to, imienia Sudimonta nie położyliśmy na czele wiadomości o Połoczanach.

[2]) Oryg. dekretu relacyjnego w sprawie między księdzem Cieszyńskim kanonikiem wileńskim a Krzysztofem Gorajskim. Intromisja Judyckiego do Łużan z 12 list. 1748. (W Jachimowszczyznie).

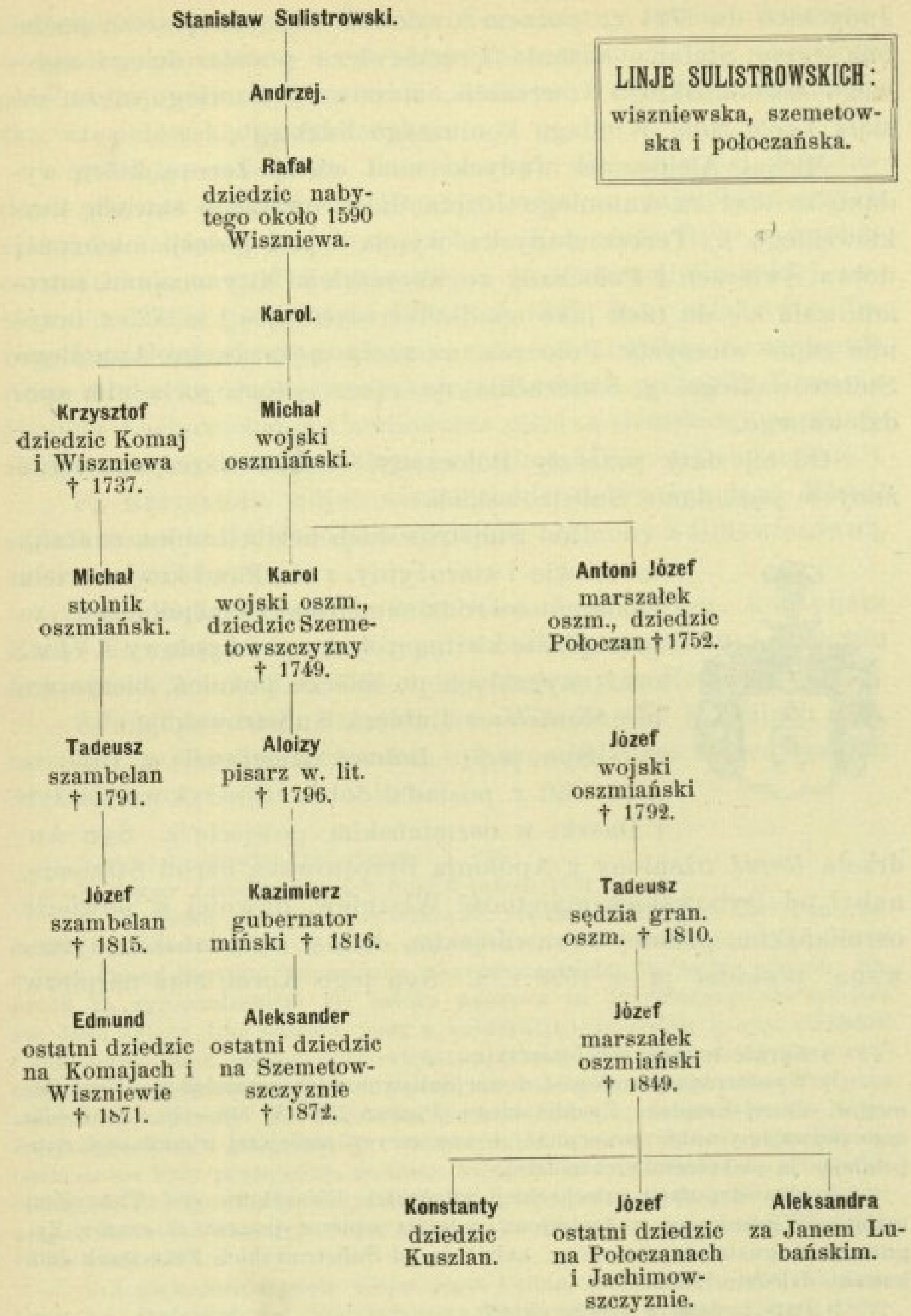
pana Jerzego Konstantego Judyckiego kasztelanica mińskiego, podstolego rzeczyckiego, dworzanina J. Kr. Mości pokojowego, a chcąc onemu łaskę i miłość naszą rodzicielską pokazać, nie mniej też do służb J. Kr. Mości i Rzeczypospolitej, których bez należytego i proporcjonalnego stanowi swemu sumptu i kosztu odprawować nie mógłby, tąż wyż pomienioną dobroczynnością naszą być mu mogli pobudką i do kontynuowania zamysłów jego, *ratione* odmiany stanu samotnego w stan święty małżeński, chętliwym uczynili...« [1]).

Jakoż nadzieje rodzicielskie nie zawiodły. Imć pan podstoli chętliwszym się stał do stanu małżeńskiego i rychło po tem pojął za żonę Katarzynę Benetównę. Ta po jego śmierci wyszła powtórnie za mąż za Szczyta chorążego połockiego, kasztelana smoleńskiego, który gorliwie opiekował się pasierbem swoim Michałem Aleksandrem Judyckim [2]).

Objął po rodzicach dziedzictwo Połoczan, Łużan, Połoczan Jachimowskich, zgoła wszystkich attynencyj oraz Świerżenia w Rohaczewskiem syn Michał Aleksander Judycki starosta jaswojński. Ożeniony był z Rozalją Koziełłówną chorążanką oszmiańską, która po jego śmierci wyszła *2-voto* za Franciszka Galimskiego miecznikowicza orszańskiego i trzymała w posesji swojej dobra

[1]) Prawo wieczyste od Kasztelana Judyckiego synowi dane 28 kwietnia 1673 (w Jachimowszczyźnie).

[2]) Jerzy Judycki trzymał w zastawie od Karola Danilewicza folwark **Wielkie Sioło**, włók 10, dziś attynencja Lebiedziewa. Wielkie Sioło z osadą bojarską Mamony i Małyszki było własnością Jana Hołowni, następnie Jana Wituńskiego i żony jego Maryny z Wołowiczów, a w 1635 przeszło do Sztuckich, którzy przedali ów folwark Danilewiczowi. Mamony, niegdyś obręb ziemi bojarskiej należącej do ogólnego obszaru Lebiedziewa, na którym to obrębie osadził Mikołaj Krzysztof Radziwiłł w 1575 bojarzyna Filipa Mamona z synami na 3 włokach. Stąd nazwa. Podobnież osadził Radziwiłł »za kwitem« bojarów Małyszków. Na gruntach Lebiedziewa siedzieli podówczas z drobnej szlachty: Piotrowiczowie w Rydach, gdzie indziej pan Rahoza, na innych gruntach pan Lenkowicz (stąd nazwa Lenkowszczyzny dziś Strutyńskich), siedzieli »za kwitami« kuchmistrze i kredensarze Radziwiłła. Z obrębów tych i niw powstały w następstwie samodzielne folwarki lub potworzyły się wsie, które odpadły z biegiem lat od dóbr lebiedziewskich, lub dotąd przy nich pozostały, jak np. Wielkie Sioło. (Widymus pomiaru Lebiedziewa i Chożowa z 1575 r. W Oborku).



Judyckich do 1724 r., poczem owdowiawszy raz jeszcze poślubiła *3-voto* Stefana Michała Frąckiewicza podstarościego sądowego oszmiańskiego i wreszcie, straciwszy trzeciego męża, została *4-voto* żoną Wojdaga koniuszego lidzkiego.

Michał Aleksander Judycki miał córkę Teresę, którą wydano za mąż za Antoniego Józefa Sulistrowskiego starostę kurklewskiego [1]). Teresa Judycka wyjęła z pod posesji matczynej dobra Świerżeń i Połoczany ze wszystkiemi attynencjami, intromitowała się do nich jako spadkobierczyni ojca i w 1725 r. uczyniła zapis wieczysty Połoczan na rzecz męża swego Antoniego Sulistrowskiego, a Świerżenia na rzecz potomstwa z nim spodziewanego.

Od tej daty przeszły Połoczany, Jachimowszczyzna i Łużany w posiadanie Sulistrowskich.



Ród Sulistrowskich herbu Lubicz, znaczny na Litwie i starożytny, związkami krwi z wielu znakomitemi rodzinami litewskiemi połączony, za protoplastę kwitnących dotąd od połowy XVI w., oraz wygasłych po mieczu pokoleń, bierze sobie *Stanisława* Lubicza Sulistrowskiego [2]).

Syn jego *Andrzej* dzierżawił w 1577 r., a od 1591 r. posiadał dobra: Cieszyłowo, Olszyn i Daszki w oszmiańskim powiecie [3]). Syn Andrzeja *Rafał*, ożeniony z Apolonją Brzostowską herbu Strzemię, nabył od Dybowskich majętność Wiszniew, dawniej w powiecie oszmiańskim, później w zawilejskim, dziś w święciańskim sytuowaną; posiadał ją w 1598 r. [4]). Syn jego *Karol*, mąż najpierw

[1]) Kurkle w pow. wiłkomierskim.

[2]) Wyczerpujący rodowód domu Sulistrowskich zamieścił p. Alfred Römer w »Złotej Księdze« Żychlińskiego. Poznań 1883. V. 318—126. Ze źródła tego pozwalamy sobie zaczerpnąć główne zarysy niniejszej wiadomości, uzupełniając ją niektóremi szczegółami.

[3]) Akta deputacji szlacheckiej wileńskiej. Cieszyłowo *(vel* Cieszyłów) majętność granicząca z Łuczajem, należała wpierw jeszcze za czasów Zygmunta Augusta do Ostyków; nabył ją od Sulistrowskich Franciszek Jankowski, dziedzic Polan.

[4]) Data podana w tychże aktach.

Osińskiej a następnie Heleny Korsakówny, wziął Wiszniew w spadku po ojcu — i od niego to rozramienić się mają trzy główne linje rodu Sulistrowskich, które nazwalibyśmy: wiszniewską, szemetowską i połoczańską.

a) *Linja wiszniewska.* Po ojcu swym Karolu wziął w posiadanie dobra Wiszniew i Komaje jeden z najwybitniejszych członków rodziny Sulistrowskich – *Krzysztof.* Był podstolim oszmiańskim, a w 1716 marszałkiem konfederacji litewskiej, posłował na sejm grodzieński 1718 r. † 1737. Żony miał dwie: Teresę Danielewiczównę podkomorzankę oszmiańską, a następnie Annę Głębocką. Jedna z córek jego, Barbara, poślubiła Tomasza Michała Lachowickiego Czechowicza pisarza ziemskiego oszmiańskiego, starostę dziewienįskiego i umarła w 1780 r. w Bohdanowie [1]).

Po Krzysztofie objął wiszniewskie dobra syn jego *Michał* stolnik oszmiański, starosta łozdziejski, ożeniony z Billewiczówną, zmarły w 1761 r. [2]).

Syn Michała *Tadeusz* szambelan J. Kr. Mości, konsyljarz Rady Nieustającej z prowincyj litewskich, ożeniony z Brygittą Łopacińską [3]), umarł w 1791 r. i pochowany w Komajach.

Syn jego *Józef*, dziedzic na Wiszniewie, Komajach etc., ożeniony z Karoliną Przeuską, był szambelanem dworu cesarza Aleksandra I. Umarł w 1815 [4]).

[1]) Porów. »Powiat Oszmiański« I. 226.

[2]) *Kuryer Litewski* nr. X z dnia 6 marca 1761 r.

[3]) »Z wielką wspaniałością odprawił się tu akt weselny Imci Pana Tadeusza Sulistrowskiego sędziego sejmowego i podkomorzego J. Kr. Mości z Imci Panną Brygittą Łopacińską pisarzówną wielką lit. w ten sposób: Naprzód za zgromadzeniem się całego państwa tu przytomnego do kościoła św. Jana książę Imć pasterz nasz w asystencji ichmościów księży, prałatów i kanoników oraz całego duchowieństwa, złączył tę prześwietną parę zwyczajnym obrządkiem w dożywotną przyjaźń; nastąpił potem w pałacu Imćpana marszałka wspaniały bal z kolacją, podczas której spełniano zdrowie Najjaśniejszego Pana i całej familji; nazajutrz zaś z równą także wspaniałością obchodzone były przenosiny, podczas których Imć pan Sulistrowski podkomorzy J. Kr. Mości dla wszystkich najdystyngowańszych gości tu przytomnych dał obiad i kolację«. *Gazety Wileńskie.* Addytament do nr. XVI. z dnia 19 kwietnia 1777 r.

[4]) Z piękności słynęła córka jego Celina, zaślubiona w 1829 Konstantemu ks. Radziwiłłowi. Szambelanowa Sulistrowska między 123 a 1 1829r.

Syn Józefa *Edmund*, dziedzic na Wiszniewie, Komajach, Karolinowie oraz Liszkowie w Augustowskiem, ożeniony z Antoniną Karnicką, zeszedł ze świata w 1871 r. jako ostatni po mieczu potomek gałęzi Sulistrowskich wiszniewskiej. Dobra po Edmundzie Sulistrowskim pozostałe, dostały się w spadku czterem jego córkom, a mianowicie: Komaje Celinie, poślubionej w 1858 r. Ignacemu Lachowickiemu Czechowiczowi, Wiszniew Irenie, zaślubionej w 1864 dr. fil. Janowi Karłowiczowi, Jadwisin Adeli, żonie od 1874 r. Kazimierza Śniadeckiego, wreszcie Karolinów Wandzie, zaślubionej w 1874 r. Alfredowi Römerowi.

b) *Linja szemetowska*. Synem wspomnianego Karola Sulistrowskiego a bratem podstolego Krzysztofa był *Michał* wojski oszmiański, następnie w 1716 r. chorąży oszmiański ożeniony z Anną Stachowską herbu Ogończyk [1]). Syn Michała *Karol* wojski oszmiański, starosta butwiłowski, nabył od Przeździeckich majątek Szemetowszczyznę, dziś w święciańskim powiecie leżącą [2]). Ożeniony był dwakroć: z Teresą Despot Zenowiczówną, a następnie z Pacówną [3]) Umarł w 1749.

Syn jego *Aloizy*, postać nietylko w rodzinie Sulistrowskich, ale i w dziejach ojczystych wybitna, otrzymał w 1786 r. urząd podstolego litewskiego, a 24 grudnia 1787 r. mianowany został

prowadziła w Wilnie zimą a latem w Wiszniewie dom otwarty i ożywiony wielce. Dużo o nim wspomnień znajduje się w rękopiśmiennych pamiętnikach Gabrjeli Puzyniny. Ośmioletniemu dziecku już wraził się w pamięć »ekwipaż pani Sulistrowskiej: kareta podwójna, jasno-zielona, cztery konie złotogniade z ruską uprzężą i dwoma lokajczukami prawie karłami...«

[1]) Otrzymał wójtowstwo korklańskie w powiecie wiłkomierskim. (Akta dep. szlachec. wileń.).

[2]) Szemetowszczyzna nabyta 1638 r. przez Piotra Przeździeckiego, własnością była jego wnuczki Zenowiczowej wojewodziny mińskiej. Teresa Zenowiczówna wojewodzianka mińska, żona Karola Sulistrowskiego, przekazała Szemiotowszczyznę synowi swemu Aloizemu. (Słow. Geogr. XI. 891). Według tej przeto relacji nie była Szemiotowszczyzna nabytą od Przeździeckich, jeno dziedzictwem po Zenowiczach na Sulistrowskich przeszła.

[3]) Wnuczką Marcjana Michała Ogińskiego wojewody witebskiego. Ślub odbył się u wojewody Ogińskiego w Hanucie w 1738 r. Karol Sulistrowski posiadał, jeszcze przed nabyciem Szemetowszczyzny, dobra Zanarocz i Mokrzyce, kupione od Sadowskich. (Intercyza ślubna z dnia 5 marca 1738 r. W Jachimowszczyznie).

pisarzem wielkim litewskim; rezygnował z tego urzędu w 1791 roku [1]). W rewolucji Kościuszkowskiej czynny brał udział: członkiem był Rady Najwyższej, ustanowionej w Wilnie 24 kwietnia 1794 r.; następnie należał do składu Rady Najwyższej Narodowej, utworzonej w Warszawie przez Kościuszkę dnia 24 maja tegoż roku i niejednokrotnie jej prezydował. Po wzięciu Warszawy przedarł się za granicę i schronił się do Florencji, gdzie umarł w 1796 r. Ożeniony był z Antoniną Oskierczanką.

Syn pisarza litewskiego, *Kazimierz*, dziedzic na Szemetowszczyznie, ożeniony z Abramowiczówną, był od 1812 do 1815 roku marszałkiem gubernji wileńsko-litewskiej, poczem rok jeden gubernatorem mińskim; umarł w 1816 r.

Syn jego *Aleksander* był ostatnim po mieczu potomkiem linji szemetowskiej; cierpiący na obłęd umysłowy, przebywał przez lata całe w zakładzie leczniczym, dopóki śmierć w 1872 r. nie położyła kresu jego długim cierpieniom. Szemetowszczyznę wniosła w dom Skirmuntów siostra jego Konstancja, zaślubiona w 1823 r. Aleksandrowi Skirmuntowi.

c) *Linja połoczańska*. *Antoni Józef* syn Michała wojskiego oszmiańskiego a wnuk Karola, posiadłszy Połoczany, początek dał linji Sulistrowskich połoczańskiej. Urodził się on w 1702 r., był pułkownikiem a następnie w 1741 r. marszałkiem powiatu oszmiańskiego, posłował na sejm z tegoż powiatu w 1748 r. Dziedzicem był Połoczan, Jachimowszczyzny, Borek, Kamionki, Zanarocza, Bohdaniszek etc. [2]). Pochowawszy pierwszą żonę, Zofję Judycką kasztelankę mińską, zmarłą bezpotomnie, ożenił się ze wspomnianą Judycką Teresą. Umarł w 1752 r.

Syn jego *Józef* wojski oszmiański, ożeniony był z Heleną Marją Poniatowską cześnikówną lubelską, następnie zaś z Marjanną Kozłowską. Gdy ojciec jego umarł, gdy siostra Teresa wy-

[1]) J. Wolff: »Senatorowie i dygnitarze«,

[2]) Osobisty majątek Antoniego Sulistrowskiego nie musiał być mały, skoro mógł referendarz Sapieha zadłużyć się u niego na sumę 100.000 złp. Sapieha, koadjutor i sufragan wileński, opiekun nad potomstwem i dobrami Kazimierza Leona Sapiehy, generał artylerji lit., oddał Sulistrowskiemu w zastaw trzy wójtowstwa, odłączone od hrabstwa Dombrowieńskiego.

szła za Kiełpsza a brat Felicjan do zakonu Jezuitów wstąpił, objął Józef dziedzictwo Połoczan i Świerzenia, do których przykupiwszy folwarki Małyszki i Kuczuki, obręb swoich majętności nader zwiększył. Rezydował stale w Świerzeniu, podczas gdy syn Tadeusz rezydował stale w Połoczanach. Pod koniec życia, w 1790 r., dobra połoczańskie, ze wsiami Połoczany, Czerepy, Łapińce, Siękowszczyzna, Litwa, wydzielił dla wspomnianego syna Tadeusza, wkładając nań obowiązek spłacenia długów na tych ziemiach ciążących; dla drugiego syna, Antoniego, z drugiej żony urodzonego, przeznaczył Świerżeń oraz kilka folwarków pomniejszych, żonie, z domu Kozłowskiej, zapisał w dożywocie Łużany, a zaś dla siebie Jachimowszczyznę zatrzymał. Synów miał Józef Sulistrowski trzech: Tadeusza, urodzonego z Poniatowskiej, Antoniego *in post* bezdzietnego oraz bezżennego Cyprjana. Przez Konfederację targowicką wezwany do konsyljarstwa powiatu oszmiańskiego, przybył z Białej Rusi na Litwę i odbywając tę funkcję w 1792 r. zapadł na zdrowiu; dla poratowania onego pojechawszy do Mińska, tamże tegoż 1792 r. życie zakończył.

Syn jego *Tadeusz*, urodzony 1775 r., objął cały spadek po ojcu, dziedzicząc na Jachimowszczyźnie i Połoczanach [1]). Był sędzią granicznym oszmiańskim i komisarzem cywilno-wojskowym.

[1]) Jachimowszczyznę, folwark mający w swoim obrębie wieś Kobyłki oraz zaścianki Swobodę i Przepaść, trzymał w 1791 r. w dzierżawie Jerzy Soroka porucznik kawalerji narodowej litewskiej, komisarz wojskowy pow. oszmiańskiego repartycji postawskiej. Dnia zaś 23 kwietnia 1793 r. wziął w dzierżawę Jachimowszczyznę za 3.200 złp. w złocie rocznej opłaty Ignacy Poźniak rotmistrz pow. oszmiańskiego. Wybuchła rewolucja Kościuszkowska. Wojska rosyjskie przeszły jak burza przez Jachimowszczyznę; ludzi jachimowskich rozproszono, a ci z poddanych, którzy zostali na miejscu, sami najgorliwiej do rabunku pomagali. Poźniaka wzięto pod areszt (»w detencję«), a uwolniony z detencji owej nieszczęsny dzierżawca schronił się do Oborka i przebywał tam u zastawnego possesora tej sąsiedniej majętności, u budowniczego Kazimierza Dederki. Rozumie się, Poźniak nie wniósł ani grosza dzierżawy i za fatalny rok 1794 i za następny. Stąd proces z Tadeuszem Sulistrowskim, zakończony tem, że Sulistrowski zerwał umowę z Poźniakiem i oddał Jachimowszczyznę w zastaw sumy 2.400 czerwonych złotych Tadeuszowi i Teresie Iwaszkiewiczom.

Pojął za żonę Scholastykę Chodźkównę, rozwiedzioną z Bonawenturą Lewkowiczem komornikiem powiatu oszmiańskiego. Umarł w 1810 r. O spadek po nim toczył proces brat Antoni, ale bezowocnie [1]). Dziedzictwo po Tadeuszu objął syn Józef, urodzony z Chodźkówny w 1798 r.

Józef wybrany został 1834 r. na marszałka powiatu oszmiańskiego i przez trzy tryenje służył współobywatelom na tym urzędzie. Zaślubił w 1829 r. Elżbietę Sorokinównę, wdowę po Rogowskim, i nabył od Jana Zabłockiego Kuszlany w Oszmiańskiem. Umarł 1849 r.

Marszałek Józef Sulistrowski zostawił po sobie dwóch synów i jedną córkę. Starszy *Konstanty* Otton, ur. 1829, ożeniony z Konstancją Prószyńską, córką Michała podkomorzego ihumeńskiego, wziął po ojcu Kuszlany i ma tylko córkę jedynaczkę Marję, zaślubioną Kazimierzowi Szafnaglowi.

Młodszy *Józef* Aleksander, ur. 1834, otrzymał Jachimowszczyznę z attynencją jej Połoczanami. Żona Wanda z Gruszeckich nie dała mu potomstwa. Tak przeto i ta połoczańska linja Sulistrowskich, na ostatnich dwóch po mieczu potomkach swoich, wygaśnięcia jest bliską.

Józef Sulistrowski, podejrzany o udział w wypadkach 1863 roku i relegowany w głąb Rosji, przedał 20 listopada 1867 r. Jachimowszczyznę księciu Piotrowi Wittgensteinowi. Od księcia Piotra odkupił ją 11 czerwca 1871 r. Eustachy Prószyński, po którego śmierci, nastąpionej 1877 r., wziął Jachimowszczyznę

[1]) »Sprawa W. W. J. PP. Józefa brata, Heleny siostry nieletnich Sulistrowskich sędzica i sędzianki granicznych oszmiańskich aktorów, a JWW. Kazimierza Sulistrowskiego konsyljarza stanu etc. przeciwko WW. JPP. Marjannie z Kozłowskich wojskiej oszmiańskiej matce, Antoniemu w gubernji mohilowskiej wywodowemu deputatowi synowi, Józefie i Teresie córkom Sulistrowskim etc.« — »Produkt w sprawie WW. PP. Marjanny z Kozłowskich wojskiej pttu oszmiańskiego matki, Antoniego deputata wywodowego pttu rohaczewskiego syna, Józefy i Teresy córek Sulistrowskich, przeciwko JWW. Kazimierzowi Sulistrowskiemu marszałkowi gubernji litewsko-wileńskiej WW. JPP. z Chodźków Lewkowiczowej matce, Józefowi synowi, Helenie córce, Sulistrowskim etc.« — »Replika w tejże sprawie WW. JP. Marjanny Sulistrowskiej« itd. (Druki. W Polanach).

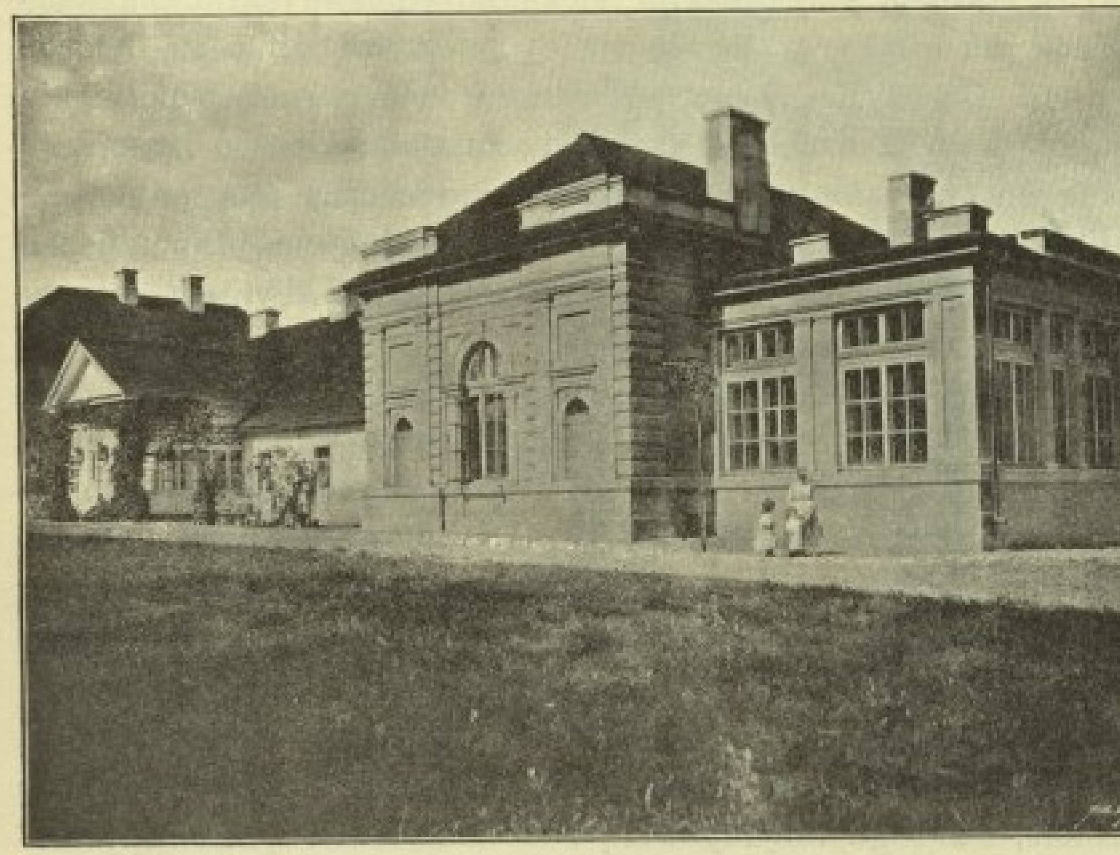
w spadku Jan Lubański były marszałek powiatu oszmiańskiego, ożeniony z rodzoną siostrą Józefa Sulistrowskiego, Aleksandrą. Marszałek Jan Lubański, dziedzic Lubania w powiecie wilejskim, zasłużony obywatel, umarł 3 sierpnia 1884 r. — i w lat kilka po jego śmierci objął w posiadanie Jachimowszczyznę syn jego Aleksander, z Izabellą Mierzejewską ożeniony, w chwili obecnej właściciel Jachimowszczyzny ze wszystkiemi attynencjami.

W 1850 r. Jachimowszczyzna, Połoczany i Kuczki miały ogółem obszaru 5.732 dziesięciny 434 sążnie. W roku teraźniejszym, 1896, Jachimowszczyzna wraz z folwarkami: Połoczany, Borki, Kuczuki, Łużany i Błudowo ma ogółem obszaru 4.000 dziesięcin.

Fundum rozległej majętności znajduje się dziś w Jachimowszczyźnie, strojnej okazałym dworem, kipiącej coraz bujniej rozwijającem się życiem gospodarczem i przemysłowem. Skromna rezydencja marszałkowej Sulistrowskiej przekształcona do niepoznania. Niepokaźny domek staroświecki niknie między dwoma murowanemi skrzydłami; z małych środkowych pokoików, urządzonych nietylko z nowożytnym komfortem, ale i nader przyjemnym smakiem, przechodzi się do wielkiej i wysokiej sali, zajmującej całe prawe skrzydło, zaś po lewej stronie środkowego staroświeckiego domku, powstał w murowanej dwupiętrowej przybudówce cały szereg apartamentów. Pod dom rezydencjonalny podchodzi obszerny staw, po którego przeciwległej stronie wznosi się hucząca i dymiąca gorzelnia. Do dworu zbiega się szerokiemi podjazdami kilka dróg: od północy z Lebiedziewa, od wschodu z Mołodeczna, trakt szeroki i wygodny, wyznaczony słupami prywatnej dziedzica Jachimowszczyzny linji telefonicznej, łączącej dwór ze stacją kolei żelaznej w Mołodecznie (wiorst ośmnaście). Czego już tylko przeistoczyć się nie dało w Jachimowszczyźnie, to położenia dworu, leżącego niewygodnie i nieefektownie w dość znacznem zagłębieniu.

Gleba w samem fundum i w folwarkach piaszczysta borowa; ziemi ornej ogółem 1.217 dziesięcin; siana z łąk zbiera się rocznie do 40.000 pudów; we wszystkich folwarkach płodozmian; w Jachimowszczyźnie obora zawodowa rasy ayrshirskiej, składająca

się ze stu krów i pięćdziesięciu sztuk cieląt; trzoda chlewna rasy Linkoln (70 sztuk). Gorzelnia parowa, opalana torfem prasowanym, na miejscu lokomobilą przerabia własne kartofle, czynną jest przez dwieście dni w roku, daje dziennie przeszło 12.000 gradusów. Oprócz tego w skład przemysłowej gospodarki jachimowskiej wchodzą: smolarnia, wyrabiająca olej terpentynowy oczyszczony i smołę, olejarnia działająca przy pomocy lokomo-



Dom mieszkalny w Jachimowszczyźnie.

bili, przerabiająca konopie i siemię lnianne, cegielnia wyrabiająca rocznie przeszło 200.000 cegieł i serowarnia. Jako filja buduje się właśnie pod samą stacją drogi żelaznej w Mołodecznie wielkich rozmiarów rektyfikacja spirytusu.

Połoczany, wobec tego rozrośnięcia się i rozwielmożnienia Jachimowszczyzny, zeszły na plan daleki, do roli niepokaźnej attynencji. Stoi tam dotąd dworek drewniany, w którym przemieszkała czas jakiś jeszcze marszałkowa Sulistrowska. Dookoła rosną tradycyjne klomby bzów i jaśminów; za dworkiem plac ob-

szerny trawą porosły z wielką lipową altaną w pośrodku, w krąg objęty staremi lipami i jesionami. Bowiem na przeciwległym krańcu tego wielkiego kręgu stał niegdyś odwieczny dom rezydencjonalny połoczański, mając przed frontem swoim wspomnianą typową litewską altanę. Dziś jeszcze znaczny ślad fundamentów dawnej rezydencji, gdzie siadywali w staroświeckim ganku do poufnej przy kielichu rozmowy jmć pan Krzysztof z Goraja Gorajski ze starostą jaswojńskim Aleksandrem Judyckim. Taksamo wówczas jak dziś rozściełały się o zmierzchu dnia za dworem mgły nad Berezyną, psów szczekanie dolatywało z poblizkiej wioski, tętniał dzwonek kościelny i szumiał wiatr po lipach, jeżeli nie po tych samych, co dziś jeszcze tworzą otoczenie typowej litewskiej siedziby, to z pewnością po jakiemś dawniejszem pokoleniu szpalerów i altan, rosnących przed dwiestu laty na tem samem co i dziś miejscu...

O ćwierć wiorsty na wschód za dworem, u drogi do Oborka wiodącej, tuż przy wiosce, stał niegdyś, fundowany przed wielu, wielu laty, kościół *graeci ritus*, przy którym stałego nie było kapłana. Odrestaurowali kościół w 1738 r. Antoni Sulistrowski i żona jego Teresa. Wystarano się też o stałego księdza i aby mu w Połoczanach wygodnie było, dali Sulistrowscy wielebnemu ojcu Orłowskiemu morg gruntu pod plebanję, tuż pod kościołem, w pobliżu wioski; aby nadto i gospodarzyć na czem było, wydzielono dla kościoła dwie włoki gruntu, nazywającego się Starosiele, leżącego między wsią Połoczany a wsią Czerepy; darowano wreszcie plebanji na wieczne czasy rodzinę chłopów połoczańskich, mianowicie Leona Połubińskiego nieżonatego z matką i trzema siostrami wraz z całym dobytkiem [1]).

Dziś w Połoczanach cerkiew.

Zaś o wiorstę jakąś w stronę, na tychże połoczańskich poletkach, widzieć można ciekawy pomnik ludowego wierzenia, nieujętego w żadne formy rytualne. Było to z tem tak. Przed kilkudziesięciu laty, chłop orzący połoczańską ziemię, natknął się

[1]) Kopja zapisu funduszowego, datowanego z Połoczan 2 stycznia 1738 r. (w Jachimowszczyznie).

na spory kamień, przeszło arszyn długości mający, wyciosany, czy też uformowany z przyrodzenia w kształcie krzyża. Leżał ów kamień na płask, w ziemię wryty, a zaś na kamieniu owym spoczywały trzy ogromne jabłka. Że się kamień znalazł w szczerem polu, nie dziw jeszcze, ale że znalazły się na nim jabłka i to takie, z któremi jedynie w dworskich sadach spotkać się można! Chłop nie namyślając się długo, zjadł jabłka, a, ile że był zły z natury i niegodziwy, zaledwie je spożył — oślepł najzupełniej. Zbiegli się ludzie i ociemniałego odprowadzili litościwie do wioski, dziwując się niebywałej przygodzie. Nazajutrz chłop tknięty wewnętrznem przeczuciem, kazał siebie do kamienia prowadzić, złożył na nim ofiarę i — w jednej chwili wzrok odzyskał. Taką historję opowiada lud okoliczny własnemi usty.


Typ z okolic Wołożyna.

Od tej daty poczęto kamień połoczański za cudotwórczy uważać. Ile że wśród żyta leżał i dostęp doń był trudny, przeniesiono go pod dąbki rosnące o staj parę od wioski Kobyłki i tam u kamienia w kształcie krzyża składano ofiary i modlono się, a zawsze cudownej doznawano pomocy. Lat z dziesięć temu, jeden z ekonomów Jachimowszczyzny przeniósł słynny już na całą okolicę kamień na rozstajne drogi, krzyżujące się w kierunku z Jachimowszczyzny do Połoczan i z Połoczan do Kobyłek. Kamień, dotychczas na płask leżący, postawiono stojąco i do dziś dnia na rzeczonem miejscu stoi. Są dni w roku, w których

lud jak na odpust wędruje do cudownego kamienia (tak np. ostatniego dnia maja, na św. Piotr itd.), modli się przed nim i składa ofiary: jajka, pieniądze, płótno i miód. Ofiary te podbierają ubodzy, których droga prowadzi jakoś zawsze mimo cudownego kamienia. A i tak zresztą niema w okolicy człowieka, któryby przeszedł mimo kamiennego krzyża, nie uczciwszy go pokłonem lub ofiarą. Niemal codzień widzieć można bądź to babę bądź chłopa klęczących u kamienia, na skrzyżowaniu dróg... Zwłaszcza rozpowszechnionem jest przekonanie, że połoczański kamień najskuteczniejszym bywa czasu epidemii na ludzie lub na bydło. Gdy kilka lat temu wybuchła zaraza wśród nierogacizny w wiosce Litwie, jedynie gęste ofiary, składane u kamienia, kres zarazie położyły. Podobno, jak mi stare baby mówiły, miał się na kamieniu owym znajdować jakiś napis; nawet śladu tego napisu dopatrzyć nie mogłem. Nie zdaje mi się również, aby ów kształt krzyża ciosanym był kiedy ręką ludzką.

Po drodze z Wołożyna do Połoczan zostawiliśmy w stronie **Chołchło.**

Siedziba to nie od dziś i nie od wczoraj istniejąca, ale bodaj że rezydencjonalna nigdy, w głuchą okolicę zapadła. Grunta jej leżą już przeważnie w wilejskim powiecie, ciągnąc się w stronę Gródka. Posiadał Chołchło jeden z synów Olgierda, Lingweni (na chrzcie Szymon *vel* Semen), występujący na widownię dziejów litewskich między 1379 a 1431 r., pan na dzielnicy mścisławskiej (w dzisiejszej gub. mohilewskiej), od którego poszedł ród książąt Mścisławskich. Potomek jego, Juryj Semenowicz Lingweniewicz kniaź mścisławski, nadał w 1455 i 1456 r. kilka siół, należących do Chołchła, niejakiemu bojarynowi Wasilowi Tołkaczewiczowi [1]).

W następstwie, w pierwszej połowie XVI wieku należało Chołchło wespół z Solami, Hoduciszkami etc. do Radziwiłłów, a w sto lat potem, już jako niemałe dobra (bo i Gródek stano-

[1]) J. Wolff: »Kniaziowie«, 264. Археогр. Сборникъ VII. 3—5.

wił wówczas attynencję Chołchła), do Aleksandra Słuszki właściciela Wołożyna [1]). Majętność ta cała przeszła do Kiszków i w spadku po Krzysztofie Kiszce wojewodzie witebskim wzięła Chołchło córka jego Halszka, wydana za mąż za Tomasza kniazia Żyżemskiego podkomorzego mińskiego. W 1650 r. Halszka Kiszczanka Tomaszowa Żyżemska przedała Gródek, odłączony od Chołchła, Gabrjelowi Kierle marszałkowi starodubowskiemu [2]). W drugiej połowie XVIII wieku znajdujemy Chołchło w posiadaniu Galimskich. W 1779 r. Jerzy Galimski chorąży powiatu oszmiańskiego zapisuje Chołchło w testamencie żonie swojej Franciszce z Rdułtowskich. Po skończonem życiu Franciszki z Rdułtowskich Galimskiej, synowie Jerzego: Feliks towarzysz brygady usarskiej wojsk W. Ks. Lit. i Józef Galimscy rozdzielają między sobą w 1792 r. majętność całą: Chołchło z miasteczkiem i wsiami Wielkie Sioło, Zadworce, Piekarze, Berezowce, Szaraje, Czechy, Suchopary, Chodziejowszczyzna etc., oraz majątek macierzysty Horodziec w Orszańskiem [3]). Na schyłku wieku przeszłego lub w początkach bieżącego wieku przeszło Chołchło wianem w posiadanie Karnickich [4]). Obecnie miasteczko rządowe, z cerkwią wzniesioną tam w 1842 r., majątek zaś należy do Somowa, zięcia Garbaniewa, b. właściciela Holszan, i daje dzierżawnej intraty rocznej (sama ferma) 1.300 rs.

Nazwę Chołchła wyprowadzają nie bez słuszności od starodawnego słowa *chechło*, oznaczającego nizką i mokrą miejscowość.

Tuż za wsią Połoczanami, minąwszy tylko wieś Łapieńce, nie ujechawszy i dwóch wiorst, mamy oto przed sobą **Oborek.**

I to miejscowość, której nazwa przetrwała wieki, a której dzieje sięgają w zamierzchłe czasy. Dziś, to u drogi z Wołożyna do Mołodeczna stojący kościół drewniany, a za kościołem dwo-

[1]) Археогр. Сбор. I. 34.

[2]) Intromisja Kierle na Gródek 1650 r. sierpnia 1-go. (W Jachimowszczyznie).

[3]) Dział między braćmi. (W Oborku).

[4]) Słow. Geogr.

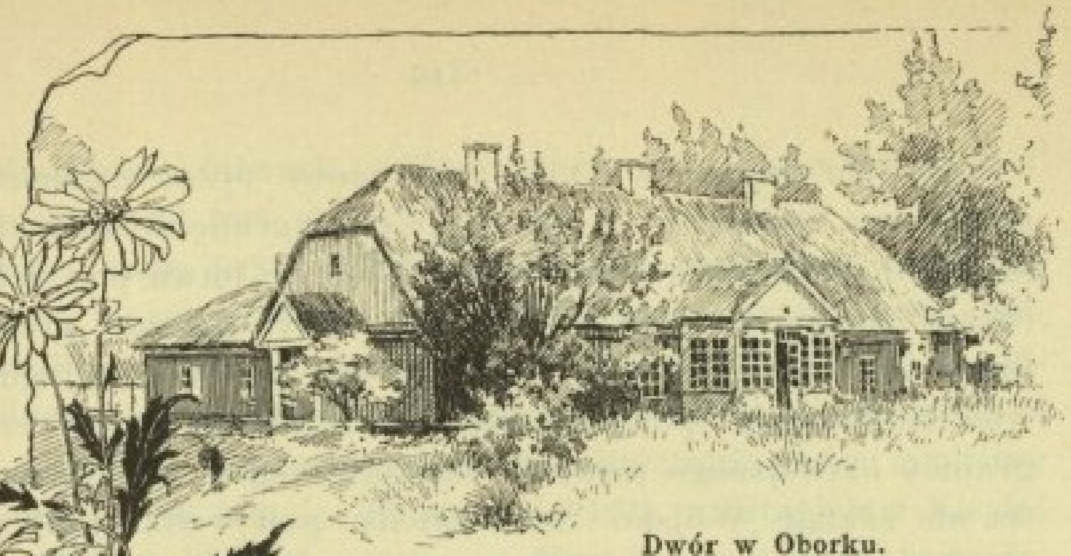
rek p Kazimierza Dederki, właściciela niedużego majątku. Dworek staroświecki, typowy litewski, tuż, tuż nad moczarowemi, łącznemi równinami Berezyny; od dworu gaikiem, raczej dużym jednym klombem, prowadzi ładna droga, gdyby ścieżka parkowa, do wrót murowanego ogrodzenia, okalającego kościół. We dworku z oszklonym gankiem portrety antenatów, a w kościele czystym i schludnym porządek i ład wzorowy.

Kościołek nieduży lecz jasny, malowany wewnątrz olejno, miłe sprawia wrażenie. Na ścianach kilka dobrego pędzla obrazów,



Kościół w Oborku.

przeważnie z okolicznych pozamykanych kościołów, np. z Wołożyna; w bocznym ołtarzu staroświecki św. Roch, osobliwy patron Oborka; w ołtarzyku procesjonalnym dobrze malowana, włoskie wzory przypominająca Madonna z Dziecięciem Bożem na ręku, domniemanie roboty Szmuglewicza; na ścianie w głębi dwa duże, od stóp do głów portrety kolatorów kościoła: podskarbiego Ogińskiego i Kazimierza Dederki budowniczego oszmiańskiego; szkoda tylko, że ostatniemi czasy jakiś ryzykowny ale niefortunny artysta oba współczesne wizerunki nazbyt gruntownie »odświeżył«, przez co całą wartość im odjął. W obrębie kościelnego ogrodzenia, o parę kroków od kościoła, okazały grobowiec rodziny Dederków, niedawno, sumptem dzisiejszego dziedzica Oborka na obszernych sklepach katakumbowych wznie-



Dwór w Oborku.



siony. W prawo, tuż bezpośrednio za murem otaczającym kościół — ogródek, którego żwirowane ścieżki prowadzą mimo rezed i bratków ku gankowi plebanji. Dawny, tradycyjny dualizm wiejski: dworu i plebanji, utrzymał się w Oborku w całej pełni, a od czasu gdy rządy objął w plebanji gorliwy i energiczny proboszcz, ksiądz Juljan Ejdziatowicz, na daleki plan zeszła trzecia wiejska potęga — karczma. Lud parafjalny okoliczny, rozrzucony garsteczkami wśród ludności prawosławnej, przykładnie uczęszcza na wzorowo prowadzone nabożeństwa, a gdzie lud modli się, tam między ludem duch Boży, co w Oszmiańskiem, niestety, nie nazbyt często się objawia.

W inwentarzach kościelnych przechowała się wiadomość, że kościół w Oborku, na tem miejscu, gdzie dziś t. zw. choleryczne mogiłki, t. j. o $1^1/_2$ wiorsty od obecnej plebanji i dworu, fundował w 1443 r. Andrzej Bohdan Sakowicz, dziedzic natenczas obszernych włości: Illji, Hruzdowa, Oborka, Leszny i innych [1]).

[1]) A. Kirkor (»Wędrówka archeologiczna po gub. wileńskiej« w *Bibljotece Warszawskiej* za rok 1855. III, str. 27—46) mylną podaje wiadomość jakoby

O tym czasie, w 1434 r., porażony przez Zygmunta Kiejstutowicza Świdrygiełło, nie dając za wygraną dochodzeniu praw swoich do wielkoksiążęcego tronu, w rok po bitwie pod Oszmianą [1]) ruszył znowu z wojskiem w pole, dobył Krewa i przeszedłszy przez Mołodeczno, stanął obozem na tem miejscu, gdzie dziś wieś Kopacze (o sporą wiorstę na wschód od Oborka, na samej granicy dzisiejszego powiatu oszmiańskiego). Ale i tu pomyślności nie zaznał. Wojsko Świdrygiełły, pod wodzą Piotra Montygierdowicza, znowu zostało na głowę pobite i upadła wszelka, ostateczna nadzieja odzyskania zwierzchnictwa nad Litwą. Kurhany do dziś dnia leżące pod wsią Kopacze, na dwóch wzgórkach wyraźnie usypane ręką ludzką, są pamiątką tej krwawej bitwy. Udział w niej brał Andrzej Sakowicz stronnik *usque ad finem* Świdrygiełły, a uratowany cudem z pogromu pod Kopaczami, Bogu na podziękę, wystawił w 1443 r. kościół rzymski przy drodze z Łomińszczyzny do Hruzdowa wiodącej oraz w samym Hruzdowie, w 1448 r. cerkiew greckiego obrządku. Po upadku Świdrygiełły Sakowicz poddał się Zygmuntowi Kiejstutowiczowi i naznaczonym został przez niego na namiestnictwo do Smoleńska po odwołaniu stamtąd do Trok Gasztolda [2]).

Oborek przeto i Hruzdów (dziś wieś i cerkiew) stanowiły już w pierwszej połowie XV wieku samoistne posiadłości ziemskie i w posiadaniu były najpierw Halszki z Kociełłów Łomińskiej, a następnie siostrzeńca jej Andrzeja Sakowicza. Jeno że wówczas i przez czas długi jeszcze właściwem fundum majętności sakowiczowskiej był Hruzdów, a Oborek stanowił attynen-

kościół w Oborku stawiła Halszka Łomińska. Łomińska, dziedziczka Oborka, przeznaczyła tylko w 1424 r. znaczną sumę na dźwignięcie w Oborku świątyni, ale zeszła ze świata nie dokonawszy bogobojnego dzieła. Zamiar jej urzeczywistnił dopiero spadkobierca Sakowicz, używając na ten cel legatu Łomińskiej i własnych funduszów.

[1]) Pow. Oszm. I. 14.

[2]) A. Kirkor *l. c.* Jest pod Oborkiem pole noszące nazwę »czerwona włoka«; czy na pamiątkę bitwy z 1434 r.? Najprawdopodobniej. Aleksander Chodźko pisze, że bitwa rzeczona stoczoną została w samą wilję Bożego Narodzenia i że od krwi rozlewu śniegi potopniały, zabarwiając szeroką przestrzeń. Widok tej olbrzymiej krwawej plamy, leżącej na zimowym krajobrazie, dał początek nazwie: czerwona włoka.

cyjny Hruzdowa folwark, o którym by nikt i nie wspominał, gdyby nie kościół tam stojący.

Jakie koleje przechodził Hruzdów-Oborek przez cały ciąg XVI wieku bezpośrednich wiadomości, z pierwszej ręki, nie mamy. »Słow. Geogr.« notuje, że własnością był Kiszków, którzy przedali tę posiadłość biskupowi wileńskiemu Benedyktowi Wojnie. Relacja ta zgadza się z dokumentami, które mieliśmy przed oczami. W istocie 27 sierpnia 1611 r. Stanisław Kiszka wojewoda witebski, *actor et haeres* Hruzdowa, przedał tę majętność swoją wspomnianemu biskupowi wileńskiemu. W tymże roku biskup Wojna zbył wiecznością Hruzdów (31 sierpnia) Andrzejowi Niekraszowi Szwańskiemu [1]).

Szwańscy przez czas niemały dziedziczyli w Hruzdowie, Oborku i Błudowie. Nawet za ich dziedzictwa fundum majętności tej całej przeniesione zostało do — Błudowa (dziś pod granicą pow. oszmiańskiego, już w wilejskiem, folwark Lubańskich). Córka Tomasza Szwańskiego, Felicjanna, wyszedłszy za mąż za Aleksandra Iwaszkiewicza wniosła mężowi swemu kilka folwarków, od majętności rodzinnej odłączonych, zaś Szwańscy przedali niebawem wszystkie posiadłości swoje Kazimierzowi Bace stolnikowi starodubowskiemu i żonie jego Krystynie z Podbereskich.

W 1707 władał Hruzdowem, Błudowem, Oborkiem i Łomińszczyzną Antoni Baka podsędkowicz orszański, po którego śmierci, około 1730 nastąpionej, rządy sprawia wdowa Jadwiga z Ciapińskich. Minęło atoli zaledwie lat dziesięć, a córka Dyonizego Baki (syna ś. p. Antoniego) poślubiła Marcina Iwaszkiewicza i w 1741 Błudów, Hruzdów, Oborek etc. przeszły, już teraz w całym składzie swoim, w Iwaszkiewiczów dziedzictwo. Niedługo atoli siedzieli Iwaszkiewiczowie na posiadłości swojej. Józef, Tadeusz i Aleksy Iwaszkiewiczowie, synowie Michała starosty mossalskiego, przedali w 1773 r. Hruzdów, Oborek, Błudów i Łomińszczyznę za 80.000 złp. Tadeuszowi Ogiń-

[1]) Prawo wieczysto-przedażne Franciszki z Baków Woroncowej Tadeuszowi Ogińskiemu datowane 20 marca 1760 (oryginał w Oborku).

skiemu wojewodzie trockiemu, dziedzicowi Zalesia w Oszmiańskiem [1]).

Syn Tadeusza Ogińskiego Franciszek Ksawery kuchmistrz litewski przeniósł w 1773 kościół oborkowski z miejsca, na którem przestał trzy wieki, na miejsce gdzie dotąd stoi. Stała tam podówczas kaplica, a w niej znajdował się obraz cudowny św. Rocha. Obraz ów fundowali dziedzice Oborka w XVIII wieku Michał i Barbara z Chodźków Iwaszkiewiczowie, dla których kazał go malować w Paryżu brat Iwaszkiewiczowej, Ignacy Chodźko Jezuita, profesor paryskiej Sorbony. Gdy we wspomnianym 1773 r. na miejsce kaplicy kościół postawiono, umieszczony w nim został w bocznym ołtarzu obraz św. Patrona od morowego powietrza, mnogiemi już wsławiony cudami.

Pożar w 1873 r. wynikły spalił w Oborku plebanję wraz ze znajdującemi się w niej aktami i metrykami zamkniętych kościołów w Horodziłowie, Chożowie i Chołchle. Kościół cudem ocalał, ale odwieczne metryki i dokumenty oborkowskie przepadły na zawsze.

Pierwszym plebanem przeniesionego na nowe miejsce kościoła oborkowskiego był ks. Olszewski (1773–1790). Obecnie, po stu dwudziestu trzech latach, zajmuje oborkowskie probostwo dwudziesty z rzędu pleban ks. Juljan Ejdziatowicz [2]).

---

[1]) Intercyza wieczysta braci Iwaszkiewiczów z dn. 3 listopada 1773. Aktykacja trybunalska prawa wieczystego przedażnego od Iwaszkiewiczów Ogińskiemu 5 lipca 1774 (w Oborku). Część nieduża tych posiadłości przedały za 14.100 złp. Tadeuszowi Ogińskiemu jeszcze w 1760 r. dwie spadkobierczynie Baków: Franciszka z Baków Woroncowa skarbnikowa mińska i Zuzanna z Baków Iwaszkiewiczowa, siostry rodzone. O ile da się wnioskować, na tych to właśnie gruntach leży dziś majątek Oborkiem zwany, tak iż twierdzić wolno, że Oborek dzisiejszy od roku 1760 w Ogińskich władaniu pozostawał.

[2]) »Monografja czyli opisanie historyczne parafji i kościoła rzymskokatolickiego w Oborku — przez parafjanina dla pamięci przyszłych pokoleń«. Rękopis w posiadaniu pp. Sakowiczów w Lesznie. Rzecz, nie bez faktycznych niektórych uchybień, skreślona w maju 1874 r. przez Aleksandra Chodźkę, 70-letniego podówczas starca. (Ów Aleksander Chodźko, brat rodzony Leonarda, umarł w Oborku w 1877 r. Nie należy go identyfikować z Aleksandrem Chodźką przyjacielem Mickiewicza, profesorem w Collége de France, głośnym orjentalistą. Zmarły w Oborku Al. Chodźko pisywał rozmaite szkice, urywki i uwagi treści religijnej, społecznej, niemal filozoficznej i zamierzał je drukiem ogłosić. Pisma te jego wszystkie mieliśmy sposobność przejrzeć; okrom zacnej zawsze myśli przewodnej, wartości dziś żadnej nie posiadają).

Około 1720 r. dźwignięty został w Hruzdowie kościół nowy drewniany na fundamentach walącego się starego kościoła, fundacji Andrzeja Sakowicza. Dokonał bogobojnego dzieła proboszcz miejscowy przy uczestnictwie parafjan. Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Marji Panny miał dwie kaplice. Słynął w nim obraz cudowny św. Rocha, ściągający do Hruzdowa tłumy pobożnych. Obchodzono solennie cztery doroczne uroczystości. Folwarki trzy należały do plebanji: Hruzdów (fundum majętności było w Błudowie), Rabczyn i Siemiakówka, zapisane jeszcze przez Sakowicza Andrzeja i syna jego Bohdana. Folwark atoli Rabczyn zagarnęły niewidzieć dla jakich przyczyn Benedyktynki wileńskie i w posiadaniu swojem trzymały. Parafja graniczyła na wschód z parafją chożowską, od południa z parafją w Chołchle, od zachodu z horodziłowską, od północy z lebiedziewską. Szerokość jej i długość wynosiła milę jedną. W skład parafji w 1783 wchodził sam Hruzdów, zwany »miasteczkiem«, Połoczany Sulistrowskich, Błudów (w 1783 już wieś przy folwarku), wsie Ogińskich: Sieczki, Kopacze i wieś Oborek; wsie Sulistrowskich: Balowo, Stańkowszczyzna, Kobyłki, Łapińce; zaścianki: Czerepy i Słobodka. Kościół w Połoczanach był filją kościoła w Hruzdowie. Żydów obojej płci mieszkało w obrębie parafji 23 [1]). Nieduża parafja: mila wszerz, mila wzdłuż, ale skoro się miało za parafjan Ogińskich i Sulistrowskich, można było bez wielkiego ambarasu nowy kościół stawiać. Cerkiew unicka w Hruzdowie istniała do roku 1839. Po roku 1860 stanęła w Hruzdowie nowa cerkiew murowana, która gdy grozić zaczęła upadkiem, parafjanie na jej miejscu zbudowali w 1871 r. nową drewnianą.

Jednocześnie prawie z Hruzdowem, Błudowem, Oborkiem i Łomińszczyzną zbiegły się w ręce Ogińskiego: Puzele, Kopacze, Sieczki i Saki.

---

[1]) Wizyta generalna kościoła i plebanji hruzdowskiej biskupa Massalskiego 18 marca 1783 za podpisem dziekana z Radoszkowicz ks. Michała Cydzika (w Oborku).

Puzele, dziś majętność nieduża należąca do brata właściciela Oborka, Sotera Dederki, nabył Tadeusz Ogiński częściami w 1770 i 1771 r. od Pawła Antoniego z Matusza Matuszewicza herbu Łabędź rotmistrza orszańskiego, oraz od Józefa Ilinicza rotmistrza mścisławskiego i żony jego Praksedy z Moskiewiczów.

Saki (w Wilejskiem) przedał w tymże mniej więcej czasie Ogińskiemu Legowicz stolnikowicz wiłkomierski.

Sieczki (również w pow. wilejskim) nabył Tadeusz Ogiński od Kazimierza Justyna Szwab-Szwańskiego cześnika owruckiego.

Kopacze wreszcie, wspomniane wyżej, stanowiły niegdyś folwark, przy którym chodziła jedna wieś tejże nazwy. Należały Kopacze w 1562 r. do Anny z Rekuciów Janowej Mitkiewiczowej, następnie do syna jej Pawła Mitkiewicza. W 1651 Reina Wańkowiczówna, siostra Piotra Wańkowicza, poślubiona Antoniemu Stankiewiczowi, odziedziczyła po bracie Kopacze i przedała je Ostafiemu Siestrzeńcewiczowi Kuczukowi. Mały ten folwark uległ w następstwie rozdrobieniu. Obok Kuczuków mieli tam grunta swoje Mężyńscy i Szwańscy, wreszcie przeszły Kopacze w połowie XVIII wieku w posiadanie jednego dziedzica Jerzego Galimskiego wojskowicza orszańskiego. Galimski przedał Kopacze w 1759 r. Tadeuszowi Ogińskiemu.

Wszystkie te nowo nabyte posiadłości: majątki, folwarki i wsie, Hruzdów, Oborek, Błudów, Puzele, Łomińszczyzna, Saki, Sieczki, Kopacze przyłączył Ogiński do dóbr swoich Izabelina, leżącego w pobliżu w wilejskim powiecie. Po śmierci wojewody trockiego w 1783 r. przeszły one na syna jego Andrzeja Ogińskiego kasztelana trockiego, poczem na wnuka Michała Kleofasa Ogińskiego miecznika, podskarbiego, poczem senatora [1]).

W 1789 r. stosownie do uchwały sejmowej wyznaczone zostały komisje powiatowe dla pobierania dobrowolnego podatku na wojsko od wszystkich bez wyjątku obywateli. Miał to być dziesiąty grosz z czystej intraty. Oborek wykazał dochodu rocznego netto 2.763 zł. Komisarze skarbowi na powiat oszmiański: Franciszek Poźniak, Ignacy Lachowicki-Czechowicz, Andrzej

[1]) Porów. »Zalesie«.

Sawicz-Zabłocki, Tomasz Umiastowski oraz ksiądz Tadeusz Sulistrowski pleban komajski otrzymali na ręce 276 zł. [1]).

Mieszkał podówczas w Oborku, do którego przeniosło się fundum majętności przez Ogińskiego nabytych, Kazimierz Dederko budowniczy oszmiański. Był on plenipotentem do wszystkich interesów książąt Ogińskich, najpierw Tadeusza a następnie synów wojewody trockiego: Andrzeja kasztelana i Franciszka Ksawerego kuchmistrza. Przestał nim być w 1784 r. i otrzymawszy chlubną od Ogińskich »przy oświadczeniu najzupełniejszej wdzięczności« atestację, trzymał Oborek w zastawie.

Starożytny ród Dederków istniał już w XVI stuleciu i używał znaczenia — na Wołyniu, gdzie posiadał gniazdo swoje: wielkie i małe Dederkały. Od siedziby tej swojej wzięli Dederkowie nazwisko (Dederko *vel* Dederkało) i fundowali tam klasztor Cystersów z przepysznym murowanym kościołem. W połowie XVI wieku przeniósł się protoplasta kwitnącego po dziś dzień rodu, Piotr Dederko na Litwę. Pieczętują się Dederkowie herbem własnym, wyobrażającym srebrne rozdarte oczepisko, lub też, jak utrzymują inni, literę Y w czerwonem polu; właściwie zaś jest to runiczny starodawny znak, pozostały prawie bez odmiany na tarczy herbowej.

Iwan Dederko nabył Truchonowicze w powiecie oszmiańskim i rezydował tam między 1602 a 1674 rokiem syn jego Konstanty z Poźniakówną ożeniony.

[1]) Dla dokładnej weryfikacji dochodu — stosownie do uchwały sejmowej — ekonom oborski Mostwiłł wykonał następującą przysięgę: »Ja Bogusław przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy św. jedynemu na tem, iż od początku służby mojej w Oborku na urzędzie gospodarskim ekonomicznym, zawsze sprawiedliwie regestra wysiewów, użętków, namiarów i wszystkich ekspensów skarbowych podawałem i teraz dla złożenia w komisji powiatowej oszmiańskiej podaję; na tem, jako najmniejszej szkody, krzywdy nie uczyniłem, nie utaiłem i żadnej rzeczy na pożytek mój nie obróciłem, nikogo na uszkodzenie skarbowe nie subordynowałem, a ktoby kiedy skarbowi szkodził, prócz czynionych wiadomości, nie wiem. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka jego«. — Strzeż Boże, abym miał prawdomówność oborkowskiego ekonoma podejrzywać, ale podobny sposób weryfikowania dochodów majątkowych (pod przysięgą!) musiał niejedno w kraju obciążyć sumienie...

Wnukiem owego Konstantego był wspomniany Kazimierz Dederko.

Posiadał Kazimierz Dederko osobistą niemałą majętność: Darew w województwie nowogródzkiem, nabytą przezeń w 1782 r. od Michała Łopotta oboźnego W. Ks. Lit., starosty bobrujskiego i żony jego Anny z Czosnowskich. Do Darewa przejechali z dziedzicznej majętności swojej Truchonowicz, sytuowanych w Orszańskiem, rodzice Kazimierza Dederki Karol skarbnik orszański i Klara z Mirowickich. Kazimierz zamieszkał, jak się rzekło, w Oborku aby bliżej być rezydencji Ogińskich.

Zastawna posesja budowniczego oszmiańskiego na Oborku trwała lat około dwudziestu [1]).

Przed samem wybuchnięciem rewolucji kościuszkowskiej

[1]) Czasu tej zastawy do gorącego przyszło zatargu w Oborku między dworem a plebanją. Gospodarzył w 1782 r. w kościele oborkowskim ksiądz Stanisław Zakrzewski kanonik inflancki, a gospodarzył w rzeczy samej niepospolicie. Inkwizycja konsystorska wykazała, że pleban oborkowski »prowadząc niepożyteczne na różnych beneficyach życie, wszędy kłócąc się i pieniactwem bawiąc, jako przedtem w Krewie, w Bobrze i w Wilnie przy probostwie, toż samo teraz w Oborku najgorzej dokonywa. Kościół do szczętu spustoszył, krzyże z wież pozdejmował, posadzki ceglane, przed wielkim ołtarzem będące, na piece plebańskie powydzierał i żadnej najmniejszej opatrzności ciągiem swojego zawiadywania nie uczynił«. Okazało się dalej, że »pleban objąwszy Oborek *circiter* od lat czterech, dzwonnicy nie pokrył a dzwony zepsułyby się, gdyby dachu ze dworu nie dano, że budowle plebańskie zdezolował a folwark kościelny Byki znikczemnił, że sprowadzone brusy drzewa z hrabstwa Mołodeczańskiego na erekcję nowego w Oborku kościoła *in privatos usus* obrócił, że budynek plebański za zł. 50 na karczmę żydowską przedał, że pleban, ustawicznie po świecie jeżdżąc, kościoła nie pilnuje, komendarza nie trzyma, zostawuje kościół bez mszy w uroczyste nawet święta, że sprowadzając różnych zakonników do Oborka w pomoc kościelnej obligacji, sam wyjechawszy, wygody żadnej im nie daje, aktualnie głodem morzy, tak dalece, że już żadnego księdza uprosić nie może; że zaleconych parafjalnych szkół nie utrzymuje a nawet szpitala pod kościołem według zwyczaju niema; że szlachcica im. pana Zbutowicza chłopał, złajał, weksował, kijem bić porywał się, wielm. Oleszkiewiczowi publicznie chłopstwo zadał, różnym zacnym osobom *imparitatem* szlachectwa ogłosił, nawet przeciwko dworowi Oborskiemu burząc się, z ujęciem honoru powstawał i po różnych postronnych miejscach dyfamował etc. etc.« Rozumie się powstał na plebana imć. pan budowniczy, zmógł go i dał precedens jako nie plebanja dworowi, ale dwór plebanji winien imponować.

w r. 1793 i 1794 wyprzedawał podskarbi Michał Ogiński dobra swoje Izabelińskie. Odłączony od tych dóbr: Oborek z folwarkami Łomińszczyzną, Puzelami i Błudowem, nabył od podskarbiego na własność Kazimierz Dederko za 250.000 złp. dnia 6 kwietnia 1793 r. [1]).

W ten sposób przeszedł Oborek w ręce Dederków i w dziedzictwie ich do dziś dnia przez sto lat z okładem bez przerwy pozostaje.

Fortuna Kazimierza Dederki była już teraz znaczną. Darew, dający 6.000 zł. intraty, wart był minimum 100.000 zł.; zeszły wojewoda trocki jeszcze w 1771 r. dał początek kapitałom ówczesnego rotmistrza orszańskiego gratyfikacyjną sumą 16.000 złp. [2]); obecnie przybył Oborek z attynencjami; w pięć lat potem w 1798 r. nabył dziedzic Oborka majętność Hanuszyszki w Trockiem od Feliksa Galimskiego pułkownika brygady wojsk litewskich [3]).

Oborek, Puzele i Błudów miały pod sobą wsie: Oborek,

[1]) *Status causae* w sprawie Stelnickiego, dzierżawcy Puzel i Błudowa z Ogińskim i inne pośrednio tej transakcji dotyczące dokumenty. Dziedzictwo tedy Ogińskich w Oborku dzisiejszym trwało od 1760 do 1793 r., zaś w Hruzdowie, Błudowie i innych okolicznych folwarkach i wsiach od 1774 do 1793.

[2]) »...iż ja wojewoda trocki mając wzgląd na zasługi imć. pana plenipotenta z dawnością nieodstępną i atencją we wszelkich okazjach, interesach, sprawach dopełnione, chcąc przez wdzięczność moją i skuteczny respekt do dalszej w usługach obowiązać pilności spraw, granic i całości archivi *usque ad fata* mnie wojewody trockiego, *in praemium gratitudinis* sumę 10.000 złp.— imc. Panu Dederkowi plenipotentowi naznaczyłem. Ponieważ imć. Pan Dederko rotmistrz pow. orszańskiego, generalny plenipotent, przyjmujący chętną wdzięcznych i obowiązanych usług kontynuację, nadto zabierając się *ad electionem status connubii*, dalszym względom moim pańskim rekomendował się, więc ja wojewoda trocki, *grato sensu et corde*, zasłużonemu słudze zupełniejszą oświadczając łaskę *insuper* nad opisaną zwyż sumę, jeszcze 3.000 złp. daruję i zapisuję«. A że Kazimierz Dederko brał za żonę Wiktorję Kamińską »damę wojewodziny trockiej«, przeto i narzeczonej imc. pana plenipotenta ofiarował Ogiński w prezencie 3.000 złp.

[3]) Bartoszewicz (»Przypiski do *Historycznych pamiątek*. Tom. Święckiego. Warszawa 1859) a za nim Żychliński (»Złota księga« IV, 25—30) wspominają — nie cytując źródła — że Karol Dederko przedał synowi swemu Kazimierzowi majętność dziedziczną Truchonowicze i że w 1789 tenże Kazimierz Dederko nabył od Galimskich dobra Talków z folwarkiem Pokolniki w wojew. trockiem. O jednej i o drugiej transakcji nie znaleźliśmy w archiwum oborkowskiem żadnej wiadomości.

Kopacze, Puzele, Hajowce, Błudów, Hruzdów, Bartoszki, Sieczki i Saki, ogółem dusz męzkich 416, żeńskich 395. W Puzelach stał budynek mieszkalny z gankiem o czterech słupach, gontem kryty, świecący oknami o dwudziestu szybkach w każdem, izby »białe« były po lewej, izby czeladne po prawej stronie, piece błyszczały przyzwoicie zielonemi kaflami. Dom rezydencjonalny w Błudowie drewniany, tynkiem był szalowany; za domem ciągnął się wcale nie mały owocowy ogród.

Stanowniczy oszmiański Stanisław Wituński, ekspedjowany w kwietniu 1798 r. od rządu gubernji litewskiej do lustracji powiatu oszmiańskiego, stwierdził, że w majętności Oborkowskiej: »lasu puszczowego ani na okręta, ani do żadnej budowy zdatnego niema, że fabryka żadna ani jakowy handel lądowy czyli wodny nie utrzymuje się, że trakt podróżny partykularny przy drodze do Połoczan idącej, bez stacji pocztowej, nie sposobny dla żadnej akcji wojennej, oprócz tego chyba, że wielkiemi błotami, rzeczkami i groblami otoczony«.

Kazimierz Dederko dwakroć wybierany był na Trybunał główny litewski z powiatu oszmiańskiego (w 1783 i 1788 r.). Sejm czteroletni wyznaczył go na komisarza do wybierania podatków dobrowolnych z powiatu oszmiańskiego. Pełnił urząd pisarza grockiego trockiego, a pod koniec życia pisał się koniuszym oszmiańskim. Umarł w 1800 r., pochowany w kościele oborkowskim, którego gorliwym był kolatorem.

Ożeniony z Wiktorją Kamieńską łowczanką sochaczewską pozostawił pięcioro dzieci. Z nich córka Walerja poślubiła Ludwika Chodźkę marszałka zawilejskiego, synowie: Barnaba i Józef poumierali bezżenni, zaś trzeci syn, Roch Dederko porucznik ułanów b. wojsk polskich za Napoleona czasów, objął dziedzictwo Oborka. Ożeniony z Wandą Świętorzecką umarł w 1856 r. Pozostawił dwóch synów. Z nich Kazimierz odziedziczył Oborek i dziś tam gospodarzy, zaś drugi syn młodszy Soter odziedziczył Puzele, gdzie obecnie stale przebywa [1]).

[1]) Puzele i Błudów ze wsiami do nich należącemi trzymał w dzierżawie od miecznika litewskiego Michała Ogińskiego przez rok jeden (23 kwietnia 1793 — 23 kwietnia 1794) Stelnicki rotmistrz brasławski. Dla charakterystyki

Nadmieńmy na tem miejscu, że bratem rodzonym dziada dzisiejszego właściciela Oborka był pierwszy biskup miński Jakób Dederko. Obszerną o nim wiadomość podał Bartoszewicz; zaznaczmy przeto jedynie, że mianowany został biskupem w 1798 r., święcenie otrzymał z rąk koadjutora Benisławskiego i że on to celebrował w tymże roku na pogrzebie Stanisława Augusta w Petersburgu. Biskup Dederko założył w Mińsku Towarzystwo Dobroczynności i gorliwie diecezją zarządzał. W 1816 usunął się ze stolicy biskupiej i osiadł w Ołyce, gdzie w 1829, przeżywszy

czasu oto kilka dosłownych kontraktowych punktów: »1) Z puszczy wolne użycie na opał drzewa jp. posesorowi zachowuje się 3) Z somsiadującymi i przygraniczającymi w żadne umowy i korespondencje w interesach prawnych i granicznych nie ma się wdawać jp. dzierżawca, ale w takich zdarzeniach do plenipotenta JW. aktora odwoływać się winnym będzie. 4) Ogień piorunowy lub też z somsiadujących domów pochodzący oraz poddanych rozejście się, byle nie z przyczyny i agrawacji jp. dzierżawcy, nie mają ściągać żadnych pretensjów do tegoż jp. dzierżawcy. 6) Względem nowej budowli jp. dzierżawca winien będzie donieść w. komisarzowi potrzebę materjałów, za uzyskaną na one asygnacją do leśniczego wyrabiać, budowlę wedle wydanej planty egzekwować. Za takową budowlę żadnej bonifikacji od JW. dziedzica nie ma mieć p. dzierżawca; materjały zaś, jakie za gotowe pieniądze sporządzać się będą, te wszystkie skarb JW. dziedzica bonifikować asekuruje. 7) Pańszczyzny ustronnie nikomu najmować i *extra* fundum używać jp. dzierżawca nie ma«. Oborę całą otrzymał jp. Stelnicki dworską z obowiązkiem zwrócenia jej po ekspiracji dzierżawy. Otaksowano krowę młodą 40 złp., starą i jałowicę 20 złp., jałownika 8 złp., cielę 4 złp., maciorę 12 złp., kabana 6 złp., prosię 2 złp. Kapitału za oborę dzierżawca nie wnosił, jeno obowiązany był płacić 15%. Opłata dzierżawna wynosiła 8.500 złp. (1.275 rs.) — Kazimierz Dederko stawił w Oborku w 1791 dom mieszkalny, dziś jeszcze tam stojący. Żyd malarz otrzymał następujący kontrakt: »Kontrakt uczyniony z żydem malarzem Kałmanem Pejsachowiczem obywatelem i mieszkańcem w mieście Mińsku, na Żybickiej ulicy na to, iż się podjął całym materjałem swoim i farbami cały budynek mieszkalny w Oborku pomalować, tj. sufity z klejem białą farbą, a resztę wszystko, co tylko jest w stolarszczyźnie, w pokost pomalować, drzwi, okna, lamperje kolorami do obicia i dyspozycji stosownemi, nadto stołów sztuk pięć, kredensów dwa, sztuki wszystkie do kominków, girydonów (*guéridon* = stolik okrągły o jednej nodze) cztery i to wszystko cokolwiek w całym budynku stolarszczyzny znajduje się. Za to wszystko ogółem zgodzony 300 złp. i żyta miary komisyjnej beczek dwie. W czasie roboty chleb, krupy, mąka, wódka i mleczywo wedle możności dodać deklaruje się i nic więcej«.

78 lat, życie zakończył. Portret jego znajduje się obecnie po lewej stronie wielkiego ołtarza w katedrze mińskiej.

W Oborku urodził się 6 listopada 1800 r. Leonard Chodźko — (syn córki Kazimierza Dederki, Walerji i Ludwika Chodźki) — zasłużony autor »Malowniczej Polski«, inicjator tylu wydawnictw zaznajamiających Francję z dziejami naszego kraju, autor »Historji domu Rawitów Ostrowskich« [1]).



Leonard Chodźko.

W Oborku wreszcie przemieszkał lat trzy (1847–1850) Tomasz Zan z żoną swoją Brygidą Świętorzecką, rodzoną siostrą Wandy, poślubionej Rochowi Dederce.

Wzdłuż wschodniej granicy powiatu oszmiańskiego ciągnęły się przeto, jak widzieliśmy, bezpośrednio łącząc się z sobą, jednym długim pasem: dobra nalibockie, wołożyńskie, izabelińskie, a zaś do tych ostatnich przymykał granicami: Lebiedziew mający na flanku byłe hrabstwo mołodeczańskie.

Dziedziczyli tu niegdyś wielcy panowie: Radziwiłłowie w Nalibokach; Gasztoldowie, Słuszkowie, Czartoryscy, Tyszkiewiczowie w Wołożynie, Ogińscy w Izabelinie. Następnie dobra izabelińskie rozpadły się na części, podobnie jak rozpadły się dobra mołodeczańskie i lebiedziewskie [1]).

[1]) O życiu i pismach L. Chodźki skreślił Al. Wernicki sporą książkę p. t.: »Leonard Chodźko i jego prace. Krótki rys biograficzny i naukowy«. Lwów 1880.

Docierając na samą północ dzisiejszej wschodniej granicy powiatu oszmiańskiego, Mołodeczno zostanie nam na prawo. Mołodeczno z zamkiem obronnym książąt Zbarażskich przerobionym na pałac przez książąt Ogińskich, rezydencja niegdyś magnacka, dziś przeciętne miasteczko, ożywione stacją kolei Libawo-Romeńskiej. Ze szkół mołodeczańskich wyszli w pierwszej połowie bieżącego wieku: Aleksander Tyszyński znakomity krytyk i Antoni Muchliński orjentalista, zasłużony profesor i dziekan uniwersytetu petersburskiego. Osada to i rezydencja odwieczna. W Mołodecznie 16 grudnia 1389 r. Dymitr Korybut książę Nowogrodu Siewierskiego wydał dokument, zapewniający wierność hołdowniczą Władysławowi Jagielle i królowej Jadwidze [2]). Kanclerz Lew Sapieha dziedziczył na Mołodecznie; w Mołodecznie przebywał burzliwy Michał Kociełł podskarbi, często tu zaglądający z sąsiedniej swojej Bienicy; umarli w Mołodecznie Tadeusz Ogiński i syn jego, ostatni kuchmistrz litewski. Tu przybywszy 3 grudnia 1812 cesarz Napoleon noc spędził w pałacu

[1]) Do dóbr izabelińskich należał też w XVIII wieku **Chożów**, dziś majątek Marjana Chełchowskiego, u granicy oszmiańskiego powiatu, w wilejskim leżący. Niegdyś przed wiekami stanowił Chożów attynencję dóbr lebiedziewskich, następnie w całości lub częściami należał do Hołowniów, szlachty nowogródzkiej, do Mikołaja Ostroucha chorążyca oszmiańskiego, który w 1616 r. zapisał z Chożowa 200 złp. annuaty na kościół w Lebiedziewie, a 100 złp. na kościół w Hruzdowie. Dziedziczył też w Chożowie Baltazar Kuncewicz aż wreszcie zlała się cała chożowska majętność w ręce Mackiewiczów, a Zuzanna Mackiewiczówna wniosła Chożów wianem mężowi swojemu Janowi Zaleskiemu. Poczem Zalescy wyzbyli się posiadłości swojej na rzecz Szabłowskich; Chożów znowu uległ rozdrobieniu, aż wreszcie pojedyńcze jego części poskupywał Tadeusz Ogiński, twórca dóbr izabelińskich. Gdy podskarbi Michał Kleofas Ogiński rozprzedawał doszczętnie dobra izabelińskie, nabyli od niego w 1794 r. Chożów za 120.000 zł. Fabian Chreptowicz chorąży brygady usarskiej i żona jego Antonina z Łastowskich. Samo fundum **Izabelin** (włók 89 ornych, 22 włoki łąk, lasu 49 włók) przedał Ogiński za 250.000 zł. w złocie Wincentemu Gieczewiczowi krajczemu województwa wileńskiego w tymże 1794 r. marca 22. (Widymusy obu praw wieczystych w Polanach).

[2]) Słow. Geogr. VI. 647.

i dyktował słynny 29 biuletyn, w którym pierwszy raz oznajmił Francji o katastrofie odwrotu. W pokoju, zajmowanym przez cesarza, obawiano się rozpalić piec aby nie dymił i rozłożono tylko ogień na kominie; do komina przysunięto kanapę i przespał się na niej władca połowy świata w płaszcz owinięty. Nazajutrz po jego wyjeździe spostrzeżono na kominie napis ołówkiem *Napoléon I.* W kilka dni później nocował w tymże pokoju mołodeczańskiego pałacu Kutuzow i do autogrofu Napoleona dopisał *et dernier* [1]).

W 1832 r. rozbiła dobra mołodeczańskie eksdywizja. Rozebrali między siebie pojedyńcze dóbr tych części: Tyszkiewiczowie, Łopacińscy, Morawscy, Juszyńscy i t. d. i t. d. Rezydencja sama przeszła w ręce Tyszkiewiczów, a hr. Jan Tyszkiewicz, dziedzic Wołożyna, czasu niemało w Mołodecznie przemieszkał.

U szerokiego traktu pocztowego między Mołodecznem a Lebiedziewem ładnie wśród drzew szarzejący kościołek dawniej unicki, dziś cerkiew, stoi na gruntach niemniej niż Mołodeczno i Lebiedziew starodawnego **Nosiłowa** (właściwie: Nasiłowa). Nazwę wzięła ta majętność od dziedzica swego w XVI wieku Jurja Wojciechowicza Nasiłowskiego wojewody witebskiego zmarłego w 1544 r. Córka jego Szczęsna poślubiła kniazia Jurja Zbarażskiego [2]).

Opodal traktu: **Leszna**, dziedzictwo od dwiestu przeszło lat Sakowiczów. W 1682 r. należała Leszna do Pawła Danilewicza sędziego ziemskiego wileńskiego, starosty inturskiego [3]), poczem Danilewiczówna wniosła tę posiadłość wianem w dom Sakowiczów. Obecnie właścicielem Leszny, obejmującej z folwarkami około 80 włók obszaru, jest Michał Tomasz Sakowicz.

Tuż u samej granicy powiatu **Lebiedziew**, mający miasteczko w wilejskim powiecie, a przeważną część gruntów w oszmiańskim. Dziedzictwo niegdyś książąt Holszańskich, poczem przez czas krótki, z zapisu biskupa Pawła Holszańskiego, królewszczyzna.

[1]) Sołtyk. *Napoléon en 1812.* 456. Falkowski »Obrazy« V. 135.
[2]) J. Wolff »Kniaziowie« 611. 612. »Senatorowie« 87.
[3]) Prawo przedażne wsi Saków od Leszna odłączonych 15 kwietnia 1632 (w Oborku).

Mikołaj Radziwił Czarny zamienił z królem Zygmuntem III 7 maja 1558 r. dobra swoje Kurzeniec na dobra Lebiedziew z Chożowem [1]).

W 1575 r. należały dobra lebiedziewskie w całej rozciągłości swojej do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła na Ołyce i Nieświeżu.



Lebiedziew. Wjazd z miasteczka do dworu.

Obszar ówczas dóbr lebiedziewskich wraz z attynencją Chożowem wynosił 793 włoki, 4 morgi, 12 prętów (w samym Lebiedziewie bez mała 570 włók, z których 230 włók puszczy, 28 pod Tatarami, 88 włók osadzonych drobną szlachtą; w Chożowie przeszło 220 włók). Granica ówczesnych w 1575 r. dóbr lebie-

[1]) Produkt ze strony J. O. księcia Antoniego Radziwiłła w sprawie z jw. Michałem Zaleskim, występującym w imieniu księżniczki Stefanji Radziwiłłówny. Druk. (w Polanach).

dziewskich sięgała na północy do Wilji, opierała się o rzeczkę Cnę (dopływ Uszy), spuszczała się w dół podchodząc niemal pod sam zamek w Mołodecznie, zwracała się do Nosiłowa, dotykała gruntów Leszny Danilewicza, następnie siedzib Tatarów na gruntach polańskich siedzących, szła dalej ku Sieczkom, potem mimo Chożowa aby dotknąwszy gruntów połoczańskich zwrócić się na wschód ku Mamonom i oprzeć się o stary trakt wiodący niegdyś



Lebiedziew. Kościół.

z Łoska do Lebiedziewa. Wracała z tego miejsca granica ku północy mimo ziemskich, niedużych posiadłości drobnej szlachty Wołowiczów, Donatowskich, Skołubów siedzących w pobliżu Trepałowa, poczem dotykała gruntów królewszczyzny markowskiej (starostwa Markowskiego). Biegąc dalej ku północy, zawsze wzdłuż miedz Markowa, przecinała trakt dziś pocztowy mniej więcej między Zaskiewiczami a Prudami i opierała się o Wilję. Jednem słowem sama posiadłość lebiedziewska Radziwiłłów (bez

Chożowa) rozciągała się od Wilji do Jachimowszczyzny, od Markowa do Mołodeczna.

Pod miasteczkiem leżała włoka ziemi, ale grunta miejskie miały obszar pokaźny. W miasteczku, przeciętem ulicami Nosiłowską, Chożowską, Tylną, Zawartą i Zarzecką, liczono placów 149. Ornych gruntów miejskich było włók 46. Mieszczanie obowiązani byli z każdej włoki ośm dni żniwa odbywać do dworu, siedzący nie na włoce, ale na placu z ogrodem, odbywali dni sześć; wszyscy bez wyjątku mieszczanie jeździli z posyłkami o mil 4, a pieszo o mil 2, oraz poprawiali drogi i mosty. Oprócz tego dawał dwór mieszczanom za osobną opłatą i odrobkiem sianożęcie tak, iż ogółem korzystało mieszczaństwo lebiedziewskie w placach, ogrodach, polach i sianożęciach z 73 włók i, oprócz robocizny, wnosiło gotowemi pieniędzmi do kasy Radziwiłła rocznie 137 kop groszy lit. 39 groszy [1]).

Na przeciąg prawie całego wieku wypuścili Radziwiłłowie Lebiedziew z rąk swoich. Nabył te dobra w 1588 r. od Albrychta ks. Radziwiłła Józef Hołownia sędzia ziemski nowogródzki. Wrócił je w dom Radziwiłłowski dopiero Bogusław Radziwiłł około 1670 r. Chożowa już tylko przy Lebiedziewie nie było. Attynencje radziwiłłowskiego Lebiedziewa stanowiły folwarki: Malinowszczyzna i Borkowszczyzna, wsie: Moroszki, Lebiedziew, Malinowszczyzna, Borkowszczyzna, Wysokowszczyzna, Łobaczówka, Słobodka i Usza [2]).

Przez trzy pokolenia był Lebiedziew w zastawie Baranowiczów. Michał Baranowicz, wnuk pierwszego zastawnego posesora, cedował prawo swoje na Lebiedziew Kostrowickiemu stolnikowi nowogrodz.-siewierskiemu, który po zniszczeniu Lebiedziewa, w czasie domowych rozruchów i wojen, zwrócił majątek Baranowiczom. Wskutek zawartego układu prawo zastawne na

[1]) Widimus pomiaru Lebiedziewa i Chożowa dokonanego w Lebiedziewie 11 sierpnia 1575 r. za rozkazaniem Radziwiłła. Wydany pod pieczęcią surrogatorską wojew. mińskiego za podpisem Michała kniazia Żyżemskiego surrogatora ziemstwa mińskiego w 1746 r. (Księga oprawna o 199 stronnicach — w Oborku).

[2]) Słow. Geogr. V. 111. Produkt cytow. wyżej.

Lebiedziew przeszło w 1709 do Aleksandra Sapiehy marszałka wielkiego litewskiego [1]).

Lebiedziew (bez Malinowszczyzny) nabyli w 1827 r. od zarządu masą dóbr radziwiłłowskich Stanisław i Klara z Abramowiczów Radziszewscy, od nich nabył całą majętność biskup Jan Cywiński i zapisał ją synowcowi swemu, szambelanowi Cyprjanowi Cywińskiemu. Po śmierci szambelana wziął Lebiedziew (około 4.000 dziesięcin) w spadku syn brata ś. p. szambelana, generał Zenon Cywiński, znakomity okulista, ożeniony z Szostakowską, którego własnością jest obecnie starodawny Lebiedziew.

Kościół pierwszy w Lebiedziewie stawił 19 lipca 1476 r. pod wezwaniem Narodzenia N. Marji Panny książę Aleksander Semenowicz Holszański, brat ówczesnego dziedzica Holszan, pan na Świranach. Kościół ów spalił się w 1809 r.; odbudowano nowy w 1847 staraniem proboszcza ks. Nowickiego [2]). Stoi dziś w Lebiedziewie kościół na skraju obszernego miasteczkowego rynku, mając w bezpośredniem sąsiedztwie, w lewo, cerkiew, a zaś nawprost wjazd z rynku do dworu.

Ludność okoliczna tłumnie odwiedza czasu lata kościół lebiedziewski, a to z racji cudownego jakoby źródła płynącego pod Lebiedziewem w stronie Leszny. Przed laty trzydziestu w źródle owem miały się ukazywać twarze Pana Jezusa i Matki Boskiej. Źródło, sączące się niedużym strumieniem, zarzucono ziemią i kamieniami, nie mniej przeto lud wędrować do »cudownego miejsca« nie przestał. Krzyż, stojący przez czas jakiś u rzeczonego źródła i stamtąd usunięty, znalazł schronienie na cmentarzu lebiedziewskiego kościoła.

Przed laty istniał w Lebiedziewie zbór kalwiński murowany. Od 1702 r. już przy nim kaznodziei nie było, tylko z Żupran dojeżdżał; wszakże zbór lebiedziewski był jednym z czterech kościołów wyznania helweckiego w dystrykcie wileńskim, które aż do końca panowania Augusta III w całości przetrwały [3]).

[1]) »Sapiehowie«.
[2]) Inwentarz kościoła.
[3]) Słow. Geogr.

Oderwana od Lebiedziewa **Malinowszczyzna** nabytą została od Dominika ks. Radziwiłła przez szambelana Jakóba Świętorzeckiego. Do niej dokupił syn szambelana Stanisław Świętorzecki, żonaty z kuzynką swoją Świętorzecką, córką zamożnego właściciela Konstantowa, Boratycz etc. w Mohylewskiem w 1827 r. znaczną część gruntów dzisiejszą Malinowszczyznę stanowiących [1]).

Z niepokaźnej, pustką stojącej attynencyi stworzył pierwszorzędnej wartości majętność dopiero wnuk nabywcy Malinowszczyzny a syn Stanisława, Michał Świętorzecki, ożeniony raz ze Stengelmajerówną, a powtórnie z Marją Jasiewiczówną z Uzbłocia-Józefpola w Oszmiańskiem. Malinowszczyzna taka, jaką ją dziś widzimy, jest niepodzielnem dziełem Michała Świętorzeckiego, który praktykę agronomiczną i gorzelnianą przestudjowawszy osobiście w Niemczech, nietylko majątek na wzorową postawił stopę, ale i założył w nim pierwszą w okolicy krochmalnię i fabrykę drożdży.



Malinowszczyzna.

Michał Świętorzecki, znakomity gospodarz i zacny kraju obywatel, żyć przestał w 1891 r., zostawując wdowie i dwom synom swoim, Bolesławowi i Wacławowi, najpiękniej, powiedzieć można, wzorowo zagospodarzony majątek. Dzisiejsza właścicielka Malinowszczyzny, przy czujnej i kompetentnej pomocy blizkiego krewnego swego, p. Konstantego Kontryma, nie dała upaść świetnemu stanowi, słynącej na szeroką okolicę Malinow-

[1]) Na jednym z poletków Malinowszczyzny pod Lebiedziewem znajdują się pokryte całem wzgórzem ziemi, na którem rosły do niedawna pokaźne sosny, podwaliny jakiejś budowli sięgającej fundacją w odległe czasy. Mury grube, prawie nie do przebicia. Miejsce to ma lokalną nazwę: Cerkowisko.

szczyzny. W całem znaczeniu słowa piękna to i okazowa posiadłość ziemska.

Obszar Malinowszczyzny wynosi ogółem 2.200 dziesięcin, z których nieznaczna tylko cząstka wchodzi w obręb dzisiejszego oszmiańskiego powiatu. Granice jej sięgają w powiat wilejski po rzekę Uszę, nad którą folwark Usza (nabyty od Buczyńskiego) i po Buszewicze folwark hr. Tyszkiewicza; w Oszmiańskiem dwie attynencje: mała i wielka Borkowszczyzna. Grunta lekkie, z podglebiem piaszczystem, w przeciwieństwie do nieurodzajnej wogóle gleby samego Lebiedziewa, do uprawy wygodne i wdzięczne. Sama ferma dworu ma 430 morgów ornego pola, z których 50 pod koniczyną; folwarki złączone w jedną fermę nazwaną Szmarówka. Główna waga gospodarki położona na wydajność posiewów: zbiór przeciętny żyta w Malinowszczyznie daje dziś rocznie 12.000 pudów, jęczmienia 7.000 pudów, kartofli 5.000 beczek. W oborze szwyce, holendry i algauy; piękne konie własnej hodowli; nierogacizna: yorkshiry. We dworze parowa gorzelnia funkcjonująca od 1871 r., a w 1880 przerobiona na fabrykę spirytusu i krochmalnię. Ananasarnia. Do charakterystyki Malinowszczyzny dodajmy, że na dworskiej ziemi nie mieszka od dawna żaden żyd.

Dom mieszkalny, stojący do dnia dzisiejszego w Malinowszczyznie, stawiła Justyna Stanisławowa Świętorzecka, a pamiętny on przybyciem Tomasza Zana i następnie zaślubieniem przezeń córki dziedziczki Malinowszczyzny. Znalazł sobie Zan żonę tuż w pobliżu własnego rodzinnego gniazda. Gniazdo bowiem Zanów to mały trzywłokowy zaścianek Zapolaki, leżący w granicach powiatu oszmiańskiego między Malinowszczyzną a plantem drogi żelaznej, tuż pod Prudami, stacją kolei. Do dziś dnia jest tam pasieka zwana przez lud okoliczny »pasieką Zanów«.

W parku w Malinowszczyznie jest oryginalnej struktury mauzoleum nadgrobne, z kaplicą wewnątrz, chroniące zwłoki Świętorzeckich, dziedziców Malinowszczyzny i członków ich najbliższej rodziny.

Malinowszczyzna leży na krańcu wzgórz, ciągnących się szeroką ławą od Horodziłowa i Połoczan. Tuż za dworem rozwijają się równiny obejmujące całą okolicę od Mołodeczna po Zalesie, nawet po Smorgonie. Inna to już strona, niż ciężkie, gliniaste wyniosłości pod Łoskiem albo ponure trochę, silnie pogarbione, jodłą porosłe okolice Jachimowszczyzny; strona to jakby widniejsza, weselsza; biegą trakty szerokie, rzędami brzóz a nawet szpalerami klonów wysadzane; wzrok sięga swobodnie w dal; zielenią się obfite łąki, żywo w blaskach słońca żółcieją piaski, świecą się dwory, miasteczka gęsto przy sobie leżą, ludniej jakoś tu a jednak i przestronniej zarazem. Ruch też większy. W Mołodecznie u stacji aż kipi od mularzów; piętrzą się klatki cegieł, sterty beczek cementu, kubiki kamienia; zakrojona na wielką skalę idzie robota; w Malinowszczyznie na polu roje robotnika; pod Prudami huczy pociąg, ścieląc za sobą smugę białego dymu, a oto i Marków z bielejącą cerkwią na widnokręgu, prawie że widny z Lebiedziewa. Kolej w znacznej mierze życie szersze i żwawsze tu wywołała.

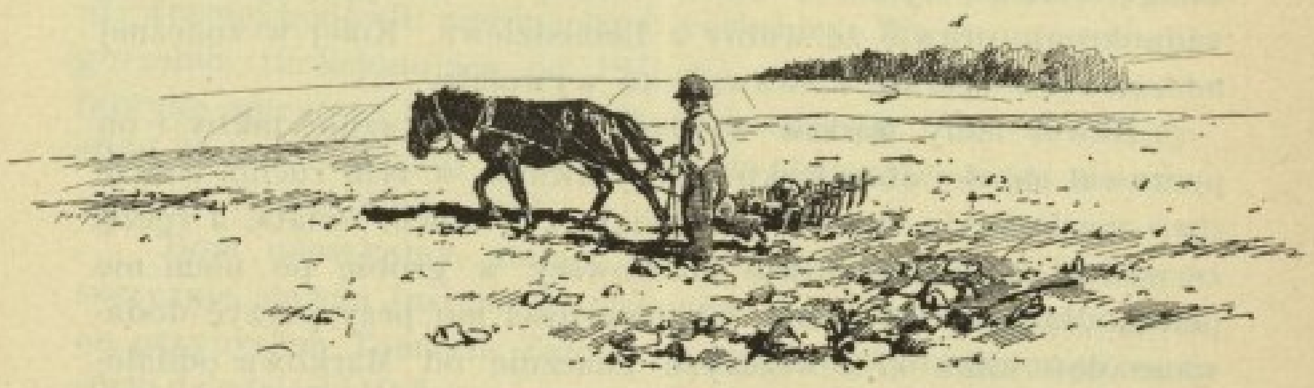
Nawet mały **Marków** wygląda jakoś pokaźnie, jakby i on poczuwał się do obowiązku podrygiwania w tym ruchu. Starostwo markowskie dawno już znikło z widowni świata, a ręczę, że nawet sami starostowie markowscy w grobie po niem nie płaczą. Małe było i chude; aby wartości mu przysporzyć dodawano doń kilka królewszczyzn znacznie od Markowa oddalonych. Czas jakiś, pod koniec ubiegłego wieku, konferowane bywało łącznie ze starostwem wilejskiem. Najdłużej pono trzymali je w posiadaniu swojem Kociełłowie, dziedzice Bienicy, bo było im ono tuż pod miedzą, a i tytuł nie wadził.

Dziś z całego starostwa markowskiego ostał się tylko niedużу, z półtorasta dziesięcin liczący, nie świetny glebą mająteczek, do Straszyńskich należący.

Marków leży w odnodze wilejskiego powiatu, wpuszczonej łamaną granicą w dzisiejszy oszmiański powiat. Z tego powodu bardziej na wschód wysunięte Prudy leżą w Oszmiańskiem, a zaś Marków dziś do sąsiedniego należy powiatu.

Tak więc oto, porzuciwszy daleko za sobą drzemiącą wśród

bagien i nizin, nawpół dziką, tajemniczą prawie w ogromie swoim Nalibocką puszczę, starzejący się na porosłych jodłami wzgórzach swoich stary Wołożyn, pas nadberezyńskich mokrych, mgłami osnutych równin, mimo prawiecznych kurhanów pod Oborkiem i nowoczesnych splendorów Jachimowszczyzny, zboczywszy po drodze wspomnieniami do Mołodeczna, przedostaliśmy się aż ku północnej granicy powiatu i popasawszy w Lebiedziewie i Malinowszczyznie na gruntach niegdyś Algimuntowiczów holszańskich i Radziwiłłów, przez starościański Marków dotarliśmy z powrotem w znajomą okolicę, pod ganek dworu w Bienicy, u której progów łączy się i zlewa wschodnia granica powiatu z północną.



ZALESIE.

Okolica. — Zalesie dawniej i dziś. — Rodowód Ogińskich linji retowskiej. — Podskarbi litewski Michał Kleofas Ogiński. — Wypadki krajowe. — Ostatnie lata Rzeczypospolitej. — Rola b. podskarbiego w dziejach roku 1794. — Powrót z zagranicy do kraju. — Dzieje fortuny dziedzica Zalesia. — Rezydencja w Zalesiu. — Senator Ogiński. — Potomstwo jego. — Oszmiańskie Zalesie attynencją żmudzkich Płungian.

Minąwszy Smorgonie, biegnie plant kolei żelaznej Libawo-Romeńskiej na zachód równolegle z szerokim, wysadzonym staremi brzozami traktem pocztowym. Trakt ów, droga to odwieczna łącząca niegdyś Wilno ze wschodniemi dzielnicami Litwy, szlak, którym niejednych wojsk przeciągnęły zastępy, począwszy od białych forpocztów krzyżackich a kończąc na armjach pobitych Napoleona....

Piaszczysta równina rościeła się dookoła. Okolica, sosnowemi, czystemi lasami porosła, tu i owdzie gładkiemi łąkami zazieleniona, o glebie urodzajnej i do uprawy łatwej, przyjemne sprawia wrażenie; zwłaszcza po nizinach nad Berezyną i po wzgórzach posępnych Łoska swobodniej tu pierś oddycha, ruch kolejowy, przemysłowy i rolniczy ożywia i urozmaica weselsze jakoś krajobrazy; więcej tu w dzień pogodny blasków i powietrza a i dzień słotny mniej ponury i ciężki.

Rychło też z poza przezrocza sosnowego boru wychyli się ku nam wcale pokaźna i ożywiona stacja kolei w Zalesiu. Zielony dach dworca, czerwone dachówki budynków stacyjnych, dymy krzyżujących się pociągów, ruch przykolejowy. — oto co

wpada najpierw w oko. Zaś w ślad potem dostrzeżemy wioski dwie tuż pod stacją i kilka dróg sadzonych, zbiegających się ku niej po równinie, a hen, w prawo, o niepełną wiorstę, ciemnym leżą pasem wielkie zadrzewienia dużego dworu. To dwór w Zalesiu, pańska niegdyś, okazała rezydencja. Jeśli końmi tu przybyliśmy od strony Smorgoń, wypadła nam droga przez pobliski



Dwór w Zalesiu
według fotografji z roku 1896.

las sosnowy, w którym do dziś dnia przetrwał jeszcze plac obszerny, gdzie ośm czy dziesięć zbiega się dróg ciętych umyślnie przez bór za czasów owych, kiedy w lasach przydwornych polowania i majówki wyprawiali dla siebie i gości dziedzice Zalesia. Wiodła też nas droga mimo przedziwnie malowniczych zwalisk kościoła wznoszonego na kształt okrągłej rzymskiej świątyni przez senatora Ogińskiego. Wpośród lasu u traktu miał stanąć

ten gmach w klasycznym stylu, niezmiernie efektowny i piękny; atoli budowania, senator z przyczyn od niego niezależnych, nie dokończył; kościół wyprowadzony pod dach przestał cały lat kilkadziesiąt, aż właśnie roku zeszłego część jego ścian runęła tworząc pyszne wśródleśne ruiny domagające się wprost przeniesienia ich na płótno. Pańska wreszcie zapobiegliwość o okazałość rezydencji dała całemu terytorjum Zalesia szerokie drogi wysadzane brzozami, dziś już pokaźnych rozmiarów.

Czem było niegdyś Zalesie, najświetniejsze czasy swoje, zawdzięcza — Ogińskim. Dzisiejsze opuszczenie i martwotę też Ogińskim zawdzięcza. Przeszła nad niem fantazja pańska i jak wzniosło się do blasku i przepychu, tak też na skinienie nowych dziedziców w cień usunęło się zapomnienia. Dziś Zalesie to już tylko jak tyle innych miejscowości: cień wielkiego imienia. Obszerny, piękny park otaczający rezydencję i połączony niegdyś ze zwierzyńcem opustoszał i zarósł dziko. Pozostała w nim tylko przepyszna aleja lipowa, niezmiernie długa i szeroka, pozostała biała strzelnica podrujnowana i rodzaj greckiej świątyńki, dziś jeszcze ślicznie malowniczej, co wśród gęstwiny drzew parkowych, biała, jak duch jakiś minionych czasów, jawi się nagle przed nami. Opodal strzelnicy leży mchem porosły kamień pamiątkowy kościuszkowski. Pałac rezydencjonalny, najdawniejszy, już nie istnieje. Natomiast oficyna ogromna, w której jeszcze przez czas pewien dziedzice Zalesia przebywali, ma w sobie niezatarte dotąd cechy wielkopańskiej siedziby. Z kilku części składa się ów gmach niezwykły, mający ponad dachem frontowego budynku rodzaj piramidy z gniazdem bocianiem u wierzchu. Tu i owdzie, dziś jeszcze, jakaś część parkanu, jakiś słup, jakiś odłam ściany, dają wyobrażenie o dawniejszym wyglądzie, Ogińskich rezydencji. Dotąd jeszcze długa sala jadalna, przylegająca do oranżerji, ma na osypujących się tynkach sufitu esy i floresy malowań, co ją niegdyś zdobiły; przez potłuczone wielkich okien szyby wdzierają się do wnętrza krzaki i badyle a ulatują wspomnienia dawno minionych czasów.

Owemi zaś świetnemi czasami jaśniało Zalesie przez niepełne pół wieku. Ongi, aczkolwiek rozległe, dobra te nigdy nie

OGIŃSCY
linii retowskiej.

Kniaź Dymitr Iwanowicz Hłuszonok
† 1510.

Bohdan Ogiński
† 1542.

Maciej
ciwun wileński
† 1564.

Bohdan
podkomorzy trocki
† 1625.

Samuel
ciwun trocki
† 1657.

Szymon-Karol
wojewoda mścisławski
† 1699.

Marcjan-Michał
wojewoda witebski
† 1750.

Tadeusz
wojewoda trocki
† 1783.

Andrzej
kasztelan trocki
† 1787.

Franciszek-Ksawery
kuchmistrz litewski
† 1814.

Michał-Kleofas (syn Andrzeja)
senator
† 1833.

Ireneusz
† 1863.

Tadeusz [1])
† 1844

Fr. Ksawery
† 1837.

Bohdan (syn Ireneusza)

Michał (syn Ireneusza)

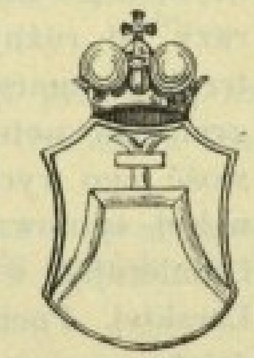
Feliks [2]) (syn Fr. Ksawerego)

[1]) Miał trzy córki: Natalję za Gawrońskim, Gabrjelę za bar. Rönne Amalię za Wołłowiczem.

[2]) Ożeniony z Narzymską; potomstwa niema.

szczyciły się wyjątkową łaską pańską i w dziejach rodu Ogińskich nie grały żadnej roli. Nazwa ich była niegdyś **Derby**.

Nie mając zamiaru pisać monografji starodawnego Ogińskich domu, bo z niejednego dzieła wiadomość o nich obszerną powziąć można, ograniczamy się na tem miejscu przypomnieniem, że zmarły w 1510 r. kniaź Dymitr Iwanowicz Hłuszonok, (syn protoplasty Puzynów) otrzymawszy od wielkiego księcia Aleksandra Jagiellończyka przywilej na dobra Oginty w powiecie żyżmorskim, stał się protoplastą kniaziów Ogińskich. Osiedli następnie Ogińscy w różnych dzielnicach Litwy wyprowadzając kilka linij rodowych; tak w Nowogródzkiem, gdzie następnie rezydował w Słonimie słynny hetman Ogiński, twórca kanału noszącego jego nazwę, tak w Witebskiem, tak w Trockiem (Strawienniki); czas jakiś mieli Ogińscy w ręku swojem dobra Iwje w Oszmiańskiem. Jedne z tych linij wygasły z biegiem wieków, inne kwitną do dziś dnia. Linję, w której posiadaniu jest do chwili obecnej Zalesie, zowią heraldycy linją podskarbińską lub retowską, albo wreszcie odnogą po Marcjanie Ogińskim. Bieg zaś jej jest następujący.



Wspomniany kniaź *Dymitr* miał syna *Bohdana* († 1542), ten syna *Macieja* ciwuna wileńskiego, ożenionego z Jurłówną († 1564), a Maciej lub Matwiej ojcem był również *Bohdana* podkomorzego trockiego, właściciela Ogint i Jewja w trockim powiecie, który pisał się »z Kozielska Ogiński«. Za żonę miał Reginę Wołłowiczównę a umarł w 1625 r.

Syn jego *Samuel* ciwun trocki, ożeniony z Billewiczówną, umarł w 1657 r. wyznawając jeszcze wiarę grecką. Syn Samuela *Szymon-Karol* podkomorzy witebski, miecznik wielki litewski, wojewoda mścisławski złożony już został do grobu w wileńskim kościele Karmelitów bosych, którego był fundatorem. Dziedziczył on na Strawiennikach, na Łoźnie w Witebskiem, na Mikulinie w Witebskiem, na Krasnem w Kowieńskiem. Umarł w 1699 r.

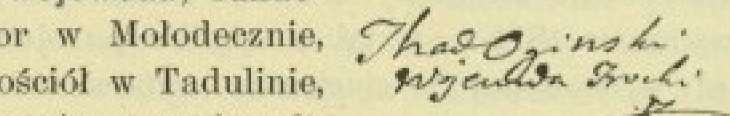
Objął po nim obszerną fortunę syn *Marcjan Michał* i rezydował w Mikulinie, posiadając już nadto między innemi majętnościami Mołodeczno i Białynicze. Urodził się Marcjan-Michał z Korsakówny w 1672 r. i kasztelanem był witebskim. Miał cztery żony: Brzostowską, Tyzenhauzównę, Abramowiczównę i Larską. Pisze o nim panegirzysta, że »passyj był modorowanych, niewiele z natury mówił, w mowie realność zawżdy utrzymywał, w punktualności nigdy nie był poszlakowany. Pod sarmackim Hectorem Janem III. w corocznych marsowych expedycjach odważnego serca dawał dowody płosząc tureckie hufce; wiedeńskiej wyprawy *aderat* będąc pierwszej złotej chorągwi towarzyszem. Ojczyzna, ceniąc w nim zalety rycerskie, całego litewskiego obozu konferowała mu regimentarstwo. Dwanaście razy od różnych województw i powiatów posłował na sejmy, trzykroć marszałkiem był Trybunału litewskiego a nawet pograniczne potencje dworu berlińskiego i rosyjskiego sprawiedliwość jego wychwalały«. [1]) Ten to właśnie Marcjan-Michał Ogiński nabył sytuowane w oszmiańskim powiecie Zalesie alias Derby i umierając w 1750 r. zapisał je w testamencie żonie swojej Larskiej. Pochowany kasztelan Ogiński w Witebsku, zaś z rozdziału między rodzeństwem wziął po nim (raczej po matce) Zalesie syn Tadeusz. Rzecz szczególna, że podczas gdy jeden syn kasztelana witebskiego brał w spadku majątek w Oszmiańskiem, drugi syn kasztelana, Ignacy, wchodził na dziedzictwo (w 1752 r.) dóbr Iwja również w oszmiańskim powiecie leżących. W ten sposób o jednym mniej więcej czasie osiedli Ogińscy na oszmiańskiej ziemi (w dzisiejszych jej granicach).

Dopiero *Tadeusz-Franciszek* Ogiński, mający stałe rezydencje swoje to w Mołodecznie, to w Hanucie (dziś Rzewuskich) t. j. w byłych granicach oszmiańskiego powiatu, z Oszmiańszczyzną w ściślejsze wszedł stosunki. Urodzony z Brzostowskiej w 1711 r. pisał się starostą babinowieckim, przewalskim, guzow-

[1]) »Cnoty, honoru i sławy portret J. W. J. P. Marcyana-Michała na Kozielsku Ogińskiego etc. etc. wyrażony przez X. Nowodworskiego 1751 r. 17 Lutego, drukarską sztuką światu na oko wydany«. Wilno 1753.

skim, wierzbowskim, piastował urząd pisarza wielkiego litewskiego i wyniesiony został na kasztelanję, następnie na województwo trockie. [1])

Ale ani kasztelanja, ani województwo trockie nie zdołały oderwać go od stron oszmiańskich i oszmiańskich ludzi. Zbyt ścisłe stosunki łączyły go przez życie całe z Oszmianą, stosunki zarówno majątkowe jak towarzyskie. Dość powiedzieć, że jedną niemal ławą w ówczesnej Oszmiańszczyźnie leżały wszystkie posiadłości ziemskie Tadeusza Ogińskiego: Mołodeczno, Łuczaj, Tadulin, Izabelin, Oborek, Zalesie, Hanuta. Gorliwie temi dobrami opiekował się wojewoda; fundował kościół i klasztor w Mołodecznie, kościół w Łuczaju, kościół w Tadulinie, kościół i altarję w Hanucie oraz niemało



cerkwi unickich [2]). Dnia 16 lutego 1740 otrzymał przywilej na starostwo oszmiańskie [3]). Ożeniony był Tadeusz Ogiński z Iza-

[1]) Gdy Tadeusz Ogiński wjeżdżał na województwo trockie, panegirzysta niektóry czyniąc alluzję do »bramy« herbownej wojewody oraz do bram miasta Trok, wołał:

»Sławne były u Rzymian wjazdy na stolicę!...
Mem zdaniem wspanialszego nad twój wjazd nie będzie,
Bo prócz tego, że radość szczerą wiedzie wszędzie,
Z Rzymian każdy przez cudzą bramę i podwoje,
Ty wjeżdżasz, wojewodo, sam przez bramę — swoję!«

(Ill. Excell. D. D. Thadeo Francisco Ogiński in Kozielsk duci, in Hanuta, Molodeczno, Łuczaj, Tadulin etc. etc. palatino trocensi recens creato, urbem provinciae suae principem solenni cum pompa ingredienti gratulatio. Wilno MDCCLXX).

[2]) Kazanie pogrzebowe miane u św. Jana w Wilnie przez ks. Bukatego. W księgozbiorze hr. K. Przeździeckiego.

[3]) Kiedy Tadeusz Ogiński wjeżdżał na starostwo grodowe oszmiańskie, wystąpili z panegirykiem pijarowie:

Co to za tryumf na Septemtryonie
Głosisz lotnemi, śpieszna Famo, pióry?
I w wolnym Echo rozległszy się tonie
O niebotyczne wieść odbija góry?
Brzmią na Arktojskie wzniósłszy się Tryony
Wdzięcznemi skoczne aplauzami tony...

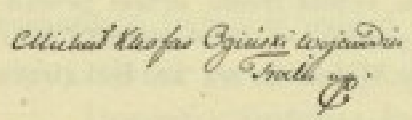
(»Relacya szkolnych aplauzów etc. etc. — w akta nieśmiertelności zapisana«. Wilno 1740).

bellą Radziwiłłówną i pochowawszy ją w 1761 r. w Mołodecznie, wstąpił po raz drugi w związki małżeńskie z Jadwigą Załuską wdową po Krzysztofie Tyszkiewiczu staroście retowskim. W ten to sposób ogromny Retów na Żmudzi przeszedł w dom Ogińskich. Umarł wojewoda trocki w Mołodecznie w 1783 r.; pochowany w Wilnie w kaplicy Bożego Ciała, św.-Jańskiego kościoła.

Tadeusz Ogiński zostawił po sobie dwóch synów: *Andrzeja* referendarza wielkiego litewskiego, posła do Petersburga i Berlina etc., kasztelana i wojewodę trockiego, oraz starostę oszmiańskiego i *Franciszka Ksawerego* ostatniego kuchmistrza litewskiego. Ten ostatni, urodzony w 1780 r., zmarły w bezżeństwie w Mołodecznie w 1814 r., wziął w spadku po ojcu Zalesie, które darował wróconemu z wygnania synowcowi swojemu Michałowi Kleofasowi, synowi Andrzeja Ogińskiego.

Temu, z pomiędzy wszystkich Ogińskich linii retowskiej, przypadła w udziale najwybitniejsza rola polityczna, o której dłuższą wiadomość kładziemy poniżej. A i dla Zalesia stało się dziedzictwo byłego podskarbiego litewskiego epoką największego rozkwitu.

Michał Kleofas książe z Kozielska Ogiński urodził się 7 października 1765 r. w Guzowie i otrzymawszy bardzo staranne wychowanie w domu rodzicielskim, już w 19 roku życia rozpoczął zawód publiczny jako poseł na sejm z 1784 r. W 1789 ponownie wybrany posłem, był komisarzem skarbowym i wypracował kartę topograficzną ostatecznego rozgraniczenia między Żmudzią a Prusami. W tymże roku mianowany miecznikiem litewskim, wysłany został przez sejm czteroletni uchwałą z dnia 31 marca 1790 r. jako poseł nadzwyczajny do Hollandji i Anglji. Po dwuletnim pobycie za granicą, głównie w Hadze, wrócił dwudziestosiedmioletni poseł do kraju wtedy właśnie, kiedy od krańców do krańców wzburzona Rzeczpospolita, konać poczęła. Łamało się od posad państwo, rozprzęgał się do ostatka niebywały, niemożliwy już system społeczny i miały oto nastać większe niźli polityczne klęski moralne przerywane błyskawicami desperackich wybuchów. W wirze



tym szalonym staczały się w przepaść całe tłumy, pogrążały się stojące przed chwilą jeszcze na świeczniku osobistości a zaś z morza wypadków wypływały na widownię postacie, o których niktby nie sądził, że na karty dziejów się dostaną. W odmęcie tym miał się niebawem znaleść i Michał Kleofas Ogiński.

Dnia 18 maja 1792 r. w ślad za notą cesarzowej Katarzyny wręczoną przez Bułhakowa podkanclerzemu Chreptowiczowi, 100.000 wojska rosyjskiego wkroczyło z dwóch stron w granice Rzeczypospolitej.

Od Bessarabji wszedł na Ukrainę generał Kachowskij na czele 64.000 wojska; na Litwę wkroczył jednocześnie generał Kreczetnikow, rozdzieliwszy siły swoje na cztery kolumny. Pierwsza kolumna pod dowództwem księcia Dołhorukowa i druga pod dowództwem generała na służbie rosyjskiej Szymona Kossakowskiego, obie liczące razem 17.300 ludzi, miały rozkaz iść na Wilno; trzecia kolumna (6.400 ludzi) pod dowództwem generała Mellina szła na Mińsk; czwarta, dowodzona przez bar. Fersena i Knorringa (8.300 ludzi) posuwała się na Nieśwież i Grodno.

Król Stanisław August świeżo obleczony nową godnością głównodowodzącego siłą zbrojną polską, wysłał przeciw generałowi Kachowskiemu synowca swego ks. Józefa Poniatowskiego z 30.000 wojska; zaś przeciw generałowi Kreczetnikowowi księcia Ludwika Wirtemberskiego na czele 15.000 ludzi — a jednocześnie wyprawił Ignacego Potockiego do Berlina, aby prosić króla pruskiego o udzielenie zbrojnej pomocy zastrzeżonej przymierzem z 29 marca 1790 r.

Król pruski uchylił się od tej przysługi wymówką, że zmiany zaprowadzone w Polsce przez konstytucję 3-go maja uwalniają go od zobowiązań zawartych w innych warunkach i dla innych celów. Ks. Józef Poniatowski, mający w sztabie swoim Wielhorskiego, Grocholskiego i Kościuszkę, niepotrzebnie rozdzielił słabe siły swoje, wiele męztwa okazał w bitwie pod Połonnem, Zieleńcami i Dubienką, ale zaskoczony rozkazem króla, aby układać się z Kachowskim, wreszcie przystąpieniem Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej, cofnąć się musiał. Kachowskij zajął Lublin 14 (25) czerwca i wysłał Lewa-

nidowa w stronę Brześcia dla złączenia się z wojskiem Kreczetnikowa. Ks. Wirtemberski zdradził. Na miejsce jego wysłał król Stanisław August Judyckiego, zacnego żołnierza, ale nie posiadającego żadnych kwalifikacyj na naczelnego dowódzcę nawet tak nielicznego wojska.

Tegoż wspomnianego 18 maja 1792 roku w małem miasteczku ukraińskiem, w Targowicy, Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski zawiązali konfederację w celu unieważnienia i zniesienia reform uchwalonych przez sejm czteroletni i konstytucję 3 maja. Marszałkiem konfederacji okrzyknięty został Szczęsny Potocki; dookoła niego skupili się w Targowicy tak zwani »konsyljarze« konfederaccy: Franciszek Ksawery Branicki hetman wielki koronny, Seweryn Rzewuski hetman polny koronny, ks. Antoni Czetwertyński kasztelan przemyślski, Jerzy Białłopiotrowicz, Adam Moszczeński, Jan Zahorski, Jan Suchorzewski, Michał Kobylecki, Jan Szwykowski wojewodzic podolski, Franciszek Hulewicz. Przy nowopowstałej konfederacji, podczas gdy wojska rosyjskie zalewały Ukrainę i Litwę, akkredytowany został specjalny pełnomocnik cesarzowej Katarzyny bar. Büchler.

»Ponieważ konfederacja zawiązaną została z mojej porady i pod moją szczególną protekcją — pisała do niego cesarzowa — przeto polecam, abyście byli rzecznikiem zamiarów moich, dla Rzeczypospolitej zbawczych«.

Tymczasem wojska rosyjskie pod naczelnictwem Dołhorukiego, Kossakowskiego i Denisowa, nie znajdując nigdzie oporu, posunęły się ku Wilnu i 31 maja (11 czerwca) stanęły pod bramami stołecznego miasta W. Ks. Litewskiego.

Wilno nie miało żadnej obrony. Jeszcze 27 maja wycofał się był z miasta Kronemann generał-major artylerji litewskiej ze wszystkiemi t. j. 20 armatami oraz z zapasami ubogiego arsenału. Poszedł za jego przykładem Szymon Zabiełło generał-lejtenant komenderujący dywizją drugą litewską, mając około 600 głów piechoty i 700 koni; zatrzymał się chwilę przy Wace, ale dowiedziawszy się, że Rosjanie mają 5.000 wojska, uważał za stosowne ustąpić. Prezydent Wilna Tyzenhauz wyjechał do Oran zabrawszy ze sobą archiwa i słał stamtąd listy do króla,

błagające o ratunek dla opuszczonej Litwy oraz o osłonę przeciw konfederacji rujnującej obywatelstwo. Również naglili króla o pomoc Szymon Zabiełło stojący w Olkienikach i Michał Zabiełło stojący w Grodnie. Skutku żaden z nich nie otrzymał, bo nie do takich projektów nadawał się Stanisław August.

Pozostawiony w Wilnie załogą nieznaczny oddział ochotników, niedawno zaciągniętych do szeregów, nie pokusił się nawet bronić miasta. Stronnicy konstytucji 3 maja rozbiegli się, podążając kto do Warszawy, kto do Prus. Wilno zostało bez wystrzału zajęte. Szymon Kossakowski wziąwszy na się urząd hetmana polnego litewskiego »z woli narodu«, zawiązał w Wilnie konfederację litewską, filję targowickiej. Marszałkiem jej został podeszły w latach ks. Aleksander Sapieha kanclerz wielki litewski a prawą jego ręką Józef Zabiełło łowczy litewski. Powołano też »konsyljarzów« umieszczając na liście nawet tych, których podówczas wcale w Wilnie nie było [1]).

---

[1]) »Już cały naród litewski — pisał Szymon Kossakowski »z ogłoszenia narodu litewskiego hetman polny W. Ks. Litewskiego« w uniwersale swoim datowanym z Wilna 26 lipca 1792 r. a ogłoszonym z ambon — już cały naród litewski jest w związku prawnym konfederacji generalnej, już doświadczamy wsparcia wojsk przyjacielskich Najjaśn. Imperatorowej całej Rosji, już jesteśmy pełni nadziei końca bliskiego wszelkim nieporozumieniom się, że wszystkie zwodnicze sztuki i uładzenia ustać muszą, a zdrowa rada skłoni i zjednoczy wkrótce naród cały; już widzicie komu ufność oddać możecie, że ich szczęście i swobody krajowe obchodzić koniecznie muszą... Przed Bogiem i narodem poprzysiągłem i tysiąc kroć razy miło jest mnie i każdemu ponowić te śluby, jako nie widzę i nikt dostrzedz nie może ogólnego szczęścia kraju naszego, tylko w poważeniu tego sąsiedzkiego mocarstwa ogromnego, mającego własny interes widzieć nas rządnych i szczęśliwych, jako w Osobie, którą wieki następne między cuda natury i wielkości kłaść będą, Najjaśn. Imperatorowej całej Rosji. Nie masz Pani wyżej umiejącej cenić prawa ludzkości i prawa rozsądnej wielkości i sprawiedliwości. Doświadczają i kosztują narody berłu jej poddane darów, kładąc i wielbiąc ją w rządne przymiotów bóstwo. Doświadczali i doświadczają sami nieprzyjaciele i zawojowane kraje przyjemniejszego i wspanialszego z sobą obejścia się, jakiego inne nie kosztują w samym pokoju. Możemyż my nie pokładać zupełnej ufności? Możemyż wątpić, ażeby chciała dopuścić jakiejkolwiek plamy na świetnej karcie panowania swojego, zawsze najchwalebniejszego? Niech was przestaną łudzić te pełne nadętości i płoche odgłosy: sławy narodu, zagrzebania się w ruinach kraju. Widzicie tych oratorów przenoszących już swoją wymowę za granice

Dnia 14 czerwca przybył do Wilna sam generał Kreczetnikow i nastąpiło uroczyste obwołanie nowozawiązanej konfederacji. Biskup Kossakowski, brat hetmana, odprawił nabożeństwo w kościele św. Jana przy wielkim napływie narodu; kto i nie miał ochoty iść, ten iść musiał pod strachem rosyjskich żołnierzy i kozaków. Tedy pojawiły się w kościele cechy z chorągwiami i akademja i zakony wszelakiej reguły i procesję uroczystą odprawiono akurat taką jak czasu ogłoszenia konstytucji 3 maja. Po nabożeństwie ks. biskup odczytał akt konfederacji, znacznie krótszy niż akt konfederacji targowickiej. Uroczystość zamknęło odśpiewanie „*Te Deum*" przy odgłosie salw rosyjskich armat. Dla ludu wydano ucztę obfitą w jadła i napoje. We dwa dni potem ogłosił Ignacy Szwykowski, nominowany marszałkiem prowincjonalnej litewskiej konfederacji, manifest piętnujący zamiary i uczynki stronników konstytucji 3 maja [1]).

Rządy konfederacji targowickiej rozpoczęły się na Litwie.

Generał Chruszczow zajął Kowno i konfederackie rządy tam ustanowił. Generał Mellin zajął Mińsk, czemu Judycki zapobiedz nie zdołał; pobity pod Mirem cofnął się ku Grodnu; król odjął mu komendę i powierzył naczelnictwo nad wojskiem litewskiem Michałowi Zabielle. Mellin opanował 20 czerwca Nowogródek. Przelęknione obywatelstwo śpieszyło do obozu rosyjskiego składać zapewnienie o lojalności swojej i o wyrzeczeniu się wszelakiego wspólnictwa z konstytucją czteroletniego sejmu. Generał Fersen szedł na Nieśwież, którego załogą dowodził Dederko. Dnia 19 czerwca Nieśwież poddał się rosyjskim wojskom bez oporu; w ślad potem Słonim, gdzie na cześć wojsk rosyjskich rozliczne zabawy urządzane były przez stronników konfederacji.

Gdy się to dzieje Dołhorukij zajął Grodno. Fersen otrzymał rozkaz ochraniania generalnego sztabu konfederacji litewskiej

---

obce, a nielitościwych na krew współbraci. Widzicie jak oręż ich cały w języku zwodniczym był tylko, nie w rozumnem umiarkowaniu. Są to jaszczurki wnętrzności własnej matki szarpiące, padalce własny płód pożerające« ... (*Korresp. Warsz.* nr. 50 z 25 VIII. 1792).

[1]) Н. И. Костомаровъ. Последние годы Рѣчи-Посполитой. С. Петерб. 1870. стр. 486.

przejeżdżającej z Wilna do Brześcia. Zabiełło zabiegł drogę rosyjskim siłom i stanął nad Bugiem broniąc przeprawy. Dołhorukij złamał jego linję bojową i Bug przekroczył. W ślad zatem otrzymał Zabiełło rozkaz króla Stanisława wzywający go do Warszawy. Król 22 lipca n. s. przystąpił do Targowicy.

Poniatowski, Kościuszko, Zabiełło, Zajączek, Wielhorski i mnodzy inni naczelnicy wojsk polskich podali się do dymisji. Wszelki opór zbrojny był złamany. Rosjanie zajęli ważniejsze stanowiska strategiczne w całej Rzeczypospolitej, wyjąwszy Wielkopolskę, oczywiście przeznaczoną dla króla pruskiego.

Konfederacja wolna generalna Wielkiego Księstwa Litewskiego w odezwie swojej z Wilna pod datą 3 sierpnia 1792 r. donosiła o postanowieniu królewskiem w te słowa:

»Donosimy całemu narodowi rzecz najprzyjemniejszą, że Jego Królewska Mość Pan Nasz Miłościwy, nie chcąc się nigdy oddzielać od narodu, a przeglądając z wyższego miejsca okoliczności polityczne, przez miłość serca ojcowskiego o powszechne dobro kraju, na dniu 14 Julii do związku konfederacji naszej generalnej łaskawie raczył przystąpić przez pismo, którego kopię J. W. nasz hetman polny Kossakowski w oznajmieniu swojem do nas urzędownie przesłał, w następującym składzie: *„Skłaniam się do podpisania aktu konfederacji, jużto dla zamiarów Najjaśniejszej Imperatorowej listem oświadczonych, jużto przez ojcowską pieczołowitość uszczęśliwienia kraju — i przystępuję wraz z całem wojskiem do konfederacji w Targowicy uczynionej. Stanisław August król"*.

Dnia 8 września nastąpiło połączenie się obu konfederacyj: koronnej i litewskiej w Brześciu. Odtąd zwać się poczęła zjednoczona konfederacja targowicka — Konfederacją Generalną Obojga Narodów.

Na czele konfederacji targowickiej litewskiej (Konfederacja generalna W. Ks. Lit.) stały we wrześniu 1792 r. następujące osobistości: Marszałkiem konfederacji generalnej litewskiej, podobnie jak marszałkiem konfederacji koronnej Szczęsny Potocki) był książę Aleksander *Sapieha* kanclerz litewski. Zastępcą marszałka Sapiehy był Józef *Zabiełło* łowczy W. Ks. Lit. — Radę

konfederacyjną składali t. zw. konsyljarze. Z senatorów: *Massalski* biskup wileński — *Kossakowski* biskup inflancki — *Plater* Kazimierz kasztelan trocki — *Sapieha* Ksawery wojewoda smoleński — *Kossakowski* Michał wojewoda witebski — *Zyberg* Jan wojewoda brzeski-litewski — *Kossakowski* Szymon hetman — *Szczyt* kasztelan brzesko-litewski — *Suchodolski* Antoni kasztelan smoleński — *Kossakowski* Antoni kasztelan inflancki. Ze stanu rycerskiego: **Wojew. wileńskie**: Józef *Kossakowski* wojewodzic witebski, rotmistrz kawalerji narodowej, książę Marcjan *Giedroyć* stolnik wileński. **Powiat oszmiański**: Józef *Ważyński* podkomorzy oszmiański, Ignacy *Chomiński* sędzia ziemski oszmiański. **Powiat lidzki**: Ignacy *Tyzenhauz* starosta podolski, Józef *Narbut* chorąży lidzki. **Powiat wiłkomirski**: Ignacy *Kościałkowski* podkomorzy wiłkomirski, Władysław *Szadurski* sędzia ziemski wileński. **Powiat brasławski**: Stanisław hr. *Manuzzy* starościc opeski, Jan *Rudnicki*. **Województwo trockie**: Antoni *Romer* podwojew. trocki, Ignacy *Siwicki* były poseł. **Powiat grodzieński**: ks. *Radziwiłł* wojewodzic wileński, Marcin *Dankiewicz* skarbnik grodzieński. **Powiat kowieński**: Michał *Kossakowski* podkomorzy kowieński, Józef *Miłosz* krajczy kowieński. **Powiat upitski**: Michał *Straszewicz* marszałek upitski, Józef *Kossakowski* major kawalerji narodowej. **Księstwo żmudzkie**: Michał *Giełgud* marszałek konfederacji gł. lit., pisarz polny litewski, Józef *Białłozor* krajczy żmudzki, Józef *Billewicz*, Antoni *Laudański* pisarz grodzki, Feliks *Renno* szambelan. **Wojew. smoleńskie**: Antoni *Chrapowicki* starosta starodubowski, Józef *Szwykowski* pisarz grodzki smoleński. **Powiat starodubowski**: Kanuty *Romanowicz* sędzia grodzki witebski, Antoni *Jabłoński*. **Wojew. połockie**: *Szpinek*, Aureljan *Snarski* pułkownik. **Wojew. nowogródzkie**: Michał *Łoppot* ex-woźny litewski, *Wojniłłowicz*. **Powiat słonimski**: Jan *Makowiecki* marszałek słonimski, ks. Jan *Sapieha* kanclerzyc witebski. **Powiat wołkowyski**: Mateusz *Zyniew* starosta brzeski, *Zabiełło* podczaszy czernihowski. **Wojew. witebskie**: Piotr *Kleczkowski* pisarz ziemski trocki, Jan *Kontrym* horodniczy mścisławski. **Powiat orszański**: Wincenty *Józefowicz* starosta merecki, Ignacy *Szteyn*. **Wojew. mińskie**: Józef *Wańkowicz* sędzia ziemski

miński, ex-poseł. **Powiat mozyrski**: Jan *Jelski* starosta mozyrski, *Oskierka* strażnik polny litewski. **Powiat rzeczycki**: Józef *Dziekoński* podskarbic nadworny litewski, Onufry *Howwald*. **Księstwo inflanckie**: Ignacy *Burzyński* starosta brasławski, Cyprjan *Zahorski*, Hieronim *Szwykowski* szambelan, Antoni *Domeyko*, Piotr *Kossakowski* podstolic inflancki, *Rodziewicz* łowczyc.

Dwaj marszałkowie: koronny Szczęsny Potocki i litewski Aleksander Sapieha trzęśli Rzeczpospolitą [1]). W Grodnie nie w Warszawie rezydował naówczas istotny rząd państwa. Konfederacja rozpuściła wojsko, wybierała podatki, rozsądzała sprawy, ustanawiała sąd *ultimae instantiae*, konfiskowała dobra nieprzychylnych, wynosiła na godności, składała z urzędów, traktowała bezpośrednio z pełnomocnikami zagranicznych mocarstw.

Jedną z pierwszych czynności konfederacyjnego rządu było położenie sekwestru na dobra litewskie Michała Kleofasa Ogińskiego nominowanego 7 sierpnia 1789 r. miecznikiem W. Ks Lit. Specjalny w tej mierze rozkaz hetmana Kossakowskiego brzmiał dosłownie: »Szymon Kossakowski wielki hetman litewski z woli narodu etc. Nakazujemy niniejszem, na mocy postanowienia konfederacyi targowickiej wszystkim władzom cywilnym województw i powiatów, w których są położone posiadłości Michała Ogińskiego miecznika litewskiego, kawalera orderów Orła Białego i św. Stanisława, aby położyć sekwestr na owe wszystkie posiadłości, aby powierzyć ich zarząd osobom, które na ten cel będą przeznaczone a użyć nawet, gdyby tego była potrzeba, siły wojskowej w celu wykonania tych rozkazów« [2]).

Z dóbr Ogińskiego wypędzono oficjalistów i zastąpiono ich protegowanymi rodziny Kossakowskich. Nowi ci zarządcy jęli niszczyć, łupić i pustoszyć wszystko co w ręce im oddano.

Ogiński, widząc oczywistą ruinę swych majętności, apelował do hetmana. Hetman oświadczył mu, że działał na wyraźny

[1]) Porów. korespondencję z Grodna pod datą 15 października 1792 r. w *Korespondencie Warszawskim* Nr. 79.

[2]) Ogiński. Pamiętniki. Przekład polski. Poznań 1871.

rozkaz samej cesarzowej i że o zniesienie sekwestru należy tentować u hr. Zubowa. Jeździł tedy Ogiński do Petersburga, osobiście zażalenia swoje hr. Zubowowi przekładał, nie szczędził kosztu (który podobno, według własnych miecznika obliczeń, wyniósł do dwóch miljonów złotych); zabiegi szły opornie. Ogiński, dla uratowania fortuny, chwycił się najpewniejszego środka — przystąpił do konfederacji.

Jakoż po kilku miesiącach sekwestr z litewskich majętności miecznika został zniesiony.

Sancita, manifesty i protokóły sesyj konfederacyjnych własnoręcznie podpisywali w ciągu 1792 i na początku 1793 roku dla Litwy: Aleksander ks. Sapieha marszałek, Józef Kossakowski biskup inflancki, A. Dziekoński, Ant. Suchodolski, I. Zabiełło, Marcin ks. Giedrojć, Ig. Tyzenhauz, Kazimierz Kościałkowski, Władysław Szadurski, Stanisław Manuzzy, Ant. Römer, Marcin Daszkiewicz, Józef Korwin Kossakowski konsyljarz upitski, Józef Ważyński[1]) konsyljarz pow. oszmiańskiego, Józef Miłosz konsyljarz pow. kowieńskiego, Józef Białłozor, Józef Billewicz, K. Spinek, Jan Kazimierz Makowiecki, Jan Jeleński starosta mozyrski, Adam Zabiełło konsyljarz pow. wołkowyskiego, Piotr Kleczkowski, Rafał Oskierka, Józef Dziekoński konsyljarz pow. rzeczyckiego, Ign. Burzyński, Piotr Kossakowski, Michał Orzeszko konsyljarz pow. pińskiego, Joachim Rodziewicz konsyljarz inflancki, Onufry Houwalt konsyljarz pow. wileńskiego, Michał Straszewicz marszałek upitski, Franciszek Sapieha konsyljarz pow. słonimskiego, Ignacy Siwicki, Hieronim Szwykowski, Józef Wań-

[1]) Podpisał protokóły sesyj: z dnia 27 listopada, 6 grudnia, 31 grudnia 1792 i 10 stycznia 1793. Józef Ważyński podkomorzy oszmiański, przystąpiwszy dobrowolnie lub wciągnięty do konfederacji Targowickiej, wyrzekł się w lipcu 1792 wszelkiej z nią wspólności, ale następnie wrócił znowu pod sztandary Szczęsnego Potockiego. Recesję Ważyńskiego zapisał »Korespondent Warszawski« w Nr. 34 1792 r. w następujących słowach: »Z Szawel, dnia 12 lipca. JP. Ważyński podkomorzy oszmiański, przejeżdżając przez tutejsze miasto, uczynił następujące oświadczenie: Roku 1792. Miesiąca Julii 9 dnia. Czynię to moje oświadczenie, iż w akcie mianowanym rekonfederacji bez wiedzy mojej będąc umieszczonym przez partyą przeciwną Sejmowi, do czego przystąpić nie chcąc, do takowego oświadczenia podpisuję się. *Józef Ważyński podk. oszm.*«.

kowicz, Józef Szwykowski konsyljarz smoleński, Antoni Chrapowicki, Wincenty Hlebicki-Józefowicz z Orszańskiego. Sekretarzem konfederacji litewskiej był Ferdynand Kontrym; regentem Leonard Wolmer[1]).

»W ten nas święty spoiły węzeł — piszą ci panowie na sesji »narodu litewskiego«, odbytej w Grodnie 13 grudnia 1792 r.— nie zemsta, nie chęć korzystania lub wyniesienia się nad równość, lecz cnota nieskażona, gorliwość obywatelska, miłość ojczyzny, uszanowanie ku dawnym prawom Rzeczypospolitej. Gdy sejm rewolucyjny warszawski, sprzysięgłszy się na zgubę ojczyzny, wszystko ze swoich powywracał karbów, gdy nam nic świętego w ustawach przodków naszych nie zostawił« — — — tedy, musieli zjednoczyć się dla przywrócenia dawnego, drogiego im porządku rzeczy.

Michał Kleofas Ogiński miecznik litewski przystąpił do konfederacji dnia 16 września 1792 r. i przysięgę wykonał w tych słowach: »Ja Michał Ogiński miecznik W. Ks. Lit. przystępując do konfederacji pod aktem 14 maja[2]) 1792 r. w Targowicy pod laską generalnego marszałka JW. Szczęsnego Potockiego generała artylerji koronnej utworzonej, a przez naród litewski pod dniem 25 Junii tegoż roku za swój przyjęty — przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, iż ja konstytucję 3 maja, jako grobem wolności i Rzeczypospolitej będącą, wszystkiemi siłami niszczyć będę i sukcesję tronu wszystkiemi siłami odwracać będę, władzy królów polskich rozszerzenia dopuszczać nie będę, tych, co przeciw wolnościom szlacheckim

[1]) *Protokół czynnościów Konfederacji Generalnej WX. Lit. zaczęty roku 1792 miesiąca września 9 dnia w Brześciu Litewskim.* Rękopis *in folio* Nr. 2.256 z biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie. — Do konfederacji przystąpił za bytności w Warszawie 7 sierpnia 1792 Antoni Ważyński sędzia ziemski oszmiański wespół z Marcinem Supińskim podstarostą oszmiańskim, Józefem Szczyttem kasztelanem, Krzysztofem Kociełłem, Antonim Platerem, Franciszkiem Aleksandrowiczem marszałkiem lidzkim i innymi. Akt ów znajduje się w oryginale, pokryty podpisami, na końcu rzeczonego rękopisu. Tegoż roku i miesiąca przystąpił do konfederacji Michał Hieronim Radziwiłł wojewoda wileński. (Kor. Warsz. Nr. 47).

[2]) Akt konfederacji targowickiej ogłoszony został rozmyślnie pod fałszywą datą o cztery dni wcześniejszą.

za sukcesją tronu, za rozszerzeniem władzy królów intrygować, namawiać lub machinować będą, przed konfederacją i publicznością wydawać będą, na oderwanie najmniejszej części kraju lub jego attynencji pozwalać nie będę, wiarą świętą katolicką rzymską bronić będę, z adherentami konstytucji 3 maja żadnego porozumienia się na zgubę Rzeczypospolitej lub swobód ojczystych mieć nie będę, póki sukcesja tronu i konstytucja 3 maja skasowaną nie będzie, póki rząd wolny republikański nie powróci się. Póki konfederacja rozwiązaną nie będzie, od tej przysięgi mojej żadnego uwolnienia ani rozgrzeszenia od nikogo żądać nie będę, a choćby mi było od kogokolwiek ofiarowane, tedy go nie przyjmę...«

Dla wybierania podatków z powiatu oszmiańskiego wyznaczony został przez konfederację Andrzej Zabłocki. Jednocześnie (16 września 1792) z miecznikiem Ogińskim przystąpił do konfederacji i przysięgę na konsyljarza złożył, wspomniany już podkomorzy oszmiański, Józef Ważyński. Konsyljarzem powiatu brasławskiego, na miejsce Zahorskiego, który funkcji tej nie przyjął, mianowany został (15 listopada 1792) Zygmunt Jankowski koniuszyc lidzki. Józef Chomiński sędzia ziemski oszmiański wszedł wespół z innymi (20 listopada 1792) w skład komisji wyznaczonej dla ułożenia i poprawienia statutu litewskiego. Z ilości furażu, wyznaczonego przez konfederację na ciąg dwumiesięczny dla stojącego na Litwie wojska rosyjskiego, przypadło na dolę powiatu oszmiańskiego (w okrągłych cyfrach): 1.100 beczek żyta, 100 beczek krup, 2.000 beczek owsa, 60.000 kamieni siana [1]).

W listopadzie 1792 r. szlachta oszmiańska podała do konfederacji memorjał, na który następującą dano odpowiedź:

»Konfederacja Generalna Wolna W. Ks. Lit. na memorjał Wgo Hutorowicza marszałka konfederacji powiatu oszmiańskiego, przed się przyniesiony, odpowiadając deklaruje, iż za odebraniem rezolucji od komenderującego wojskiem rosyjskiem, nie zaniedba dostatecznego urządzenia furażów i prowjantów w W.

[1]) Protokół *fol.* 198.

Ks. Litewskiem uczynić. Co się zaś tycze *konsyljarzy* w powiecie oszmiańskim do zupełnego kompletu potrzebnych, na miejsce zeszłego urodzonego Sulistrowskiego wojskiego oszmiańskiego za konsyljarza urodzonego Dominika Rodziewicza skarbnika oszmiańskiego determinuje. A zaś na miejsce urodzonych Czechowicza i Chmielewskiego, jeżeliby obowiązków swoich zrzekli się lub pełnić onych nie chcieli, konfederacja miejscowa powiatu oszmiańskiego regestr kandydatów nowych do konsyljarstwa winna nadesłać, a Konfederacja Generalna na wakujące miejsca konsyljarzów determinować nie zaniedba« [1]).

Tymczasem Szymon Kossakowski, używający uzurpatorskiem prawem tytułu hetmana, rozpoczął z miecznikiem Michałem Kleofasem Ogińskim układy o wyjednanie od Michała Kazimierza Ogińskiego hetmana wielkiego litewskiego rezygnacji z tego urzędu. Oczywistą bowiem było rzeczą, że dopóki rezygnacja taka nie nastąpiła, Kossakowski mógł być hetmanem z woli Imperatorowej, ale nigdy »z woli narodu«, jak wszem wobec głosił i wmawiał. Za zniewolenie hetmana Ogińskiego do zrzeczenia się hetmaństwa, miał Michał Kleofas Ogiński, wówczas 26-letni młodzieniec, otrzymać urząd — ministra skarbu, czyli podskarbiego [2]). Opierał się z początku Ogiński namowom; w końcu przystał na transakcję. Nie poszła ona jednak tak łatwo jak zdawać się mogło. Hetman Ogiński, człowiek stary, był upartym i pomimo całego swojego patrjotyzmu żądał wcale pokaźnego — odszkodowania. Ale podskarbiowstwo nazbyt było ponętnem, aby nie warto było ponieść dlań nawet ciężkiej ofiary. Miecznik Ogiński zapłacił hetmanowi za rezygnację z het-

[1]) Protokół. Sesja 22 listop. 1792 w Grodnie.

[2]) Jaki był urząd podskarbich — pisze Kalinka — to już stąd widno, że ich powszechnie poczytywano za główną przyczynę ubóstwa skarbu. Nic pospolitszego jak długoletnie zawiadywanie skarbem bez żadnej kontroli, jak kontrakty zawierane przez podskarbich z krzywdą Rzeczypospolitej; król nie miał prawa pociągać ich do odpowiedzialności, tylko przed sejmem obowiązani byli do składania rachunków, a sejm zawsze zerwać było łatwo. Stąd wielkie domy za chlubę to sobie poczytywały, kiedy w ich rodzinie nie widziano podskarbiego; nie ciężyło wówczas podejrzenie, że ich majątek urósł ze szkodą Rzeczypospolitej...«

mańswa 300.000 złp. Oprócz tego, dla utwierdzenia się w stopniu podskarbiego wielkiego litewskiego, wypadło mu ofiarować sekretarzowi księcia Zubowa, panu Altesti'emu, 43.000 rs. asygnacyjnych (10.000 dukatów według ówczesnego kursu) i 7 maja 1793 r. drogo zapłacone podskarbiowstwo z rąk wszechmożnego Kossakowskiego otrzymał [1]).

Na schyłku 1792 r. w listopadzie konfederacja obojga narodów wysłała uroczystą delegację do Petersburga przed tron Imperatorowej dla podziękowania jej za wsparcie i opiekę [2]).

Nastał rok 1793. Postanowienie konfederacji, zapadłe w dniu 17 stycznia na ekstraordynaryjnej sesji, dotyczyło urządzenia

[1]) Nielubowicz. W *Przyjacielu ludu* nr. 1. Z dnia 6 lipca 18:4.

[2]) W sali audjencjonalnej zabrał głos wielki hetman koronny Branicki, jako głowa delegacji i następującą wygłosił mowę: »Wysłani od narodów Polskiego i Litewskiego, wolnych dawniej istotą rządu, a dzisiaj dzielnem wsparciem Najjaśniejszej Waszej Imperatorskiej Mości, niesiemy imieniem onych przed jej Majestat winne wdzięczności oświadczenie, za powrót staropolskiego Rzeczypospolitej stanu. Czuje Polak, iż winien to szczególnie wspaniałej duszy N. W. Imperatorskiej Mości, że jest jeszcze wolnym, a nawet że jest jeszcze Polakiem. Ufny tylko męstwu i cnocie własnej, poległby był ofiarą obcej charakterowi narodowemu intrygi, gdyby to zdarzenie nie padło nań w wieku, którego najchlubniejszą będzie epoką panowanie Wielkiej Katarzyny. Imię to nieśmiertelne u najpóźniejszych Polaków będzie zawsze wolności hasłem, tak jak jest dziś zasadą sławy i szczęścia swojego kraju; a najodleglejszy świata mieszkaniec, opowiadając wnukom zadziwiające dzieła panowania N. W. Imperatorskiej Mości, doda z zachwyceniem: Tej to Wielkiej Monarchini ręka dźwigała królów, a wolność dawała narodom. Już był despotyzm osiadł tron polski, zgwałciwszy wszystkie zapory, któremi go mądrość dawniejszych Polaków obwarowała; już groźnym musu ciężarem przyciśniony Polak ugiął nienawykłe kolano przed bożyszczem od wieków nieznanem w jego krainie i patrzył z rozpaczą na wieczyste kajdany, które prawnuków jego krępować miały. Wejrzeli nań Bóg i Katarzyna! Upadł bałwan zwodniczy, pierzchnęli onego twórcy i czciciele; powstał Polak podobny swoim naddziadom; wzniósł ręce ku niebu, a oczy łez czułości pełne ku swojej Wybawicielce. O! gdyby nowoodzyskana wolność stała się wiecznotrwałem dla narodu polskiego szczęściem! Pragnie on tego, ale go nie widzi tylko w wieczystem sprzymierzeniu się z państwami, które Opatrzność wiekopomnemu N. W. Imperatorskiej Mości poddała berłu. Te są jego najszczersze chęci, na ich skutku swój los, spokojność i najwyższą zakłada pomyślność. — Dla nas większy nad wszystkie wyrazy honor być tłumaczami życzeń narodu przed tym Majestatem, który uwielbiać osobiście ukoronowane głowy poczytują za zaszczyt«. (*Koresp. Warszaw.* 95).

przyzwoitego mieszkania w tak zwanym starym zamku w Grodnie dla zjeżdżającego tam posła rosyjskiego Sieversa. Konfederacja delegowała na tę czynność Antoniego Dziekońskiego, asygnując na koszta ze skarbu Rzeczypospolitej 12.000 złp.

W sześć dni potem dobiegły do końca toczące się już od pewnego czasu układy cesarzowej Katarzyny z królem pruskim. Stanęła dnia 23 stycznia 1793 między cesarzową i królem ugoda podziałowa.

Sejm Grodzieński potwierdził tę ugodę podziałową, oddając dnia 22 lipca w ręce Rosji przeszło 4.000 mil kwadratowych, a 10 października w ręce Prus takiż mniej więcej obszar ziemi. Z obszaru Polski, wynoszącego w 1772 r. 13.300 mil kwadratowych, pozostawało już tylko 4.400.

To, co Polską zwało się jeszcze, było już tylko jakąś dziwną attynencją Rosji, obdarzoną z łaski jej, pewnemi prowincjonalnej autonomii właściwościami. Pozostawała na tak zwanym tronie polskim dziwna osobistość, nosząca wprawdzie tytuł króla ale nie posiadająca zgoła żadnej władzy, a raczej przyobleczona we władzę niedorównywającą — według słów Sieversa — władzy twerskiego gubernatora.

Cios, zadany krajowi przez wypadki zaszłe dookoła sejmu grodzieńskiego i przez sam sejm ostatni Rzeczypospolitej, opamiętał nawet najgorętszych konfederacji targowickiej promotorów. Już w lutym 1793 r. zaniepokojenie targowiczan odbiło się w uniwersałach, zwołujących pospolite ruszenie dla obrony zagrożonej całości ojczyzny; teraz dopiero spadło im całkowicie bielmo z oczu. Przejrzeli, że narzędziem tylko byli w ręku mądrej polityki [1]).

[1]) Tak np. Bieliński, odegrawszy smutną swą rolę na sejmie grodzieńskim, schronił się do Witebska i tam w odosobnieniu, niemal melancholją dotknięty, życie zakończył. Umarł w 1807 r. tamże, a przed samą śmiercią, wezwawszy do siebie wiele osób, publiczną, pełną skruchy i rozpaczy dokładną uczynił spowiedź z ciężkich win wobec kraju popełnionych. (Notatka rękopiśmienna Al. Chodźki, spisana z opowiadania Romualda Maszewskiego obyw. gub. mińskiej).

Jeszcze bardziej dotknął drugi podział kraju stałych zwolenników konstytucji 3 maja, oraz tych, co uchodzić zmuszeni byli z Polski za granicę wespół z obu marszałkami czteroletniego sejmu. Podczas gdy w Dreźnie odbywali narady z Kościuszką Małachowski, Kołłątaj, Ignacy Potocki, Niemcewicz — w Warszawie Działyński i bankier Kapostas przygotowywali grunt dla zajść mających wypadków. Warszawa zadzierzgnęła stosunki ścisłe z Wielkopolską, Małopolską i Litwą. Ze stolicy wysłano do Wilna Jasińskiego.

Dnia 24 marca 1794 r. w sali ratuszowej w Krakowie akt powstania narodowego, pokryty tysiącami podpisów, powierzył najwyższą władzę Tadeuszowi Kościuszce. Dnia 4 kwietnia stoczoną została bitwa pod Racławicami. W dziesięć dni potem z obozu pod Bosutowem wyprawił Kościuszko generał-majora Morawskiego z listami do Franciszka Sapiehy generała artylerji litewskiej, do Niesiołowskiego, Grabowskiego i Kurnatowskiego wraz z pliką odezw powołujących Litwę do powstania. Morawski z całą tą korespondencją został schwytany przez Rosjan, zagradzających Kościuszce drogę z Krakowa do Warszawy, i powierzonego sobie dowództwa nad siłą zbrojną litewską objąć nie mógł. Ale i bez odezw i listów jenerał Chlewiński, Niesiołowski, Giedrojć, Sulistrowski, Antoni Prozor i Zawisza już dnia 16 kwietnia, tj. w przeddzień wybuchnięcia insurrekcji w Warszawie, zaprzysięgli akt powstania w Szawlach.

»Chociaż Litwa też objęta tą zarazą, która się tu objawiła — pisał z Warszawy w początkach kwietnia Igelström do ks. Repnina — wszelakoż do dnia dzisiejszego otrzymywałem wiadości, że tam jeszcze spokojnie i cicho. Lecz teraz właśnie doniesiono mi z Kowna i z Królewca, że na całej Żmudzi powstanie lada chwila wybuchnąć może. Na Litwie mam bardzo mało wojska mojej komendy. W Grodnie i w Wilnie wojska prawie niema, w Kownie zaledwie dwie roty piechoty i jeden eskadron karabinjerów, a zaś na Żmudzi ani nogi rosyjskiego żołnierza. Pruskich wojsk tu (w Warszawie) nader mało, a tam (na Litwie) to i całkiem ich niema. W takich okolicznościach pozwalam sobie Waszą Książęcą Mość upraszać, abyś raczył wydzielić ile można

wojska z pod własnej komendy i kazał mu iść na Litwę dla zajęcia Żmudzi i przytłumienia wybuchającego tam powstania« [1]).

Wileńską załogą dowodził generał Arsenjew. Składały się na te siły zbrojne dwa pułki piechoty, narwski i pskowski, batalion jegrów, pułk dońskich kozaków i cztery roty artylerji. Armat było dziewiętnaście, pod komendą majora Tuczkowa; park artylerji stał w polu na przedmieściu Pohulance. Generał Arsenjew był to człowiek niepodejrzliwy, spokojny, dobroduszny i nieco ociężały, chętnie poddający się wpływom polskiego otoczenia, tem bardziej, iż rej wodziła nim podówczas pani Józefowa Wołłodkowiczowa (później marszałkowa Grabowska). Rządził właściwie miastem, energicznie bardzo, hetman Kossakowski, za którego staraniem nastąpiło wydalenie z kraju Brzostowskiego, Bohusza, Radziszewskiego i Grabowskiego. Sam on, jako głównodowodzący wojskiem litewskiem, aresztował niektórych wyższych oficerów i dbał o liczebne zmniejszanie własnego wojska. Był to człowiek — pisze Kostomarów — niezmiernie nienawidzony.

Wśród takich to warunków przebywał w Wilnie młody pułkownik inżynierów Jakób Jasiński, pełniący tam służbę, przysłany specjalnie do Wilna przez komitet warszawski dla przygotowania gruntu pod powstanie. Jasiński był to pełen ognia i zapału odważny fanatyk, gorący patrjota, gotów chwycić się najskrajniejszych środków, czciciel francuskiego rewolucyjnego terroryzmu; mierny taktyk i nierozważny, ambitny dowódzca, wyborne natomiast posiadał warunki na agitatora, trybuna, na osobistość kochaną, porywającą i popularną. Wymknąwszy się z Wilna, on to zjednał dla kościuszkowskiej sprawy kolegów swoich Meja, Niesiołowskiego, Giedrojcia i Chlewińskiego i zostawiwszy im robotę w powiecie wiłkomierskim i na Żmudzi, sam wrócił do Wilna wyczekiwać sposobnej chwili dla podniesienia na nogi stolicy litewskiej. Te konszachty i agitacje Jasińskiego zwróciły na niego uwagę hetmana Kossakowskiego. Młody za-

[1]) А. Энгель. Описаніе дѣлъ хранящихъся въ архивѣ Виленскаго Генералъ-Губернаторства. I. часть 2. стр. 645—646.

paleniec został aresztowany, ale umknął i ukrywał się w Wilnie u przyjaciół, między którymi byli porucznik Kołłątaj, Brzostowski, Pociej i — któżby się spodziewał! — Chadźkiewicz słynny gracz w karty, ale w danej chwili, i jak się okazało rychło, człowiek na wszelkie ryzyko dobrze przysposobiony.

Tymczasem nauczony przez Jasińskiego Chlewiński w sobotę wieczorem 20 kwietnia wpadł do Janowa aby pochwycić hetmana Kossakowskiego, goszczącego tam u brata Antoniego kasztelana inflanckiego. Czujny hetman przez ogród i furtę zbiegł do wsi, wpadł do chłopskiej chaty, pochwycił konia i dostał się do dworu jakiegoś przyjaciela, skąd dano mu powóz do Wilna. Działo się to w sam pierwszy dzień Wielkiejnocy. Hetman, dostawszy się pomyślnie do miasta, do zajmowanego pałacu Pociejowskiego przy Dominikańskiej ulicy, nie chwaląc się z tarapatów, które przebył, zaalarmował Arsenjewa, naglił do surowości i do przedsięwzięcia energicznych środków dla stłumienia jawnie manifestującego się buntu. Niejaki faktor Gordon przestrzegł Tuczkowa o spisku, zwracając jego uwagę, że na domach, zajmowanych przez rosjan, ponakreślano litery R Z, a zaś na własnej Tuczkowa bramie położono cyfrę 13. Tuczkow pobiegł z tem do Arsenjewa, który rzecz całą wziął za bzdurstwo i niedorzeczność. Pogniewał się nawet, że mu takiemi dziecińtwami głowę nabijano, a z hetmana śmiał się, że stchórzył.

W Wielki poniedziałek (11—22 kwietnia) wieczorem Jasiński, zszedłszy się ze spiskowcami w ogrodzie na Zarzeczu, postanowił tejże jeszcze nocy wykonać zamach na miasto. Sygnałem miał być wystrzał armatni dany z Zarzecza. Do walki stanąć mogło wszystkiego 380 ludzi, gdyż tylu liczyły litewskie dwie kompanje czwartego regimentu i dwie kompanje siódmego.

O pół do pierwszej w nocy dano hasło; ozwały się dzwony kościelne, uderzono w bębny, jęły padać coraz gęściej wystrzały, rozległy się okrzyki: do broni! do broni! Kapitan siódmego regimentu Solecki zaatakował odwach i opanował go bez wystrzału wraz z ośmiu działami nie wchodzącemi w rachubę dziewiętnastu stojących na Pohulance. Nielepiec kapitan artylerji (Kostomarow pisze: oficer Chelkiewicz) wziął do niewoli Arsenjewa. Według innej relacji Arsenjew przytrzymany został na Antokolu w domu Wołłodkowiczowej. Jeszcze inna wersja opowiada, że generał ujęty został we własnem mieszkaniu. Jasiński pobiegł ku niemu, wziął go pod rękę i rzekł: »Panie generale, taki los na wojnie! Jesteś pan aresztowany, ale za dobroć pańską i szlachetność szanowany będziesz przez nas i zawsze lubiony«. Arsenjewa zaprowadził do arsenału podpułkownik Górski i tam trzymał pod strażą.

Dostali się również do niewoli pułkownik Jazykow, komendant Rebok i kilku rosyjskich urzędników. Zabitych było nie wielu. Nie przygotowani na napad Rosjanie stracili przytomność. Jedni z nich — pisze Kostomarów — kryli się w piece, drudzy wciągali na siebie kobiece suknie. Wzięto do niewoli pięciu majorów, czterech kapitanów, jedenastu poruczników, adjutanta, szeregowców około tysiąca. Wszystkich zamknięto do kościoła św. Kazimierza (dziś sobor prawosławny w pobliżu ratusza), skąd Jasiński kazał wynieść Przenajświętszy Sakrament.

Tuczkow skoczył na konia i usiłował przedostać się do artylerji swojej na Pohulance stojącej. Udało mu się to i przedzierać się tam jęły pułki rosyjskie, walczące w mieście. Jedna rota, położywszy trupem niemało przeciwników, utorowała sobie drogę bagnetami; zanim atoli doszła do Pohulanki zostało w jej szeregach tylko czterdziestu ludzi. Około południa nadciągnęło na Pohulankę ocalałego rosyjskiego wojska około 2.200 [1]). Tuczkow rozpoczął bombardowanie miasta, zapalając tu i owdzie pożary. Uwięziony generał Arsenjew posłał doń dwóch oficerów, rosjanina i polaka, z rozkazem zaprzestania ognia. Wtedy Tuczkow, puściwszy na miasto jeszcze bomb kilkanaście, cofnął się, uprowadzając artylerję w góry Ponarskie, w stronę Grodna.

[1]) Taką cyfrę podaje Kostomarów, wliczając w nią wszelkiej kondycji Rosjan uciekających z Wilna. Zawsze jednak okazuje się z tej cyfry, że wojska rosyjskiego było w mieście znacznie więcej niż 1.012 głów, jak pisze Korzon (Dzieje wewnętrzne IV, część 2). Bliższym prawdy przeto jest generał Stefan Grabowski (Paszkowskiego »Dzieje Tad. Kościuszki. Kraków 1872. Dopełnienia) oraz miesięcznik »Kościuszko« (kwiecień 1894, str. 127), podając liczbę ówczesnego garnizonu rosyjskiego w Wilnie okrągłą cyfrą 3.000.

W nocy, o której mowa, stojący o wiorst dwadzieścia od Wilna oddział wojsk rosyjskich pod dowództwem podpułkownika Lewiza, usłyszawszy odgłosy strzałów w mieście, podążył forsownym marszem na Wilno, przedostać się atoli nie mógł przez Wilję, bowiem sznury promu były przecięte. Lewiz rozpoczął tedy ogień karabinowy z za rzeki, odstrzeliwując się polskim żołnierzom broniącym przeprawy; następnie pociągnął siedem wiorst w górę rzeki, przeprawił się tam przez nią i złączył się z uchodzącymi z Wilna kozakami oraz pskowską piechotą. Zamiarem jego było przedostać się do artylerji na Pohulance, okazało się to jednak rzeczą niemożliwą i Lewiz cofnął się do Niemenczyna [1]).

Gdy zaraz po północy ruch wszczął się w mieście, hetman Kossakowski, u którego na warcie stało dziewiętnastu karabinjerów, zamierzał się bronić. Kazał im strzelać z okien, a sam, porwawszy pistolety, biegał po domu, nareszcie rzucił się na tylne wschody wiodące na strych. Tu spotkał się z adjutantem swoim Michałowskim. »Bunt!« — zawołał hetman. Michałowski potwierdził to — policzkiem.

Kossakowski przerażony wpadł bezprzytomny na poddasze i tam skrył się za kominem. Ale już szukano go po całym pałacu i wkrótce znaleziono... Związawszy go powrozami, jak stał, w szlafroku wyciągnięto na ulicę. Radliński, drugi adjutant, który chciał go bronić — zastrzelony.

Z pałacu Pociejów przy Dominikańskiej ulicy wleczono Kossakowskiego na postronku aż do cekhauzu za Zamkową bramą, a po drodze rozjuszone pospólstwo znęcało się nad nim obrzucając błotem i wołając: zdrajca!

Nazajutrz przed ratuszem o godzinie dziesiątej rano zgromadził się tłum. Do zebranego obywatelstwa i mieszczaństwa przemówił komendant Jasiński, poczem Jerzy Białopiotrowicz (pisarz wojskowy litewski), stanąwszy na stole, ażeby się w tak wielkiem mnóstwie ludzi głos jego nie tłumił, przeczytał uniwersał Kościuszkowski. Nastąpiło ogłoszenie osób do Rady Najwyższej obranych i przyjęcie od nich przysięgi. Poczem ruszyli się wszyscy do kościoła akademickiego św. Jana, gdzie w obecności nieprzeliczonego ludu, zalegającego nietylko świątynię, ale i obszerne dziedzińce, zaintonował biskup Toczyłowski uroczyste *Te Deum* [1]).

[1]) Энгель l. c. 702, 703.

W skład ustanowionej w dniu 24 kwietnia Rady Najwyższej Rządowej W. Ks. Litewskiego weszły następujące osobistości: Józef Niesiołowski wojewoda nowogródzki, Antoni Tyzenhauz chorąży wileński, prezydent miasta, Benedykt Morikoni, Stanisław Mirski pisarz litewski, Michał Brzostowski starosta miński, Dominik Narbutt wojski lidzki, Józef Pac starosta wilejski, Michał Grabowski koniuszy litewski, Stanisław Wołłowicz podkomorzy rzeczycki, Tomasz Wawrzecki b. chorąży litewski, Mikołaj Chrapowicki marszałek orszański, Walenty Gorecki wojski wileński, Benedykt Karp' chorąży upitski, Michał Straszewicz marszałek upitski, Józef Kociełł pułkownik wojsk W. Ks. Litewskiego, Kajetan Nagurski chorąży powiatu szawelskiego, Wiszniewski podkomorzy preński, Mikołaj Morawski b. pisarz wojskowy, Tadeusz Wysogierd, Aloizy Sulistrowski b. pisarz litewski, Samuel Korsak, Ignacy Giełgud b. strażnik litewski, Marcin Poczobut rektor akademji wileńskiej, Michał Karpowicz archidjakon smoleński, Jerzy Białopiotrowicz, Antoni Chlewiński generał-major, Romuald Giedroyć generał-major, Jakób Jasiński pułkownik inżenierów oraz komendant m. Wilna, Antoni Lachnicki wice-prezydent Wilna [2]).

Ustanowiono też komisje porządkowe, organa zarządu miejscowego utworzone jeszcze przez sejm czteroletni dla poszczególnych powiatów [3]). Do komisji porządkowej powiatu oszmiańskiego powołano z obywateli: Stefana Sulistrowskiego, Józefa Zabłockiego, Szczepanowicza pisarza aktowego, Jakóba Umiastowskiego, Stanisława Kossackiego, Antoniego Czyża, Józefa

[1]) *Gazeta narodowa wileńska.* Nr. 1, z 1794 r.

[2]) *Gazeta wolna warszawska.* Энгель *l. c.* 740 nazywa mylnie Ant. Tyzenhauza Tyszkiewiczem.

[3]) O znaczeniu i sferze tych komisyj powiatowych pisze obszernie Korzon »Dzieje wewnętrzne« IV, część 2, str. 185—220.

Szczyta; z mieszczan: Pasznika, Kuniskiego, Kulikowskiego, Jotkę, Gaziewicza, Sadowskiego, Chodorowicza i Czekanowskiego; z duchowieństwa: ks. dziekana Staniszewskiego, ks. Lubańskiego, ks. Szablowińskiego, ks. Leszniewskiego, Stefana Kołysza kaznodzieję zboru żuprańskiego [1]).

Tegoż dnia ustanowiono sąd kryminalny, do którego powołano między innymi z pośród oszmiańskiego obywatelstwa: Marcina Supińskiego, Andrzeja Zabłockiego, szambelana Ważyńskiego, Adama Przeciszewskiego, Stanisława Poźniaka, sędziego Nornickiego, Samuela Korsaka, Ignacego Żabę, Ignacego Sławińskiego, Adama Kaczanowskiego; zaś z mieszczan: Piotrowicza i Hryniewicza. Na dozorcę do wykonywania instrukcyj Rady Najwyższej nominowano na powiat oszmiański obywatela Jankowskiego [2]).

Pierwszą czynnością wileńskiego sądu kryminalnego było wydanie wyroku na trzymanego pod strażą hetmana Kossakowskiego. Jakim ten wyrok być miał, nie było dla nikogo tajemnicą. We środę wieczorem, to jest nazajutrz po ukonstytuowaniu się nowego rządu, zaczęto budować szubienicę pod ratuszem przy latarni, mniej więcej nawprost ówczesnego kościoła św. Kazimierza.

We czwartek świąteczny, między 3 a 4 po południu, milczące tłumy już ratusz zalegały. Od arsenału szedł oddział piechoty 7 regimentu, a przed nim dobosze bijąc w bębny. Za nimi karetą niebieską, która należała podobno do Jasińskiego (inni mówią do kupca Müllera), ciągnioną parą koni białych, jechał ostatni samozwańczy hetman litewski w żółtym szlafroku nankinowym, podbitym białemi barankami... tak jak go wzięto na strychu... Dzikiemi wejrzeniami z pod brwi nawisłych mierzył tłumy stojące w milczeniu... Po bokach powozu i za nim jechali konni z brygady kowieńskiej, grając marsz na trąbach... Niezliczone ludu masy zalegały ulice, rynek, dachy, okna...

Naprzeciw karety wyjechał Jasiński z wojewodą Niesiołowskim i chorążym Tyzenhauzem. Stanął i odezwał się głośno: — Mości panowie, ma się tu odbyć sprawa, o której rozprawiać nie wolno. Czy się to komu podoba czy nie, milczeć proszę — a kto się odezwie, na tej samej szubienicy będzie wisiał.

[1]) *Gazeta narodowa wileńska* Nr. XVII z dnia 29 czerwca 1794 r.
[2]) Tamże.

Głuche panowało milczenie, żołnierze ustawili się w czworobok z bronią nabitą, frontem do ludu, plecami do odwachu.

Na odwachu stał Jasiński otoczony oficerami. Przed karetę wyjechał na białym koniu instygator sądu najwyższego, adwokat, szambelan Elsner i odczytał wyrok. Hetman obwiniony był i przekonany o zdradę kraju, odsądzony od czci, od majątku i skazany na śmierć przez powieszenie [1]). Gdy się Elsner usunął, wpuszczono do karety bernardyna dla spowiedzi, która kilka minut trwała. Tymczasem kat w czerwonym płaszczu wyszedł na szubienicę aby być gotowym pociągnąć sznur w górę, gdy nadejdzie chwila. Bernardyn wyszedł, hetman go raz jeszcze wezwał przez pachołków katowskich, stojących blizko.

Po spowiedzi pochwycili go oni pod ręce... Gdy go prowadzono, chciał przemówić do ludu, ale z odwachu dano znak aby w bębny uderzyć. Zdjęto szlafrok, posadzono na krześle, skrępowano ręce i nogi. Hetman znowu głos podnosił. — Zakrzyczano — nie wolno! Bito w bębny aż do końca egzekucji. Kat zmięszany czy niezręczny, źle zarzucił pętlę na gruby kark hetmana, tak że śmierć nierychło nastąpiła...

Gdy znaki życia ustały — wśród głuchego milczenia — ktoś w tłumie ośmielił się krzyknąć: Vivat! Za nim cały lud wrzeszczeć począł i wołać: Vivat!... więcej godziny.

Ciało zdjęto z szubienicy, zawieziono na cmentarz św. Stefana i zakopano bez trumny, nie głęboko tak, że je psy miały podobno wyciągnąć i rozszarpać...

Podczas gdy z błyskawiczną niemal szybkością następowały

[1]) Wyrok ów przytacza w dosłownym rosyjskim przekładzie Engel l. c. 758, 759. Podpisali go 25 kwietnia 1794 r. w Wilnie prezydujący sądowi kryminalnemu: Dominik Narbut wojski powiatu lidzkiego, Kajetan Nagurski chorąży żmudzki, Tadeusz Wysogierd, Samuel Korsak pułkownik wojsk litewskich, Antoni Ferdynand Borzykowski rotmistrz kawalerji narodowej W. Ks. Lit. Jerzy Białopiotrowicz, Ludwik Wiazowski, Tadeusz Mordas.

po sobie opowiedziane powyżej wypadki, były poseł w Hadze a teraz podskarbi Michał Kleofas Ogiński bawił w Nowogródku. Tam to w nocy 30 marca otrzymuje przez kurjera z Warszawy wiadomość o insurekcji krakowskiej, o bitwie racławickiej, o gotującym się w Warszawie wybuchu. Co począć? Ogiński pisze niezwłocznie list do żony, aby wyjeżdżała z Warszawy, zbiera naprędce 40.000 dukatów w złocie i jedzie do Wilna, dokąd i żona jego wkrótce przybywa. W mieście panowała zupełna spokojność, pozory atoli tej ciszy łudzić nie mogły znającego doskonale społeczeństwo swoje Ogińskiego. Postanawia tedy szukać jeszcze bezpieczniejszego schroniska — za granicą. Prusy najbliżej, do Prus zatem.

Nie udała się impreza podskarbiemu. Na komorze pruskiej, zatrzymany przez celnego intendanta Huszczę i przez granicę nie puszczony, wzięty został Ogiński pod areszt i dostawiony pod eskortą do Grodna objętego już podówczas rewolucją i opuszczonego przez rosyjską załogę generała Cycianowa. Tam, dzięki wdaniu się przyjaciół i licznym stosunkom, zdołano podskarbiego od kary wyratować i odesłano go do Wilna do ówczesnej Rady centralnej. »Pan Huszcza do Prus nie puszcza«... powtarzano sobie mówiąc o głośnej podówczas przygodzie podskarbiego.

Po przybyciu do Wilna prosił sam Ogiński Radę najwyższą, aby poleciła papiery, które miał ze sobą, przejrzeć. Jakoż wyznaczeni z komitetu bezpieczeństwa członkowie nic w onych papierach przeciwnego istniejącemu rządowi nie znaleźli i znaleźć nie mogli, bo Ogiński nigdy nie knuł żadnej zdrady ani też nie znosił się w politycznych zamiarach ze stronnictwem reakcyi. Nagłą wycieczkę do Prus przedsięwziął nie w innym celu jeno poprostu dla zabezpieczenia się przed nadciągającą burzą, w której nie chciało mu się żadnej zgoła odegrać roli. Bał się odpowiedzialności za swą przysięgę w Hadze wykonaną, za przyjęcie urzędu z rąk hetmana Kossakowskiego, bał się wreszcie własnej niepopularności a iść ewentualnie dalej ręka w rękę z targowiczanami nie miał ochoty. Zrozumiano w Wilnie to wszystko; miał tam nadto Ogiński wielu przyjaciół z powodu mnogich interesów pieniężnych, które go z obywatelami Litwy

łączyły. Dyzma Lachnicki, człowiek wymowny nawet w języku litewskim, którym do pospólstwa publicznie przemawiał, silnie poparł sprawę; podtrzymali go sami członkowie Rady najwyższej. Przygodę całą puszczono płazem, nie pociągając do odpowiedzialności ani Ogińskiego ani Huszczy[1]).

Była to jednak zawsze przykra przeprawa, nietylko zamykająca jeszcze szczelniej odwrót za granicę, ale rzucająca niemiły cień na wyróżniającą się wśród tłumu osobistość podskarbiego. Należało zatrzeć conajrychlej złe wrażenie i nietylko cień wszelki zrzucić z siebie, ale nowym niespodziewanym otoczyć się blaskiem. Tak też Ogiński i uczynił. Przystał ostentacyjnie do rewolucji i na ołtarzu swego patrjotyzmu złożył — podskarbiowstwo. Zrzekł się urzędu, który go tyle zabiegów i pieniędzy kosztował.

Ten pierwszy występ i w ślad potem wygłaszane gorące mowy, zjednały mu prędko umysły i serca. Wielu obywatelów miasta jęło domagać się od Rady pozwolenia na uformowanie korpusu strzelców i powierzenie naczelnictwa Ogińskiemu. Żądanie to odniosło skutek. Ogiński, obrany przez mieszczaństwo wileńskie, zamianowany został przez Radę naczelnikiem oddziału strzelców, których rekrutowaniem, ubieraniem, zbrojeniem i ćwiczeniem zajął się gorliwie, nie szczędząc pracy i grosza. Oddział ów dosięgnął najwyżej cyfry 480 ludzi, z których 440 poległo. Nadto, na pułk kawalerji formowany tegoż czasu przez Jana Nagurskiego, daje Ogiński 100.000 złp. Kiedy popisać się to popisać...

Ogiński żołnierzem został z musu, nie miał do tego stanu żadnego powołania ani nawet miernej zdatności, ale przyznać mu to trzeba, że z tych lub owych działając pobudek, sprawie, do której przystąpił, wiernie i wedle sił gorliwie i z oddaniem się służył. Traf niemal zdarzył, że z nazwiskiem jego związane zostały najściślej wszystkie ruchy wojenne 1794 r. w oszmiańskim powiecie. Inny niezawodnie obrót wziętyby rzeczy, gdyby na czele ekspedycji wysłanej powiatem oszmiańskim pod Mińsk

[1]) Nielubowicz l. c.

stał inny dowódzca, bardziej w kunszcie wojennym biegły, za niepomyślny atoli skutek wyprawy nie należy winić ani waleczności, ani dobrych chęci, ani starań Ogińskiego. Jeżeli co mu nie dopisało, to przedewszystkiem nie dopisała mu umiejętność. Dał siebie ubiedz i oskrzydlić rosyjskim oddziałom i żadna waleczność nie zdołałaby już naprawić tych kardynalnych błędów strategicznych. Za rolę, jaką powiat oszmiański odegrał w r. 1794 jeżeli kogo winić, to Jasińskiego. Trudno przypuścić, aby naczelny wódz siły zbrojnej litewskiej nie wiedział, że Ogiński nie ma żadnych warunków na kierownika tak ważną ekspedycją; miał przecie, niedaleko szukając, pod ręką Stefana Grabowskiego, któremu misję tę o wiele bezpieczniej można było powierzyć. Ale — sam Ogiński wyrywał się w pochód, sam przysposobił sobie owych strzelców, gorąco pragnął odznaczyć się, i być może, Jasiński nie chciał uchyleniem od naczelnictwa wyprawy zapał w nim ostudzić...

W Wilnie organizował się rząd, zbrojono się, odlewano działa, raźno napływały dobrowolne składki, prawie pół miljona złotych złożono w ciągu trzech tygodni, wojska litewskie staczały raz po raz potyczki: pod Niemenczynem (29 kwietnia), pod Michaliszkami, pod Gawją, pod Nieświeżem. Szlachta zagonowa, nawet gdzieniegdzie chłopi, przyłączali się ochotnie do ruchu [1]). Wawrzecki odbył świetną partyzancką wyprawę do Kurlandji i zajął niebawem Libawę, a zaś generał-majorowie ziemiańscy Janusz Tyszkiewicz, Stetkiewicz, Prozor, Wojtkiewicz, poruszyli całe księstwo Żmudzkie.

Tymczasem pułkownik Diejew od północnej strony nadciągający ku Wilnu, dowiedział się po drodze o zaszłych tam wypadkach; jednocześnie zaś otrzymał rozkaz śpieszenia do Mińska zagrożonego rewolucyjnym ruchem. Z własnej inicjawy radby był uderzyć na Wilno, na to »gniazdo buntowszczyków« jak pisał w raporcie swoim, gdzieześrodkowała się, jego zdaniem, sama »esencja buntu« [2]). Ciągnął tedy Diejew powoli, długie czyniąc

[1]) Послѣ удачнаго дѣла въ Вильнѣ, вся Литва кинулась въ повстанье съ горячечною поспешностію. Костомаровъ l. c. 803.

[2]) »Вся сенція бунту« (Raport Diejewa z 24 kwietnia. Engel. l. c. 852).

popasy, wciąż mając na oku Wilno, nie ważąc się zbyt daleko odeń odstąpić, aby nie puścić cugli całej okolicy, nie śmiejąc też podbliżyć się zbytnio, bo im bliżej Wilna, tem silniej wrzała i kipiała insurrekcja. W ostatnich dniach kwietnia stanął Diejew w Palestynie [1]). Ku niemu posunął się od strony Mińska brygadjer baron Bennigsen; przeszedłszy przez Bienicę i Zaskiewicze, stanął główną kwaterą w Smorgoniach i zajął Żuprany. Tym sposobem, z jednej strony mógł w każdej chwili dać sukurs Diejewowi, ile że ze Smorgoń do Palestyny niedaleko, wiorst mniej więcej trzydzieści, drugim zaś flankiem swoim strzegł Oszmiany, wysyłając pod miasteczko częste z Żupran patrole. Przed frontem swoim miał Bennigsen rzekę Oszmiankę oddzielającą go od głównego ogniska rewolucji. Jasiński, chcąc stanowisko Diejewa sforsować, wystąpił z Wilna ze znaczną siłą (około 11.000 wojska tak regularnego jak ochotników oraz włościan uzbrojonych w kosy, piki i siekiery) [2]) uderzył na Diejewa i stoczył z nim 7 maja krwawą batalję pod Polanami [3]).

Bitwa ta nie miała żadnego strategicznego znaczenia dla wojsk polskich, bowiem Diejew posunął się ku Smorgoniom i złączył się ze stojącym tam Bennigsenem, wzmocniwszy tem tylko swoje stanowisko [4]).

Pułki lekkiej kawalerji Bennigsena nie zdołały tylko zagrodzić drogi wojskom polskim do Oszmiany, a Diejew uderzyć na nie nie odważył się. Stanął tedy sztab armji Jasińskiego (on sam wrócił do Wilna) w Oszmianie i stamtąd rozsyłano

[1]) Palestyna dziś majętność i dwór p. Jana Kotwicza, u północnej granicy powiatu oszmiańskiego, w pow. wileńskim. Michaliszki własność niegdyś Radziwiłłów. Posiadał je od 1604 Jan Brzostowski ożeniony z Katarzyną Czernicką herbu Jastrzębiec i odtąd przez parę stuleci w posiadaniu Brzostowskich zostawały. Urodził się w Michaliszkach znakomity dyplomata i senator Cypryan Paweł Brzostowski (1612—1690), który kościół tam wznosił, zaś pałac tam wielki i obszerny stawił, również w Michaliszkach urodzony, Józef Brzostowski pisarz wielki litewski. Dziś Michaliszki małe miasteczko i folwark p. Ksawerego Kotwicza.

[2]) Энгель l. c. 835.

[3]) Dziś majętność Mikoszów.

[4]) Энгель l. c. 878.

znaną proklamację do żołnierzy rosyjskich [1]). Celem ruchu wojsk polskich było uderzenie na Mińsk, strzeżony przez wojska rosyjskie, ale okrążony zewsząd i niepokojony przez rewolucyjne partyzanckie oddziały. Dla przeciwdziałania temu ruchowi, połączeni ze sobą Diejew i Bennigsen, poszli na Bienicę i Marków, aby zagrożony Mińsk osłaniać. Na spotkanie ich i w celu połączenia się z nimi, ruchnął z południa od Nowogródka generał Cycianow, przeszedł Niemen pod Mikołajowem i staczając drobne utarczki z oszmiańską partyzantką, rozrzucając rekonesansy w lewo i w prawo aż pod Berezynę i pod Lipniszki, pociągnął ku Holszanom, gdzie stanął kwaterą.

Nie dość na tem; dnia 10 maja wysłany został z Mińska silny oddział pod dowództwem podpułkownika Sakena z rozkazem zajęcia stanowiska pod Iwieńcem i strzeżenia Bakszt, to jest centralnego punktu linji między Mikołajowem a Bienicą.

Leżał ów długi żelazny kordon wojsk rosyjskich wzdłuż całej granicy mińskiej gubernji, to jest wzdłuż nowej, po drugim rozbiorze powstałej, granicy między Rosją i Polską. Cycianow bronił przepraw na Niemnie, Saken Bakszt i Wiszniewa, Bennigsen z Diejewem Bienicy oraz dróg wiodących w powiat brasławski, gdzie regularne wojska wileńskie przedostać się usiłowały dla złączenia się z partyzantką brasławską. Cały ów ruch strategiczny wojsk rosyjskich zmierzał do osłonięcia mińskiej gubernji, ku której dążyło całemi siłami powstanie, ku której zwrócona była armja Jasińskiego między Wilnem a Oszmianą obozami leżąca.

Raz po raz w ciągu półtora miesiąca większe i mniejsze oddziały wojska polskiego próbowały przedostać się po za tę linję nieprzyjacielską.

W końcu maja znaczne oddziały wojska polskiego pod osobistem naczelnictwem Jasińskiego stanęły w Iwju, skąd słynny z waleczności Korsak porucznik drugiej brygady komenderowany został z 60 ludźmi za Niemen dla zaalarmowania obozu rosyjskiego pod Mikołajowem.

[1]) W polskim oryginale wydrukowana u Engla l. c. 881.

Korsak przeszedłszy w bród Niemen pod Zboiskiem rozbił nieduża komendę karabinjerów i niewolnika zachwycił.

Tymczasem główne siły polskie wyszły z Iwja i stanęły obozem pod Gawją. Dowiedziawszy się atoli, że Bennigsen śpieszy ze znaczną komendą od strony Wiszniewa na sukurs rosyjskiemu obozowi pod Mikołajowem, ruszyły się ku Lidzie drogą przez Lipniszki. Na polach pod Lipniszkami zaatakowali je Rosjanie, dawszy ognia z armat. Kawalerja narodowa zasłoniła kolumnę w marszu i zmusiła nieprzyjaciela do cofnięcia się — ale o przeforsowaniu obrony Niemna już mowy być nie mogło.

Innym razem pułkownik Achmetowicz w trzysta koni zapędził się aż pod Myssę, ale natknąwszy się na silne oddziały rosyjskie, cofnąć się musiał zostawiwszy na placu kilkunastu zabitych [1]).

Dla przełamania tego właśnie łańcucha broniącego dostępu do gubernji mińskiej komenderowany został w pierwszych dniach czerwca Michał Ogiński.

Zadaniem jego było wtargnąć na Białą Ruś, zająć Mińsk, nadać wolność chłopom, powołać w szeregi jakich 12.000 wieśniaków z dóbr Ogińskich, pociągnąć wreszcie do udziału w powstaniu wszystkich mieszkańców szerokiej okolicy.

Do pięciuset strzelców dodano mu dwustu kawalerzystów. Oddział ów miał stanowić przednią straż całej regularnej armji wileńskiej, posuwającej się ślad w ślad za nim. Ogiński rusza naprzód. Jasiński i zastępujący go chwilowo Niesiołowski, prowadząc główne siły armji polskiej podążają za nim i stają główną kwaterą w Oszmianie.

Ogiński idzie wielkim traktem przez Wiszniew na Wołożyn, gdzie miało podobno stać 300 ludzi piechoty i pół sotni kozaków.

W Wołożynie nieprzyjaciela nie było. Zajęto miasteczko i znalezione tam nagromadzone zapasy: skóry, żelazo i trzodę,

[1]) *Gazeta wolna warsz.* w numerze 18 z dnia 24 czerwca podnosi waleczność innego tatara Aleksandra Kryczyńskiego, z oddziału Korsaka.

wysłano do głównej kwatery do Oszmiany. Po kilku godzinach wypoczynku ruszył Ogiński dalej ku Iwieńcowi. Stojące tam wojska moskiewskie cofnęły się oddając do rąk Ogińskiego mnóstwo amunicji, sukna, srebra, miedzi i cyny, pozabieranych mieszkańcom okolicznym. Dowódzca wyprawy polskiej dowiedziawszy się, że gubernator Mińska Nieplujew ściąga do miasta całe okoliczne wojsko, postanawia nie uderzać na Mińsk ze szczupłym swoim oddziałem, ale połączyć się napowrót z główną armją. Ładuje tedy na 170 powózek wzięte w Iwieńcu łupy i z całym tym taborem zawraca nazad. Ciężka była droga i trudna do przebycia; straciwszy ośm godzin czasu na torowanie sobie przeprawy przez gęste lasy, zbliżyła się kolumna polska do wsi Sakowszczyzny, o milę od Wołożyna.

Rosyjscy generałowie doskonale świadomi miejsc, gdzie się Polacy znajdują, jęli ze wszech stron ich otaczać. Zaledwie zdołał Ogiński przeprawić się przez Berezynę i spuścić się z góry pod Wiszniewem, uderzył nań pułk generała Mikołaja Zubowa, oddział kozaków oraz blizko 3.000 piechoty z korpusu Knorringa. Kawalerja polska cofnęła się, strzelcy dawszy niejaki opór, zmuszeni zostali do ucieczki, wozy wraz z całym ich ładunkiem wpadły w ręce nieprzyjaciela.

»Straciłem w tej rozprawie – pisze sam Ogiński — wszystkie bagaże zabrane w Iwieńcu, kasę moją wynoszącą 7.000 dukatów w złocie, wiele kosztownych, należących do mnie przedmiotów; dwunastu ludzi z kawalerji, około dwudziestu ochotników, dwudziestu pięciu strzelców i wszystkich ludzi z mej służby zabito. O ćwierć mili od miejsca, gdzie nas zaatakowano, odszukałem moją rozproszoną kawalerję. Waleczny major Korsak, którego koń uniósł w szeregi nieprzyjacielskie, powrócił do nas. Mieliśmy wiele trudności w znalezieniu poprzecznej drogi prowadzącej ku stanowisku naszej armji. Wymknąwszy się zaczepce korpusu Knorringa, byliśmy niepokojeni przez kilka godzin podjazdami silnych patroli korpusu Cycianowa. Nakoniec, po zapadnięciu nocy, udało się nam połączyć z awangardą naszej armji w Krewie. Dnia następnego rano udałem się do kwatery głównej, która była zawsze w Oszmianie. Generał Jasiński

i wszyscy oficerowie, którzy nie spodziewali się już mnie zobaczyć, przyjęli mnie w sposób nader przyjacielski, wyrzucali mi moją śmiałość i starali się pocieszyć mnie po klęskach doznanych. We dwadzieścia cztery godziny później powrócili moi strzelcy w dobrym porządku mimo trudów, które ponieśli przebywając lasy oraz drogi prawie nie do użycia«.

»Uroniona pomyślność tej wyprawy — pisała *Gaz. wolna warszawska* pod datą 28 czerwca — cofnęła nagle blizkie już nadzieje osiągnięcia Mińska, stolicy nowej gubernji i połączenia się tam z liczną bracią w tem rozległem województwie, na czemby wiele powodzenie ogólne zyskało«.

Tak też i było istotnie. Niepowodzenia Ogińskiego zahamowały cały ruch armji polskiej. O postępowaniu naprzód mowy już być nie mogło. Jasiński i Chlewiński wystąpili z Oszmiany, oddając w ręce nieprzyjaciela cały powiat, u którego zachodniej granicy, w Równem Polu, stanął Jasiński obozem. Żelazna obręcz wojsk rosyjskich zacieśniła się, posunęła naprzód, spychając w coraz ciaśniejsze ognisko wrzenie rewolucyjne, rozciągające się już teraz zaledwie w kilkomilowym promieniu od Wilna. Tam, na północy, zdobywa wprawdzie Wawrzecki Libawę, a na zachodzie już dociera Kościuszko pod Warszawę, ale Wawrzeckiego łatwo odciąć od Wilna, ale Kościuszko zajęty obroną stolicy, posiłków nie przyśle i chodzi już teraz wojskom rosyjskim nie o stawienie tamy litewskiej insurrekcji, ale o zadanie jej stanowczego ciosu w samem »gnieździe buntowników« — w Wilnie.

Kolumny Diejewa i Bennigsena, powstrzymane chwilowo uderzeniem na nie pod Polanami są już teraz znowu w Smorgoniach, a śpieszą im z pomocą oddziały Knorringa i Cycianowa uwolnione od ciężkiego obowiązku zasłaniania Mińska, któremu już obecnie żaden napad nie grozi.

W takiem to będąc krytycznem położeniu, siły zbrojne litewskie otrzymały z woli Kościuszki (jak twierdzą niektórzy w skutek intryg) nowe dowództwo naczelne.

Kościuszko — pisze Paszkowski — nie mogąc dostatecznie zaufać zdatności wojennej Jasińskiego, tem mniej zaś umiarko-

waniu jego i bacznej roztropności, mianował na jego miejsce dowódzcą siły zbrojnej litewskiej Michała Wielhorskiego, poddając pod tegoż kierunek generałów Wawrzeckiego i Chlewińskiego. Ubodła ta nominacja Jasińskiego. Dumny i ambitny, przyjął to za despekt osobiście mu wyrządzony. Młody pułkownik, awansowany na generała-lejtenanta za sprawę wileńską, sądził, że jemu, nie komu innemu należy naczelnictwo nad litewskiem powstaniem, które on a nie kto inny do życia powołał. Nie chciał zrozumieć, że na każdem stanowisku dobry żołnierz nieść siebie może w ofierze jak tego piękny przykład dał świeżo ks. Józef Poniatowski.

Zaledwie przeto ogłoszoną została nominacja Wielhorskiego porwał się Jasiński, aby świetnym hazardem pokazać Kościuszce, jakiego w nim naczelnika traci Litwa. I rzucił się na Zubowa i na Bennigsena stojących obozem pod Sołami.

Wieczorem dnia 25 czerwca ruszył z Równego Pola traktem do Oszmiany, a o świcie dnia następnego wkroczyły polskie forpoczty w rozległe podżuprańskie lasy.

Łatwo było zaskoczyć awangardę nieprzyjacielską niespodzianie i odciąć ją od głównego korpusu. Strzelcy tymczasem polscy dawszy w las ognia, zaalarmowali najniepotrzebniej nieprzyjaciela, który też odstrzeliwszy się tylko z armat razy kilka, cofnął się śpiesznie, zostawując na placu kilku zabitych i jednego niewolnika grenadjera.

O godzinie 4 z rana stanęło wojsko polskie pod Narbutowszczyzną na porzuconem obozowisku awangardy nieprzyjacielskiej. Dowiedziano się, że komenderuje obozem generał Zubow; o sile atoli Rosjan szczegółowych wiadomości powziąć nie zdołano. Wyjechał przeto sam generał Jasiński na rekonesans. Okolica pokryta była gęsto laskami i zaroślami. Generał dostrzegł tylko dwa obozy, jeden rozłożony po tej stronie Sół, drugi większy, leżący za rzeką Oszmianką. Postanowiono tedy, że sam Jasiński z wojskiem linjowem i artylerją atakować będzie ten większy obóz, a zaś generał Grabowski z ósmym regimentem kosynjerów, 200 jazdy i 2 armatami uderzy na obóz mniejszy, przed Sołami leżący.

Zaledwie — pisze w raporcie swym Jasiński — wojsko nasze przeszło rzekę, nieprzyjaciel wystąpił z Sół, przeszedł też rzekę i dźwignął się naprzód dla opanowania wzgórków między wojskiem polskiem a rosyjskiem leżących. Jasiński natychmiast zmienił plan, wszystkie wojsko linjowe napowrót przez rzekę przeprawił, opanował zagrożone wzgórza i posunął się sporym marszem na Soły. Regiment 7 stanął frontem do rzeki; rozpoczęła się gęsta kanonada, podczas której cała linja nasza posuwała się naprzód. Nieprzyjaciel osadził miasteczko jegrami i ciężką baterją. Prawe skrzydło nasze złożone z 1-go bataljonu 3 regimentu, pod komendą pułkownika Sztejentyna i 1-go bataljonu 1 regimentu, pod komendą pułkownika Rymińskiego, podstąpiło pod miasteczko; baterja nasza lewego skrzydła, pod komendą porucznika Michałowskiego zdobyła armatę nieprzyjacielską; wice-brygadjer Wawrzecki z prawego skrzydła przeszedł na lewe; dowodzący 1 pułkiem Eydziatowicz wykonał ruch celem okrążenia miasteczka; Jasiński wydał rozkaz generalnego na Soły ataku. Regiment 7 zajął pozycję nieprzyjaciela, środkowa baterja Hornowskiego i baterja prawego naszego skrzydła pod dowództwem Kazimierza Sapiehy, zmusiły Rosjan do cofnięcia się; Jerzy Grabowski natarł kolumną swoją na kozaków i jegrów odpierając ich aż do lasu na lewem nieprzyjacielskiem skrzydle.

W tej chwili znacznej przewagi naszego wojska, nieprzyjaciel zapalił miasteczko. Popłoch stąd powstały dał Rosjanom sposobność przerzucenia na lewe swoje skrzydło znacznej siły, a zaś las nie pozwalał Jasińskiemu dostrzedz takowego zwrotu. Huknęły nagle na naszych kosynjerów 12-funtowe armaty, skoczyli na nich jegrzy i karabinjerzy. Kosynjerzy zmięszali się i ani generał Grabowski, ani Gucewicz komendant gwardji narodowej wileńskiej, ani kapitanowie Uzdowski i Hayko, pomimo największych usiłowań, utrzymać ich w porządku nie mogli. Generał Jasiński widząc tę porażkę, wyrywającą nam z ręki zwycięstwo, posłał na pomoc kosynjerom podpułkownika Grabowskiego z 1 bataljonem 7 regimentu oraz baterję Kazimierza Sapiehy. Linjowe te wojsko nasze, ruszywszy się żwawo z miejsca,

przeszło rzekę i stanęło za nią w bojowym froncie. Nieprzyjaciel odważny na kosynjerów, ale respektujący wojsko regularne, nie śmiejąc je nawet zaatakować, cofnął się w las. Podpułkownik Grabowski osłoniwszy kosynjerów, dał im czas zebrać się i przejść napowrót przez rzekę — poczem wrócił na dawną pozycję.

Cała akcja trwała bez przerwy godzin pięć. Rosjanie zabrali kosynjerom dwie armaty, ubili 15 ludzi regularnego wojska oraz 100 przeszło kosynjerów i strzelców; wojska zaś nasze utrzymały się na placu boju i kilkaset nieprzyjaciela położyło na placu.

Była godzina 5 popołudniu. Nagle z za miasteczka i z lasu ukazywać się poczęły trzy kolumny nieprzyjacielskie, o sile mniej więcej sześciu do siedmiu tysięcy wojska; nie wiedzieć czy to sukurs nowy nadszedł, czy też, że część Rosjan w odbytej akcyi udziału nie brała stojąc za lasem w odwodzie. Generał Jasiński, nie mogąc raz jeszcze prowadzić do boju wojska, które przeszedłszy pięć mil biło się przez pięć godzin, a dobę całą nic w ustach nie miało, dał rozkaz cofnięcia się.

Odwrót nastąpił pod osłoną 7 regimentu Grabowskiego Czarnym gościńcem. Nieprzyjaciel dał kilka razy ognia z armat — bezskutecznie. O zachodzie słońca wojska nasze stanęły w Słobódce, gdzie przenocowały, a zaś nazajutrz przyszły do Szumska i tam stanęły obozem [1]).

Po tej bitwie, która tę jedną chyba korzyść wojskom polskim przyniosła, że powstrzymała na czas pewien pochód Rosjan na Wilno, ale przyprawiła za to oddziały walczące pod Solami o znaczne straty, odjechał generał Jasiński z obozu, a następnie z Litwy. Do Warszawy się udał i w kilka miesięcy potem poległ śmiercią walecznych zapaleńców na zdobytych okopach Pragi.

Generał Michał Wielhorski przybył do Wilna i objął naczelne dowództwo, szląc rozkazy generałowi Chlewińskiemu pod Słonim i generałowi Wawrzeckiemu na Żmudź. Chlewiński złą-

[1]) »Raport urzędowy generała-leutenanta Jasińskiego o potyczce pod Solami na dniu 25 Junii z Moskwą zaszłej« w *Gazecie narodowej wileńskiej* nr. XVII z dnia 29 czerwca 1794 r.

czył się z generałem Sierakowskim przybyłym na Podlasie z pod Warszawy i stoczył kilka utarczek z korpusem Cycjanowa, poczem przybył do Wilna dla objęcia komendy nad miastem. Wawrzecki zdobył Libawę i wydał Rosjanom walną bitwę pod Sałatami.

Wielhorski tymczasem, który pokładanych w nim nadziei nie usprawiedliwił ani jednym czynem wojennym, założył główną kwaterę wojsk litewskich w Woronowie, gdzie grywano w karty i ucztowano, a żołnierz przymierał głodem. W Wilnie zostawił Wielhorski niedużą załogę pod komendą Jerzego Grabowskiego, a w Niemieży dla osłony stolicy postawił generała Mejena z 2.000 ludzi.

Nieprzyjaciel zbliżał się raz po raz pod Wilno, to cofał się napowrót ku Solom albo na trakt lidzki. Nagle w nocy z dnia 17 na 18 lipca ruszył forsownym marszem z obozu między Solami a Raczunami, piechotę wioząc na furmankach. Uwiadomione o tem wojsko polskie w Woronowie, śpieszy na odsiecz zagrożonemu Wilnu.

Nim atoli zdołał Wielhorski siły swoje dorzucić do Wilna, już został generał Mejen wyparty z pozycyj swoich pod Niemieżą i zmuszony cofnąć się na Wilno, przez co załoga miastowa wzmocnioną została. Zrana dnia 19 lipca Rosjanie zaatakowali miasto. Kolumna generała Knorringa uderzyła na Ostrą Bramę, druga kolumna, pod komendą generała Zubowa zaatakowała Zarzecz. Bronił Ostrej Bramy generał Mejen, zaś Zarzecza podpułkownik Górski, wewnętrzną obroną miasta kierował komendant Wilna, generał Jerzy Grabowski. Rosjanie wdarli się w samo przedmieście Zarzeczne. Mejen zmuszony posłać sukurs w tamtą stronę, nie wytrzymał szturmu na Ostrą Bramę, zdołał jednak przedrzeć się przez szeregi nieprzyjacielskie i podążyć na spotkanie nadciągającego z Woronowa Wielhorskiego. Został dla obrony miasta sam Jerzy Grabowski z 800 ludźmi — i odparł zwycięzko zarówno gwałtowny atak od strony Ostrej Bramy [1]) jak też i od strony Zarzecza. Noc przerwała bitwę.

[1]) Pod samą Ostrą Bramą poległ pułkownik Diejew. Rosyjscy historycy a za nimi i Kirkor utrzymują, że strzelił doń podobno z baszty ostrobramskiej

Nazajutrz, o świcie 20 lipca rzucili się Rosjanie raz jeszcze do szturmu i raz jeszcze odparci zostali. Tedy nieprzyjaciel osadził góry otaczające miasto i jął bombardować Wilno. Nieustanna kanonada trwała do godziny czwartej popołudniu. Zarzecz spalono; wiele kamienic runęło; silnie ucierpiał kościół i klasztor Bernardynów. Kilkakrotnie generał Knorring wzywał miasto do poddania się. Jerzy Grabowski nie odpowiadał nic — i bronił się.

Tymczasem Wielhorski nie śpieszył się wcale na odsiecz miastu. Doszedłszy do Jaszun stanął nie rusząc się z miejsca i dopiero złączywszy się z oddziałem Mejena, poszedł nieco żwawiej naprzód. Pierwszy na górach Ponarskich ukazał się regiment pułkownika Grabowskiego, a podpułkownik Gorzkowski z częścią kawaleryi wszedł do miasta Trocką bramą. Wilno było uratowane. Rosjanie zoczywszy przybywające wojsko posiłkowe, odstąpili od oblężenia i cofnęli się ku Niemieży. Wielhorski, którego jawnie o zdradę obwiniano, przybył do miasta na — *Te Deum*, ale prześladować nieprzyjaciela i szukać go w Niemieży — nie zdecydował się [2]).

Ogiński wysłany przez Wielhorskiego, zaraz po objęciu dowództwa, do Kościuszki z dokładnem sprawozdaniem o stanie sił zbrojnych na Litwie, bawił w Warszawie. Przybył do niej

---

jeden z zakonników (Костомаровъ. l. c. 804). P. N. Batiuszkow utrzymuje, że był nim Karmelita, ks. Celica. (Бѣлоруссія и Литва. С. Петерб. 1890. ст. 52.), co atoli, zważywszy na okoliczności, wśród których jakoby miała nastąpić śmierć Diejewa oraz na nieistniejące w martyrologium chrześcijańskiem imię »Celica« wydaje się być albo prostem zmyśleniem, albo przeinaczoną pogłoską. Mickiewicz i Kitowicz piszą, że Diejew postrzelony został przez nieznanego z nazwiska mieszczanina. Najprawdopodobniej zaś było tak, że Diejew zabity został w chwili, kiedy Hornowski, oficer artylerji, ustawiwszy armaty w ulicy Ostrobramskiej odpierał szturmujących Ostrobramę Rosjan. (Porówn. X. Wacław, kapucyn. »O cudownym obrazie N. Maryi P. Ostrobramskiej«. Kraków 1895, str. 26. 27). Diejew pochowany w Niemieży, gdzie wzniesiono mu pomnik, odrestaurowany przed kilku laty staraniem i kosztem generał-gubernatora Orżewskiego.

[2]) O oblężeniu Wilna, obronie miasta i odsieczy zdają dokładną sprawę: Józef Kociełł pełnomocnik Rady Naj. Narod. warszawskiej w W. Ks. Litewskiem w raporcie swoim z obozu pod Pawłowem (*Gazeta rządowa warszawska* nr. 16) i komendant Wilna Grabowski w raporcie swoim do Wielhorskiego z dnia 23 lipca (*Gazeta rządowa warszawska* nr. 42 i 43).

poseł nazajutrz po krwawych egzekucjach na Targowiczanach dokonanych. Kościuszko srogo zgromiwszy warszawskich jakobinów, stanął był w Pragskiej Woli o mil trzy od stolicy. Tam do niego pośpieszył Ogiński i długą miał z naczelnikiem rozmowę. W rezultacie kazał Kościuszko zapewnić Wielhorskiego, że pośle mu generała Mokronowskiego z korpusem 8 do 10.000 ludzi i artylerję. Z tą obietnicą wrócił Ogiński na Litwę, prosto do obozu Wielhorskiego w Woronowie. Udziału przeto w oblężeniu Wilna nie brał, zostając wciąż przy głównej Wielhorskiego kwaterze. Natomiast niebawem miał nowe otrzymać polecenie.

W ostatnich dniach lipca wysłał go Wielhorski z 50 ludźmi jazdy w powiat zawilejski dla zorganizowania tam zbrojnych oddziałów szlachty. Ogiński pociągnął przez Niemenczyn ku Święcianom, połączył się z powstańcami z powiatów zawilejskiego, brasławskiego i wiłkomirskiego pod generałami ziemiańskimi Zienkowiczem, Bielikowiczem i Morykonim i dotarł aż do granic Kurlandji. Mając już pod sobą około tysiąca jazdy i 1.500 ludzi piechoty, usiłował dobyć Dyneburga. Fortecy nie wziął, lecz część miasta spalił. Nie dokonawszy tedy dzieła, stanął w Dusiatach, gdzie otrzymał wiadomość o — zdobyciu Wilna.

Bezczynność bowiem Wielhorskiego w Wilnie, dała czas Rosjanom wzmocnić siły swoje w Niemieży. Generał Knorring ściągnął tam 18.000 wojska i gotował się do nowego na miasto ataku. Wielhorski wobec powszechnego nań szemrania obywatelstwa i wojska, pod pozorem ran dawniej otrzymanych — złożył dowództwo. Kościuszko niezwłocznie, dnia 5 sierpnia, dał ordynans generał-lejtnantowi Mokronowskiemu, aby zjechał do Wilna i objął komendę nad wojskiem litewskiem. Przewidywał naczelnik atak Rosjan i stanowczą rozprawę, bo pisał doń kilkakrotnie: »obowiązuję cię jechać jak najprędzej, aby przed zaczętą batalją stanąć w Wilnie«.

Tymczasem Mokronowski, o którym mówiono, że przewyższał wszystkich wodzów zdatnością, pomimo nalegań Kościuszki, na czas do Wilna nie przybył. Przybył tam tylko Chlewiński generał-lejtenant i objął komendę załogi.

We trzydzieści cztery godziny po przybyciu do Wilna Chlewińskiego, dnia 11 sierpnia o siódmej rano podstąpili Rosjanie pod miasto i rozpoczęli atak skierowany na pozycje Frankowskiego. Dwa bataljony kosynjerów pierzchły, 3 regiment został odcięty i zabrany, Azulewicz na czele swego 4 pułku tatarskiego poległ w czasie szarży, brygadjer Kossakowski i major Korsak daremnie usiłowali z kawalerją narodową odeprzeć nieprzyjaciela; nareszcie uderzenie na bagnety dwóch bataljonów rosyjskich na jeden (pierwszy) regiment, dokonało zniesienia całego prawego skrzydła polskiego. O godzinie dziesiątej nieprzyjaciel opanował już wszystkie góry dookoła miasta i sypał na nie ogień armatni do dziewiątej wieczór. Kazimierz Nestor Sapieha uprowadził ciężką artylerję za Zielony most i nietylko uratował działa, ale i baterję nieprzyjacielską do cofnięcia się zmusił. Oddział Jerzego Grabowskiego stał na Zarzeczu i Popławach zupełnie bezczynnie — tak niedołężnie kierował obroną Wilna Chlewiński. Gdy przedmieścia zostały zapalone przez nieprzyjaciela, delegowany od miasta Piotr Szulc przybył do generalicji z zapytaniem, czy możliwą jest dalsza obrona. Generałowie doradzali kapitulować. Kapitulowało też miasto dnia 12 sierpnia, a wojsko przeszedłszy rzekę, pociągnęło w dół Wilji pod Dukszty.

Odpowiedzialność za tak niezaszczytne poddanie miasta spada na Chlewińskiego. Sił do obrony było dosyć (dziesięć tysięcy wojska przeciw małoco przewyższającej liczbie Rosjan) żołnierze dobrze się bili, nie było tylko komu wydawać rozkazów.

Upadek Wilna położył kres powstaniu kościuszkowskiemu na Litwie. Trwało ono właściwie od 16 kwietnia do 12 sierpnia 1794 roku, czyli miesięcy cztery. Wojsko polskie musiało rozpocząć odwrót ku Grodnu i Warszawie. Do Grodna ściągnęli niebawem Jerzy Grabowski z wileńską komendą odwołanego Chlewińskiego, Paweł Grabowski, Wawrzecki, Mejen i Giedrojć. Dnia 30 września przybył do Grodna Kościuszko i całej tej armji liczącej 16.000 głów dowództwo oddał Mokronowskiemu.

Porwał się jeszcze zuchwale w 2.000 ludzi z pod Oran Stefan Grabowski i zapędził się w Mińskie przez Iwje, gdzie starł

się z oddziałem majora Demaitre'a, aż ku Dnieprowi. Kościuszko widział w tem »krok nieroztropny« i wysłał w ślad za Grabowskim kurjera, wzywając do odwrotu. Rozkaz nie doszedł i Grabowski pobity przez ks. Cycianowa pod Lubaniem (w okolicy Słucka) otoczony pod Rohaczewem dostał się do niewoli.

Ogiński, odstąpiwszy od Dyneburga, pociągnął ku Rownu, aby zobaczyć się z generałem Chlewińskim, który poddawszy Wilno, tam był się cofnął. Następnie zdawszy dowództwo nad swym oddziałem Morykoniemu, przybył dnia 18 sierpnia do Warszawy, dokąd ściągały się powoli wszystkie oddziały wojsk, które walczyły na Litwie.

Ogiński przybywszy do Warszawy, świadkiem był niedługo potem odstąpienia z pod jej okopów króla pruskiego i we dwa dni po oswobodzeniu stolicy od długiego i ciężkiego oblężenia jadł obiad z królem Stanisławem Augustem.

W jedenaście dni po bytności Kościuszki w Grodnie stoczoną została bitwa pod Maciejowicami, a 29 października usłyszała Warszawa pierwszy huk armat Suworowa. Dnia 9 listopada weszły do niej wojska rosyjskie. Dnia 14/25 listopada 1795 w Grodnie podpisał król Stanisław August akt abdykacji[1]), 14-go grudnia tegoż roku ogłoszony został manifest cesarzo-

[1]) »Będąc przekonani, że Nasze starania nie mogą więcej być pożytecznemi Ojczyźnie Naszej, po powstałym w niej nieszczęśliwym rozruchu, który ją pogrążył w teraźniejszą ruinę; uważając sobie dalej, że zamiary o przyszłym losie Polski, gwałtowną potrzebą okoliczności przymuszone, do których Najjaśniejsza Imperatorowa Jej Mość całej Rosji i drugie państwa pograniczne się udali, mogą jedynie zjednać pokój i bezpieczność spółziomkom Naszym, ktorych uszczęśliwienie było najmilszym zawsze objektem pieczołowitości Naszej, — dlatego z miłości ku powszechnemu pokoju, przedsięwzięliśmy obwieścić, co też obwieszczamy tym aktem jak najautentyczniej, że My dobrowolnie wyrzekamy się wszech Naszych praw, wszech posesyj i ich przynależności w pomienionych Państwach bez żadnego wyłączenia. Składamy ten uroczysty akt wyrzeczenia się Korony i rządów Polski w ręce Najjaśniejszej Imperatorowej Jej Mości całej Rosji dobrowolnie i z tą samą prostoszczerością, która kierowała konduitą całego życia Naszego. Zstępując z Tronu wypełniamy ostatnią powinność dostojeństwa królewskiego....«

wej Katarzyny przyłączający do imperjum rosyjskiego województwa i powiaty byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego [1]).

---

[1]) »My Katarzyna Wtóra z Bożej łaski Imperatorowa i Samowładnąca Wszech Rosji — Moskiewska, Kijowska, Włodzimirska, Nowogrodzka, Carowa Kazańska, Carowa Astrachańska, Carowa Sibirska, Carowa Chersonezu Taurykiego; pani Pskowska i wielka księżna Smoleńska, Litewska, Wołyńska i Podolska; księżna Estlandzka, Inflantska, Kurlandji i Semigalji, Żmudzka, Korelska, Twerska, Juhorska, Permska, Wiatska, Bułgarska i innych; pani i wielka księżna Nowogrodzka, ziem Nizowskich, Czernihowska, Rezańska, Połocka, Rostowska, Jarosławska, Białojezierska, Udorska, Obdorska, Kondyjska, Witebska, Mścisławska i całej północnej strony rządzicielka i pani, Iwerskich ziemi, Kartalińskich i Gruzińskich carów i Kabardyńskich ziemi, Czerkaskich i Górskich książąt i innych dziedziczna pani i władczyni.

Nam uprzejmie miłym poddanym Wielkiego Księstwa Litewskiego, duchowieństwu, stanowi rycerskiemu i wszystkim miast i ziemi obywatelom.

Przyłączywszy na wieczne czasy do imperjum Naszego kraje Wielkiego Księstwa Litewskiego według niżej opisanej linji a mianowicie: zaczynając od granicy gubernji Wołyńskiej w dół po brzegu rzeki Bugu do Brześcia Litewskiego i śledząc dalej bieg tejże rzeki do granicy Podlaskiej, potem rozciągając się po granicach województwa Brzeskiego i Nowogródzkiego do Niemna rzeki naprzeciw Grodna, skąd idąc dalej w dół tą rzeką do miejsca, gdzie prawy brzeg onej wchodzi w kraje pruskie, a nakoniec śledząc po starej granicy królestwa Pruskiego w tej stronie do Połongi i do morza Baltyckiego tym sposobem, iż wszystkie miasta, ziemie i powiaty znajdujące się w tej linji na zawsze do berła rosyjskiego należeć, mieszkańce zaś tych ziem wszelkiej kondycji, płci i wieku w wiecznem onemu zostawać mają poddaństwie.

Poleciliśmy naszemu generałowi gubernatorowi litewskiemu księciu Repninowi, przyjąć od każdej kondycji obywatelów pomienionych ziem na wieczne nam poddaństwo i wierność przysięgę. Zatem przystępując do wprowadzenia rządu według ustaw naszych, któremi wszystkie gubernje imperjum naszego rządzą się, ma przedstawić Nam te wszystkie rozporządzenia, które ku pomyślności onych niezawodnie służyć mogą. Obwieszczając was, miłych i wiernych naszych poddanych, o takowem na wieczne czasy nieodzownie potwierdzonym położeniu waszem, potomków waszych, zaręczamy oraz Imperatorskiem naszem słowem, za Nas i sukcesorów Naszych, iż nietylko wolne wyznanie wiary przodków waszych i własność, prawnie każdemu należna, w całości wam zachowane będą, ale nadto, że od tego czasu każdego stanu mieszkańcy pomienionych krajów używać będą tych wszystkich praw, wolności i prerogatyw jakowych używają dawni rosyjscy poddani z łaski przodków Naszych i Naszej. Na ostatek jesteśmy pewni, że mając tyle dowodów pieczołowitości Naszej o dobro wasze, zachowaniem nienaruszenie Nam i sukcesorom Naszym wierności, a gorliwością ku pożytkowi i służbie państwa Naszego będziecie usiłować zasługiwać na się ciągłą dla siebie monarchiczną

Książę Mikołaj Repnin mianowany został pierwszym generał-gubernatorem Litwy [1]).

Ogiński tymczasem przebywał w majętności swojej Sokołowie na drodze z Grodna do Warszawy, a przed samym Warszawy upadkiem w obozie Giedrojcia pod Tarczynem. Dowiedziawszy się tam o wzięciu stolicy, przyłącza się do korpusu Dąbrowskiego i przechodzi z nim razem granicę. Pod przybranem nazwiskiem Michałowskiego jest w Wiedniu, a w połowie grudnia w Wenecji, gdzie zgromadzili się: Piotr Potocki były ambasador w Konstantynopolu, Stanisław Sołtyk, Karol Prozor i wielu innych Polaków.

Całe to koło wychodźców znalazło opiekę u rezydującego podówczas w Wenecji ministra francuzkiego Lallemanda. Gdzież bowiem było szukać oparcia i pomocy jeżeli nie u Francyi ówczesnej! Armje republikańskie rozbiły połączonych nieprzyjaciół w dwudziestu dziewięciu bitwach, opanowały pięćdziesiąt dwa miasta. Dnia 5 kwietnia 1795 r. stanął między Francją a Prusami pokój w Bazylei.

Patryjoci polscy zgromadzeni w Paryżu wzywają Ogińskiego, aby jechał do Konstantynopola w charakterze niejako posła i pełnomocnika emigracji dla popierania tamże interesów świeżo powstałej »sprawy polskiej«. Ogiński propozycję przyjął. Przed odjazdem z Wenecji dla zrealizowania jakich takich funduszów, wysłał zaufanego człowieka do Polski. Ten przywiózł mu do Wenecji wiadomość, że wszystkie majątki byłego podskarbiego za udział w Kościuszkowskiej insurrekcji skonfiskowane i że powrót do kraju jest mu wzbroniony na zawsze.

Naszą uprzejmość. Dan w St. Petersburgu 14 Octobris roku od narodzenia Chrystusa Pana 1795. Panowania Naszego Wszech Rosji 34go, a w Tauryi 14go. — Na oryginale własną ręką Jej Imperatorskiej Mości podpisano: *Katarzyna*.

[1]) Generał Knorring zajął w sekwestr Oszmianę 8 września 1784 i trzymał ją do 8 marca 1795 pobierając wszystkie starostwa intraty. Rząd rosyjski zdjął ów sekwestr i starostwo uwolnił od podatków przypadających na czas gospodarki generała.

»Znalazłem się przez to — pisze Ogiński — pozbawionym rocznego dochodu około miljona złotych polskich i wszelkiej własności tak ruchomej jak nieruchomej; mój wysłaniec wręczył mi dwa tysiące dukatów w złocie, które stanowiły ostatni gotowy fundusz, jaki mi pozostał z całego mego majątku«.

Przez Neapol, gdzie o mało go nie przyaresztowali szpiegowie rosyjscy, i przez Smyrnę udał się Ogiński do Konstantynopola. Wytrwał tam na trudnem i niezwykłem stanowisku swojem przez miesięcy dziewięć, nie opuszczając jednocześnie żadnej sposobności kołatania do wspaniałomyślnych uczuć wybijającego się właśnie na widownię świata Napoleona Bonaparte. Pod przybranem nazwiskiem kupca francuzkiego Martin'a udaje się do Bukaresztu dla zawiązania stosunków z rezydującymi tam dyplomatami francuzkimi, do Galicji dla zetknięcia się z tamtejszą szlachtą, do Drezna dla skomunikowania się z przebywającymi tam Polakami, do Berlina, do Hamburga, do Brukselli, wreszcie do Paryża, gdzie pod własnem już nazwiskiem staje 2 lutego 1797 r. i zdaje sprawę z dwuletniej swej czynności ziomkom swoim. Na naradach tam odbytych postanowiono poprzeć gorliwie sprawę legjonów polskich; Ogiński zawiedziony tylokrotnie pustemi obietnicami tylu rządów i tylu ludzi, przystał skwapliwie do tych planów, pokładając w nich wielkie nadzieje.

Tymczasem Bonaparte podbiwszy Włochy, utworzywszy dwie rzeczypospolite, rzuciwszy statki francuzkie na morze Śródziemne i na Adrjatyk, przesławszy do Francji 20.000.000 kontrybucji włoskiej i niezliczoną mnogość arcydzieł sztuki, przybył do Paryża 6 grudnia tegoż roku i zamieszkał skromnie w małym domku przy ulicy Chantereine. Poznał się z nim Ogiński na obiedzie u pewnych państwa, gdzie zgromadzały się wszystkie ówczesne paryzkie znakomitości. Po obiedzie proszono Ogińskiego aby zagrał marsza ułożonego przezeń dla legjonów polskich. Bonaparte raczył łaskawie wysłuchać i wziął asumpt do łaskawego wychwalania waleczności Polaków. Ale na tem też i poprzestał. Natomiast Talleyrand, z którym się też Ogiński zapoznał, był i wielomówniejszym i szczerszym. Oświadczył wręcz, że rząd francuzki nie myśli wcale zaprzątać sobie w obecnej

chwili głowy Polską, a samemu Ogińskiemu radził starać się o powrót do Rosji aby majątki skonfiskowane odzyskać. Usłuchał tej rady Ogiński, doszedł do przekonania, że sprawie, której służy, w niczem już za granicą pomocnym być nie może, zaprzestał wszelkiej korespondencji, którąby go skompromitować mogła i wiosną następnego 1798 r. wyjechał z Paryża.

Pierwszym jego etapem był Hamburg. Tam najłatwiej mu było zbliżyć się do rządu pruskiego, od którego spodziewał się instancji i protekcji. Istotnie, szwagier króla pruskiego ks. Wilhelm Oranji, późniejszy król holenderski, utorował drogę Ogińskiemu do króla pruskiego. A król pruski nietylko że przyjął go nader uprzejmie w Berlinie, ale nawet wstawił się za nim do cesarza Pawła. Cesarz atoli odmówił wręcz prośbie byłego agenta emigracyjnego w Konstantynopolu i w Paryżu; Rosja była dla Ogińskiego niedostępną. Król pruski, chcąc osłodzić Ogińskiemu wygnanie, pozwolił mu mieszkać gdzie zechce w granicach swojego państwa. Wstąpił tymczasem na tron cesarz Aleksander I, a przy boku jego znalazł się ks. Adam Czartoryski. Za jego instancją otrzymał nareszcie ks. Michał Kleofas pozwolenie wrócenia do kraju; złożył przysięgę na wierność w Grodnie i 5 lutego 1802 r. przybył do Petersburga.

Od tej daty staje się ks. Ogiński gorliwym stronnikiem cesarza Aleksandra, zyskuje nietylko jego łaskę ale i zaufanie, ma przystęp nietylko do osoby monarchy ale i do jego bacznej uwagi, korzysta z tego aby raz po raz pośredniczyć pomiędzy szlachtą litewską a cesarzem, aby ugruntować na Litwie wiarę w najlepsze dla kraju zamiary pogromcy Napoleona, wypadki roku 1812 przeżywa w Petersburgu, zostaje senatorem państwa rosyjskiego, osobistością przy dworze petersburskim jeżeli nie wpływową, to w każdym razie znaczącą — aż wreszcie w 1815, po zapadnięciu uchwał kongresu wiedeńskiego, znużony życiem czynnem i burzliwem, a w znacznej mierze zniechęcony i rozczarowany, usuwa się zupełnie z szerszej widowni i osiada na stałe w wiejskiem zaciszu Zalesia.

Takim był przebieg politycznego i społecznego zawodu ks. Michała Kleofasa. Dzieje fortuny jego niemniej, być może, niezwykłe i ciekawe.

Przyszły senator, otrzymawszy w domu wychowanie i troskliwe i gruntowne, wziął jednak po ojcu względnie bardzo nieduże dziedzictwo, dające mu nie więcej nad 50.000 złp. rocznego dochodu. A życie prowadzić musiał wystawne. W Warszawie, zwłaszcza po ożenieniu się z Izabelą Lasocką kasztelanką gostyńską, na okazałość domowi Ogińskich przystojną łożyć musiał więcej, niż mu intraty majątkowe przynosiły. Kosztowne pojazdy, cugi koni, asystencja koniuszego na dzielnym koniu przy karecie zawsze sześciokonnej, utrzymywanie kilku szlachetnej młodzieży oraz licznego dworu, wkrótce potem wybieranie się na posła do Holandji, zakupywanie w Warszawie pojazdów do podróży, a w samej Hadze mebli i kobierców do przepychu służących, kosztowne na poselstwie życie — wszystko to wymagało wielu wydatków i majątki nie nazbyt intratne znacznie obciążyło. Dla poratowania własnych interesów oraz interesów brata swego przyrodniego, Prota Potockiego wojewody kijowskiego, zaciągnął ks. Ogiński w Hadze pożyczkę 200.000, pożyczkę której książę nigdy nie spłacił, a którą pokrył dopiero rząd rosyjski, wziąwszy pod sekwestr jego dobra.

Żył atoli podówczas bezżenny i zniedołężniały rodzony stryj Franciszek Ksawery kuchmistrz litewski, otaczający się dziwaczną etykietą w swojem »hrabstwie« Mołodeczańskiem, a którego dobrami zarządzał jak swoją własnością, nie komunikując się nawet wcale ze stryjem, domniemany spadkobierca młody miecznik litewski. Spadkobierstwo to należało sobie zabezpieczyć. Nastąpił pierwszy rozbiór kraju i białoruskie dobra księcia kuchmistrza znalazły się w dzielnicach przez Imperatorowę Katarzynę zajętych. Ks. Michał Kleofas chcąc, na wszelki wypadek, zapewnić sobie z góry legalne na Białej Rusi stanowisko, w początkowych zaraz miesiącach swojego w Hadze pobytu, będąc posłem Rzeczypospolitej polskiej, tamże w Hadze wykonał przysięgę na wierność i poddaństwo Imperatorowej



rosyjskiej w ręce Kaliczewa ówczesnego rosyjskiego ambasadora przy holenderskim dworze [1]).

Gdy się to dzieje inny stryj, ze stryjecznych, ks. Michała Kleofasa, książę Michał Kazimierz Ogiński hetman wielki litewski, chcąc się pozbyć na starość kłopotów przedał wszystkie swoje dobra wraz z długami na nich leżącemi — synowcowi swemu. Dobra to były znaczne; ceniono je 14,000.000 złp.; przedane zostały za 12,000.000, z których hetman ustąpił miljon, a zaś długów było na tych majątkach 8,000.000. Na pozór interes nie świetnym się wydawał, jedyną jego dobrą stroną było to, że ks. Michał Kleofas księciu Michałowi Kazimierzowi — nie zapłacił ani grosza gotowemi pieniędzmi. Wziął dobra i długi, a na resztę, co pozostała od długów, wydał hetmanowi obligi. Takim rzeczy trybem stanął młody ks. miecznik na czele wielkich obrotów interesowych nie wydawszy gotowizny.

Nastała Targowica i, jak się rzekło wyżej, ordynans konfederacki położył sekwestr na wszystkie dziedziczne i nowo nabyte majętności przyszłego podskarbiego. Po kilku miesiącach Ogiński wrócił wprawdzie do swoich posiadłości, ale przygoda ta kosztowała go bez mała 2,000.000 złp. Była to pierwsza klęska, wstęp do dalszych niepowodzeń. Wkrótce runęły bankierskie domy Kabrego, Teppera i Prota Potockiego, z któremi w stosunkach był Ogiński; kredyt ustał, przykróciły się intraty, każdy kredytor śpieszył upomnieć się o swoją należność, majątki dawały najwyżej pięć od sta, a od długów trzeba było płacić siedem i więcej procentów. W dalszej kolei nastąpił ostatni podział kraju na sejmie Grodzieńskim, który jeśli każdemu z obywateli dał się dotkliwie uczuć to tembardziej temu, który mając rozproszone po kraju majątki, trzema udzielnemi zajęty został kor-

[1]) Nielubowicz od 1788 r. sekretarz do partykularnych interesów ks. Michała Kleofasa Ogińskiego, który jeździł z nim do Holandji jako adjunkt legacji, a w następstwie był sekretarzem komisji skarbowej W. Ks. Lit., skreślił w 1830 r.: »Kilka uwag nad dziełem pod tytułem *Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais*, czyli dopełnienie niektórych okoliczności nie pomieszczonych przez autora a niektórych sprostowanie, przez naocznego i nieodstępnego świadka od roku 1788 do końca roku 1793«. — Drukował je »Przyjaciel Ludu« 1844. Nr. 1, z dnia 6 lipca, str. 7 i następ.

donami: rosyjskim, austrjackim i pruskim. Komunikacja między dobrami ustała, utrudniony został sposób wybierania i przesyłania intrat, trudną i ambarasowną było rzeczą ulegać jednocześnie kilku władzom, kilku prawodawstwom, wreszcie wartość majątków upadła. Ogiński przedawał śpiesznie wsie i folwarki i płacił długi. Interesa były złe, ale fortuna duża; w skład dóbr wieczystych księcia wchodziły: Ciecierzyn, Illja, Raków, Czarna, Iwje, Indura, Opol, Zapole i inne, pałace dwa w Wilnie, w Grodnie, w Warszawie, młyny po miastach i ogrody, dożywotnie starostwa, oprócz płotelskiego, cztery, stada, obory i sprzęty po majątkach itd. itd., tak iż ogólną wartość całej nieruchomości i ruchomości szacowano mniej więcej na 25,000.000 złp. W ślad po oddaleniu się byłego adherenta Kościuszki za granice kraju, przy końcu 1795 r. cała ta majętność księcia uległa konfiskacie.

Była to druga klęska, której kres położył dopiero w 1802 r. najmiłościwszy ukaz cesarski pozwalający ks. Ogińskiemu na powrót do kraju oraz na zajęcie się uregulowaniem — długów, własnych, hetmana i kuchmistrza Ogińskiego, którego dóbr i interesów administratorem był książę emigrant. Zmasowano wszystkie długi, kredytorowie odstąpili po kilkadziesiąt procentów, wyznaczona komisja już miała utwierdzić ostateczną komplanację — gdy wybuchła wojna 1812 r. przykrócając bieg wszystkich jurydycznych czynności. Czasu rozlania się po kraju owej plagi niesłychanej, wypływający już jako tako na wierzch stan majątkowych interesów Ogińskiego, znowu runął w przepaść. Ustała wojna; senat jął rozpatrywać w 1815 r. całą sprawę i znalazłszy fatalny deficyt kredytorów wskutek znowu narosłych długów, na wszystkie majątki senatora Ogińskiego, dziedziczne i nabyte, położył sekwestr.

Z tego trzeciego kataklizmu podźwignął fortunę Ogińskiego raz jeszcze cesarz Aleksander. Ukaz wydany 23 czerwca 1816 r. zawyrokował, że »byt polityczny byłego podskarbiego, teraz senatora, Ogińskiego w dwojakim względzie uważany być powinien: naprzód jako człowieka zupełnie z ojczyzny usuniętego i uważanego w ówczesnych krajowych wypadkach za winnego, a zatem wyzutego bez powrotu ze wszystkich majątków, jednem

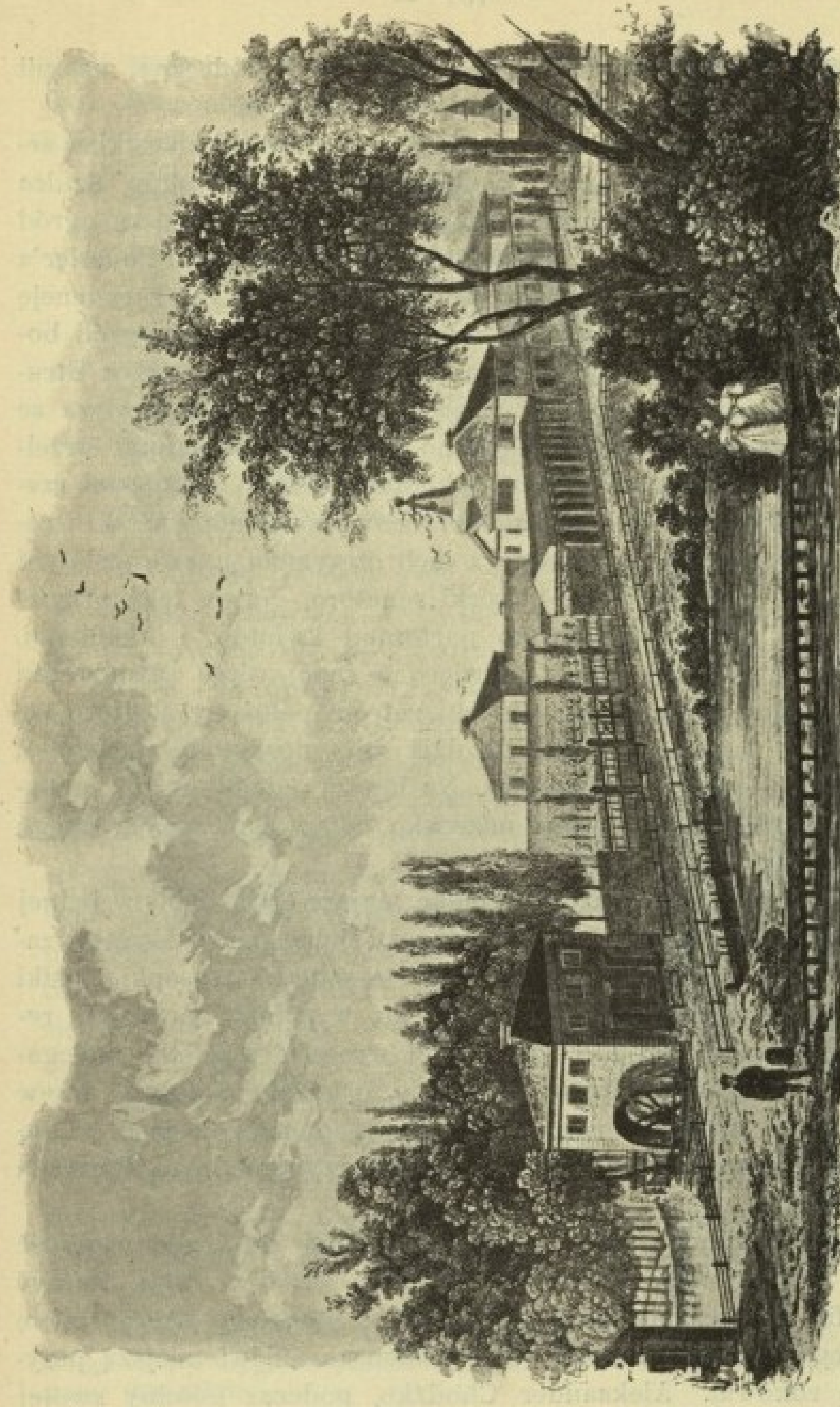
słowem: politycznie umarłego. Od tego momentu wszystkie do niego pretensje powinne być zaspokojone z ogólnej masy jego ówczesnych majątków, skonfiskowanych na rzecz skarbu. W drugim względzie, byt polityczny Ogińskiego zaczyna się od dnia kiedy w 1802 r. otrzymał pozwolenie wrócenia do Rosji i odtąd należy go uważać za nowo przywróconego członka towarzystwu; zatem Ogiński żadnemi nowo nabytemi po 1802 r. majątkami nie powinien odpowiadać za długi zaciągnięte przed oddaleniem się z kraju«.

Senator Ogiński tą łaską monarszą jakby na nowo odrodzony, spokojność nad największe przekładając bogactwa, bez żadnych pobudek obowiązku, lecz samą chrześcijańską wiedziony zasadą, nie chcąc zasmucać swoich kredytorów, zrzekł się dobrowolnie na ich rzecz dóbr Warszawką zwanych. Zaledwie jednak senator, oswobodziwszy w ten sposób pozostały swój majątek od wszelkich pretensyj, wyjechał za granicę, wystąpili z pozwami kredytorowie jego zagraniczni; zatrwożeni tą gwałtowną akcją siedzący dotąd cicho kredytorowie krajowi też podnieśli głowę — i przyszło do tego, że w 1824 r. sam książę Ogiński oddał na ich satysfakcję wszelki swój majątek, hrabstwo zaleskie, hrabstwo hanutskie, hrabstwo mołodeczańskie, hrabstwo białynickie (w gub. mohylewskiej), pałac w Wilnie przy ulicy Rudnickiej, rozmaite sumy jemu należne oraz wszelką ruchomość znajdującą się po dobrach i folwarkach [1]).

Rozumie się, że kredytorowie nie omieszkali skorzystać z danej im sposobności oraz woli i silnie szarpnęli piękną senatora fortunę, dostatecznie już nadwątloną temi nieustannemi losu przeciwnościami.

Senator Ogiński rezydował stale od 1802 r. w Zalesiu. Jak się rzekło wyżej, Zalesie po śmierci wojewody trockiego Tadeusza Ogińskiego dostało się z podziału familijnego synowi Franciszkowi Ksaweremu, ostaniemu kuchmistrzowi litewskiemu, który,

[1]) »Głos ze strony JO. księcia Michała z Kozielska Ogińskiego, Taynego Sowietnika, Senatora państwa etc. w sprawie konkursowej«. Druk. 1827.



Dwór w Zalesiu.

Rysowany z natury przez Leonarda Chodźkę w 1822 roku.

w 1802 przeniósłszy rezydencję swoją do Mołodeczna, ustąpił Zalesie synowcowi swemu Michałowi Kleofasowi.

Stał tam stary pałac z obszernym ogrodem francuzkim; senator wzniósł pałac nowy według planów i rysunków Szulca profesora architektury przy uniwersytecie wileńskim, a ogród przekształcił w angielski, ozdobiony altanami, pomysłu Poussier'a wileńskiego architekta. Przez lat dwadzieścia książę rezydencję swoją upiększał i przystrajał; założono zwierzyniec i ogród botaniczny obfity w rośliny najrzadsze, dostarczane przez Strumiłłę i księdza Jundziłła z Wilna, a przez hr. Chreptowicza ze szczorsowskich sadów; pobudowano oranżerje, trejbhauzy, strzelnice; po prześlicznym parku, oblanym dwiema niedużemi rzeczkami Bobrynką i Rudziczą, rozrzucono malownicze kioski i romantyczne »świątynie«; jedna z nich otrzymała nazwę świątyni Amelji na cześć najstarszej córki senatora. Nawet łąki, przylegające do parku, upiększono parterami kwiatów i klombami, a jeden z tych klombów poświęcono innej córce gospodarza domu Emmie. W zacisznej ogrodu ustroni położony został duży kamień z napisem na nim, do dziś dnia doskonale znacznym: »Pamięci Tadeusza Kościuszki«. Na innym pamiątkowym kamieniu rozkazał senator wyryć nazwisko byłego nauczyciela swego Jana Rolay.

Młyn wodny, oranżerje i pałac, stojące obok siebie w jednej linji 530 stóp długiej, miały na wprost siebie parku skręty i zakręty, klomby drzew, kwiatów kobierce, sztuczne wysepki, mostki konstrukcji misternej; kaplica stała tuż w pobliżu na skraju rezydencjonalnych zabudowań. Drogi wreszcie wszystkie zbiegające się do Zalesia, proste i szerokie, ocieniały pięknych drzew szpalery, a u pocztowego traktu wzniesiono na tle lasu, w guście klasycznego odrodzenia, rzymską, przypominającą Panteon, świątynię.

Dziś jeszcze odczuć nietrudno wdzięk ów i malowniczość ową, któremi senator Ogiński wiejską siedzibę swoją otoczyć potrafił. To też nie dziw, że w 1821 r. natchnęło Zalesie poetę i to tego, któremu twórca Pana Tadeusza najświetniejszą przyszłość rokował. Aleksander Chodźko, podczas gościny swojej

u ks. Michała, napisał na wzór »Zofjówki« Trębeckiego i »Puław« Woronicza długi wiersz wysławiający zachwycającą piękność Zalesia:

> Czemuż mię skrzydło wieszcza Tulczynu nie wzniesie?
> Niem wysoki, prawnukom posłałbym Zalesie,
> A czując że się w piersi ogień ducha nieci,
> Tu! — bym wołał — malarze, tu, bieżcie poeci!
> I ty, nieczuły ludzie co cię gnuśność tuczy,
> Tu, patrz tylko, Zalesie czucia cię douczy;
> Patrz, pokochaj naturę, jak ten ją polubił,
> Co smak czysty nauce wieczyście poślubił...
> Idę, wracam, znów idę wdziękiem odurzony,
> Nie wiem w które korzystniej zapuścić się strony:
> Wszędzie razem być żądam, wszystko widzieć razem,
> Tutaj wdzięk z wdziękiem walczy — tam obraz z obrazem... [1])

W Zalesiu, pośród swej rodziny rozpoczął książę zawód prywatnego człowieka, rozwinął życie kosztowne, wspaniałe, jednem słowem całą gębą pańską egzystencję. Odtąd ludno było w Zalesiu, bo oprócz licznych dworzan i rezydentów, oprócz blizkich sąsiadów Zalesie odwiedzających, wkrótce po kongresie wiedeńskim, kiedy stan polityczny kraju całkiem nowe przybrał formy i do nowego życia powołanym został, książę zrazu utrzymywał bezprzestannie stosunki z Petersburgiem za pośrednictwem feldjegrów, przewożących mu korespondencje. Zalesie stało się jedynem ogniskiem narad, nowem źródłem wiadomości publicznych; wszyscy ludzie stanu, znakomitsi obywatele z Korony i z Litwy, gorliwi o dobro kraju, na przemian do Zalesia się zjeżdżali, księcia okrążali i na dworze jego uprzejmie podejmowani, nieraz po kilka tygodni gościli.

Książę raz zamieszkawszy na wsi, życie swoje rozdzielił na równo: pomiędzy sprawy publiczne, pomiędzy zatrudnienia naukowe i przyjemną rozrywkę, którą dla niego szczególniej stanowiła muzyka; namiętnie ją lubił i sam był artystą w wykonaniu i mistrzem w kompozycji, jak tego zostawił nam dowody;

[1]) Przytacza ów poemat w przekładzie francuskim Krystyna Ostrowskiego oraz w oryginale polskim Leonard Chodźko w *La Pologne pittoresque*. Paryż 1836—1837.

stąd też dzień każdy, podzielony na części, jednostajnie upływał. Ranek schodził na poważnych naradach z przybyłymi znamienitszymi gośćmi, na ułatwianiu interesów, rozlicznych korespondencyj, lub na pisaniu albo dyktowaniu pamiętników. O godzinie pierwszej wszyscy zbierali się na śniadanie, po którem podawano liczne powozy z rozmaitym zaprzęgiem, mnóstwo posiodłanych jezdnych koni — całe towarzystwo dam i mężczyzn wybierało sobie dowoli miejsce bądź w pojazdach, bądź na dzielnych wierzchowcach i tu się rozpoczynał spacer. Gdy położenie miejsca, płaskie i piaszczyste, nie odpowiadało celowi i monotonnym spacer czyniło, książę, pełen pomysłów i gustu, według planu przez siebie skreślonego, rozkazał powysadzać drzewami rozliczne drogi i kręgi, dzisiaj jeszcze w całości zachowane, doprowadzone od rezydencji aż do Wilji, bo brzegi tej rzeki były zawsze ulubionym celem tego spaceru; cały karawan goszczących w Zalesiu panów, krzyżujących się w różnym kierunku po owych alejach, kilkakrotnie wyjeżdżał na brzegi Wilji i jej pięknością się lubował. Parę godzin zwykle trwała ta zabawa, poczem, gdy wrócono do pałacu, rozpoczynała się najczęściej muzyka: wykonywano zwykle kwartety lub nowe jakieś kompozycje, bo tych transporty bezustannie z zagranicy do Zalesia przychodziły. Sam książę grywał zwykle pierwsze skrzypce; Escudero, hiszpan rodem, dzielny bardzo skrzypek, którego grę znano w Wilnie, gdzie się niejednokrotnie z koncertami popisywał, pensyonowany przez księcia, sekund mu grywał. Wiolonczelę trzymał stary radca stanu Kozłowski, artysta, który przez lat wiele na dworze cesarskim w Petersburgu będąc nauczycielem sióstr panującego monarchy, gdy swój obowiązek tam zakończył, zaszczycony stopniem radcy stanu, ozdobiony krzyżami i zaopatrzony pensją emerytalną, przeniósł się był na mieszkanie do księcia, którego uczył muzyki w młodości. Czasem znowuż na przemianę nauczyciel muzyki młodych księżniczek włoch Paliani, śpiewał przy fortepjanie włoskie arje lub z oper recitativa. Goście robili co im się podobało; przymusu nie było w niczem; kto lubił muzykę, ten jej słuchał; kto rysunek lubił, ten przerzucał licznie porozkładane albumy; gazety



Senator Michał Kleofas Ogiński.
Według obrazu znajdującego się w sali posiedzeń wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności.

rozmaite czytał, kogo polityka lub rzeczy polityczne zajmowały; kto nareszcie chciał godzinę popróżnować, ten się po ogrodzie przechadzał lub w swoim apartamencie odpoczywał. Podany obiad wszystkich za jednym stołem gromadził; znowu poszła ogólna rozmowa, koleją wytwornych półmisków chwilowo przerywana i skrapiana kosztownem winem.

Zacytujemy tutaj, znajomy wszystkim w owej dacie, jeden z wyskoków gastronomicznych księcia, a zaświadczy on, jak na tym dworze nieżałowano żadnych wydatków na przyjemności życia. Gdy raz ktoś z obecnych gości siedzący u stołu opowiadał, iż jadł gdzieś zagranicą nadzwyczaj smaczny pasztet sztrasburgski na ciepło podany, — książę na trzynasty dzień zaprosił obecnych gości z Wilna do Zalesia na podobny pasztet, i wnet wysłanym został do Sztrasburga feldjeger z rozkazem, aby na dzień naznaczony na godzinę obiadową przywiózł do Zalesia ów pasztet ciepły. Zebrali się goście zaproszeni, wybiła godzina obiadu — feldjeger wysłany nie wrócił jeszcze. Darmo książę niespokojny i nieukontentowany, co chwila do okna się zbliżał i przez nie wyglądał; feldjegera jak nie widać, tak nie widać było; sztuka się nie udała; goście przybyli, przez księcia przeproszeni, zasiedli do stołu i obiad się rozpoczął. Lecz któż opisze radość gospodarza, kiedy mu wśród obiadu doniesiono, iż feldjeger ze Sztrasburga przyleciał i na gorąco dowieziony pasztet postawiono na stole. Radość nastała ogólna; wszyscy go kosztowali, przez chwilę smak jego pochwalali — i na tem się zakończyła admiracja dla specjału, który księcia niepospolite jakieś pieniądze kosztować musiał.

Książę Michał Ogiński pełen nauki i talentów, postaci okazałej, człowiek maniery pańskiej, gładkiej wymowy i słodkiego ujęcia, posiadał bogaty zapas tych darów, które człowieka przyjemnym w towarzystwie czynią. Kobiety na świecie za nim szalały i on się w nich wiecznie kochał. Utwory jego muzyczne pełne są tego uczucia. Znane są wszystkim polonezy kompozycji jego, pełne rzewnego śpiewu i smętnej melancholji. Polonezy te urodziły się w Zalesiu, niewiadomo czyli na tle słodkich rozmyślań o przeszłości, czy na motywach nowych jakichś

uczuć, bo jak przedtem, tak i potem sercu książęcemu na nich nie zbywało. Lubił książę Ogiński niewypowiedzianie, kiedy o nim z tego powodu jakąś niezwykłą bajeczkę zmyślono i w kurs puszczono; śmiał się on razu pewnego do rozpuku i nie mógł się dość nacieszyć, gdy mu niespodzianie z poczty zagranicznej podano jeden z polonezów jego, sztychowany zagranicą, z rysunkiem, przedstawiającym księcia Ogińskiego pod piękną brzozą w łeb sobie strzelającego. Gdy się kompozycja tego tak rzewnego poloneza jego pokazała, zmyśloną i zastosowaną została do niego tradycja, iż książę Michał Ogiński, gdy go napisał i całą tęsknotę rozkochanego serca w nim wylał — w łeb sobie strzelił. Stosownie do tej bajki, nie wiedzieć przez kogo wymyślonej, którą nawet ówczesne gazety zagraniczne powtórzyły, wyrysowano winietę i do niej, jako ostatni śpiew zrozpaczonego kochanka, ów polonez wysztychowano. Później, gdy książę wyjeżdżając do Włoch na mieszkanie przez Drezno przejeżdżał i w tej stolicy chwilowo się zatrzymał, zaproszonym został przez jednego z ambasadorów na obiad. Wśród obiadu rozmowa się wszczęła właśnie o tym polonezie i o owej przyplątanej doń anegdocie; śmiano się ogólnie, jeden tylko Anglik, z wysokich gości tam zaproszonych, całkiem nie podzielając tego żartu, ze zwykłą temu narodowi powagą objawił, iż książę, jako gentleman, dla zadośćuczynienia publicznie ogłoszonej wiadomości, powinien był sobie w łeb strzelić koniecznie [1]).

W pisaniu pamiętników pomagał księciu w charakterze sekretarza od 1819 r. Leonard Chodźko, który w późniejszym czasie osiadłszy w Paryżu wsławił się wydaniem niejednego cennego i pięknego dzieła. Jednocześnie miał przy sobie książę młodzieńca ze szkół mołodeczańskich wyszłego, Juljana Moszyńskiego, któremu przepisywanie i porządkowanie notat swych powierzał. Został następnie Moszyński wziętym lekarzem w Wilnie. Pamiętniki księcia, powołane swojego czasu do szerokiego rozgłosu, wyszły z druku w języku francuskim w Paryżu pod tytułem: *Memoires sur la Pologne et les Polonais* (1826—1827) i obejmują

[1]) Konstanty hr. Tyszkiewicz. »Wilja i jej brzegi«.

okres wspomnień księcia od 1782 do 1815 roku. Tłumaczono je niejednokrotnie na język niemiecki i polski. Oprócz pracy nad pamiętnikami, zajmował się gorliwie Michał Kleofas Ogiński szkołami, które założył w Mołodecznie oddawszy je pod zarząd ks. Trynitarzów; wspierał gorliwie młodzież uniwersytecką wileńską i był jednym z założycieli Towarzystwa dobroczynności w Wilnie. Cesarz Aleksander nadał mu godność tajnego radcy i senatora państwa rosyjskiego.

W 1822 ks. Ogiński rozporządziwszy wszelką majętnością swoją, warując tylko sobie niedużą stosunkowo roczną rentę, ulubione Zalesie i Litwę opuścił na zawsze. Wyjechał za granicę. W tej podróży towarzyszył mu przez czas pewien Leonard Chodźko i został w Paryżu podczas gdy książę senator do Włoch podążył.

Książę Michał Kleofas do dwakroć wstępował w związki małżeńskie. Najprzód żonaty był z Izabellą Lasocką, córką Antoniego wojewody ciechanowieckiego, i rozwiódł się z nią w 1802 aby poślubić Marję de Neri, wdowę po Kajetanie Nagurskim. Senatorowa, de Neri z domu, pozostała po odjeździe męża w Zalesiu, a gdy senator życie zakończył we Florencji 18 listopada 1833 r. jeszcze przez lat blizko dwadzieścia (umarła w 1851 r.) zarządzała z Zalesia całą fortuną ś. p. męża i podrastających synów.

Za czasów senatorowej splendor Zalesia już gasnąć poczynał. Synowie Michała Kleofasa z Lasockiej urodzeni: Tadeusz, poślubiwszy baronównę Rönne, umarł w 1844 r.; Franciszek Ksawery, ożeniony z siostrą bratowej, zmarł w młodym wieku w 1837 w Petersburgu. Córki powychodziły za mąż: Amelja oddała swą rękę Karolowi hr. Załuskiemu marszałkowi upitskiemu; Emma wyszła za mąż za Hipolita hr. Brzostowskiego; Ida poślubiła Adolfa Piottucha-Kublickiego. W Zalesiu przy matce bawił tylko stale syn *Ireneusz*, urodzony w 1808 we Florencji. Ten dla uczczenia lub ubawienia senatorowej wznawiał jeszcze od czasu do czasu dawniejsze festyny i recepcje. Po śmierci zaś matki coraz rzadziej gościł ks. Ireneusz w Zalesiu. Od czasu tylko do czasu zjeżdżał tam z żoną swoją aby pokazać jej oka-

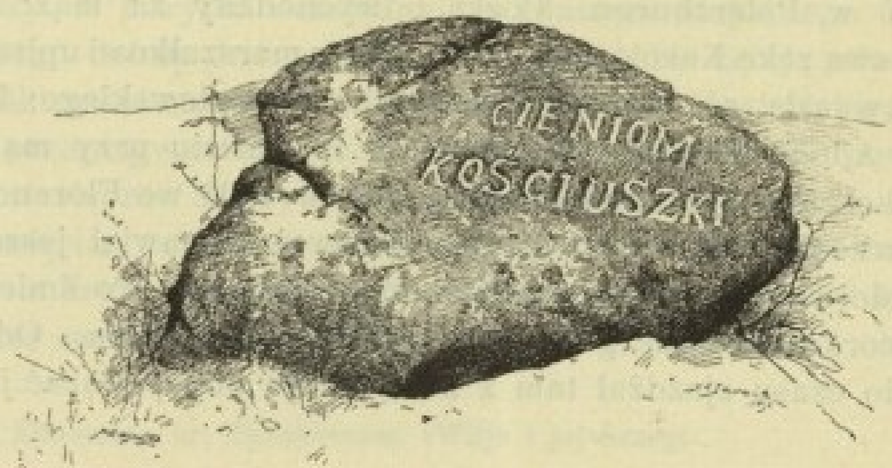
załość rezydencji ojcowskiej; wtedy w Zalesiu zapanowywał na krótko ruch świąteczny.

Był zaś ks. Ireneusz, podobnie jak ojciec, dwakroć żonaty. Pierwszą jego żoną była Józefina Kalinowska, a drugą siostra jej Olga, żyjąca do dziś dnia i rezydująca w Retowie, córka generała wojsk polsko-francuskich Józefa Kalinowskiego i Emilji hr. Potockiej.

Ks. Ireneusz, coraz rzadziej zaglądający do Zalesia, przeniósł wreszcie rezydencję swoją ostatecznie do Retowa i podniósł tę siedzibę do wspaniałości magnackiego iście dworu. Wzniósł tam pałac, wzniósł kościół, poprzecinał drogi, założył bank włościański, gospodarstwo na wysoką podniósł skalę — jednem słowem, stworzył z Retowa rzetelne udzielne księstwo. Umarł tamże w 1863 r.

Opuszczone Zalesie przeszło w spadku na młodszego syna ks. Ireneusza, księcia *Michała Ogińskiego*, (ur. 1849, ożenionego z Marją hr. Skórzewską, córką ordynata na Czerniejewie w W. Ks. Poznańskiem). Ks. Michał, ile że brat jego rodzony ks. Bohdan (ur. 1848 r., ożeniony z Marją hr. Potulicką) osiadł w Retowie, rezydencję sobie wyznaczył w sąsiadujących z Retowem Płungianach, którym wielkopańskiej siedziby nadał rychło wygląd i znaczenie.

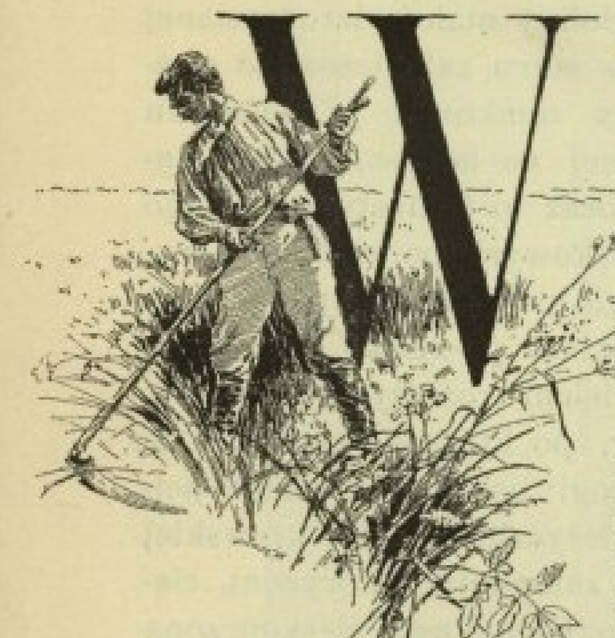
Zalesie tymczasem, włók 180 obszaru liczące, puszczone w dzierżawę, coraz bardziej chyliło się ku upadkowi i dziś już tylko świetną, choć krótką, przeszłością swoją imponuje oszmiańskiemu powiatowi.



Kamień Kościuszki w Zalesiu.

KREWO.

Okolica i krajobraz. — Panoramiczny widok ogólny Krewa od zachodniej strony. — Miasteczko. — Zamek. — Stan obecny zwalisk. — Dawna Litwa Olgierdowa. — Olgierd i Kiejstut. — Śmierć Olgierda. — Jego następca. — Jagiełło i Kiejstut. — Wilno i Troki. — Program polityczny Jagiełły. — Dawne i nowe czasy. — Przewrót 1381 roku. — Rządy Kiejstuta. — Jagiełło odzyskuje tron wielkoksiążęcy. — Kiejstuta śmierć. — Litwa na rozdrożu. — Panowie polscy wchodzą na scenę. — Poselstwo polsko-węgierskie w Krewie. — Podpisanie umowy z dnia 15 sierpnia 1385 roku. — Zmierzch Krewa. — Krewo królewszczyzną, następnie starostwem. — Starostowie krewscy. — Dokumenty.



Wszystko co przyroda litewska na obronne schronisko dała człowiekowi, otaczać musiało niegdyś starodawne Krewo.

Nie od przypadku rzucono przed wiekami tę zamkową siedzibę między wzgórza puszczą jodłową porosłe, między kamieniste drogi, przepaściste i dzikie jary, nieprzebyte trzęsawiska. Z czasem dopiero, kiedy udzielno-książęcą stolicą stało się Krewo, dostęp do niej ułatwiono i ruch zapewne niemały ciągnął okolicą w latach owych, kiedy na dzielnicy krewskiej siedział Olgierd, kiedy następnie rezydował w Krewie raz przymusowo, to znów dobrowolnie Jagiełło.

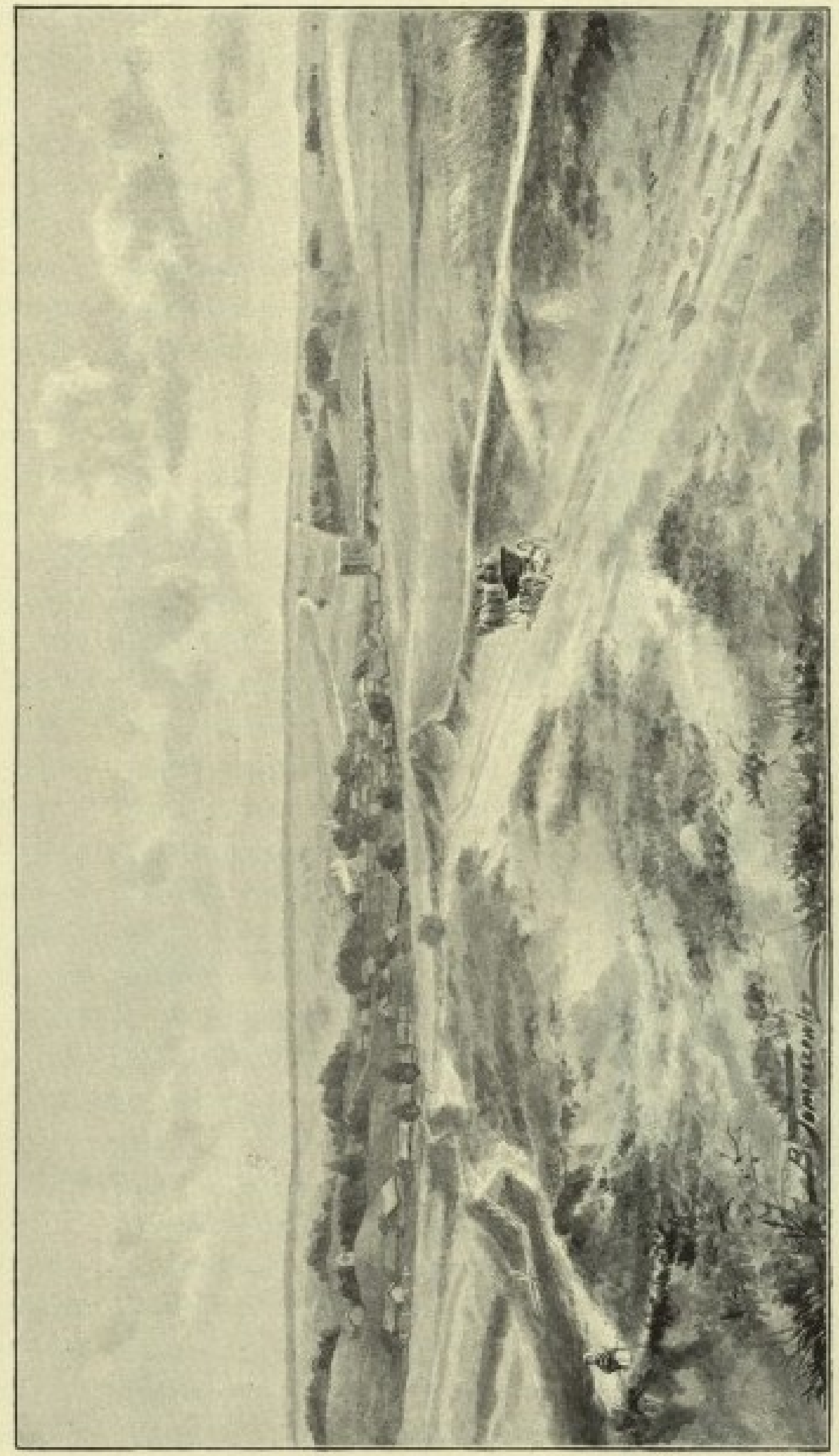
Od tej daty niejedno na krajobrazie otaczającym Krewo pozostać musiało bez zmian; nawet lasów pokolenia wyrastały na miejscu wycinanych lasów, a Olgierdowe drogi do dziś dnia tu i owdzie przetrwały pod Krewem. Jeszcze w ostatnich latach droga do Krewa wiodła gęstemi lasami; obecnie leżą dookoła pasieki i wydymają się okrągłe wzgórza nastroszone jodeł ostatkami. Okolica piękna ale smutna a miejscami dzika. Pasiekowe pola kamieniste zasiane czubami drzew i krzaków, tworzą malownicze jary, to znów wzbijają się w górę, a szare chaty niedużych osad samotnych giną w nieskończonych załomach gruntu.

Wbrew tradycyjnemu obyczajowi zamek krewski nie na górze wzniesiono, lecz w dolinie, raczej w szerokim a długim parowie między rozłogiem dwóch łańcuchów wzgórz, ciągnących się równolegle z północy na południe. Wjechawszy z zachodniej lub ze wschodniej strony na szczyt piasczystych i kamienistych dziś bezleśnych pagórków, nagle Krewo całe przed oczy nam się jawi.

Widok zaiste niepowszedni, szeroki i piękny.

W prawo przed nami; w głębi doliny malowniczo zasianej domkami, leży tam czerwonawy pas muru zakończonego ciężkim kwadratem poszczerbionej wieży zamkowej; w pośrodku biały gmach nowej cerkwi wzniesionej na miejscu nieistniejącego dziś kościoła; w lewo wśród coraz to fantastyczniejszego rozsypania się domków małomiasteczkowych po stokach i występach przeciwległych wzgórz, garście drzew, żółte plamy piasków a na lewym skraju panoramy szara po-unicka cerkiewka na platforemce cmentarnej wśród zieleni rozłożystych drzew. Wszystko to na tle pasma pagórków, po których wspinają się wybiegające z miasteczka żółtawe drogi; na drugim planie pejzażu, nawprost oczu naszych, biała wieżyczka trzeciej krewskiej cerkwi, a zaś na planie najdalszym: zamykająca horyzont, ciągnąca się wierzchołkami wzgórz wschodnich, długa, nieskończona linja sinych borów.

Miasteczko liche, nieduże i martwe, ożywiające się jako tako cztery razy do roku dla odświęcenia mało uczęszczanych



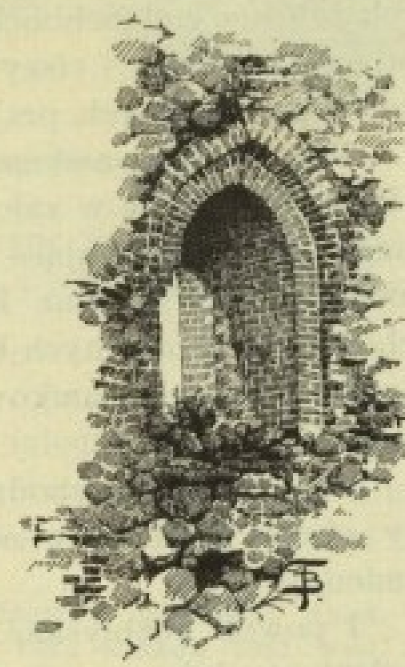
Widok ogólny Krewa od strony zachodniej.

»kiermaszów«, przeważnie na bydło okoliczne. Mieszczanie, żydzi, trudnią się drobnym handlem zbożowym, nie myśląc nawet o handlu sklepowym lub przemyśle. Dostawy idą przeważnie na Smorgonie, cztery dobre mile od Krewa oddalone. Po brudnych ulicach sączą się tu i owdzie źródełka, zasilając sadzawki i stawki, zabagniając nizkie łąki, leżące pod wiecznemi mgłami, w prawo za zamkiem na dnie doliny.

Ruiny zamku jeszcze dziś wspaniałe.

Przed pięćdziesięciu laty oglądał je Baliński w takimże stanie, w jakim się dziś znajdują, a że przetrwały do dziś dnia we względnem zachowaniu — traf zrządził. Mieszkańce miasteczka i włościanie okoliczni wydzierali stare ogromne cegły zwaliskowe z gorliwością niemałą na własny użytek. Aż razu pewnego stojącemu na drabinie rabusiowi spadła cegła na łeb tak skutecznie, iż padł trupem na miejscu. Podobnie jak gęsi Kapitol tak jeden głupi łeb uratował ruiny krewskiego zamku.

Obwód ich prostokątny — pisze Baliński — z jednego boku długi jest na sto kroków, z drugiego na sto czterdzieści. Mury mogły mieć z górą dwadzieścia łokci wysokości. Dwie bramy od południa i wschodu ze zwodzonemi zapewne mostami prowadziły do wnętrza obwodu, na którego obszernym dziedzińcu była wielka sadzawka i niektóre budowle drewniane, a w rogu murów, między południem a wschodem, niewielka wieża do mieszkania i obrony, znacznie nad mury wywyższona. Strzelnice u góry ścian zamkowych i gdzieniegdzie drewniane blanki, co pozostałych dotąd belek końce ukazują, służyły rycerstwu do rażenia zbliżających się napastników. Do obwodu murów tych przytykała zewnątrz ich w rogu od północy wzniesiona wielka baszta, blisko 20 łokci w kwadrat przestronna, a więcej niż na trzy



Okno krewskiego zamku.

piętra prócz dołu wysoka. W niej to były mieszkania nietylko dla przewódców załogi, ale i dla książąt, w których dzielnicy różnemi czasy Krewo zostawało. Dotąd jeszcze w groźnych jej rozwalinach, otwory trzypiętrowych okien gotyckich widzieć się dają, a pod niemi u spodu małe okno więzienia zamkowego. Podstawa tej baszty aż do wysokości sześciu łokci nad ziemię, jest z wielkich kamieni polowych, tak jak i wszystkie mury naokoło: wyżej zaś ściany wszystkich piąter, chociaż z tegoż materjału murowane, wielką jednakże i gładką cegłą podwójnie wewnątrz i zewnątrz są wyłożone. Główne komnaty książęce musiały być na drugiem piętrze, miarkując ze śladu najszerszych okien jaki dotąd pozostał; a sama baszta była zapewne daleko wznioślejsza, bo nad oknami trzeciego piętra jest jeszcze otwór, który służył za miejsce do wnijścia ku wierzchołkowi baszty na wschody, albo do jakiegoś mieszkania«.

W obrębie pustego zamkowego czworoboku szerokie wklęśnięcie trawą porosłe. Zalewa je wiosną i jesienią stojąca długo, martwa woda, gdzie gromadnie gnieżdżą się żaby »kumki«, których żałośne, melancholiczne kumkanie rozlega się dziwnie przejmująco po pustce i ciszy zwalisk. Rzekłbyś zaklęte jakieś duchy istot przedwiecznych przypominają się żyjącemu światu.

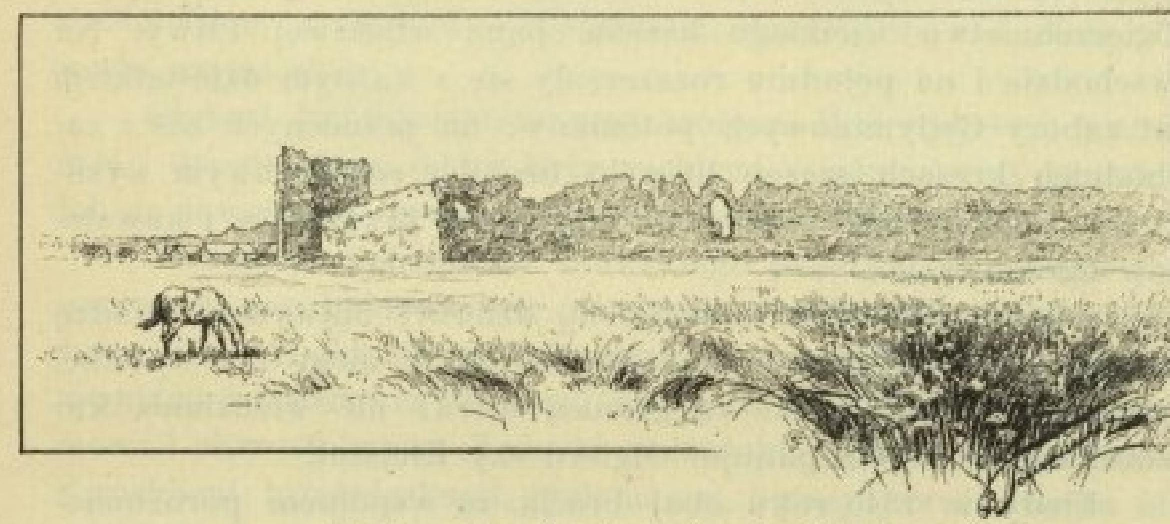
Pod szarem niebem stoi pogruchotany zczerniały gmach. Wicher zawala się w załomy baszty jeszcze dziś potężnej, deszcz smaga zielska pełzające po cegłach i kamieniach, monotonnie kumkają żaby żałośne kumki swoje, a mgły wichurą pędzone wchodzą przez dawnych bram szczerbate otwory oraz wierzchem murów w obręb zamkowy i zalewają zwaliska dymną przezroczą.

Tak na scenę schodzą misterne dekoracyj mgliste zasłony, gdy obraz jaki ma, w oczach widza, przeistoczyć się w obraz odmienny.

I powoli rozbłyskać zaczyna zewsząd światłość słoneczna. Niedostrzegalnie prawie topnieją mgieł welony, rozsuwają się i przepojone jasnością nikną. A z poza obłocznych ich oparów wyłania się jak widmo promienne wielki, wspaniały krajobraz z potężnem w pośrodku zamczyskiem Olgierdowego Krewa....

Jak na skinienie wszechwładnej ręki budzi się w niem życie, rozlega się gwar głosów, w ruch wchodzą roje postaci, drgać zaczynają łańcuchy zwodzonych mostów, na blanki murów występują straże, z krużganków wychylają się strojne niewiasty, jeźdźców błyszczące kawalkaty przebiegają okolice i — wyraźny do szczegółów najmniejszych rozgrywać się zaczyna przed nami, z martwych powstały, okres dziejów Litwy Olgierdowej.

Nie na chybił trafił zogniskowany on oto pod Krewem. Nie gdzieindziej jeno w Krewie szukać wiekopomnych wydarzeń, co



Zamek w Krewie od strony południowej.

przeniosły niegdyś na nieprzewidziane tory nietylko przeszłość ogromnego litewskiego państwa, ale i przyszłość całego wschodu Europy.

Czem było to państwo litewskie między 1380 a 1386 rokiem? [1])

Rozległym obszarem swoim górowały dzierżawy Olgierda nad wszystkiemi współczesnemi państwami Europy. Był to bez

[1]) Źródła: S. Smolka. Kiejstut i Jagiełło. Pamiętnik Akad. Umiej. VII str. 81—88, 129—151. S. Smolka. Rok 1385. Kraków 1885. wyd. drugie. W. Maciejowski. Polska pod względem obyczajów i zwyczajów. 1842. II. Stadnicki. Olgierd i Kiejstut. 1870. П. Н. Батюшковъ. Бѣлоруссія и Литва. С. Петербургъ 1890. T. Narbutt. Dzieje narodu litewskiego. V. Wilno 1839. I. Jaroszewicz. Obraz Litwy. Wilno 1844. S. Smolka. Rozbiór krytyczny pomników historjografji rusko-litewskiej. Pam. Akad. Um. VIII. 1890. str. 1—56.

wątpienia kolos, w którym tkwiły wielkie zasoby uśpionych sił, olbrzym pogrążony w niemocy skutkiem braku spoistości wewnętrznej.

Dwie części składowe zupełnie odrębne i obce sobie, złożyły się bowiem na utworzenie tego państwa. Właściwa Litwa ze Żmudzią, kraj rozłożony na dorzeczu Niemna i Wilji, zamieszkały przez ludność nawskróś pogańską i do wiary przodków przywiązaną, stanowił zaledwie czwartą część Olgierdowych dzierżaw; resztę państwa zajmowały ziemie ruskie pod panowaniem dzielnicowych książąt z rodu Gedymina podlegających zwierzchnictwu wielkiego księcia, pana właściwej Litwy. Na wschodzie i na południu rozszerzały się z każdym dziesiątkiem lat zabory Gedyminowych potomków; na północnych zaś i zachodnich kresach szczep litewski bronił z rozpaczliwym wysiłkiem każdej piędzi ziemi przed najazdami krzyżaków i kawalerów mieczowych.

Olgierd był wielkim księciem, dzierżył najwyższą władzę na Litwie. Kiejstut jednak zajmował obok niego tak wybitne, znaczące stanowisko, że za granicą nieraz nie wiedziano, kto właściwie na Litwie panuje: Olgierd czy Kiejstut.

Kiedy w 1345 roku obaj bracia, za wspólnem porozumieniem się, zrzucili z wielkoksiążęcego tronu niedołężnego Jawnutę i zmusili go do ucieczki na Ruś, Kiejstut sam oddał w ręce Olgierdowi władzę najwyższą i usunął się niejako w cień jego, nie pragnąc niczego innego okrom służenia wedle sił miłej ziemi litewskiej. Ale Kiejstut był zanadto wybitną osobistością, aby go majestat wielkoksiążęcy i wielkie zalety, nawet Olgierdowe, przyćmić mogły. Zamiast tedy spierać się nieustannie o pierwszeństwo, zgodzili się obaj bracia na system — wspólnych rządów, nie zawarowany żadnemi piśmiennemi umowami, nie wynikający z jakiegoś z góry ułożonego planu, ale wypływający z dobrze zrozumianego interesu państwa oraz serdecznego stosunku łączącego obu braci. Olgierd stanął na straży wschodnich i południowych dzielnic państwa, Kiejstut zasłaniał Litwę od strony zachodniej; nad całym zaś obszarem owego ogromnego państwa litewsko-ruskiego unosiła się — według wyrażenia

Smolki — zgodna wola Olgierda i Kiejstuta. Ich stolice, Wilno i Troki, w rdzennej Litwie, przedzielała droga dwóch godzin; jeśli ich wojna w dalsze strony nie odwoływała, byli tuż obok siebie i o wszystkiem mogli stanowić za wspólnem porozumieniem.

Taki to był system wspólnych rządów, co w czasach, o których mowa, stanowił podstawę bytu i stanowiska państwa litewskiego.

Dualizmowi temu nadawała wybitną cechę osobistość obu władców. Olgierd i Kiejstut, stanowiąc dwa skrajne przeciwieństwa, dopełniali się jednak wzajemnie i dopóki Kiejstut rządził z Olgierdem a Olgierd z Kiejstutem, stara Litwa nie miała powodu narzekać.

Olgierd był Litwitnem zruszczonym. Pod wpływem pierwszej i drugiej żony, które były ruskiemi księżniczkami, przechylał się jawnie ku chrześcijaństwu prawosławnemu [1]).

W ruskich dzielnicach litewskiego państwa od wieków pogan wcale nie było, ani też nie napłynęło ich z Litwy, bo i książęta litewscy chrzcili się obejmując panowanie nad ruskiemi ziemiami i bojarowie litewscy, którzy z nimi przybywali, przyjmowali chrzest święty. Związki małżeńskie potomków Gedymina z ruskiemi księżniczkami, tych nawet, którzy jawnie chrztu nie przyjęli, rozpościerały na dworze wileńskim wszechwładne panowanie ruskiego obyczaju i ruskiej mowy, oswajały »z ruską wiarą« nietylko książąt, ale i bojarów utrzymujących bliższą styczność ze dworem. W Wilnie samem (w 1387 r.) połowa ludności wyznawała wiarę prawosławną [2]). Oprócz istniejących już podówczas w Wilnie trzech cerkwi, ufundowaną została czwarta Przeczystej Bogarodzicy przez samego Olgierda. Co prawda, »na przejednanie starej Litwy« sam wielki książę kazał przelać krew trzech Litwinów, którzy porzuciwszy starych bogów przyjęli chrzest w cerkwi ruskiej, ale też i ukarał srogo drugą ręką

[1]) Niektórzy historycy utrzymują, że Olgierd czasu przebywania swego w Witebsku, przed wstąpieniem na tron wielkoksiążęcy, przyjął chrzest prawosławny, ale taił się z tem jako wielkorządca aby niechęci dla siebie wśród pogańskiej Litwy nie budzić. (Karamzin IV 351. Stadnicki, str. 117).

[2]) Jaroszewicz *l. c.* II. 7.

zabójców Franciszkanów, których do Wilna był Gasztold sprowadził — chrześcijaństwo jednak używało za czasów Olgierda pełnej na Litwie swobody, a wiara prawosławna zażywała wprost wielkoksiążęcej opieki.

Ta opieka nie była atoli główną przyczyną znaczniejszego rozkrzewienia się na Litwie cerkwi wschodniej niźli wyznania rzymsko-katolickiego. Litwin ku cerkwi wschodniej nie miał żadnej odrazy, podczas gdy w katolickiem wyznaniu widział »wiarę krzyżacką«, wnoszoną w dom jego na ostrzu miecza, przy łunach palonych warowień i osad. Rzecz bardzo prosta, że wiara w ten sposób krzewiona tylko zrazić go do siebie mogła. Nadto, cerkiew wschodnia przepychem rytuału przemawiająca silniej do wyobraźni pogańskiego ludu mogła go łatwiej do siebie pociągnąć aniżeli biedne misje chrześcijańskie. Wreszcie, sami Krzyżacy tamę skuteczną kładli rozmyślnie rozpowszechnianiu się katolickich misyj na Litwie. Nie leżało wcale w ich interesie aby Litwa ochrzczoną została. Rozumieli dobrze, że z chwilą nawrócenia się Litwy, Zakon straci rację bytu. Krzyżacy mnichów, wysyłanych z za granicy w kraje litewskie, przejmowali po drodze, topili lub wieszali, wznoszone przez apostołów rzymskie świątynie palili, nawet posła Gedymina, wyprawionego na zjazd legatów papieskich do Rygi z oświadczeniem jego chęci przyjęcia chrztu, zamordowali [1]).

Na zamku wielkoksiążęcym stała cerkiew i odprawiały się w niej nabożeństwa dla wielkiej księżny (najpierw dla pierwszej żony Olgierda, Marji księżniczki witebskiej, potem dla drugiej jego żony Juljanny księżniczki twerskiej), dla jej ochrzczonych dzieci i dla dworu. Pięćdziesięciu sześciu książąt litewskich wyznawało wiarę prawosławną, szesnaście ruskich księżniczek miało za mężów litewskich książąt, piętnaście litewskich księżniczek wydanych było za mąż za książąt ruskich. Na dworze wileńskim panował ruski obyczaj, w mowie i piśmie w powszechnem użyciu był język ruski. Domniemany następca tronu, ulubieniec

[1]) Jaroszewicz *l. c.* II. 10, 12. Ant. Prohaska »Stosunki Krzyżaków z Gedyminem i Łokietkiem«. *Kwart. Hist.* 1896. I. 1—67.

Olgierda książę Jagiełło, ochrzczony w cerkwi prawosławnej pod imieniem Jakóba, chowany był pod wyłącznym wpływem ruskiego zwyczaju i ruskiej wiary [1]).

Obok zruszczałego Olgierda stał na czele starolitewskich dzielnic państwa Kiejstut, książę dawnego pokroju, do starych bogów tak przywiązany, że ostatnią kroplę krwi gotów był za nich wylać, Kiejstut, który przed żadnym obcym bogiem nigdy nie uderzył czołem.

W tym rycerzu pogańskim, którego całe życie było jednem pasmem bojów z Krzyżakami, wcielił się ideał starej Litwy, ginącej w obronie bóstw ojczystych i rodzimej tradycji, nie tkniętej wpływami ruskiej wiary i obyczaju ruskiego. Kiejstut był Litwy tej moralnym przewódzcą i bożyszczem.

Osobisty serdeczny stosunek, łączący obu rządzących braci, łagodził te przeciwieństwa obyczajowe i wyznaniowe i nadawał państwu litewskiemu jednolity system polityczny, zasadzający się przedewszystkiem na wspólnej obronie zarówno świata starolitewskiego jak litewsko-ruskiego. Głęboką przepaść, dzielącą te dwa światy, pokrywało dwulicowe ale mądre postępowanie Olgierda, który jedną ręką ofiary bogom palił, a drugą wspierał żon swoich dążenia apostolskie i cywilizatorskie. Kiejstut ze swej strony podtrzymywał nieustannie bohaterskiego ducha w narodzie i opromieniał stare wierzenia blaskiem jakiegoś niezłomnego pogańskiego rycerstwa.

Gdy w 1377 r. umarł Olgierd, ochrzczony na łożu śmierci przez archimandrytę Dawida, miał ów system dwóch władz utrzy-

[1]) »Najstarszy Jagiełło, w ruskiej wierze Jakób, w łacińskiem wyznaniu Władysław«. (Narbutt *l. c.* V. 239). »Jagiełło, Skirgiełło, Świdrygiełło i Wigunt byli także wprzód obrządku ruskiego, a potem przyjęli rzymski«. (Jaroszewicz *l. c.* II. 171). Jeszcze w XV a nawet w XVI wieku rusko-litewscy panowie mawiali i pisali po rusku, zapisywali też sobie do pisarskich usług ludzi zdatnych z moskiewskiego państwa. Do wzajemnych pomiędzy sobą porozumień się panowie ci szczególniej ruskiego używali pisma, a kiedy z głębi serca wydobytą myśl wynurzać im przyszło, ruską wyrażali się mową. Tak n. p. hetman Jan Karol Chodkiewicz, patrząc przed bitwą chocimską (1621 r.) na zastępy Turków, zawołał: »Serdyta sobaka! — woukom strawa«. (Maciejowski *l. c.* II. 84. Birkowski. Kazanie w czasie pogrzebu hetmana Chodkiewicza).

manym być w państwie litewskiem i nadal. Zapewnili przyszłość temu systemowi sami Olgierd i Kiejstut, chowając synów swoich Jagiełłę i Witolda *wo welikoj drużbie.*

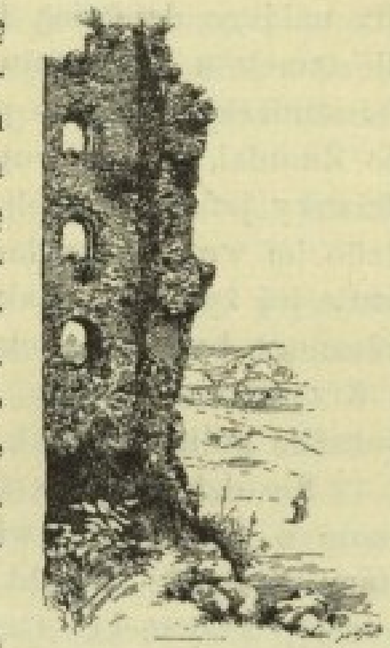
Na wielkoksiążęcy tron przeznaczył Olgierd Jagiełłę dotychczasowego dziedzica na Witebsku i Krewie; prawą jego ręką miał zostać syn Kiejstuta, Witold. Dla rządzenia nadal, w myśl zgasłego rodzica, państwem litewskiem, w szczególności rusko-litewskiemi jego dzielnicami, był Jagiełło doskonale przygotowanym. Urodzony z Twerskiej księżniczki i przez nią wychowany przesiąkł od lat najmłodszych ruskim obyczajem; nie był takim Rusinem jak bracia jego przyrodni, Litwie zupełnie obcy, ale rozszerzaniu się chrześcijaństwa nie myślał wcale być przeciwnym. Jagiełło wreszcie, nie posiadając wysokich przymiotów swojego ojca, odziedziczył po nim znakomitą giętkość oraz podatność do wynajdywania sobie zawsze najwygodniejszego stanowiska wśród danych warunków życiowych. Nie budził ku sobie fanatycznego przywiązania pogan, jak Kiejstut, nie imponował Rusinom Olgierdową wyższością, ale ani jednym, ani drugim nie był zbytecznie niemiły. Dlatego też on jeden a nie kto inny z Olgierdowych synów mógł panować nad Litwinami i Rusinami. Olgierd nie zawiódł się na Jagielle.

Natomiast Kiejstut zawiódł się na Witoldzie. Od tego potężnego litewskiego dębu padł owoc dalej niż spodziewać się mógł stary Litwy bohater. W starciach, które niebawem nastąpić miały między dworem młodego władcy w Wilnie a starym stryjem z Trok, Witold coprawda stawał po stronie ojca, bronił go w mowie i piśmie, ale już widać było, że prądy nowoczesne i jego dotknęły; ani go już nie łączyła tak szczera i stała przyjaźń z Jagiełłą jak swojego czasu Olgierda z Kiejstutem, ani też nie była już pogańska Litwa, w bory zapadła, przed Zniczem na twarz padająca, jego ideałem. Umysł szeroki i bystry posiadał Witold i ciasno mu już zaczynało być między Trokami a Bałtykiem.

System, oparty na wspólnych rządach Olgierda i Kiejstuta, wytrzymał długą próbę, więcej niż lat trzydziestu. Starano się go przedłużyć, odrodzić w drugiem pokoleniu; utwierdzano wszel-

kie rękojmie jego trwałości, odsuwano roztropnie z drogi wszystko co mogło mu grozić jakiem niebezpieczeństwem. Tymczasem cztery lata ubiegły od śmierci Olgierda, gdy nagle wstrząsł się i runął ów system, któremu Litwa przez tak długie czasy zawdzięczała wzrost i potęgę.

Kiejstut, pełniąc wolę zmarłego brata, sam osadził Jagiełłę na wielkoksiążęcej stolicy i w pierwszych latach utrzymywał powagą swoją synowca na tronie, zanim »ludzie przywykną do nowego, młodego władcy«. Ta przewaga stryja nad Jagiełłą musiała być solą w oku wdowie Olgierdowej Juljannie; zaraz potem siać zaczął niezgodę w domu książęcym zausznik Jagiełły, Wojdyłło, pachołek wyniesiony do najwyższych dostojeństw, któremu wbrew woli Kiejstuta dano za żonę córkę Olgierda, księżniczkę Marję. Zamącił się stosunek między Kiejstutem a wielkoksiążęcym dworem. Niebawem przyszło do zupełnego rozdwojenia. A gdy stanęli naprzeciw siebie Jagiełło i Kiejstut, po stronie tego ostatniego nie stanął nikt, coby go w walce podtrzymał. Stara Litwa pogańska miała już tylko rzecznika i obrońcę — jednego.



Z baszty krewskiego zamku.

Cios po ciosie uderzał w Kiejstuta. Własny jego syn Butowt umknął do Krzyżaków i bawiąc na dworze cesarskim odgrywał rolę chrześcijańskiego pretendenta na tron litewski, a teraz właśnie uciekł z trockiego zamku z pod opieki dziada, syn Butowta Waydutte także do Krzyżaków i śladem ojca podążył na dwór cesarski, aby tam wyrzec się bogów i przyjąć chrześcijańską wiarę. Stary Kiejstut był złamany. Nic jeszcze wprawdzie nie wiedział o spisku Jagiełły z Zakonem, ale postawa wileńskiego dworu chylącego się ku Rusi i ruskiej cerkwi, zaniedbującego już od lat kilku walkę z Krzyżakami, ciężką musiała go napełniać troską, gdy w przyszłość spoglądał... Wartoż było z takim wysiłkiem bronić wiary i siedzib praojców,

jeżeli ich odstępowali wśród tych krwawych zapasów, jeszcze za życia bohatera Litwy, jego synowie i wnuki? Jakoż z tych lat ciężkich jeszcze w następnem pokoleniu zachowała się żywa tradycja, że Litwini, znękani napadami Krzyżaków, zamyślali w rozpaczy opuścić ziemię ojców i przenieść się gdzieś w dalekie strony, w niedostępne lasy i bagna, aby choć bogom starym wiarę zachować, gdy już nie mogli obronić ziemi krwią tylu pokoleń przesiąkłej.

Z takiego rozpaczliwego odrętwienia wyrwały jednak Kiejstuta nowe najazdy krzyżackie, które z początkiem 1381 r. spadły na jego dzielnicę. Dziwni ci krzewiciele chrześcijanizmu spalili zamek w Nowopolu i zrównali z ziemią gród nadniemeński Darsuniszki, a rychło potem rozlało się Krzyżactwo raz jeszcze po Żmudzi, kładąc trupem niezliczone mnóstwo pogan. Uprowadziwszy jeńców cofnęli się jednak rycerze Chrystusowi; nie chodziło im wcale o zagładę Litwy pogańskiej, przeciwnie przedłużenie jej żywota — jak się rzekło wyżej — było warunkiem ich własnego bytu. Upadek Kiejstuta, dla którego Jagiełło wiązał się z Krzyżakami, byłby Zakon uważał dla siebie za taką samą porażkę polityczną jak upadek Jagiełły [1].

Nie dziw przeto, że z ich obozu doszło do Kiejstuta ostrzeżenie o tajemnym związku Jagiełły z Zakonem. Oburzył się stary Kiejstut; Witold jednak uważał to ostrzeżenie za nowy podstęp krzyżacki. Czy szczerym był Witold? Czy chciał jeno ówczesnego przyjaciela swojego Jagiełłę od podejrzeń bronić? Odpowiada nam na to dziejopis. W ostatnich latach — pisze — w rodzinie Kiejstuta, pomiędzy ojcem a ulubionym synem, poczęły się różnice zdania objawiać; w sprawach, które dzieliły Kiejstuta od wileńskiego dworu, Witold z Jagiełłą zachowuje przyjaźń, staje nieraz po jego stronie. Podobno już i on nawet, ten syn ukochany, patrzy na ojca jak na szermierza przestarzałych tradycyj, broniącego straconego posterunku...

Coraz większa pustka jęła otaczać osamotnionego Kiejstuta.

[1] Smolka. Kiejstut i Jagiełło.

Tymczasem wszystkie wojska Jagiełły litewskie i ruskie wyciągnęły pod Połock, a na pomoc im pośpieszyły jawnie — hufce krzyżackie. Teraz już o zdradzie Jagiełły wątpliwości być nie mogło.

Kiejstut decyduje się na krok stanowczy. Korzystając z chwili zajmuje ogołocone z załogi Wilno i ogłasza siebie wielkim księciem. Pojmanego na zamku wileńskim Jagiełłę z braćmi i matką, ze wszystkiemi skarbami i dobytkiem odsyła — do Krewa.

Złamany i upokorzony Jagiełło przyjął dzielnicę niegdyś ojcowską z rąk zwycięzkiego stryja, przysiągłszy mu wierność i posłuszeństwo. Wojska litewskie na rozkaz Kiejstuta odstąpiły od oblężenia Połocka, zerwały chętnie wstrętną im spółkę z Krzyżakami, wróciły na swoje leże i przeszły ochoczo pod władzę nowego pana.

Tak dokonał się bez krwi rozlewu przewrót na Litwie 1381 roku.

Rządy atoli Kiejstuta, nacechowane od samego początku wybitną reakcją przeciw kierunkowi politycznemu panującemu na Litwie od czasu śmierci Olgierda, nie miały trwać długo. We dwa miesiące po wstąpieniu jego na stolicę wielkoksiążęcą krwawy odwet dany był Krzyżakom, a w kwietniu 1382 r. obległ Kiejstut Jurbork. Układy jednak toczone z Krzyżakami, spełzły na niczem; Kiejstut odstąpił od miasta i nie rozpuszczając wojska zwrócił się na Siewierszczyznę, gdzie Korybut podniósł jawny bunt przeciw jego władzy. Witolda zostawił w Wilnie, po drodze powiesił nienawistnego sobie Wojdyłłę i dla przekonania się o wierności Jagiełły posłał gońca do Witebska, każąc siedzącemu tam byłemu wielkiemu księciu podążać na Siewierszczyznę za sobą.

Jagiełło nie ruszył się z miejsca. Wyczekał aż Kiejstut oddali się i dozna porażki w walce z Korybutem i korzystając z nieobecności w Wilnie Witolda — zajął stolicę.

Pośpieszył na ratunek Witold, stanął z zebranem na prędce wojskiem pod okopami Wilna, stoczył krwawy bój, ale pobity na głowę przez witebskie, z samych rusinów złożone pułki Jagiełły, musiał cofnąć się z niedobitkami i zamknął się w Trokach.

Teraz, uwiadomiony o zaszłych wypadkach, nadciągnął z Siewierszczyzny Kiejstut. Witold dla zebrania nowych sił zbrojnych udał się w Grodzieńskie, a zaś Jagiełło obległ Troki. Tam też przybyła niebawem wielka armja krzyżacka, wysłana dla podtrzymania Jagiełły na odzyskanym tronie. Dnia 18 lipca wojska Jagiełły złączyły się z krzyżackiemi zastępami. Troki poddały się. Krzyżacy, spełniwszy swoje zadanie, wrócili do Prus; w Trokach osadził Jagiełło brata swego Skirgiełłę aby z nim wspólnie rządzić Litwą.

Tymczasem Kiejstut, uwiadomiony po drodze o poddaniu się trockiej twierdzy, podążył do Grodna, gdzie z niecierpliwością wyczekiwał nań Witold. Nie złamały sędziwego bohatera te wszystkie gromy, które nań spadły w ciągu ostatnich tygodni. Jak ranny lew wytężał ostatki sił. Żonę odesłał do Brześcia, że tam jej będzie najbezpieczniej i poleciwszy Witoldowi zawiązanie rokowań z Lubartem [1]) na Żmudź podążył. Gdy już wszystko na niego się sprzysięgło, gdy nawet obrońcy Trok stchórzyli, Żmudź zostawała dla Kiejstuta jedyną przystanią. Tam najgorętsze było przywiązanie do starych bogów, tam zachowała się niezachwiana wierność dla obyczaju przodków, nie podmulona jeszcze wpływami wileńskiego dworu.

Ale już i Żmudzinów wierność była zachwiana. Nie stanęli oni natychmiast po stronie Kiejstuta. Wpierw wysłane zostało orędzie do Jagiełły, zgadzające się na uznanie go wielkim księciem pod warunkiem, że chrztu Żmudzi narzucać nie zechce. Jagiełło nie odważył się, wobec otaczających go Rusinów i Krzyżaków, dać takiego stanowczego zapewnienia... Wtedy dopiero przeszła Żmudź pod Kiejstuta rozkazy.

Jednocześnie zdradzał go własny zięć Janusz książę Mazowiecki; zajął Drohiczyn, Mielnik, zniszczył Suraż, Bielsk, Kamieniec i obległ w Brześciu świekrę swoją Birutę.

Ale Kiejstut pewny swoich Żmudzinów, pewny nadciagających z Wołynia posiłków, połączywszy się pod Kownem z wojskiem Witolda — rzucił się odważnie na Jagiełłę i 3 sierpnia stanął z całą siłą swoją pod Trokami.

[1]) Syn Gedymina, brat Kiejstuta, osiadły na wołyńskiej dzielnicy w stolicy swojej Łucku.

Stanowcza chwila była blizką — i powtórnie w tej stanowczej chwili nie zawiodła Jagiełły czujna pomoc: Mistrz Inflancki przeciągnął szybkim pochodem przez ogołoconą z wojska Żmudź i stanął pod Trokami ramię przy ramieniu z Jagiełłą. *To uże znaki tyje wyszli* — powiada latopis — *szło Nimci s nim za odno stojali protiwu welikoho kniazia Kestutija.*

Stanęły naprzeciw siebie zastępy w oddaleniu trzech lub czterech strzałów łukowych. Zanim jednak przyszło do walki, przybyli kniaziowie i bojarowie układać się z Witoldem i prosić o pośrednictwo. Witold zgodził się. Posłano do zamku po Skirgiełłę i ten zaprzysiągł mu bezpieczeństwo w razie udania się do obozu Jagiełły. Tam odbyła się narada, wskutek której pojechał Skirgiełło z Witoldem napowrót do Kiejstuta, żeby go zaprosić pod namiot synowca. Stary książę wymagał aby Skirgiełło zaprzysiągł mu, podobnie jak Witoldowi, bezpieczeństwo. Skirgiełło przysięgę wykonał, poczem Kiejstut, w obliczu obu wojsk gotowych do walki, przybył do obozu Jagiełły.

Ale Jagiełło oświadczył wtedy dumnie, że jeżeli gdzie układać się będzie o zgodę to tylko w Wilnie. Jedźmy do Wilna — rzekł — tam zawrzemy przymierze. I Kiejstut uwierzywszy zapewnieniom i przysięgom pojechał z Jagiełłą i Witoldem do Wilna, a wojska zostały spoczywając bezczynnie pod Trokami.

Przyjechawszy zaś do Wilna kazał Jagiełło okuć Kiejstuta w kajdany i odesłał do Krewa, gdzie wrzucono go do więziennej wieży warownego zamku.

I tam Kiejstut książę trocki, piątej nocy po przybyciu do Krewa, z rozkazu synowca swego Jagiełły, uduszony został dnia 15 sierpnia 1382 r. Morderstwa dokonali wielkoksiążęcy pokojowi: Proksza, Mostew, Kuczik i Lisica.

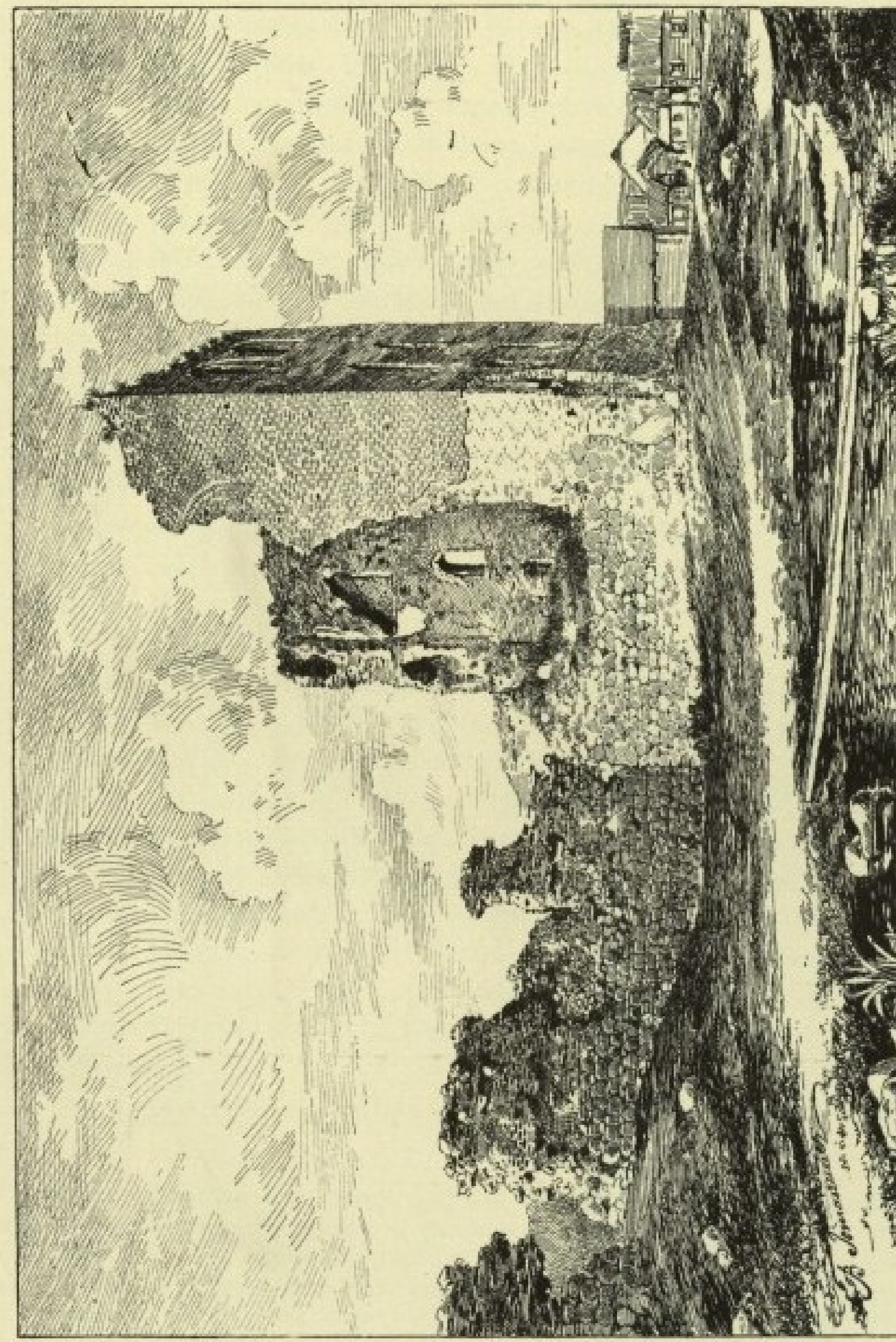
„...*I tamo u Krewie piatyja noszczi* — powiada latopis — *kniazia welikoho Kestutija udawili komorniki Jahajłowy: Proksza, szło wodu dawał jemu, a byli inyi: Mostew brat a Kuczik a Li-*

sica żibientaj. Takow konec stałsia jemu, kniaziu welikomu Kestutiju" [1]).

Zamordowanie Kiejstuta rozwiązało ręce Jagielle. Dualizm władzy zczezł. Był już teraz Jagiełło samowładnym panem Litwy, którą mógł na jakie mu się spodoba pokierować tory. W Krewie uczyniono wyrąb, przez który zalać miało Litwę — chrześcijaństwo, a na dworze wielkoksiążęcym nie istniała naówczas najmniejsza wątpliwość jakie miało to być chrześcijaństwo: wschodnie czy zachodnie.

Już Olgierd starłszy się z Moskwą, niespodziewany, karny, potężny spotkał tam opór. Syn jego Andrzej, zruszczony od

[1]) »Kodeks Supraślski« w części pod napisem: *Lietopisiec wielikich kniaziej litowskich*, wydanie Daniłowicza (»Latopisiec Litwy i Kronika Ruska«. Wilno 1827). Nowe wydanie tegoż najdawniejszego pomnika historjografii rusko-litewskiej sporządził A. N. Popow w Ученыя записки втор. отд. Импер. Акад. Наукъ 1854. II. 21—58. Dosłowny przekład łaciński wzmiankowanej części kodeksu p. t.: *Origo regis Jagyelo et Wytholdi ducum Lithuaniae* odkrył dr. Prohaska w Metryce Koronnej, znajdującej się obecnie w archiwum spraw zewnętrznych w Moskwie. — Zibentiaj, Zibinty, po litewsku »Zibintha«, nadzorca nad opalaniem i oświetlaniem gmachów książęcych. — W źródłach krzyżackich czytać można, że Kiejstut sam pod Trokami poddał się dobrowolnie Jagielle widząc iż sprawa jego przegrana i że następnie w więzieniu krewskiem, zrozpaczony, sam sobie śmierć zadał. Tak pisze współczesny Lindeblatt. Detmar nie mówi ani o uwięzieniu, ani o śmierci. Wigand zaś powiada wyraźnie: *in captivitate strangulatur*. Łatwo jednak zrozumieć jak wiele zależało i dworowi wileńskiemu i Skirgielle na tem aby Litwa takiej właśnie pogłosce uwierzyła i dlatego puszczono ją w świat rozmyślnie. Długosz nie waha się wręcz powiedzieć, że oprawcy Kiejstuta mieli zlecenie Jagiełły: *quibus id munus a Jagellone imperatum erat*. Ze względu też na Litwinów wyprawiono Kiejstutowi wspaniały pogrzeb, nie w Krewie, ale w stolicy wielkoksiążęcej w Wilnie. Współcześni opowiadali sobie, że podczas tego pogrzebu, opodal stosu, na którym płonęły zwłoki, rozwarła się w ziemi przepaść głęboka na wzrost wysokiego mężczyzny, jak gdyby ziemia pogańskiej Litwy sama otwarła ramiona aby przyjąć do łona ostatniego swojego bohatera... Wojska Kiejstuta i Witolda poddały się Jagielle. Niemało bojarów litewskich, którzy rządom nowego wielkorządcy opierać się chcieli, dało głowę pod miecz. Wdowę po Kiejstucie, Birutę, rozkazał Jagiełło utopić, a stryja jej Widymonta kołem rozszarpać. Witold w ślad po śmierci ojca, też osadzony w krewskiem więzieniu, umknął stamtąd przy pomocy żony zostawując ją na pastwę nieprzyjaciół i schronił się do Prus na dwór Wielkiego Mistrza krzyżackiego. (I. Daniłłowicz. Skarbiec diplomatów. Wilno 1860, str. 239. S. Smolka *l. c*).



Zwaliska zamku w Krewie.
Rysowane z natury w lipcu 1896 r.

dawna na połockiej swej dzielnicy przyrodni brat Jagiełły, stanął po stronie tej Moskwy i śmiało zaprzeczył Jagielle praw do wielkoksiążęcego tronu. Jeżeli władza litewska miała na Rusi zatrzymać swoje stanowisko, trzeba było pogaństwu wejść w pakta z wyznaniem na Rusi panującem, trzeba było starej Litwie rozpłynąć się w owej Rusi i utworzyć z Wilna ognisko ruskiego świata, potężniejsze niż Moskwa.

Po zgonie Olgierda około tego dylemmatu wszystko się skupia. Jagiełło zdawał sobie jasno sprawę z położenia w jakiem państwo jego się znajduje; widział on jasno, na jak kruchych nogach spoczywa kolos litewski, osobiście zaś wszystko ciągnęło go w objęcia Rusi: atmosfera, w której się wychował, wpływ matki, konieczność polityczna; popychał go wreszcie na tory polityki ruskiej zruszczony Wojdyłło.

Hamował go jedynie Kiejstut, którego jedno słowo mogło wystarczyć, ażeby Litwa nie ścierpiała na Gedyminowym tronie Rusina.

I Kiejstut padł.

Z nim razem ginie stara Litwa pogańska; na jej gruzach może Jagiełło zatknąć bezpiecznie krzyż prawosławny i pod jego ramiona wszystkie ziemie ruskie przywołać.

Na domiar sprzyjających po temu warunków, jedyny pozostały groźny przeciwnik wielkiego księcia, Witold, którego zemsta zawiodła w obóz krzyżacki i który tam się ochrzcił, opamiętał się, zmierził sobie służbę krzyżacką, zdradził nowych opiekunów swoich, wrócił do obozu litewskiego i — z katolika zostawszy prawosławnym [1]), przystąpił do programu Jagiełły. Syn Kiejstuta przejednany z Rusią i ruską cerkwią, przestał być niebezpiecznym.

Los Litwy zdawał się być rozstrzygniętym. Jagiełło odstą-

---

[1]) Witold bawiąc w Prusiech, podczas zatargów z Jagiełłą, ochrzczony był w Tapiau na imię Wiganda (12 października 1383 r.), pojednawszy się z Jagiełłą w 1385 roku odmienił wyznanie katolickie na wyznanie wschodniego kościoła i otrzymał imię Jerzy, a 15 lutego 1486 r. w Krakowie przyjął chrzest św. w katedrze na Wawelu, oraz imię Aleksandra. (Narbutt *l. c.* V 338, 382. Jaroszewicz l. c. II 171).

piwszy zakonowi, dla świętej zgody, Żmudź całą [1]), mógł bez obawy wejść w związki najściślejsze z Moskwą.

Na istnienie takiej chwili w dziejach państwa litewskiego zgadzają się wszyscy historycy. »Gdyby stan rzeczy — pisze Jaroszewicz — dłużej jeszcze bez przerwy mógł przetrwać, Litwa, przyswoiwszy już sobie ruski język, ruskie zwyczaje i po części ruskie prawa, przyjmując ruską wiarę z duchowną ruskiej cerkwi władzą i wchodząc wreszcie w coraz ściślejsze stosunki z całą Rusią przez familijne związki swych książąt, Litwa, mówię, zamieniłaby z czasem swą pogańsko-litewską w rusko-chrześcijańską narodowość« [2]). »Rok cały — pisze Smolka [3]) — ważyły się jeszcze losy Litwy: czy wiara katolicka czyli też prawosławna stanie się jej udziałem. Litwa zruszczona i prawosławna mogła wzrosnąć łatwo w olbrzyma państwowego, przed którymby się musiał ugiąć cały wschód Europy. Z prawosławnego Wilna dałyby się były wszystkie ziemie ruskie zagarnąć i w karności utrzymać; Moskwa straciłaby wobec niego całą swoją siłę odporną. Z wielkiego księcia Litwy Jagiełło przedziergnąłby się był w cara — a despotyczna władza mogła z prawosławnej Litwy wytworzyć niepokonaną dla całej Europy groźną potęgę. Witold, który genjuszem swoim tak wysoko przerastał Jagiełłę i który zwątpiwszy o starych bogach, rzucił się w objęcia ruskiej cerkwi, mógł łatwo stanąć u steru tej potęgi i miał wszelkie warunki potemu, ażeby na czele schizmatyckiej Litwy odegrać rolę Piotra Wielkiego, o wiele donioślejszą, o tyle też groźniejszą dla całego zachodu«.

Ale — miał się oto, w tem samem Krewie, stać niebawem fakt wiekopomnego znaczenia dla Europy całej, drugi fakt zwrotny dla dziejów państwa litewskiego.

Podczas gdy potężny już teraz wielki książę litewski zapragnąwszy dać uczuć tę potęgę swoją sąsiedniej Polsce, zapuszczał się ze zwycięzkiem wojskiem w jej granice, dobywając

[1]) Traktat z krzyżakami zawarty w 1382 r. Narbutt *l. c.* V 315.
[2]) Jaroszewicz *l. c.* II 7.
[3]) S. Smolka. Rok 1386. Kraków 1886. Wyd. drugie str. 117—119.

twierdzy pod Zawichostem, rabując klasztor na Łysej Górze, podczas gdy zastępy litewskie docierały do Wiślicy (do Wiślicy o dziewięć tylko mil od Krakowa oddalonej!) podczas gdy Litwa zalewała Ruś Czerwoną zdobytą świeżo przez Kazimierza Wielkiego — osadzają panowie polscy na tron Piastów młodszą córkę zmarłego króla Ludwika węgierskiego, Jadwigę i ująwszy w ręce ster wielkiej i śmiałej gry politycznej, szlą pokryjomu najgroźniejszemu wrogowi Polski, Jagielle, zachętę, aby wyprawił swadziebne poselstwo po rękę — tejże królowej polskiej Jadwigi.

Komu należy się zaszczyt tego śmiałego pomysłu, tego nam już zapewne nigdy źródła dziejowe nie odkryją. Mniejsza o to zresztą, kto z nim odezwał się pierwszy: Spytek Melsztyński, Jaśko z Tarnowa, czy Jan z Tenczyna; w każdym razie w dygnitarskiem kole małopolskich magnatów myśl ta dojrzała.

Natomiast współczesnych sądów nam nie potrzeba, aby zrozumieć, że w 1385 roku była dla Polski unja z Litwą jeżeli nie deską zbawienia, to twardą koniecznością i celem wynikającym z bardzo mądrej rachuby. Zaledwie król Kazimierz zamknął powieki, Litwa zabrała Włodzimierz, tę ważną twierdzę, której zdobycie kosztowało tyle wysiłków; za utratą tego klucza ziem ruskich poszła utrata trzeciej części Kazimierzowych zdobyczy; śmiały pochód Polski ku wschodowi i ku Czarnemu morzu był wstrzymany, z drugiej strony zakon, potężny zakon krzyżacki, hardo zadzierał z Polską od zachodu. Jeden tylko był książę, który skuteczną mógł Polsce dać obronę przeciw krzyżakom — sam wielki książę litewski. Zmusić go do tego — sił nie starczy; przyhołubić — nie da się; związać paktami — nie dotrzyma; zadowolić go byle czem — trudno. Jedna tylko rada: osadzić go na własnym tronie, królowę polską dać mu za żonę, zlać oba państwa w jedno i zcementować unję wspólną wiarą.

Trudniej pojąć, co mogło zniewolić Jagiełłę na taki układ rzeczy; jak wytłumaczyć pobudki, które skłoniły go, w ostatniej niemal chwili, do opuszczenia raz obranej drogi, do zawrócenia z traktu prowadzącego ku Moskwie na trakt wiodący do Krakowa? Czy propozycja panów polskich pochlebiła jego osobistej

wielkoksiążęcej dumie? Czy znęciło go przyłączenie raz na zawsze do Litwy upragnionej Rusi Czerwonej? Czy olśnił go blask korony? Czy podziałała nań rozgłośna sława piękności polskiej dziedziczki? Czy wpłynęła nań perspektywa zadania stanowczego ciosu znienawidzonemu zakonowi, z którym znów był teraz w otwartej wojnie? Czy usłuchał rady Witolda gorącego orędownika pomysłu panów polskich?

Dość, że huczne swadziebne poselstwo wielkiego księcia litewskiego, ze Skirgiełłą i dwoma jeszcze braćmi Jagiełły Borysem i Wigandem na czele, udało się do Krakowa, a stamtąd łącznie z Polakami na Węgry, do Budy, aby wdowę po Ludwiku, królowę Elżbietę, prosić o rękę córki. Królowa węgierska przyjęła Litwinów jak najżyczliwiej i przyzwolenie swoje dała; polscy panowie nie posiadali się z radości; postanowiono niezwłocznie wyprawić polsko-węgierskie poselstwo na Litwę, aby udzielić Jagielle oficjalnej odpowiedzi i przyjąć wymagane odeń zobowiązania.

W Budzie i w Krakowie los królewny Jadwigi był rozstrzygnięty; miał się niebawem rozstrzygnąć na Litwie. Bo że tak a nie inaczej musiało się stać, jak ułożą sobie polscy panowie, wielki książę litewski i królowa matka, o tem nikt nie wątpił.

Jakże to jednak mogło się stać, skoro książę Wilhelm rakuski był narzeczonym Jadwigi, skoro w 1378 roku, oboje, dopiero przekroczywszy siódmy rok życia, zostali zaręczeni przez prymasa węgierskiego stułą u ołtarza w Hainburgu? Wszak były to *sponsalia de futuro*, wkraczające w sakramentalną dziedzinę? Nie dość na tem, zaręczyny takie stawały się sakramentem małżeństwa, jeśliby oblubieńcy po ukończeniu dwunastu lat życia, zamieszkali razem. I warunek ten dopełnionym został. W 1385 roku Jadwiga miała lat czternaście a narzeczony jej o rok był starszy. I ks. Wilhelm tegoż roku w samą wilję św. Bartłomieja (23 sierpnia) wjechał uroczyście na zamek krakowski, gdzie przebywała miłująca go serdecznie, narzeczona jego, Jadwiga!

Ale co to mogło obchodzić panów polskich, skoro się raz uwzięli, aby nie Wilhelm jeno Jagiełło na zamku krakowskim nietylko osiadł ale i utrzymał się! Zjeżdżają się — coprawda nieco po niewczasie — gromadnie do stolicy, a jeden z nich Dobiesław z Kurozwęk, przymusza ks. Wilhelma do ustąpienia z zamku krakowskiego. Książę salwuje się ucieczką, spuszczony z okna na linie. Jadwiga w szale rozpaczy pragnie sobie torować drogę do niego toporom; Dymitr z Goraja odwodzi ją od tego perswazją, poza którą ukrywała się siła. I uwięziona, pilnie strzeżona w Krakowie, padła Jadwiga tragiczną ofiarą wyższego celu, do którego gotowali ją panowie duchowni i świeccy.

A tymczasem poselstwo polskie zawierało stanowczy i ostateczny układ z Jagiełłą — w Krewie.

Nie bez okazałości i popisywań się wzajemnych musiało odbyć się to pierwsze zetknięcie posłów od królewskiego tronu z możnowładcą litewskiego państwa. Ani przedtem, ani potem nie jaśniał zamek krewski tak uroczystą wystawnością, takich gości tłumem... Przybyli wówczas do Krewa z Polski: Włodek z Ogrodzieńca cześnik krakowski, Mikołaj Bogorya kasztelan zawichostski, Krystyn z Ostrowa i inni dygnitarze, pełnomocnicy i przedstawiciele sąsiedniego narodu. Przy boku Jagiełły stanęli bracia jego Witold, Skirgiełło, Korybut i Langweń, aby świadkami być uroczystego aktu i podpisami swemi utwierdzić zobowiązania się wielkoksiążęce.

I tegoż niemal dnia, kiedy w Krakowie królowa Jadwiga omyliwszy czujne straże, śpieszyła z zamku do miasta pod zaciszne krużganki franciszkańskiego klasztoru na tajemną schadzkę z Wilhelmem austryjackim — stanął w Krewie akt wiążący Litwę z Polską.

Podpisał go Jagiełło w wilję Wniebowzięcia N. Panny (14 sierpnia) 1385 roku. Królowa węgierska obowiązywała się oddać mu w zamęzcie córkę swoją, zaś w zamian Jagiełło, *magnus dux Lithuanorum Russiaeque dominus et haeres naturalis*, zobowiązywał się litewskie i ruskie ziemie swoje na czasy wieczne do państwa polskiego przyłączyć — *terras suas Lithuaniae et Russiae Coronae Regni Poloniae perpetuo applicare*.

To co nastąpiło potem: chrzest Jagiełły w Krakowie, ślub jego z Jadwigą w 1386 roku, uznanie we dwa lata potem ważności tego związku przez papieża, dalszy żywot Jadwigi, który według słów Szujskiego był odtąd tylko ofiarą, apostolstwo katolickie na Litwie, układy polskich i litewskich możnowładzców w Horodle, ostateczne zlanie się obu państw w 1569 roku, cały łańcuch wypadków i czynów aż do mowy Sapiehy w katedrze warszawskiej w dniu 3 maja 1791, aż do pogromu pod Szawlami — wszystko to było już tylko wynikiem i następstwem owego faktu dziejowego, który spełniony został na zamku krewskim we trzy lata po zamordowaniu Kiejstuta.

Na zamku krewskim zapanowała cisza i pustka. Jagiełło przeniósł rezydencję swoją do Krakowa i nie zazierał już więcej do siedziby, która niewiele przyjemnych wspomnień mieć dlań mogła. Dzielnicę Krewską posiadał od 1387 roku do 1391 brat króla polskiego Aleksander Wigunt, po którego bezpotomnem zejściu ze świata, Krewo przyłączone zostało do Wielkiego Księstwa Litewskiego, aby rychło potem zostać taką jak wszystkie inne, królewszczyzną — zwyklem starostwem. Świetna, ściśle z dziejami litewskiej ziemi związana, przeszłość Krewa przeminęła na zawsze.

Podczas najazdów tatarskich na Litwę, za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka, między 1502 a 1506 r. zburzono zamek krewski, zniszczono miasteczko. Powracający z Moskwy w 1518 r. poseł cesarski Herberstein zastał zamek opustoszałym; jurysdykcja atoli zamkowa jeszcze się utrzymywała, są bowiem akta okolicznych majętności, oblatowane i przyznawane po roku 1500 w zamku krewskim. Miasteczko, sądziło się za czasów Rzeczypospolitej prawem magdeburskiem i używało na pieczęci herbu Leliwa [1]).

Król Jagiełło w pierwszym roku apostolstwa swego na Litwie (1387 r.) kazał w Krewie zbudować kościół rzymsko-katolicki, jednoczasowo z fundowanemi kościołami: w Wilkomierzu, Mejszagole, Niemenczynie, w Miednikach królewskich, Bołciach, Hajnowie, Taurogach, Brześciu [1]). W 1440 r. król Kazimierz Jagiellończyk, fundację tę odnowiwszy, nadał altarji krewskiej folwark Puciłowo (w wojew. mińskiem) i attynencję tegoż Puciłowa, folwark mniejszy zwany Łoszki [2]). Przyałgowski [3]) pisze, że w 1468 r. zapisane zostały altarji krewskiej przez Gasztołdów »majątki Niewieryszki i Werebiszki«, nad rzeką Krewlanką leżące. Jest w tem niedokładność. Najpierw, wieś Werebiszki (Werbuszki) pod Krewem oraz folwark Niewieryszki należały do starostwa krewskiego nie zaś do altarji; powtóre, zapis 1468 r. nie pochodził od Gasztołdów jeno od Anny Gotoltowiczowej i syna jej Jerzego, którzy z dóbr swoich Bakszty i Kutyszki (w byłym powiecie zawilejskim, dziś wilejskim) zapisali podówczas dla altarji krewskiej na wieczne czasy dziesięcinę [4]). W roku 1636 stał w Krewie kościół drewniany, z banią na dachu, blachami krytą z krzyżem u wierzchu. Wnętrze miało trzy ołtarze, prawy boczny z obrazem św. Anny, na lewym bocznym

---

[1]) Baliński. »Star. Pol.« 1886. IV. 193. Notatki jego w rękopisach Bibl. Jag.

[1]) Jaroszewicz. »Obraz Litwy«. II. 20. Батюшковъ. »Бѣлоруссія и Литва«. 92. Przyałgowski. »Żywoty biskupów wileńskich«. I. 39 pisze, że kościół w Krewie stanął pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela; był atoli kościół w Krewie fundowany pod wezwaniem św. Anny, jak czytać można w »Aktach kancelarji mniejszej litewskiej«. Rękopis bibl. ks. Czartoryskich nr. 861 (Rezygnacja w r. 1778 księdza Józefa Jankowskiego kanonika smoleńskiego z altarji krewskiej, na którą przybył tegoż roku ksiądz Markowski).

[2]) Nie zaś żaden »Łosk« ani »Łoszko«, jak pisze Baliński *l. c.* IV. 194, a za nim »Słow. Geogr.« IV. 668.

[3]) »Żywoty biskupów wil.« 1860. I. 40.

[4]) Po Mikołaju Gotoltowiczu przeszły Bakszty i Kutyszki na córkę jego Annę, wydaną za mąż za Budziłę (Budyło *vel* Budiłowicz), od Budziłłów zaś do Aleksandra kniazia Hołowczyńskiego, a gdy w r. 1788 dobra te znajdowały się w posiadaniu Konstantego Chomińskiego pułkownika powiatu oszmiańskiego, (porówn. Dopełnienia III tomu) Chomiński w zamian za ową legowaną przez Gotoltowiczów dziesięcinę obowiązał się płacić rocznie altarji krewskiej sto złotych. (Archiwum centralne wileńskie. Księga 2402 »Wieczysta i dekretowa Tryb. Duchownego. 1788«. fol. 7–10. Dokument ugodliwy między Chomińskim a ks. Markowskim altarystą krewskim). O Gotoltowiczach wspomina Boniecki (Poczet rodów« 68). O kniaziu Hołowczyńskim J. Wolff (»Kniaziowie« 126).

obraz Męki Pańskiej; pośrodku kościoła stało ławek ośm, z lewej i prawej po siedem. Obok plebanji stała szkoła a nawprost jej szpital. Do altarji krewskiej należały: folwark nad Krewlanką, sioła Szymaki, Horodziszcze, Sowonki i Puciłowo z Łoszkami[1]). Do altarji należał w 1797 r. folwark Niewiaryszki[2]). Kościół rzymsko-katolicki w Krewie zamieniony został na cerkiew prawosławną w 1866 r.

Krewo z miasteczkiem, folwarkami i wsiami okolicznemi zostało, jak się rzekło — królewszczyzną, dzierżawą, starostwem.

Pierwszym, o którym do nas doszła wiadomość, starostą krewskim był w 1401 r. jeden z Gasztoldów. W 1468 r. miał w posiadaniu swojem starostwo krewskie Wasil Zenowiewicz (Despot Zenowicz); od 1511 r. do 1522 r. Piotr Hlebowicz; w 1532 r. Andrzej Epimachowicz; w 1533 r. Nikodem Janowicz Ciechonowski (Ciechanowiecki) podstoli litewski; od 1533 do 1538 r. Michajło Wasilewicz Świniuski; od 1540 do 1555 r. Mikołaj Narbut; w 1560 r. Mikołaj Ościk (ożeniony z Anną Lubecką, puścił starostwo w 1562 r. dwuletnią arędą za 200 kop groszy podstarościemu krewskiemu Kasprowi Kuncewiczowi). W 1566 r. słynny z dziejów wychodziec kniaź Andrzej Michałowicz Kurbski-Jarosławski, przybywszy na Litwę otrzymał od króla Zygmunta Augusta starostwo krewskie, utracił je atoli już we trzy lata potem i dnia 1 lipca 1569 roku akt unji podpisał jako dzierżawca krewski kniaź Łukasz Bolesławowicz Świrski[3]).

W 1579 r. starostą krewskim był Jan Wołmiński kasztelan połocki, słynny wojownik, któremu Stryjkowski dwie księgi kroniki swojej przypisał, a którego waleczne czyny przekazali potomności Bielski i Heidenstein. O nim to pisze Niesiecki, że gdy dobywano zamku Taurus pierwszy tam ze swoją wpadłszy usarją, szczęśliwie go opanował, że niemniej odważnie poczynał sobie na polach Iwańskich, że Szeremeta pobił, że pod Wielkiemi Łukami w 1581 r., we dwunastuset sobie komenderowanych nie-

[1]) Archiw. centr. wileńskie. Ks. 4224. fol. 3509—3522. Inwentarz kościoła krewskiego dnia 6 listopada 1636 r. przez X. Macieja Szmurłowskiego dziekana oszmiańskiego, plebana krewskiego, sporządzony.

[2]) Arch. cent. wileńs. Ks. 6397. fol. 743.

[3]) Boniecki *l. c.* XXXI.

przyjaciela poraził i więźniów do króla przyprowadził. Przez lat pięćdziesiąt pozostaje starostwo krewskie w ręku Wołmińskich, od których niemało uraz cierpią krewscy mieszczanie. Sam król Zygmunt III specjalnym reskryptem zmuszony jest w 1601 roku przykrócić nadużycia Jerzego Wołmińskiego, nierozdzielnego towarzysza ekspedycyj ojcowskich, starosty upitskiego i krewskiego[1]). W 1609 r. starosta krewski Jan Wołmiński chorąży upitski nastawaniem swojem na prawa mieszczan krewskich, wywołuje przywilej królewski zabezpieczający poddanych starostwa krewskiego od nadużyć ze strony starostów[2]). W jedenaście lat potem król znowu wysyła do Krewa komisarzów dla załagodzenia wynikłych tam zatargów. Powtarza się to raz jeszcze w 1630 r. i za krzywdy mieszczanom krewskim czynione wzywa król Władysław IV przed sąd swój niesfornego starostę krewskiego Jana Wołmińskiego; wreszcie we trzy lata potem, po jeszcze jednem upomnieniu, zostaje starostwo krewskie Janowi Wołmińskiemu odjęte[3]).

W dalszej lat koleji starostami krewskimi byli:

Od 1636 r. Krzysztof Chodkiewicz kasztelan wileński i ma starostwo krewskie jeszcze w dzierżeniu swojem w 1645 roku; w 1673 r. Kazimierz Radzimiński Frąckiewicz ustępuje starostwo krewskie Karolowi Marsonowi, obersztlejtnantowi dobrze zasłużonemu na wojnach kozackich i moskiewskich, miecznikowi oszmiańskiemu, świeżo nobilitowanemu na sejmie 1662 r. Czasu dzierżenia starostwa przez tego Marsona potwierdził król Jan III w 1679 r. przywileje mieszczan krewskich[4]).

Przez cały prawie wiek XVIII jest starostwo krewskie w rękach Śliźniów, którzy różnemi czasy rozmaite oszmiańskie piastowali urzęda[5]).

[1]) Patrz Dokumenty.

[2]) Patrz Dokumenty.

[3]) Archiwum central. wileńs. Księga 5123. fol. 888. 1004—1015.

[4]) Arch. centr. wil. Ks. 13 fol. 1286; ks. 5123 fol. 1004—1015.

[5]) Eustachemu Śliźniowi zostały — według relacji Niesieckiego — nadane dobra w powiecie oszmiańskim, odwojowane przezeń od Moskwy, (kiedy?); Jan był wojskim oszmiańskim, Paweł stolnikiem oszmiańskim, Grzegorz pod-

Starostą krewskim był Stefan Jan Ślizień pisarz ziemski oszmiański, następnie referendarz litewski i marszałek trybunału litewskiego, zmarły w 1707 roku. Cedował on starostwo krewskie synowi swemu Michałowi Adamowi w 1702 roku za konsensem króla Augusta II. Starostwo krewskie było w posiadaniu Michała Śliźnia jeszcze w 1738 roku i w skład jego wchodziło miasteczko oraz wsie: Bicienięta, Kopcewicze, Czuchny, Wierbuszki, Mazale, Muksy oraz kilka zaścianków; attynencję starostwa stanowił, nierozdzielny z niem oddawna, folwark Wiszniówka. Starostwo dało w 1738 roku 2908 zł. dochodu (z których połowa szła do skarbu [1]). Michał Ślizień umarł w 1760 r. [2]). W siedem lat później konferuje król Stanisław August starostwo krewskie Stefanowi Śliźniowi podkomorzemu słonimskiemu i żonie jego Zofji z książąt Czetwertyńskich [3]). Po nich, a raczej po Zofji Śliźniowej, otrzymał w 1775 roku starostwo krewskie Józef Skarbek Ważyński podkomorzy oszmiański [4]) i w 1787 r. ustąpił je za 2.000 czerwonych złotych Rafałowi Śliźniowi instygatorowi lit. i żonie jego Tekli [5]). We dwa atoli lata potem (1789 roku) jest starostwo krewskie znowu w dzierżeniu wspomnianej Zofji z książąt Czetwertyńskich Śliźniowej podkomorzyny słonimskiej. W pośrodku ruin zamkowych, do których wchodziło się z miasteczka przez bramę, o sześciu słupach z drzewa ciosanego, dźwigającą nawpół opadłą salkę, stał budynek mieszkalny z drzewa krągłego, dranicami kryty. Miasteczko, przecięte ulicami: Zarzecką, Piaskową, Tatarską, Bohdanowską i Boruńską, dawało plus minus 6.000 zł. arędy. Do starostwa,

sędkiem oszmiańskim, Aleksander zięć Krzysztofa Stachowskiego marszałka oszmiańskiego stolnikiem oszmiańskim; syn jego, też Aleksander, był podstolim, potem stolnikiem oszmiańskim, posłował *ad pacta conventa* Jana Kazimierza 1648. (Niesiecki: wyd. 1841 r. VIII. 402).

[1]) Arch. centr. wil. Ks. 48, fol. 660. Ks. 3713, fol. 56—59.

[2]) J. Wolff: »Senatorowie i Dygnitarze« 299.

[3]) Arch. centr. wil. Ks. 3708, fol. 45.

[4]) *Vol. leg.* VIII. str. 418. Porówn. »Powiat Oszmiański«. Część pierwsza str. 353.

[5]) Arch. centr. wil. Ks. 13, fol. 1286.

oprócz znacznej puszczy i kilku zaścianków, należały wsie: Czuchny, Wierebuszki, Bicienięta, Kopcewicze, Gajlesze i Rewki; w roku ubiegłym 1788 dało starostwo intraty 16.385 zł. 13 gr. [1]).

[1]) We wspomnianym 1789 r. lustrację dzierżaw i starostw królewskich w powiecie oszmiańskim odbywali Kazimierz Antoni Borejko Chodźko, Mikołaj Jankowski sędzia assesorski, komisarz sejmowy i Kalasanty Koziełł Paklewski. Arch. centr. wileńskie. Ks. 4.020. fol. 35—50.

DOKUMENTY.

Zygmunt Trzeci z Bożey Łaski Król Polski, Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Żmuydzki, Mazowiecki, Inflantski, a Szwedski, Gotski, Wandalski dziedziczny Król.

Staroście naszemu Upitskiemu y Krewskiemu urodzonemu Jerzemu Wołmińskiemu. Dali nam tę sprawę y żałowali obciążliwie mieszczanie y poddani naszy włości Naszey Krewskiey Dzierżawy W T., iż W. T. nie tylko im krzywdy y oppressye przez urzędników y sług swoich, wyciągaiąc z onych czynsze, roboty, podrady y w innych wielu rzeczach nad ustawę Rewizorską y powinność ich czyniąc, ale też jeszcze y na zdrowie ich następujesz chcąc ich niewinnie bić, mordować y gardłem karać. Zaczem oni nie będąc od W. T. także od podstarostów y sług W. T. bezpieczni zdrowia swego a nie śmiejąc o krzywdach y dolegliwościach swoich przed rewizorami naszemi, których do starostwa naszego Krewskiego teraz zsyłamy, do rozprawy przystępować, suplikowali do nas, abyśmy onych przez list nasz zaręczny od W. T. bezpiecznych uczynili y obwarowali.

A tak my Król widząc być tę supplikę onych słuszną, a postrzegając aby nie jeno stan szlachecki w państwach naszych między sobą pokóy pospolity zachowali, ale też y ludzie ubodzy poddani nasi zwłaszcza od dzierżawców swych, których władza Zwierzchności naszey podlega, bez winy nie tylko gardłem ale y biczem mordowani niewinnie albo bez występku karani nie byli, kazaliśmy onym ten nasz list zaręczny do W. T. wydać. Którym napominamy W. T. y przykazujemy aby W. T. we wszem ku onym spokoynie zachował tak sam przez się podstarości, jako też ani przez innych sług swoich do rozprawy y po rozprawie z niemi prawney przed rewizorami naszemi, którzy w roku teraźnieyszym do Krewa z ramienia naszego wysłani będą — niewinnie bić, mordować, więzić y żadnym sposobem na zdrowie ich następować nie ważył się pod zaręką na nas tysiąca kop. groszy litewsk. y pod łaską naszą królewską. A jeżeli W. T. albo kto z sług W. T. do nich jakie pretensye mieć będzie przed temiż rewizorami naszemi sprawiedliwości szukać, która ma być uczyniona, nakazujemy. Pisan w mieście naszem stołecznem Wileńskiem roku od Narodzenia Pańskiego tysiąc sześćsetnego pierwszego mca Augusta dziewiątego dnia. *Sigismundus rex*. Locus sigilli M. D. L. Woyna pisarz m. p. [1]).

[1]) Wypis z księgi aktowej wileńskiego magistratu za lata 1676—1679 Nr. 43, przechowywanej w wileńskiem centralnem archiwum pod nr. 5.123. Karta 1004—1005.

Zygmunt Trzeci z Bożey łaski Król Polski, Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Żmudzki, Mazowiecki, Inflantski, Szwedzki, Gotów, Wandalski dziedziczny król.

Mieszczanom, woytom, starcom, ławnikom y wszystkim poddanym naszym włości starostwa naszego Krewskiego. Iż za przełożeniem od was skargi na urodzonego Jerzego Wołmińskiego, starostę naszego Upitskiego y Krewskiego o dolegliwości waszey, wysyłamy tam do starostwa Krewskiego rewizorów: urodzonych Jana Korsaka pisarza naszego ziemskiego Oszmiańskiego y Jana Corwina Gąsiewskiego dworzanina naszego rozkazawszy im w roku ninieyszym tysiącznym sześćsetnym pierwszym miesiąca Sierpnia dwódziestego dnia do Starowstwa Krewskiego ziachać, krzywd waszych wszystkich doyrzeć y sprawiedliwość wam skuteczną z Urodzonego Wołmińskiego starosty naszego Krewskiego, tak też z Podstarościego, Woyta y inszych wszystkich sług w dzierżawie jego, obwinionych, uczynić y powinności wszelakie, wedle możności gruntów, przychylając się do pierwszych rewizyj tak, iakoby bez szkody skarbu naszego, a bez ubliżenia i ciężkości waszey było, postanowić. Więc też y Woyta mieyskiego według waszych zwyczajów dobrego podać, y tego postanowienia y ustawy ich list wam dać, według którego wszelkie powinności swe pełnić będziecie. Przeto rozkazujemy wam abyście dla tych rewizorów naszych stancyą według potrzeby zgotowali, a po rozsądku y postanowieniu tych rewizorów naszych, to co na was postanowią, spełna do starosty naszego tamecznego oddawali y pełnili koniecznie. Pisan w Wilnie, dnia 9 miesiąca Sierpnia roku tysiącznego sześćsetnego pierwszego. *Sigismundus rex*. Locus sigilli. Maciey Jan Woyna pisarz.

ACTUS COMMISSORIALIS.

My rewizorowie: Jan Korsak pisarz ziemski powiatu oszmiańskiego, Jan Korwin Gąsiewski dworzanin J. K. Mści, za skargą mieszczan y poddanych J. K. Mści Krewskich będąc przez listy od Króla Jegomości naszego Miłościwego Pana wysłani na doyrzenie krzywdy, uciążeń od P. Dzierżawcy Krewskiego Jegomości Pana Jerzego Wołmińskiego mieszczanom y włościanom Krewskim stałych (zadanych), tudzież na postanowienie y objaśnienie ustawy stałey w dzierżawie Krewskiej. A iż byli przed nami tak od mieszczan z rewizyą P. Steckiewicza jako też y od jegomości P. Dzierżawcy P. Cybkulicza z Chranowskim rewizyą położone, w których iż dostatecznie są opisane, tak sądziba mieyscka jako mieszczanie, placy, włoki, morgi y wszystkiey włości siół granice (czego my nie ponawiając dla szerokości bo się też musiałyby opisywać granice wszelakich gruntów, ale do tychże rewizyj pierwszych przychylający się ile w opisaniu granic y porządków mieszczan y włości) tylko objaśniamy y poprawiamy powinności y ustawy, w których uciążenie być opatrywaliśmy od Jegomości Pana Jerzego Wołmińskiego, dzierżawcy Krewskiego y Podstarościch Krewskich. Co wszystko z miasta zniozszy, co było nad ustawy pierwsze, tak ustawujemy i powinność ich wypisujemy y potwierdzamy, zjachawszy się tu do Krewa. Roku Pańskiego 1601 miesiąca Augusta 20 dnia.

Naprzód w mieście Krewo.

Iż jako z placów rynkowych tak też y z ulicznych y brania czynszów działo się podwyższenie przez Namiestniki Krewskie przez czas niemały. W czym upatrując mieszczan krewskich krzywdę, aby już takie branie czynszów ustało, a za wolą y rozkazaniem J. K. Mści tak ustawiamy, widząc w rynku placy podwyższe niźli w ulicach y domów nic nie masz budowanych przez ubóstwo mieszczańskie — chociaż by się godziło zarówno z ulicznemi domami położyć, ale widząc iż w każdym mieście z placów rynkowych więcey płacywają niźli z ulicznych, nie tam gdzie domy wieżne są, ale w mieście Krewskim w rynku y domów bardzo mało, a wieżnego żadnego nie masz; — przeto upatrując to, iż rynkowe placy, chociaż domy niebudowne, wedle ustawy P. Steczkiewiczowey zachowujemy, y tak mają płacić od placów, na których w rynku siedzą: Od każdego pręta po pół osma pieniędzy białych. A które w ulicach domy, od każdego pręta po pięciu pieniędzy, a z ogrodowych z każdego pręta po pół trzecia pieniędza.

Karczmy Mieysckie.

W tych ustawach pierwszych wysz mienionych przed nami pokładanych ktoby jeno chciał mieć szynk w domu swoim wszelaki, takowa ustawa napisana: ma dawać od miodu kopę, od piwa kopę, od gorzałki pół kopy, na którą ich powinność y ustawę rewizorską ustawił arędę. Zaczym mieszczanie nie mając pożytku, przyszli do zniszczenia y ubóstwa. A widząc iż ta arenda nie jest od rewizorów ustanowiona, gdzie wielce uboży mieszczan i do zniszczenia przywodzi, postrzegając my tego, aby dobra Króla Jemci y mieszczanie wedle dawnych ustaw y zwyczajów zachowani byli, tę arendę Krewską, którą Pan Dzierżawca Krewski Imć Pan Jerzy Wołmiński wniosł y ustanowił, nie chwalimy ale pozwalamy y postanawiamy przykładem pierwszych rewizyj wszystkiemu miastu Krewskiemu.

Kto jeno będzie chciał mieć w domu swoim szynk, aby się i ci co zubożeli zapomagali, mieć piwo, gorzałkę, a od tego szynku nie mają więcey dawać jeno jako przed tym w pierwszych ustawach jest od rewizorów opisano: Od miodu kopa, od piwa kopa, od gorzałki pół kopy, y teraz tak a nie więcey do Zamku w każdy rok oddawać i pełnić mają y powinni będą.

Włoki Mieysckie.

Z włók mieysckich wedla dawney ustawy nie powinni więcey dawać y tak jest napisano jeno po groszy 40 Litewskich, a za tłoki groszy 12, y z tych włók w braniu czynszów mieszczanie dawali sprawę iż po kilku groszy podwyższono jest. Do tego na tłoki chodzą, na stróże, orać, siano kosić, grabić, w podwody y z listami posyłają nad ustawy dawne. A iż tego y przed tym nie bywało y widząc to niesłuszne wymyślenie na mieszczan, tę powinność nową, mimo rewizorskie ustawy przybawioną — znosiemy.

Ale mają y powinni będą, od tego czasu, z daty wyżey y niżey opisaney, z każdey włoki mieysckiey mieszczanie Krewscy czynszu do Zamku Króla Imści po groszy 40 Litewskich dawać, a za tłoki gr. 12. A nadto iż y w pierwszych ustawach na nie żadney powinności nie włożono y nie masz opisaney — przeto y my, rewizorowie, co teraz na nie podwyższono, zniozszy, y już więcej nie powinni dawać z włoki, jeno jako się pomieniło wyżey. Tłok żadnych nie powinni robić, ani na nie chodzić — gdyż za to płacą pogotowiu, gdyż tego w żadnym mieście J. K. Mści nie masz postanowiono, aby mieszczanie gdzie mieli chodzić na robotę y na strażą, prócz z włości z siół, którzy na tym siedzą. I teraz tę mieszczanie Krewskie ze wszystkich robót, które na nie były wniesione bez ustawy od dzierżawcy Krewskiego Jegomości Pana Jerzego Wołmińskiego od robót takich od podwód z wozem y pieszą z listem od stróży wszelakiey wyzwalamy, aby ludzie mieyscy bawili się kupnami, a nie tiahłą służbą służący. Jakoż wielce uskarżali się iż dla tych robót y stróży do Zamku kupczyć y przemysł swóy mieyski opuścić, a drudzy y rozeyść się musieli. W czym postrzegając zubożenie ich, te roboty y powinności niesłuszne zagradzamy, aby ich Pan Dzierżawca więcey nie kazał do tych powinności, im nienależących, wyżey pomienionych przymuszać i oni sami onych już nie będą powinni pełnić, jeno parobki, ktorzy powinni na roboty chodzić y teraz mają chodzić na każdey niedzieli po dwóch dni, a lecie tłok, iż do tego każdy parobek powinien czynszu dawać z tego na czym siedzi y czego używa gr. 12 litewskich.

Stróża do zamku Krewskiego.

Iż widząc że mieszczanie nie powinni do zamku na stróżą chodzić y żadney powinności pełnić tak też y poddani bo na czynszu siedzą — przeto iż ci parobcy mają na stróżą chodzić, a jeżeliby tey stróży mało było, tedy Pan Dzierżawca albo urzędnik włoki puste w mieście y na wsi niech pachać naymuje tanio, a ztąd sobie wymawia stróżę ku parobkom, a mieszczan y poddanych na stróżę pędzić nie ma.

Komornicy.

I ci się skarżyli, iż ich na robotę do Zamku pędzą y czynsz dają, którzy prosili, aby od czynszu y roboty wolni byli, których my wyzwalamy od roboty Zamkowey, ale ustawujemy, aby w każdy rok każdy komornik dał groszy dwa.

Morgi y Zaścianki Krewskie.

Z morgów wszystkich, co jeno jest y należy do miasta Krewskiego z tych wszystkich które się zyidą na pasznie pachać y orać jako z dobrego gruntu średniego y podłego wszystkie jednako kładąc mają powinni z nich płacić po groszy 3 litewsk., chociaż w pierwszey ustawie iest napisano iż z gruntu przedniego więcey niżeli z srzedniego wiele płacić, a z podłego mniey niżeli z srzedniego. Teraz aby uyma Skarbu Króla Jegomości nie była jednako je kładziemy y ustawujemy a z sianożętnych płacić mają po gr. 2 litewsk. Tu się po kilka pieniędzy na każdy morg przyczyniło nad dawne ustawy względem iż lata droższe.

Targi Krewskie.

Uskarżają się też mieszczanie Krewscy iż targi niszczeją y ludzie kupieccy na targi wozić nic nie chcą dla tego, iż jeśli jaki kupczyk przyjedzie na targ, wpisanie jakieś w rejestr biorą, czym ludzie postronni odtrącili się dla piszczego wielkiego, którego w ustawie starey nie masz ustanowionego na przyjeździe. I my tesz tego zagradzając tak postanawiamy, iż od każdego kupczyka żadnego wpisnego brać nie mają, jeno gdy przyjedzie na targ jaki kupczyk ma dać myta pieniędzy 2 na każdy targ kiedy będzie w mieście z towarem gdyż drugiemu się trafia iż jeno raz będzie na targ przez rok, a groszy dwa musi dać, czego nie powinni już dawać nad ustawę wyżey opisaną y wedle dawnego zwyczaju brać żaden urzędnik ani mytnik nie ma, aby się targi tym większe ku zapomożeniu miasta zbierały z różnemi towarami z różnych okolic. Mieszczanie tesz Krewscy kupczyczy uskarżali się iż kiedy przywiozą soli beczkę, a przedadzą ogółem, brano od nich po groszu. Tedy nie mają dawać, ieno także pieniędzy dwa myta, wyiąwszy tylko bydło co przedają na targu. Kto kupi ma dać gr. 1 y to obcy od beczki mieszczanin ma dać, który będzię mierzył, pieniędzy 2; który nie mierzy nie ma nic płacić.

Sądy y przesądy w Krewie.

Donosili też przed nas, rewizory, mieszczanie Krewscy, iż na nich nie wedle prawa przesądy y pamiętne biorą urzędnicy tuteysi by od naymnieyszey rzeczy prawując był wolen, musi dać groszy 6 pamiętnego, a przesądu też od kopy gr. 6. W czym my rewizorowie widząc iż mieszczanie i tym nie panoszeią ale niszczeją, bo się nad prawo dzieje, ustawuiemy, aby się nad prawo nic nie działo, czego w Statucie art. 14 rozdz. 4 broni, gdyż ten artykuł nie jeno szlachcie, ale y ludziom prostego stanu służy, a mianowicie nauka w 5 artykule roz. 4 jest opisana o braniu pamiętnego y przesądu. Przeto wedle tych artykułow 14 y 5 roz. 4 zachowując, nie maią więcey urzędnicy przesądu brać y pamiętnego jeno od kopy gr. 2 przesądu, a pamiętnego od wielkiey tak też y małey rzeczy gr. 4 by też y kilka uczestnikow prawowali się, aby to wolne jedne pamiętne gr. 4 y ieden przesąd mają dać do tego zapisanego mają dać gr. 1 a za wypis gr. 2, oględnego gr. 1 wedle artykułu 6 w tymże rozdziale 4. A nad to więcey nie mają brać y na nich wyciągać.

Piszcze.

Dawali też sprawę mieszczanie Krewscy y uskarżali się iż przy oddaniu czynszów w każdy rok wielka krzywda dzieje się od tych, co czynsze wybierają za rozkazaniem P. Starościnym gdzie, sobie wymyślając, pożytki przywłaszczają. W tym samym, iż w rejestrze czynszowym każdego mieszczanina jako placy, ogrody, morgi y włoki po osóbnie są napisane y od tego od każdey rzeczy z osobna piszczego 12 biorą, czego ubogiemu człowiekowi szkoda y tego nie mało (a niewinnie biorą) uczyni. Przeto postrzegszy większych rzeczy, które się działy nad ustawę y tego postrzegając, aby już więcey nie było y tak nie brano, tak postanawiamy: aby każdy mieszczanin gdy odda z domu, z włoki, z morgów, z zaścianków wszystek czynsz, ma dać po

gr. 12 temu, kto czynsz bierze aby to w reiestr czynszowy zapisał, iż za ten rok wszystką powinność do Zamku Króla Jegomości oddał. A nad to więcey nie ma brać prócz jednego razu pieniędzy 12.

Garczarze.

Iż ich w ustawie pierwszey niemasz a skargę donosili, iż na nich na każdy rok po gr. 10 biorą y garce. Tedy groszy 10 odcinamy jako na rzemieślników przychodzi, a ustawujemy, aby na potrzebę Zamkową każdy po garcu na tydzień iednemu, co ich będzie garczarzów, dali, a ieśli garców którego tydnia nie potrzeba będzie do Zamku, tedy po 2 pieniędzy mają dawać myta.

Woyt mieyscki.

Widząc to y w pierwszych ustawach iż na Woyta mieyskiego Krewskiego między włoki mieysckiemi włokę jedną wolną — wyięto y naznaczono y dom z karczmą wolny, a drugą włokę w siele pustym pod Krewlany trzyma tenże Wóyt, przeto y my na tego Wóyta mieyskiego, iż wszędzie nie jeno w mieście ale y we wsi na Wóyta włoka bywa wolna, y nienaruszając ustaw pierwszych, y teraz Woytu miejsckiemu dajemy włok dwie wolnych: jednę między włoki mieysckiemi, a drugą we wsi pustey nazwaney Podkrewlanach, w których trzymają mieszczanie włoki puste na czynszu; do tego też dom wolny w mieście Krewie y półdziewiąta morgów kupnych pasznych. Który Woyt Krewski jako się pomieniło, ma na siebie trzymać te włok 2, dom z karczmą y w nim szynk wszelaki mieć, a od tego wszystkiego z domu, z włoki, z karczmy od szynku wszelakiego miodu, piwa, gorzałki y od morgów kupnych żadney powinności do Zamku pieniężney nie będzie powinien płacić, wyjmując go od drugich mieszczan. Do tego jeszcze, aby się mieszczanom w niwczym uyma nad ustawę naszą nie działa, przy wszelakiey czynieniu sprawiedliwości z mieszczan y mieszczaninom, ma być przy podstarościm zawsze Wóyt, a od tego wedla zwyczaju dawnego grosz trzeci na wóyta ma iść, tak też przy odbieraniu czynszu ma Wóyt być, aby się im już więcey nad powinność nie działo. Za wszelaką krzywdę mieyscką y poosóbną jednego mieszczanina ma woyt brać y tego doyrzeć, aby sprawiedliwość tu odniósł w Krewie nie gdzieindziey. Jeśliby potrzeba okazała jechać powinien będzie z Podstarościm, abo y bez Podstarościego.

Uskarżał się urzędnik plebana Krewskiego, iż mieszczanom jego mieszczanie Krewscy zagradzają na rynek z domów wyjeżdżać y targować, także wygonu. Tedy my ustawiamy, aby jako zdawna mieli wolny wjazd y wyjazd, y teraz także na rynku wolny w targ, jarmarek y budnego dnia targować, przedawać, kupować, y w tym się tak mają zachować w wolności jako mieszczanie Krewscy. A do zamku powinności nie mają płacić żadney. Mają też mieć wygon wolny jako mieszczanie Krewscy.

Włość Krewska.

Wsi wszystkie, które jeno należą do dzierżawy Krewskiey, widząc pierwsze rewizye dostatnie opisane tak w granicach jako y sadzibiech,

o które się też oni nieskarżyli y poprawy rewizorów nie potrzebowali — tedy według pierwszych rewizyj starych JP. Staroście podanych y osobliwie innym wsiom listami od rewizorów nadanych, nic nad to nie przyczyniając ani wyimując, w tych wszystkich powinnościach ich cało zachowujemy. Czynsze jako z miasta, tak y z włości Krewskiey wybierać począć mają w każdym roku od Śgo Marcina święta Rzymskiego, a skończyć się y wydać mają mieszczanie y poddani wszyscy do Bożego Narodzenia wedle nowego Kalendarza. Którego to postanowienia naszego w Dzierżawie Króla Jegomości Krewskiey za wolą y wysłaniem przez listy pisane do nas rewizorów od J. Kr. Mści Pana Naszego Miłościwego y co się postanowiło, aby to iuż nie było wzruszono y w przyszły czas mocno y pamiętno; a za prozbą mieszczan y poddanych Krewskich — daliśmy tę naszą ustawę pod pieczęciami y z podpisem rąk naszych jedną JP. Jerzemu Wołmińskiemu Dzierżawcy Krewskiemu, a drugą mieszczanom y włoszczanom. Pisan w Krewie roku tysiąc sześćsetnego pierwszego miesiąca Augusta dwódziestego osmego dnia. *Subscriptio autem manum Magnificorum D. D. Commissariorum in simul cum sigillo in hunc sequitur modum:* Jan Korwin Gąsiewski, rewizor J. K. Mści ręką swą, Jan Korsak pisarz ziemski Oszmiański y rewizor J. K. Mści ręką swą. *Quod est actis connotatum et parti postulanti cum originali expeditum* [1].

Zygmunt III z Bożey łaski Król Polski, Wielki Xiąże Littewski, Ruski, Pruski, Żmudzki, Mazowiecki, Inflantski, Szwedski, Gotski, Wandalski dziedziczny Król.

Oznaymujemy tym listem naszym iż przychodzili do nas poddani naszy — bojarowie, mieszczanie y włoszczanie starostwa Krewskiego uskarżając się na Urodzonego Pana Wołmińskiego starostę naszego Krewskiego w różnych krzywdach y dolęgliwościach swych, które przy bytności Urodz. starosty Krewskiego przed assesorami naszemi na tę sprawę wysadzonemi, przekładali. A naprzód mianowicie bojarowie y mieszczanie Krewscy skarżali się, że gdy przerzeczony starosta Krewski za daniną y przywilejem naszym wieżdżał na starostwo Krewskie, naówczas dworzaninowi którego z sobą dla w wiazania w to starostwo wywiódł, wwieszczego za grabieżami musieli mu kop. pięćdziesiąt dać. Tenże starosta nasz czynsze z domów y ról ich nad ustawę rewizorską y nad zwyczay wybrał, do robót niezwykłych na straż, podwody, grabieżem, biczem, więzieniem y głodem przymusza y trapi; w bazar w siele Nauzulach przez (bez) przyczyny klaczę y czworo baranów pograbiwszy, do roboty, którey oni pełnić nie powinni, orać przymusza; potym bezwinnie niektórych mieszczan Krewskich a mianowicie Hrehora Tołpyhę, Iwana Chropacza, Wasila Bohdanowicza, Rodziwona Mikitę kowalów gwoli xiędzu plebanowi Krewskiemu, na którego się Imc. Xiędzu Biskupowi Wileńskiemu w krzywdach swych skarzyli, y przed samym, — domy z majętnościami ich zapieczętowawszy, do więzienia ich pobrał, przez trzy dni w onym trzymawszy, potym u nich pograbił wołów czterech y krowę jednę y do tego winy jakieyści pieniężney kop. cztery y gr. dziesięć litt. z nich wyciągnął. Słudzy też y na-

[1] *L. c.* Karta 888—890.

miestnicy jego krzywdy im niezmierne czynią: samych y żony ich biją i mordują. Do tego sam Urodzony Starosta kazał im wydawać sobie pieniądze na sprawię wybrańcow, czego oni nie powinni. Grunty od cerkwi Ś. Mikołaja własne, należące, podstarościemu swemu Krewskiemu na się zabrać y ponaymować, także y żyto na tym gruncie, które zasiane było, pożąć kazał. Teraz zaś znowu u mieszczan Krewskich pograbić kazał, mianowicie u Dymitra chorążego krowę, u Hrehora Tołpyhy wołu, a u drugich mieszczan na imie u Tołpyhy u Dymitra u Waszula po kopie gr. wyciągnął. Po Iwaszku Tołpyzie też mieszczaninowi dóm wziął, a bratu jego rodzonemu postąpić nie chce y inszych niemało krzywd tak sam przez się jako y przez sług swoich pomienionym mieszczanom y poddanym naszym Krewskim poczynił.

A po przełożeniu tych wszystkich skarg, urodzony starosta sam oczewiście u sądu naszego stając y na te skargi poddanym naszym Krewskim usprawiedliwiając się powiedział: Naprzód co się tknie pięćdziesiąt kop, o które się poddani skarżą, przyznał się do tego, że względem dawnego zwyczaju, gdy dzierżawce w dobra nasze uwięzywają, powinność jest poddanych uwiązczego dworzaninowi zasłemu dawać. Za czym też oni tylko dwadzieścia kop a nie piędziesiąt dali, które dworzaninowi naszemu podał; czynszów ani żadnych podatków nad ustawę rewizorską na nich nie wyciągał y do żadnych niesłusznych robót y na straż nie przymuszał. Jeśli który z bojar lub mieszczan y poddanych karanie jakie y winę poniósł, tedy za słuszny występek. Na sługi też żaden się z nich przed nim nie skarżył; jeśli komu który z nich co winien y teraz gotów sprawiedliwość z nich uczynić. Co się też skarżą o zabranie gruntów cerkiewnych przez urzędnika y o pograbienie swieżo u dwóch mieszczan krowy y wołów y o winę jakąś pieniężną, powiedział że o tem nie wie, ale z urzędnika gotów sprawiedliwość uczynić ieśli co winien. O dom Iwaszka Topyhy przyznał się, że go w possessyą swą wziął, bo sam ten Iwaszko dobrowolnie domu odbiegł, ale y ten gotów wrócić.

My tedy przez Pany Rady y Assessory nasze, przysłuchawszy się tey wszystkiey sprawie y skargom poddanych naszych, na takowę skargę takowy rozsądek uczynili: Naprzód co się tycze kop piędziesiąt wwieszczego, ponieważ urodzony Starosta nasz Krewski zna się że od poddanych naszych kop dwadzieście wybrał y dworzaninowi dał, a do trzydziestu się nie zna, tedy nakazujemy aby trzy z mieszczan y z poddanych naszych Krewskich, których sam starosta obierze, przysięgę uczynili cielesną, iż starosta nasz piędziesiąt kop wwieszczego od nich wyciągnął, a gdy przysięgną, ma im urodzony starosta nasz trzydzieście kop. littewsk. aktorom, poddanym naszym, wrócić a od dwudziestu kop które komornikowi naszemu podał, wolnym czyniemy. A co się tycze strony brania nad ustawą rewizorską czynszów y przymuszania do niezwykłych tych robót y straży mieszczan y bojarów naszych Starostwa Krewskiego, przypatrzywszy się rewizyom y postanowieniu pierwszemu y listom Przodka naszego ś. p. Króla Stefana przed nami pokładanemi — nakazujemy, aby starosta nasz od bojar więcey czynszów y robót nad konfirmatią ś. p. Krola Stefana uczynioną niewyciągał; także też mieszczan Krewskich do nieznanych tych robót y orania nie przymuszał y czynszu nad ustawę dawną na nich nie wyciągał, ale się przystoynie z niemi zachował.

O pograbienie u mieszczan Krewskich, mianowicie u Hrehora Tołpyhy u Iwana Chropacza, u Wasila Bohdanowicza, Radziwona Mikity, kowalów, czterech wołów y krowę, ponieważ starosta nasz do wzięcia krowy jedney zna się, nakazujemy aby ją temu, czyja jest, wrócił. A cztery woły do których się niezna, skazujemy, aby ci poddani przysięgli, że im są te woły od starosty naszego pograbione, wzięte i niewrócone; a po przysiędze przyrzeczoney, starosta ma im te cztery woły wrócić, albo za nich, jako kosztują, zapłacić. Wybrańców tak z miasteczka jako y z włości wszystkiey, krom listu y rozkazania naszego, wybierać niema. Co się też na urzędnika y sługi jego o różne krzywdy skarżyli, ma starosta nasz z każdego sługi swego, którym winę dadzą, każdemu mieszczaninowi y poddanemu naszemu sprawiedliwość słuszną i skuteczną uczynić. Dom też który po Iwaszku Tołpyzie y z rolą urodzony starosta na się przywłaszczył, nakazujemy aby bratu jego rodzonemu Hrehorowi Tołpyzie, któremu to spadkiem należy, znowu przywrócił. Co się tknie win które dzierżawca nasz z poddanych naszych Dymitrze Chorążym, Hrehoru Tołpyhi po Iwaszku po kopie wyciągnął, do czego się też urodzony starosta nie zna, tedy mają ci poddani naszy przysięgę wykonać, jako z nich dzierżawca winy po kopie groszy y pamiętnego po gr. sześciu litewsk. wyciągnął. A po wykonaniu przysięgi, ma tym poddanym naszym te kopy y po sześciu gr. littewsk. wrócić. Które przysięgi wzwyż mianowane tu w sądzie naszym assesors. poddanym naszym na szkody, grabieży, winy wykonać nakazujemy y mieysce y czas naznaczyli. Czemu wszystkiemu gdy poddani naszy byli gotowemi dosyć uczynić przysięgi według dekretów naszych wykonać y wypełnić. A starosta nasz przerzeczony Jan Wołmiński sam oblicznie przed sądem naszym będąc do przysięgi żadnego z nich nie wiódł, ale tak, wszystkich społem, jako każdego z osobna z tych przysiąg wypuścił. Przeto my za dobrowolnem wypuszczeniem starosty naszego z przysiąg mieszczanom spólnie y każdemu z osobna na ich krzywdy nakażonych skazujemy, aby przerzeczony starosta te wszystkie grabieży, dobra, majętności, rzeczy ruchome i nieruchome, winy, bydła y cokolwiek jedno jest komu z poddanych naszych wzięto, według tego dekretu naszego wrócił, w cale oddał, szkody nagrodził y temu dekretowi naszemu we wszystkiem dosyć uczynił pod winami w prawie pospolitem na nieposłuszne rzeczy osądzoney opisanemi. Ażeby się tym prędzey y skuteczniey tym wszystkim poddanym naszym dosyć stało, naznaczamy y zsyłamy tam do Krewa komornika naszego urodz. Woyciecha Podoskiego, przed którym jako te grabieże wrócić tak y z sług swych sprawiedliwość starosta nasz uczynić ma y będzie powinien, warując to, aby ten dzierżawca nasz napotym od tego czasu tych poddanych naszych do niezwykłych robót, ciężarów, zaciągów nie przymuszał, win niesłusznych na nich nie wyciągał, ale się z niemi przystoynie według ustawu naszego i rozsądku zachował pod winami na gwałtowniki gleytów naszych opisanemi. Jednak też poddani naszy nie szczycąc się tym gleytem naszym, mają powinnościom swoim wszystkim według ustaw y dekretu naszego czynić dosyć. A iż też ciż poddani przekładali skargę, że wedle dawnego zwyczaju Wóyta między sobą nie mają, tedy ma urodz. starosta nasz między nimi wóyta, człowieka dobrego y osiadłego, obrać y onym dla przestrzegania wszelakiego porządku podać mocą tego dekretu naszego. Co dla

większey wiary pieczęć naszą W. X. L. przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Wilnie dnia trzydziestego mca Lipca roku P. 1609 Panowania królestw naszych Polskiego 32 roku a Szwedzkiego 26 roku. *Leo Sapieha Cancellarius* (L. sig. M. D. L.)[1].

Władysław Czwarty z łaski Bożey — król Polski, Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmuydzki, Inflantski y Szwedzki, Gotski, Wandalski dziedziczny król, obrany Wielki Car Moskiewski.

Urodzonemu Janowi Wołmińskiemu, Chorążemu Upitskiemu, dzierżawcy naszemu Krewskiemu, wiernie nam miłemu łaskę naszę królewską. Urodzony, nam miły! Skarżyli się przed nami bojarowie y mieszczanie Krewscy do dzierzawy Wier. T. Krewskiey należącey, że onych do robót, których y oni y przodkowie ich nigdy nie odprawowali, czynsz tylko zwyczayny do zamku Krewskiego oddawszy, przymuszasz nad prawo y przywiley od Antecessorów naszych onym nadane y od nas świeżo confirmowane. Przeto chcemy to mieć po W. T. abyś onych do robót tych nie przymuszał y żadney im przykrości nie czynił, dokąd sprawa, od pomienionych bojar przed sąd nasz W. T. intentowana, skończona nie będzie, inaczey nie czyniąc dla łaski naszey. W Horodyszczach dnia piątego mca Sierpnia roku Pańskiego 1633, panowania naszego polskiego y szwedsk. pierwszego. *Wladislaus rex. (L. S.)*

Jan III z Bożey łaski król Polski, Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Żmuydzki, Mazowiecki, Inflantski, Podolski, Podlaski, Wołyński, Smoleński, Kijowski y Czernihowski.

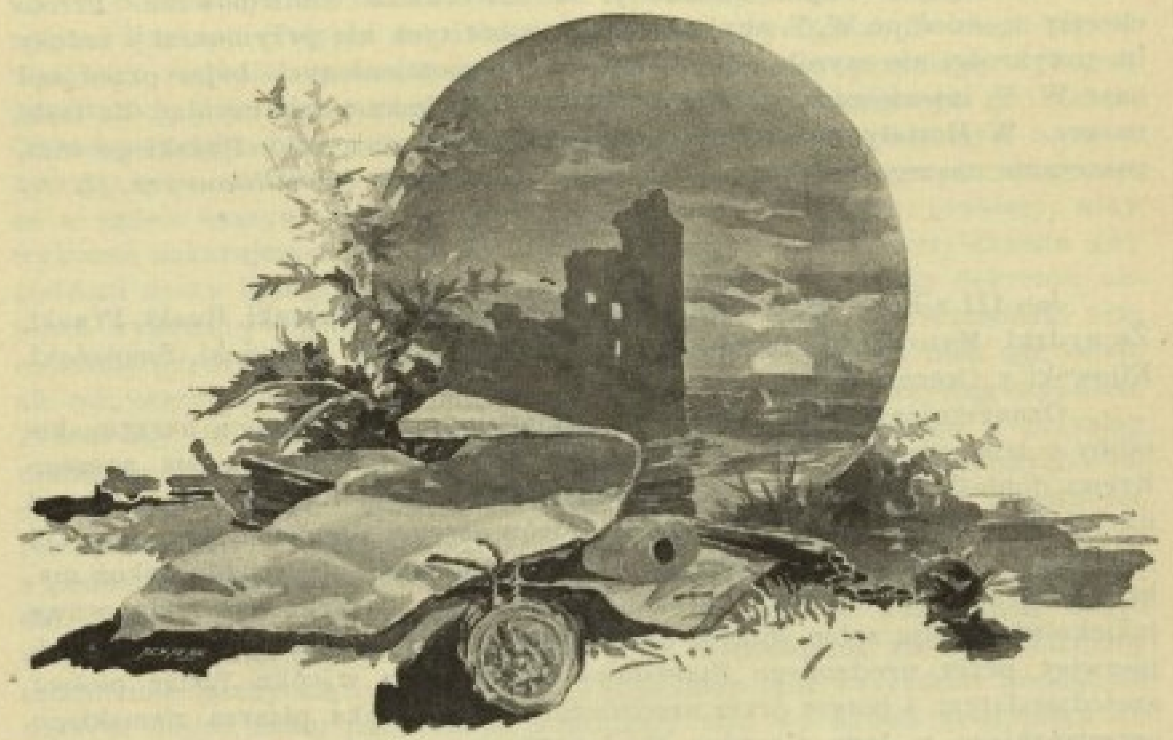
Oznaymujemy tym listem confirmacyjnym przywilejem naszym, komuby o tem wiedzieć należało, iż mieszczanie y bojarowie miasta naszego Krewa donieśli nam prożbę swą abyśmy prawa onym z dawnych czasów od nayjaśnieyszych Świętej pamięci antecessorów naszych Stephana, Zygmunta III y Władysława IV nadane, które przed nami pokładali, stwierdzili. Jakoż my, król, widząc słuszną rzecz, teraźniejszym listem naszym wszystkie prawa jakiekolwiek mają sobie służące umacniamy y przy ustawach sporządzonych pierwiey przez urodzonego Stanisława Steckiewicza w roku tysiąc pięćset sześćdziesiątym, a potym przez urodzonego Jana Korsaka, pisarza ziemskiego oszmiańskiego y Jana Corwina Gąsiewskiego na rewizyą od Antecessorów naszych do Krewskiego Starostwa zesłanych, confirmowanych, zachowujemy. Mają tedy mieszczanie y bojarowie Krewscy zostawać we wszystkiem przy ustawach swoich, trunki wszelakie robić y one szynkować, więcey im nad dawny zwyczay od tego na rok do zamku Krewskiego nie płacąc. Czynsze zaś z włók y morgow tak mieszczkich jako y bojarskich nie większy tylko, jaki przed tym wyż mianowani urodzeni Rewizorowie postanowili, oddawać do Zamku Krewskiego powinni. A jako wypłacając czynsz tak czyniąc sprawiedliwość, w czymkolwiek z bojar y mieszczan Wóyt, którego sami mieszczanie wolni będą obrać, ma z podstarościm Krewskim sądy odprawować z ode-

---

[1] *L. c.* Karta 1006—1009.

braniem sobie przesądu trzeciego grosza. Za donatium kupieckie y za wszelkie inne podatki Rzeczypospolitej należące powinni będą mieszczanie nie do Zamku Krewskiego, ale do skarbu Wiel. Xtwa Litewskiego dość czynić y kwity otrzymywać. W tem wszystkim dzierżawca nasz Krewski nie ma onym czynić żadney przeszkody, dla czego w naymnieyszym punkcie, clauzule i paragrafie prawa wszelakie y ustawy Krewskiemu miastu zdawna nadane teraźnieyszym listem naszym stwierdzamy. Do którego dla lepszey powagi ręką naszą podpisawszy, pieczęć W. X. Littgo przycisnąć rozkazaliśmy. Pisan w Cancellariey naszey roku Pańskiego 1679 mca Februaryj d. 9. Panowania naszego VI roku. *Jan król.* Locus sigilli M. D. L.[1])

[1]) *L. c.* Karta 1014—1015.



TRAKT OSZMIAŃSKI.

Wspomnienia historyczne. — Krzyżacy. — Car Aleksy Michajłowicz i Jan Kazimierz w Niemieży. — Borejkowszczyzna. — Domek pamiątkowy Syrokomli. — Miedniki. — Krzyżackie uczty i turnieje. — Synowie Kazimierza Jagiellończyka. — Długosz. — Św. Kazimierz. — Zwaliska zamku. — Kamienny Łoh. — Skarga. — Równopol. — Granica powiatu. — Z traktu pod północną granicę. — Gudohaje. — Obraz Matki Boskiej. — Ostrówiec. — Radziuny Kundziczów.

Poniekąd do oszmiańskiego powiatu, a w każdym razie do dziejów jego należy trakt dawniej pocztowy, tak zwany »oszmiański«, wybiegający z Wilna na wschód na Oszmianę i Mińsk.

Główna to niegdyś była arterja ruchu nietylko między ziemią oszmiańską ale i dalekiemi wschodniemi dzielnicami Litwy, a wspólną stolicą. Tędy to, za dawnych, dawnych czasów ciągnęło krzyżactwo zachodnie ku Oszmianie i tędy cofała się z krwawych pobojowisk napowrót na leże swoje; tędy to przybyła na tron wielkoksiążęcy zakładniczka zgody i przyjaźni między Moskwą a Wilnem, narzeczona Aleksandra Jagiellończyka, spotykana uroczyście w Niemieży; tędy to w półtorasta lat potem, za nieszczęsnego panowania Jana Kazimierza, wylały się na Litwę wojska cara moskiewskiego, pustosząc ogołocony z obrony kraj po Wilno i dalej; po trakcie oszmiańskim manewrowały brygady i szwadrony kościuszkowskie, usiłując przebić obręcz żelazną, opasującą Wilno w coraz to ciaśniejszym promieniu i z traktu oszmiańskiego cofnęły się na Wilno po raz ostatni; tą drogą wreszcie parły się naprzód orły francuskie, przodując

ludzkiej powodzi, i wracały broczące krwią pogruchotanych skrzydeł....

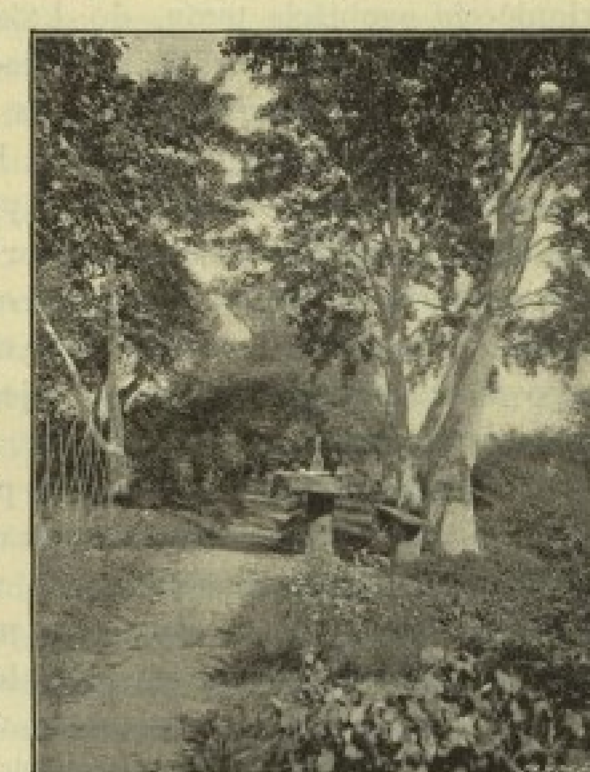
Tych wspomnień, co z biegiem wieków przylgnęły do piasczystej i górzystej drogi tej odwiecznej, wystarczyło by na monografii tom niejeden i nie dłużyła by się zapewne podróż po oszmiańskim trakcie temu, któryby do pamięci chciał przywołać tyle dat pamiętnych i rozgłośnych imion. Ale ziemia-matka, podobnie jak deszcze i suszę, kurzawę i śniegi bierze w siebie, ślad po nich zacierając, tak też daje po sobie przechodzić burzom, wichrom, klęskom i świetlanym dniom ludzkiej doli i niedoli, zacierając ich ślady, rozwiewając pamiątki, o które by myśl potomnych mogła przerwaną nić wspomnień zadziergnąć.

I przeto nierychło i w czasu odstępach niemałych przychodzi to ten to ów, w przeszłości bardziej niż w przyszłości rozmiłowany i w gwar codziennego, z dnia na dzień, życia ośmiela się rzucić słowo wspomnień, cieniom dawno minionych lat poświęcone. Głosem cichym, trwożliwym prawie, jak przystoi mówić u grobowców i na cmentarzach, powstrzymuje kwapiących się mimo przechodniów i dla garstki słuchaczów opowiada ciekawsze i pożyteczniejsze niż niejedno pisarskie zmyślenie, dzieje tych oto zwalisk, łamiących się na potężnych jeszcze podwalinach, dzieje tego oto pola dziwną jakąś a nieswojską nazwą, Bóg wie kiedy i przez kogo, ochrzczonego, dzieje horodyszcz i kurhanów, ba, okolic całych dziś martwych i pustych ale martwotą i pustką ogromnego, na świat cały głośnego niegdyś teatrum, z którego czas wszechpotężny wymiótł aktorów i widzów.

Miał też i trakt oszmiański swego historjografa, a był nim nie kto inny, jeno marny przed laty dzierżawca trzywłókowej Borejkowszczyzny, znany w okolicy z nazwiska a szerokiemu światu z przybranego autorskiego imienia. W swoich »Wycieczkach po Litwie w promieniach od Wilna« poświęcił Wł. Syrokomla miejscowościom, leżącym u oszmiańskiego traktu, setkę kart ciekawych, cennych i barwnych i — sądzę — na czas długi wygodne społeczeństwo nasze uwolnił od obowiązku zajęcia się tatarskiemi osadami pod Niemieżą, byłem probostwem w Rukojniach, gdzie przeżył lat niemało i do snu wiecznego spoczął jeden

z najzasłużeńszych obywatelów kraju, Paweł Ksawery Brzostowski referendarz litewski, olgierdowemi Miednikami i Kamiennym Łohem, rezydencją letnią złotoustego Skargi [1]).

Niechcący atoli, Syrokomla ulżywszy pracy przyszłym dziejopisom ziemi litewskiej, przysporzył im roboty — własnem u traktu oszmiańskiego przebywaniem. Do Niemieży, upamiętnionej pobytem króla Jana Kazimierza i umową, zawartą tam przezeń z carem Aleksym Michajłowiczem, do Miednik pełnych wspomnień o świętym królewiczu Kazimierzu, do Kamiennego Łohu Skargi, przybyła traktowi oszmiańskiemu jeszcze jedna pamiątkowa miejscowość: Borejkowszczyzna.



Stół Syrokomli w Borejkowszczyznie.

Około dziesięciu lat życia spędził tam poeta, w folwarku dzierżawionym przezeń od hr. Tyszkiewicza.

Mil parę odjechawszy od Wilna, zajdą nam drogę dwie piaszczyste góry, a w kotlinie między niemi, u samego traktu, stała do niedawna jeszcze, po lewej ręce, obszerna, drewniana karczma, pokaźniejsza niż wiele innych przydrożnych na trakcie oszmiańskim. Po przeciwległej stronie gościńca, o wiorstę niespełna od drogi, górując nad borejkowską kotliną, dostrzegało się drzew kupę, oczywiście przysadę domową, i sadu niedużego szpaler i szare płotów linje. Tam, pod drzew tych

[1]) Stojąca u traktu między Miednikami a Rukojniami karczma Krzyżówka, znana i niegdyś i dziś jeszcze całej okolicy jako miejsce popasu po drodze z Oszmiany do Wilna, pamiętną jest pojmaniem w niej Konarskiego, uciekającego z Wilna w r. 1838. Epizod ów opisany w dziełku p. t. »Ze wspomnień szlacheckich«. Kraków 1897, str. 25—33.

cieniem krył się skromny, mały domek, z gankiem na dwóch słupach, a z domku tego, z nad stolika u narożnego okna stojącego, poszły w świat, aby na zawsze w ludzkiej pamięci pozostać serdeczne »gawędy« wioskowego lirnika, o »Starych wrotach« i o »Janku Cmentarniku«, o »Kęsie chleba«, o »Spowiedzi pana Korsaka«, o »Filipie z Konopi«....

Kto jechał mimo, swój czy obcy, mądry człek i bywały, czyli też *simplex Dei servus*, z gościńca zjeżdżał, zacinał szkapy pod górę i do Borejkowszczyzny, bodaj na moment, wstępował, pokłonić się osobiście temu, do którego lgnęły wszystkie serca litewskie. I przesiadywali w izbie ladajakiej poety, lub w sadzie maleńkim, u pamiątkowego stolika, misternie ukształtowanego ze — starego młyńskiego kamienia, bracia po piórze, po umyśle, po sercu: Odyniec i Pług, Eustachy Tyszkiewicz i Mikołaj Malinowski, Stanisław Moniuszko i Teodor Tryplin, Horajn, Chodźko — któż wszystkich zliczy i komuż obcemu, nie zdziwiwszy go, powiedzieć, że tam, ot, u oszmiańskiego traktu, pod słomianą strzechą lichego folwarku, biło nieraz swojego czasu najżywsze tętno piśmiennictwa naszego.

W Borejkowszczyznie jaskry polne i rumianki obradzały prześlicznie, nawet dopisywały od czasu do czasu porzeczki i maliny, ale na polach piaszczystych mniejszy zazwyczaj bywał urodzaj niż — w tece poety. Sam przecie Apollo instalował go tak a nie inaczej na tej ziemskiej siedzibie!

> Śpiewaj, a ja ci nadam wieszczów przywileje,
> Na twojej drodze kwiatki obficie posieję,
> I rozkażę strumykom brzęczeć z całej siły,
> I rozkażę słowikom, by pięknie nuciły,
> Zaś by ci przedmiot w oczy nie wpadał znikomy,
> Nie dam ci na dzierżawie ni ziarna ni słomy....

Tak chciał Feb a woli jego, przyznać trzeba, nie myślał nawet opierać się sam Syrokomla, a jeżeli i myślał czasem, to meljoracje gospodarskie kończyły się zazwyczaj na — najlepszych zamiarach. Ba, pięknego poranku dla przeprowadzenia gruntownej reformy gospodarczej wezwał do Borejkowszczyzny.... Korotyńskiego i autorowi »Czem chata bogata« dozór nad chatą swoją powierzył. Korotyński zainstalował się w Borejkowszczyznie, o staj kilka od »rezydencji« przyjaciela, w istniejącym do dziś dnia budynku, gdzie też prawdopodobnie podówczas musiała być tak zwana »piekarnia« i »czeladnia«. Izdebkę zajął narożną, z prześlicznym widokiem na zielony wielki parów, na faliste wzgórza, na uroczy, swojski krajobraz; u okna rosło rozłożyste drzewo, zastępując w lecie firanki a zimą osłonę od wiatru. Nowy pan rządca zasiadł poważnie przy stole, otworzył szufladę i wyjął — tom piosenek Beranger'a. Rozpoczęła się z dziedzicem wspólna praca: przetłumaczyli w ciągu gospodarskiego roku bodaj czy nie do dwóch kop beranżerowskich gawęd i pieśni.

Borejkowszczyzna miała niepełnych trzy włoki obszaru i dwóch agronomów. Wyobrazić sobie łatwo, jak gospodarzyło dwóch takich agronomów na trzywłókowym folwarku! To też jeżeli w Borejkowszczyznie goście z bliska i z daleka zawsze moc była, to ręczyć można, że nikt nie zajeżdżał tam dla oglądania — gospodarki. Interesował się nią jeden jedyny chyba Kaciukiewicz, karczmarz borejkowski i to li tylko ze względu na pobrane u niego na kredyt »ze dworu« produkta spiżarniane i kolonjalne. Biedny Kaciukiewicz! — sprawdziło się, co sam Syrokomla przepowiedział w »Testamencie« swoim. Nie stało poety, Kaciukiewicz »został sierotą«.

Od 1852 roku prawie do końca życia przemieszkał Kondratowicz w Borejkowszczyznie, bawiąc u siebie króciej lub dłużej, stosownie do tego jak miłem w danej chwili było mu Wilno, jak czuł się usposobionym: do ludzi czy od ludzi.

Z początku dobrze mu tam było; czuł się istotnie »u siebie«, na wsi szczerej, którą tak kochał a zarazem w pobliżu ogniska życia umysłowego, bez którego obejść się nie mógł.

> Tutaj dni moje spokojnie płyną,
> Mam chleba, soli, kwiatów do syta,
> I dobry człowiek czasem gościną
> Do mnie zawita.
>
> W cichej ustroni żyćby niezgorzej
> Wśród gęstych dębów, jabłoni, gruszy —
> Och, gdyby tylko jeden dar Boży:
> Spokojność duszy!

I ta »spokojność duszy« rwać się i rwać jęła powoli.... Gorączka przetrawiała życie tego napozór cichego, a w swobodnej chwili złotym humorem sypiącego człowieka; w piersiach tchu brakło.

Gdy w wileńskiej klatce zamknięto konającego słowika, przyjaciele, jakby już utrwalając pośmiertne po nim pamiątki, odbili na ulotnej karcie drzeworyt »Tygodnika Ilustrowanego«, wyobrażający rysowany z natury domek w Borejkowszczyźnie, oraz trzy strofki pod nim Syrokomli i jęli za groszy kilka pamiątkę tę między ludzi rozrzucać. Ten i ów nabył — i do dziś dnia tu i owdzie napotkać można przechowywane egzemplarze wizerunku Borejkowszczyzny między 1855 a 1860 rokiem.

I chyba nie znajdzie się i dziś i długo jeszcze, długo, człowiek taki, który w pamięci mając serdecznie rzewny wiersz borejkowski Syrokomli, nie przypomni go sobie jadąc traktem oszmiańskim mimo podwileńskiej Borejkowszczyzny. Oto bladoniebieskie niebo nasze, usłane obłokami mlecznemi, a pod niem »żółtym piaskiem i drobną trawką przytrząśnięte« faliste wzgórza, i droga w »koleiny« i płot z żerdzi i w oddali garść klonów naszych, lip i topoli. A pod tem niebem, na szmacie ziemi, w bryłowate zagony pobitej, pod osłoną zielonych drzew, staje nam przed oczami wyobraźni domek pod strzechą, ów domek z pamiątkowego już dziś wizerunku dawnej Borejkowszczyny, i głos jakiś cichy, daleki niezmiernie i smutny zdaje się w duszy jak echo powtarzać:

Nie mój to domek, nie moja gleba,
Choć chleb mi rodzi przez lato;
Moim jest tylko ten błękit nieba,
Co się unosi nad chatą.

Pod skrzydłem chmury, pod cieniem strzechy
Miałem i ciernie i róże;
Prędkoż me bole, moje pociechy
Ojcu ziemskiemu wynurzę?

Prędkoż? I dwóch lat nie minęło po napisaniu tych słów, a jeden z największych lirników świata, wioskowy lirnik litewski, skonał z ręką na strunach liry swojej śpiewnej.

Gdy się traktem oszmiańskim wyjeżdża z Wilna, w prawo

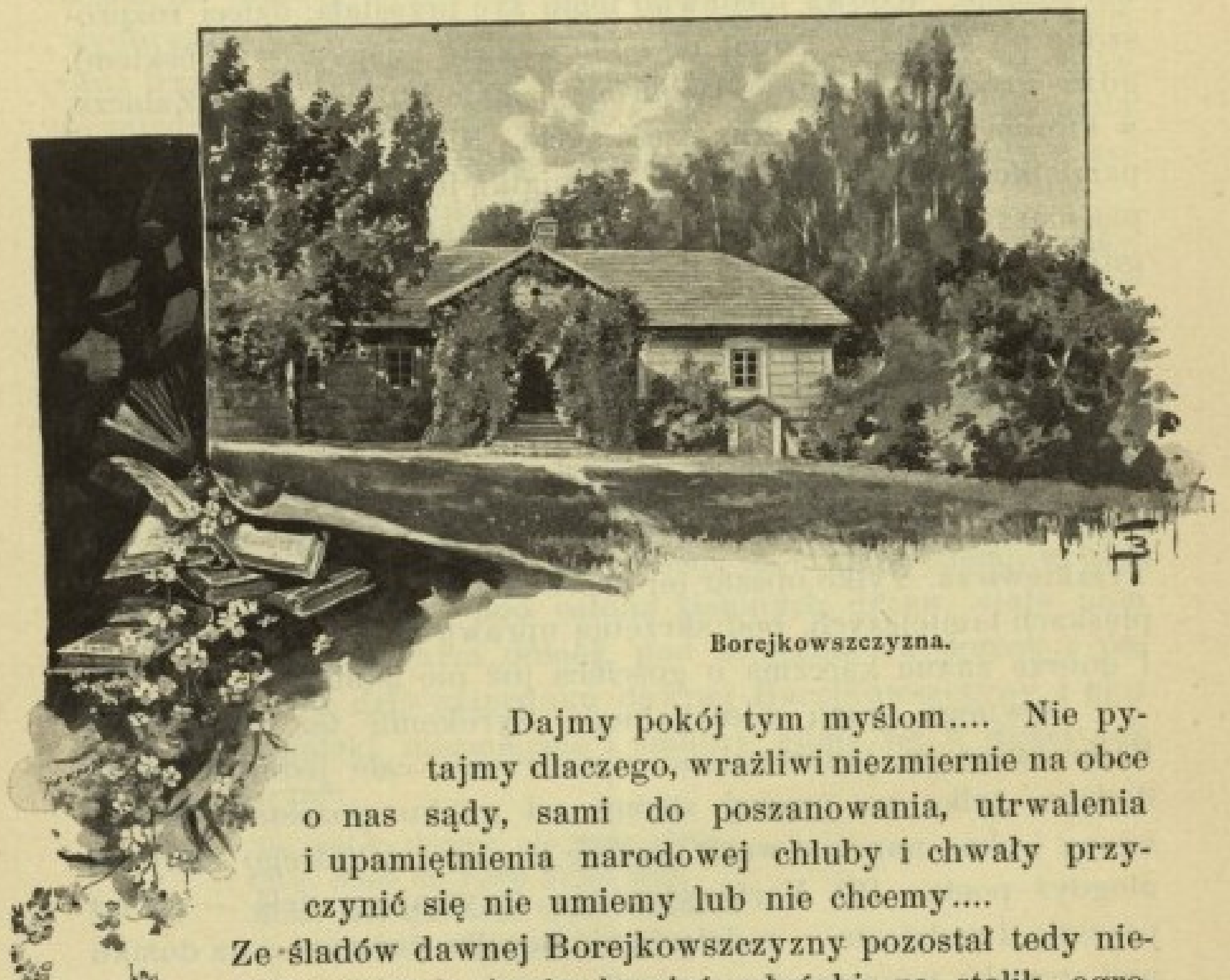
z po za przedmieściowych domów i domków, po nad ogrodami warzywnemi, pomiędzy wzgórzami otaczającemi miasto, widać w dali mur cmentarny i gęsto drzew nad nim. To Rossa. Tam pod niskim, prostym, ściętym gładko po jednej stronie kamieniem polnym naszym, pogrzebiony leży Syrokomla.

Ulica w Wilnie, przy której stał dom w którym umarł, już nie istnieje. Wdowa niedawno temu żyć przestała; dzieci rozproszone po świecie. Bodaj nikt nie wskaże miejsca (w Mińskiem), gdzie urodził się autor »Dęboroga«; mało kto wie gdzie Załucze, w którem spędził znaczną część życia. Nigdzie pomnika, nigdzie pamiątkowej chociażby oznaki. Pamiątką jedyną po »ukochanym« pieśniarzu pozostała tylko — Borejkowszczyzna. I to jeszcze, gdyby właścicielowi przyszła z poniedziałku na wtorek fantazja zniesienia folwarku lub oddania borejkowskiej ziemi, dajmy na to, pod fabrykę drożdży — nikomu by u nas do głowy nie przyszło zatroskać się o to, wstawić się lub chociażby tylko żal głośno wyrazić.

Borejkowszczyzna pozostała na miejscu tem, czem była przed laty: puszczanym w dzierżawę folwarkiem hr. Benedykta Tyszkiewicza. Tylko obszar jej urósł z trzech do pięciu włók, a na piaskach tamtejszych, pod skrzętną uprawą potroiły się plony. — I dobrze znana karczma u gościńca już nie istnieje.

Dawnego domu mieszkalnego Syrokomli też nie szukać. Przerobiono go, przestawiono, rozszerzono, całe jedno skrzydło dodano; tylko po prawej stronie od ganku pozostały dawne ściany i okno narożne wciąż jeszcze to same, u którego siadywał niegdyś poeta. PP. Narkiewiczowie, trzymający dziś — od lat przeszło dwudziestu — w dzierżawie Borejkowszczyznę, na domku pod strzechą poprzestać nie mogli, nawet — wolno sądzić — przy szczerej chęci uratowania pamiątki, a dziedzic Borejkowszczyzny, rozumie się, nigdy nie zatroszczył się o to, aby dać możność zachowania tego, co w całym cywilizowanym świecie jest szanowanem. W Anglii, we Francji lub w Niemczech nie tknięto by domu, w którym pisarz znakomity żył i tworzył, albo li też starano by się podtrzymać siedzibę, a w razie runięcia upamiętnić w dany sposób miejscowość pamiątkową. Znam nad jeziorami

Salzkammergutu kilka nadbrzeżnych ławek kamiennych, opatrzonych napisem: *Lenauruhe*. Tędy przechadzał się autor »Albigensów« i tu wypoczywał, zbierając dla piosnek swych tony i obrazy. A jakże daleko niemieckiemu melancholicznemu poecie do Syrokomli! Zaś jakże inny los ma pośmiertna ich obu pamięć u Niemców i u nas!



Borejkowszczyzna.

Dajmy pokój tym myślom.... Nie pytajmy dlaczego, wrażliwi niezmiernie na obce o nas sądy, sami do poszanowania, utrwalenia i upamiętnienia narodowej chluby i chwały przyczynić się nie umiemy lub nie chcemy....

Ze śladów dawnej Borejkowszczyzny pozostał tedy nietkniętym jedynie ów kamień młyński, za stolik ogrodowy służący niegdyś poecie. W niedużym sadzie frontowym, rosnącym po prawej stronie domu, stał on pod altanką bzów i jaśminów; dziś, przeniesiony o parę kroków bliżej ku domowi, stoi przed ławką drewnianą, pod cieniem gruszy, u ścieżki sad przecinającej, ubarwionej rabatkami rezed i nasturcyj.

Nawprost domu, minąwszy drzew rozłożystych kilka, za obrębem nowego owocowego sadu, uprzejmi dzisiejsi gospodarze

Borejkowszczyzny pokazują przybyszowi wspomniany wyżej stary budynek, w którym mieszkał i pisał Wincenty Korotyński.

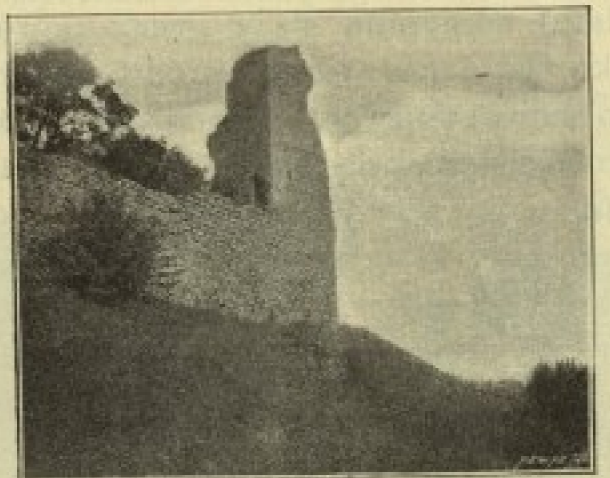
Zwaliska miednickiego zamku (wiorst mniej więcej pięć od granicy oszmiańskiego powiatu) rozsypują się w gruzy powoli. Troszczy się o nie jeden tylko żyd dzierżawiący ogród fruktowy, rosnący w obrębie murów, bo sadowi mury te za ogrodzenie służą.

Pokruszona baszta narożna sterczy jeszcze wyniośle o staj kilka od traktu; gnieżdżą się na jej wierzchołku z roku na rok bociany; czas zachował jeszcze gotycki rysunek połowy jednego okna i architektonicznych parę szczegółów. Ogromna fosa, otaczająca niegdyś zamek, porosła dziewiczym lasem, olch, osin, czeremch, topoli, krzaków rozmaitych i dokoła murów utworzyła się przecudna promenada, gdzie roje ptactwa trzepocą się i świergocą, deszcz słoneczny rozpyla się po zroszonej zieleni, a po przez liście tu i owdzie prześwieca malownicza czerwień ruin. Jeden to z najpiękniejszych zakątków na szeroką okolicę, z którego — nikt nie korzysta.

Kiedy zbudowany został zamek w Miednikach, wiadomości nie mamy. W każdym razie istniał już w pierwszej połowie XIV. wieku czyli przeszło pół tysiąca lat temu. Opowiada podanie, że budowało jednocześnie zamek w Miednikach i zamek w Krewie jakieś plemię bogów czy olbrzymów, tak silne, że mularze pracujący jednoczasowie w Miednikach i Krewie, pożyczali sobie młotek, przerzucając go powietrzem z Krewa do Miednik i z Miednik do Krewa.

Mur, który do naszych czasów dotrwał, ma kształt prostokąta, na 249 łokci długi, 195 szeroki, a 16 wysoki, ale zdaje się, iż musiał być daleko wyższym. W obrębie jego mieściły się budowle drewniane lub murowane. W północno-wschodnim węgle wznosi się, rozwalona u góry, zamkowa wieża, w kwadrat murowana. Była dość przestronną i miała trzy piętra, w każdem zaś piętrze po dwie komnaty. Baliński widział jeszcze przed półwiekiem nieopadłe schody starożytne, prowadzące na pierwsze piętro.

W Miednikach spędzał od czasu do czasu część lata Olgierd z małżonką swoją Juljanną, a zaś nieproszonym był tam gościem w 1385 r. wielki mistrz krzyżacki Konrad Zolner von Rothenstein. Przerażony zawartą ugodą Jagiełły z Polską, odstrychnięciem się Witolda od Zakonu i zdobyciem Kowna, przeszedł na czele licznych hufców Niemen, pominął Wilno i zapuścił się aż za Oszmianę. Po spustoszeniu kraju ogniem i mieczem, gdy we wrześniu tegoż roku wracał do Prus, stanął wielkim obozem pod Miednikami. Tu na cześć św. Jerzego odbywało Krzyżactwo świetne turnieje, podczas których wielki mistrz pasował wielu na rycerzy i wspaniałą wyprawił ucztę. Zawitali tu jeszcze Krzyżacy w 1402 r. pod dowództwem wielkiego komtura Wilhelma z Helfensteinu, ale niefortunny wypadł im tu popas, gdyż wszystkie drewniane budowle w Miednikach mieszkańce sami już byli spalili.



Baszta zamkowa w Miednikach.

W zamku miednickim przemieszkiwali czas krótszy lub dłuższy synowie Kazimierza Jagiellończyka, pod dozorem nauczyciela swego, od 1467 r., Długosza. W Miednikach wreszcie spoczywały zwłoki świętego królewicza Kazimierza, który w Miednikach aż do śmierci swojej, w r. 1484, przebywał. Z Miednik przeniesiono ciało świętego do katedry wileńskiej w 1636 r. Zamek atoli miednicki nie był już podówczas rezydencją niczyją, i, sądzić wolno, chylił się już ku ruinie. Dekadencja ta rozpoczęła się na początku XVI. wieku. Poseł cesarza niemieckiego, Herberstein, powracający z Moskwy w 1517 roku, znalazł już zamek w Miednikach opustoszałym.

U Równego-pola, majątku dziś Śniadeckich, łączy się granica wileńskiego powiatu z granicą powiatu oszmiańskiego. Dalszą traktu oszmiańskiego przestrzeń przebywaliśmy już przy innej okazyi, opisując na innem miejscu nocną podróż cesarza Napoleona ze Smorgoń do Wilna w Grudniu 1812 r., kreśląc wiadomość o Żupranach, o Smorgoniach, o Zalesiu, o Mołodecznie, mimo których trakt oszmiański ku Mińskowi na wschód podąża.

Minąwszy Równopol, z traktu wileńskiego zwróćmy na północ, pod plant kolei żelaznej Libawo-Romeńskiej, ku rzeczce Łoszy, oddzielającej oszmiański powiat od wileńskiego. Okolica pokryta drobnemi ziemskiemi posiadłościami; leżą obok siebie folwarki nieduże, okolice szlacheckie, zaścianki, a zaś majątki większe dopiero hen, za granicą lub u samej granicy powiatu.

Tam, daleko, na skraju sinego horyzontu, błyska cerkiew w Ostrówcu pogranicznym. Majętność to znaczna i dziś jeszcze, leżąca jakby na wyspie utworzonej przez trzy rzeczki: Kiegnę, Kowalkę i Łoszę, skąd podobno i nazwa miejscowości urosła. **Ostrówiec**, stara to, odwieczna osada i siedziba. Stał tam już w 1474 r. kościół i klasztor Dominikanów, fundowany przez Marcina Gasztolda, a dobra były niegdyś (1537) w posiadaniu pierwszego męża Barbary Radziwiłłówny, wojewody nowogródzkiego, Stanisława Gasztolda. Był następnie Ostrówiec własnością Gnoińskich, a Helena Gnoińska wniosła Ostrówiec wianem i darowała w 1600 r. mężowi swemu Janowi Korsakowi, pisarzowi ziemskiemu oszmiańskiemu. Ostrówiec przez trzy prawie wieki był w dziedzictwie Korsaków. W 1784 Adam, Ignacy i Ludwika z Koziełłów Korsakowie przedali Ostrówiec Abramowiczom, a Abramowiczówna wniosła go wianem w dom Szwykowskich. Córka Kazimierza Szwykowskiego (porów. Bienica. Pow. oszm. część I. 328), Julja, wniosła posagową majętność Ostrówiec Kostrowickim. Po śmierci bezdzietnej Aleksandrowej z Kostrowickich Brochockiej, dostał się Ostrówiec prawem sukcessji Kazimierze z Kostrowickich Ryszardowej Römerowej, po której wzięła Ostrówiec córka Wanda, poślubiona Ryszardowi Syciance, obec-

nemu Ostrówca właścicielowi. Podupadły kościół Dominikanów wznieśli nanowo w 1616 lub 1618 Jan Mikołaj i Helena z Gnoińskich Korsakowie, zapisując na uposażenie klasztoru folwark Wowierany i Prudziszcze. Gdy i ten kościół podupadł, wzniósł nową świątynię, murowaną, przeor miejscowy ks. Hilary Ciszewski w 1785 r. W 1866 r. kościół skasowano, a budynek klasztorny zniesiono [1]).

Wogóle obfitą była ta strona powiatu w klasztory. O wiorst kilka od Ostrówca stał założony w 1710 r. klasztor Karmelitów w **Słobódce**, dziś wsi niepokaźnej, a o wiorst kilka od Słobódki mieli księża Karmelici siedzibę swoją w Gudohajach.

Gudohaje wsławił na kraj cały cudowny obraz Matki Boskiej. Była to niegdyś majętność Wojnów herbu Trąby, a Józef Wojna, oboźny połocki, i żona jego Ludwika z Sulistrowskich, fundowali w Gudohajach w 1764 r. kościół i klasztor Karmelitów. Gdy kościół gudohajski uległ czasowemu zamknięciu, obraz cudowny Matki Boskiej przeniesiony został do kościoła parafialnego w Oszmianie i dotąd tam, w lewym bocznym ołtarzu się znajduje. Kościół w Gudohajach, niepokaźny, ubogi, drewniany kościołek, oddano napowrót służbie Bożej, ale obraz pozostał w Oszmianie. Na jego miejscu zawieszono w wielkim ołtarzu obraz Matki Boskiej, pod srebrną szatą, przewieziony ze skasowanego kościoła karmelickiego w Słobódce, a niedużą kopię gudohajskiej Matki Najświętszej zawieszono u góry wielkiego ołtarza. Niemniej przeto w kościele gudohajskim, będącym dziś filją kościoła parafialnego w Sołach, skąd proboszcz lub wikary co sobota ze mszą dojeżdża, fest uroczysty



Kościół w Gudohajach.

[1]) Słow. geogr. E. Tyszkiewicz. Wiadomość o klasztorach w djecezji wileńskiej.

odprawia się jak dawniej w każde święto Matki Boskiej. Ożywia się wtedy napływem ludu i targiem wieś nieduża, oficjalnie zwana miasteczkiem; ożywia się na pół dnia stara budowla plebanii, stojąca opodal kościoła na miejscu zniesionego klasztoru, a do dziś dnia, pamiątkowo, klasztorem nazywana; po drodze, przecinającej Gudohaje a wiodącej mimo stacji kolei z Ostrówca do Oszmiany, rozsypują się gęsto wozy i lud pieszy. Poczem znów nastaje w podkościelnej wsi cisza i martwota, przerywana od czasu do czasu ubogim, chłopskim konduktem pogrzebowym, wlokącym się ku kościołkowi, na cmentarz, rozbłoconą ulicą wioskową lub po zaspach śnieżnych, piętrzących się zimą na niej....



Tuż pod wsią Słobódką niewielki folwark **Dziegieniów**, siedziba dawna i przez czas niemały Chojeckich. Karol Chojeck horodniczy słonimski i brat jego Feliks horodniczy rzeczycki przedali tę majętność swoją w 1806 r. Piotrowi i Fortunacie z Klimańskich Zienkowiczom i odtąd Dziegieniów w Zienkowiczów jest posiadaniu.

O wiorst parę dalej na zachód, u tak zwanego Czarnego traktu, po nad plantem kolejowym: **Proniuny**, drobna ziemska posiadłość od dawna Łukuciewskich, dziś Rodziewiczowej Łukuciewskiej z domu — miejscowość upamiętniona przez Ignacego Chodźkę w opowiadaniu p. t.: »Pustelnik w Proniunach« [1]).

W pobliżu: **Wojsznaryszki** Rogińskich. Dalej w stronę Sół: **Bordzobohaciszki** Juljusza Jasiewicza, **Ruteliszki** Bokszczanina, **Daukszyszki** Łaszkiewiczów, **Trokiele** Wilamowskich, dziś Baturyna.

Po drodze z Gudohaj do Oszmiany, minąwszy wieś Grodzie, wychylą się ku nam w prawo od traktu, z po za ładnego brzozowego lasku zabudowania **Radziun**, niedużej posiadłości ziemskiej

[1]) Podania litewskie. Serja III.



Wizerunek N. M. Panny Gudohajskiej
według ryciny z XVIII wieku.



Obraz N. Maryi Panny Gudohajskiej
znajdujący się obecnie w bocznym ołtarzu kościoła parafialnego w Oszmianie.

dziś Kundziczów, a zaś z nazwiskiem Kundziczów wiąże się wspomnienie dziwnych losu kolei, które przeszedł jeden z członków tej staroszlacheckiej litewskiej rodziny.

Ród Kundziczów, od dawien dawna na Litwie osiadły, herb Pogonię noszący na tarczy, za protoplastę ma niejakiego Nestora, któremu za zasługi wojenne król Aleksander Jagiellończyk konferował około 1500 r. dwadzieścia włók ziemi leżących w Grodzieńskiem, w parafji Krynkowskiej (Krynki). Owych włók dwadzieścia nazywano przeto przez czas niemały Nestorowszczyzną, aż wreszcie majętność otrzymała nazwę Nietupy i do dziś dnia w posiadaniu potomków wspomnianego Nestora pozostaje. Nestor miał kilku synów, a od jednego z nich, który zwał się Deszko, dalsi potomkowie Nestora jęli nazywać siebie Deszkiewiczami *vel* Deszkowiczami. Zaś ów Deszko miał syna Kunda i Kunda ów dał też nazwę rodowi, tak że już w początkach XVII. wieku potomkowie Nestora, Deszki i Kundy nazywali siebie Deszkiewiczami-Kundziczami. Z biegiem czasu pierwsze nazwisko wyszło z użycia i pozostało do dnia dzisiejszego tylko drugie: Kundzicz.

Cicho i spokojnie siedzieli Kundziczowie w Nietupach swoich, żadnej wybitniejszej wśród szlachty grudzieńskiej nie grając roli. Syn brał dziedzictwo ziemskie po ojcu i aż oto wreszcie w pierwszych latach ubiegłego wieku objął Nietupy Józef Kundzicz. Miał on rodzonego brata Marcina i temu przypadło w udziale mieć syna, który wynieść miał na szerszą nieco widownię rodowe nazwisko. Urodzony w 1747 r. syn Marcina Kundzicza Tadeusz, przystał do stanu duchownego, a kształcąc się bystro i gorliwie, poszedł wysoko, bo objął w byłym uniwersytecie wileńskim katedrę matematyki. Miał niebawem zajść wyżej jeszcze, bo kanonikiem inflanckim został, następnie prałatem kapituły wileńskiej, aż wreszcie jako biskup sufragan przez czas pewien administrował wileńską djecezją.

Tymczasem przeszły Nietupy w spadku po Józefie Kundziczu na syna jego Dominika i ten, zamierzając opuścić grodzieńskie strony, przedał je bratu swemu stryjecznemu Franciszkowi, rodzonemu bratu wspomnianego biskupa Kundzicza. Projekt

ojcowski przesiedlenia się w dalsze okolice urzeczywistnił dopiero Michał regent sądu granicznego oszmiańskiego, który stale w Oszmianie mając zajęcia, nabył w 1830 r. pod tąż Oszmianą sytuowane Radziuny od Franciszki Stanilewiczowej byłej marszałkowej powiatu oszmiańskiego. Takim to rzeczy porządkiem znaleźli się pod Oszmianą Kundziczowie, a zaś w Rodziunach gospodarzy dziś pan Stanisław Kundzicz.

Franciszek Kundzicz, nabywca Nietup, miał syna Marcina-Baltazara i ten zbył majętność w 1810 r. krewnemu swemu, również Kundziczowi, tak, że posiadłość z rodu nie wyszła. Zaś sam imp. Marcin-Baltazar kupił sobie w 1819 r. od Kazimierza Szwykowskiego z Bienicy dwa folwarki, Pogiry i Czerniszki, w powiecie wileńskim leżące i dał tem początek nowemu Kundziczów gniazdu.

W kwietniu 1831 r. dziekanem i proboszczem w Oszmianie był ks. Jan Kundzicz. O ile wnosić można, był on synem wspomnianego wyżej Franciszka Kundzicza nabywcy Nietup, brata biskupa. Urodzony w 1796 r., skończył gimnazjum w 1816 r., a popierany przez stryja swego, wylanego dla krewnych i zamożnego, wstąpił do wileńskiego uniwersytetu i zasiadł na jednej ławie z Mickiewiczem i jego rówieśnikami. Zdolny i z różnemi sferami towarzyskiemi obyty, osiągnąwszy stopień magistra obojga praw i gotując się do doktoryzacji, żył Kundzicz w przyjaźni z wszystkimi prawie ówczesnymi profesorami uniwersytetu, z Abichtem, Jundziłłem, Fombergiem, Rymkiewiczem; u Lelewela bywał na skromnych herbatkach, ze Śniadeckim łowił raki w Bołtupiu, z Balińskim grywał w bilard w Jaszunach.

Dlaczego i kiedy zdecydował się Kundzicz zostać kapłanem, powiedzieć nie umiemy; dość, że i stopnie hierarchii duchownej przebywał szybko, skoro mu, trzydziestoparoletniemu, dekanat oszmiański powierzono.

Nastała pamiętna zawierucha krajowa. Ks. Jan Kundzicz, uniesiony zapałem, stanął na czele zawiązanego w Oszmianie sprzysiężenia, mowy wygłaszał na rynku i podpisał akt powstania oszmiańskiego kwietniowego; przystał do insurrekcji. Co się z nim stało po zdobyciu Oszmiany, dociec trudno. Wiadomo

tylko, że znajdował się w odwrocie Dębińskiego i że przedostał się do — Galicyi.

Tam, w ubraniu cywilnem, nie zdradzając przed nikim ani nazwiska swego ani stanu, schronił się ks. Kundzicz do Lwowa; czas jakiś, do listopada 1833, pracował w bibliotece Ossolińskich. Gdy atoli władze austrjackie coraz gorliwiej jęły poszukiwać i wydalać z granic państwa uczestników powstania, schronił się były dziekan oszmiański do Łańcuta Alfreda hr. Potockiego, ojca ministra. Ten, najprawdopodobniej znając przeszłość Kundzicza, przyjął go rzekomo w charakterze nauczyciela dla dzieci swoich i bibliotekarza zamkowego księgozbioru. W Łańcucie oddał się ks. Kundzicz gorliwie — lingwistyce i po dziesięciu latach pracy wydał w 1843 r. »Rozprawę o języku polskim i o jego gramatykach«. Książka wyszła pod nazwiskiem — *Deszkiewicza*, takie bowiem nazwisko, jak widzieliśmy, przysługujące niegdyś Kundziczom, przybrał był sobie ksiądz Jan i pod takiem nazwiskiem wszyscy go znali. Nikomu do głowy nie przychodziło, aby Deszkiewicz mógł być — nie Deszkiewiczem.

Rozprawa miała szeroki rozgłos. Towarzystwo naukowe krakowskie uczyniło autora swoim członkiem i w ślad za tem w 1846 r. wydał Deszkiewicz »Gramatykę języka polskiego« (Rzeszów), która ściągnęła nań gorące, namiętne polemiki i krytyki. Podrażniony niemi i dotknięty, porzuca Kundzicz Łańcut, zapada w puszcze hr. Potockiego i zostaje tam leśnikiem, gospodarząc jednocześnie zapamiętale na kilkudziesięciu morgach otrzymanych od hrabiego w dożywocie. Wyrzekł się ludzi, książek, świata; żywot wiódł anachorety.

Nie trwał atoli ów kryzys długo. Kundzicz wraca napowrót do Łańcuta i odbywa wycieczki po kraju, wygłaszając odczyty — filologiczne. Pisze jedną po drugiej rozprawy, broszury, dzieła całe broniące zasad wyłuszczonych w »Gramatyce«, oprócz tego drukuje książki dla ludu, rozrzuca po dziennikach artykuły literackie, kreśli obrazy z podróży, listy otwarte w rozmaitych kwestjach, wreszcie, pozostały w rękopisie obszerny memorjał o stanie kościoła na Litwie, memorjał, który ks. Kundzicz zamierzał złożyć Ojcu świętemu w Rzymie. Przypuścić bowiem

należy, że papież, a nawet wyższa władza duchowna wiedzieć musiała dokładnie kim jest ów galicyjski Deszkiewicz. Potwierdza ów domysł korespondencja prowadzona przez Deszkiewicza z biskupem mińskim Wojtkiewiczem, którego list wraz z fotografją nadszedł do Łańcuta już po śmierci Deszkiewicza-Kundzicza.

Niepospolity to był człowiek, ów okryty do końca życia głęboką tajemnicą ex-dziekan. Czynny, energiczny, uczciwy i prawy do gruntu, gorliwy chrześcianin, prawdomówny, ostry w mowie i wystąpieniu. Oprócz zapamiętałych polemik filologicznych, próbował sił swoich w rysunku architektonicznym, nawet na konkurs mającego stanąć w Wiedniu kościoła ofiarnego (Votiv-Kirche) posłał swój plan w stylu, jak go nazwał, »gotycko-symbolicznym«. Znał i chętnie zajmował się muzyką, komponował utwory na gitarę, żyjąc w przyjaźni z najsłynniejszymi owego czasu gitarzystami: Szczepanowskim i Sokołowskim. Przez czas pewien oddawał się mechanice i ułożył własnego pomysłu coś w rodzaju dzisiejszego welocypedu.

Wszystkie prace swoje drukiem ogłoszone i w rękopisie będące legował ks. Jan Kundzicz bibliotece Jagiellońskiej i tam się też dziś znajduje cała ta literacka spuścizna.

Umarł w Łańcucie 15. czerwca 1869 r., pogrzebion na cmentarzu tamtejszym pod skromnym pomnikiem, dźwigniętym sumptem hr. Potockich, chlebodawców i opiekunów ks. Kundzicza przez życie całe. Nikt do końca nie domyślał się właściwego nazwiska nieboszczyka, tak dobrze znanego w Galicji całej. Dopiero na legowanym bibliotece Jagiellońskiej memorjale, przepisanym obcą ręką, znaleziono skreślone własną ręką ś. p. Deszkiewicza słowa: »przez X. Jana Nepomucena Kundzicza dziekana i proboszcza oszmiańskiego, ś. Teologii magistra«....[1]).

---

[1]) Wywody szlachectwa Kundziczów h. Pogonia z 1832 i 1838 r.—Rękopis bibl. Jagiellońskiej Nr. 975.

SZLACHTA OSZMIANSKA.

Dawne granice powiatu. — Szlachta święciańska i wilejska. — Od Daugieliszek do Nalibok. — Karmazyny i szaraczki. — Szlachta oszmiańska pod Wiedniem w 1683 r. — Obiera tegoż roku deputatów na trybunał i chorążych. — R. 1690. — R. 1699. — R. 1719. — Udział szlachty oszmiańskiej w konfederacji litewskiej 1764 r. — R. 1783. — Urzędnicy ziemscy i grodzcy powiatu oszmiańskiego w 1786 r. — Marszałkowie szlachty oszmiańskiej 1610—1862.

Gdy mowa o powiecie oszmiańskim z przed więcej niż stu laty, należy przedewszystkiem nie tracić z oczu ówczesnych jego granic. Sięgały one daleko po za dzisiejszy powiatu obszar, obejmując niemal cały dzisiejszy powiat święciański i znaczną część wilejskiego. Powiat oszmiański zajmował pod owe czasy niemal połowę województwa wileńskiego i miał dla znacznej rozciągłości swojej nawet dwa ogniska sądownicze; przez długi przeciąg czasu sądy grodzkie i ziemskie odbywały się jednocześnie w Oszmianie i w Miadziole, zaś z Miadzioła w 1775 r. przeniesione zostały do Postaw, utwarzając w ten sposób dwie powiatowe repartycje: oszmiańską i postawską. Dopiero w 1791 r. konstytucja sejmowa rozdzieliła ogromną przestrzeń powiatu oszmiańskiego rzeką Wilją na dwie połowy; północna połowa utworzyła samoistny powiat t. zw. zawilejski, z którego powstał dzisiejszy powiat święciański, południowa połowa pozostała nadal i jest do chwili obecnej powiatem oszmiańskim w powszechnie dziś pojmowanem znaczeniu.

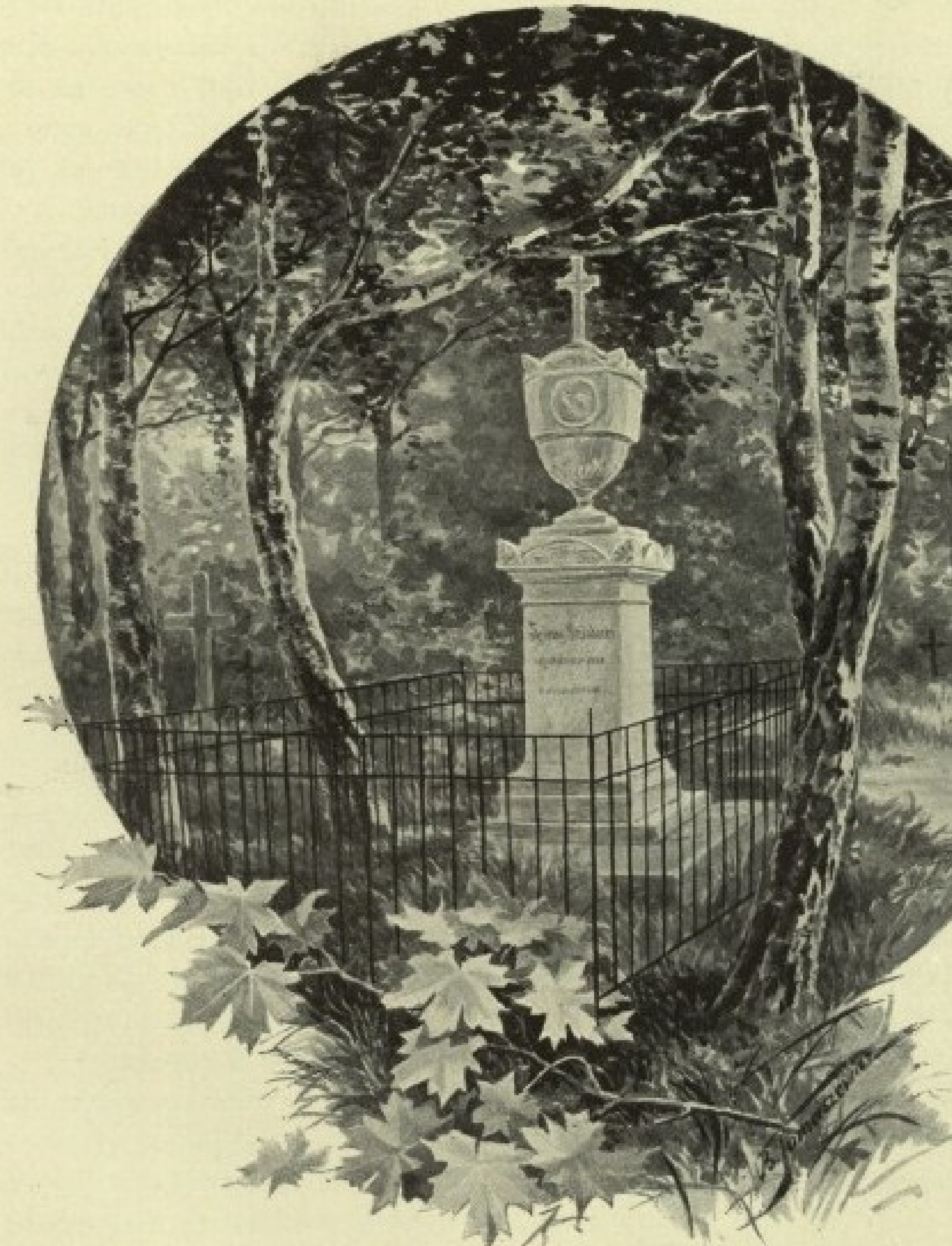
Szła dawna północna granica powiatu oszmiańskiego mniej-więcej od Michaliszek nad Wilją, obejmując dzisiejsze powiatowe miasteczko Święciany, do Kretońskiego jeziora (dawne Pokre-

tońskie starostwo leżało w obrębie oszmiańskiego powiatu); od jeziora Kretońskiego do Daugieliszek, od Daugieliszek, obejmując Choduciszki do Postaw, ztamtąd do Duniłowicz, aby przy Dołhinowie natknąć się na granicę województwa wileńskiego i mińskiego; od Dołhinowa zaś tąż granicą do Radoszkowicz, aby wreszcie przy samych Pierszajach złączyć się z dzisiejszą południową granicą powiatu oszmiańskiego, zarówno dawniej jak i dziś oddzielającą z południa powiat oszmiański od województwa (dziś powiatu) nowogródzkiego, od powiatów lidzkiego i wileńskiego.

Cała przeto szlachta, od niepamiętnych czasów osiadła, albo z biegiem lat osiedlająca się na tym obszarze ziemi, dziedzicząca nietylko u Nalibockiej puszczy, nad brzegami Niemna, nietylko pod samą Oszmianą, pod Wołożynem, między Gieranonami a Baksztami, ale mająca siedziby swoje nad jeziorami Świrskiem, Narockiem i Kretońskiem, ale siedząca, hen, pod Daugieliszkami lub dobrze na wschód za Wilejką dziś powiatową, — cała ta tłumna, rojna i gwarna szlachta, zarówno w karmazynie jak w szaraczku, szła ongi jedną ławą pod chorągiew powiatową oszmiańską i szlachty oszmiańskiej nosiła nazwę[1]).

A jednak oto, gdzieś tam pod oszmiańskiemi Święcianami lub pod oszmiańską Wilejką słychać dziś nierzadko tytułowanie

[1]) Nietylko przeto drobna szlachta zaludniała tak wielki obszar ziemi powiatowej i przysłowiowy szlachcic oszmiański nie zawsze chodził »z jedną nogą w bucie a z drugą w łapciu«. Mówiono również, dworując sobie z ubóstwa oszmiańskiej szlachty, że »gdy pies siądzie na dziedzictwie oszmiańskiego szlachcica, to ogon za granicą trzyma«, opowiadano sobie anegdotę, jak »ośmiu szlachciców oszmiańskich jedną kozę sprzedawało na rynku«. Ksiądz L. Jucewicz i Łukasz Gołębiowski przekazali potomnym te przysłowiowe facecje, nie dogrzebawszy do ich genezy. — Pochodzenie ich proste: są to w przysłowia weszłe wybryki nie staropolskiej mądrości, jeno staropolskiego humoru. Asumpt do dworowania z oszmiańskiej szlachty dawała wielka jej liczebność, że koroniarzom np. w głowie pomieścić się nie mogło, aby jeden powiat mógł mieć tylu ziemskich właścicieli. Ztąd wniosek, że chyba po jednym zagonie obszaru mieć mogły posiadłości ziemskie oszmiańskiej szlachty. Że jednak nie tak było i że w granicach majątku niejednego oszmiańskiego szlachcica mogła pomieścić się spora część tego lub owego powiatu innego jakiego województwa — dowodzić już chyba, po tem wszystkiem co się pisało, rzecz zbyteczna.



Grobowiec Jędrzeja Śniadeckiego
na cmentarzu w Horodnikach.

się jakąś »święciańską« lub »wilejską« szlachtą, zalatujące nieprzystojną herbownym świeżością, przywodzące mimowoli na myśl nobilitacje jeżeli nie na ostatnim to na przedostatnim sejmie Rzeczypospolitej. Zgoda jeszcze, jeżeli kto, przybywszy w Święciańskie lub Wilejskie, już po utworzeniu tych dzielnic, jakoby z góry, z po za Wilji, na szlachtę oszmiańską spogląda i szpetnie jej od łapcia na jednej nodze przymawia, ale — Chomińscy i Sulistrowscy, ale Lachowiccy-Czechowiczowie, Przeździeccy, Druccy-Sokolińscy, z Bratoszyna Despotowie Zenowicze, Bortkiewiczowie, Skirmuntowie, Haleccy, Stachowscy, itd. itd., że stu innych nazwisk nie wymienię, podobnie dobrze szlachtą są oszmiańską jak do oszmiańskiej należeli szlachty poprzednicy ich na siedzibach lub sąsiedzi niegdyś o miedzę: Gasztoldowie, Radziwiłłowie, Kiszkowie, kniaziowie Świrscy, Podbipiętowie, Zabrzezińscy, Sapiehowie i tylu innych....

Z nazwisk najdawniejszej szlachty oszmiańskiej doszło do nas niewiele, jeno głośniejszych kilka: Algimuntowicze książęta Holszańscy, Korybutowicze książęta Łoscy, kniaziowie Świrscy, Monwidowie Dorohostajscy, Gasztoldowie, Wirgirdy, Wiesztorty, Zenowiczowie, Narwojsze, Kociełłowie, Wolanowie...., o których wspomniało się lub wspomni na miejscu właściwem.

Niektóre wygasłe już dziś nazwiska najstarszej szlachty oszmiańskiej podają *Volumina legum*. Tak oto np. między poborcami podatków, wyznaczonymi przez sejm 1578 r., figuruje na powiat oszmiański Mikołaj *Wojdzień*, w 1580 *Furs Augustynowicz*. Uniwersał poborowy 1581 r. naznacza na poborcę w Oszmiańskiem Szymona *Wojsznara* (od Wojsznarów owych nazwę wzięły Wojsznaryszki); poborcą w 1590 r. jest Mikołaj *Odeiowicz* wojski oszmiański.

Dokładnych spisów z lat dawniejszych szlachty oszmiańskiej nie udało się nam odszukać, w dwóch atoli, trzech dokumentach znalazły się tej — że szlachty całe gromady nazwisk dające mniej więcej wyobrażenie, jakie w tym lub owym czasie miał powiat oszmiański przedstawicielstwo szlacheckie.

Leonard Chodźko [1]) przytacza nazwiska kilkunastu szlach-

[1]) »Historja domu Rawitów-Ostrowskich«. II. 19—26.

ciców oszmiańskich, którzy w potrzebie wiedeńskiej 1683 r. udział brali. Znajdowali się tam przy boku króla Jana z oszmiańskiego powiatu:

Eljasz Borejko *Chodźko* herbu Kościesza — Stanisław *Chomiński* h. Lis — Michał *Chreptowicz* h. Odrowąż — Jan Chryzostom *Czapski* h. Leliwa — Antoni *Dederko* h. Dederkały — Jan *Dmochowski* h. Pobóg — Piotr Samuel *Juraha* h. Kotwicz — Michał Bogusław *Kociełł* h. Pelikan — Jan *Korsak* — Jan *Koziełł* — Walerjan *Naramowski* h. Łodzia — Franciszek *Narbut* h. Trąby — Kazimierz



Grobowiec podkanclerzego Pawła Sapiehy w Holszanach I. 206.

Odyniec h. własnego — Jan z Kozielska *Ogiński* h. Brama — Stanisław *Poźniak* h. Grzymała — Krzysztof *Przeździecki* h. Roch III. — Andrzej z Kozielska *Puzyna*, — Fraciszek *Sapieha* h. Lis — Stanisław ks. *Radziwiłł* — Michał *Sulistrowski* h. Lubicz. — Eustachy *Tyszkiewicz* h. Leliwa — Mikołaj *Wołodźko* h. Kościesza — Teodor *Wołłodkowicz* h. Radwan — Wincenty *Wołłowicz* h. Bogorya — Jan *Wolski* h. Ogończyk — Krzysztof Despot *Zenowicz* — Antoni *Żaba* h. Kościesza.

Tegoż roku, dnia 2 lutego, na sejmiku gromnicznym (król

Sobieski ruszył pod Wiedeń dopiero 15 sierpnia 1683) dawała szlachta oszmiańska »kredens« na deputację ze swego powiatu na sądy główne trybunalskie JWielm. Jmci panu Mikołajowi *Przeździeckiemu* kasztelanowi nowogródzkiemu[1]) i Stanisławowi *Poźniakowi* staroście zorańskiemu[2]) »dobrze osiadłym i prawa umiejętnym«. Akt ów podpisali:

Samuel Hieronim *Kociełł* marszałek oszmiański — Marcjan Bogusław *Polski* starosta oszmiański — Roman Jan *Danilewicz* podkomorzy oszmiański — Wład. Jan *Siehen* — Krzysztof *Warakomski* — Konstanty *Warakomski* — Aleksander *Kubiłojć* — Krzysztof *Komar* sędzia grodz. oszm., podczaszy brasławski — Mikołaj *Zakrzewski* — Jan Kazimierz z Kozielska *Puzyna* — Jerzy *Kamiński* wojski oszm. — Antoni Jan *Stabrowski* stolnik parnawski — Jan *Turski* — Jan *Odlanicki Poczobut* łowczy wiłkomierski — Szymon *Ambrożewicz* — Kazimierz *Czyż* — Stanisław *Ambrożewicz* — Stefan *Ślizień* podstar. oszm. — Wojciech *Paszkowski* — Michał Karol *Stachowski* — Florjan *Urbanowicz* — Stefan *Ostrowski* — Jerzy Kazimierz *Giedroyć* — Marcjan *Bujalski* — Daniel *Rogiński* — Stanisław Kazimierz *Zakrzewski* — *Tupalski* — Michał *Warakomski* — Konstanty *Bujalski* — Aleks. *Bujalski* — Michał *Szołucha* — Jan Franciszek *Szołucha*[3]) — Piotr *Gintowt* — Bogusław Stanisław *Grodkowski*. Reszta nazwisk niemożliwa do odczytania. Prosto — orali, pisali — krzywo.

Tegoż 1683 r. dnia 1 czerwca wybrała szlachta oszmiańska z pośród siebie na chorąstwo:

Jerzego Wawrzyńca *Zemłłę* pisarza skarbowego W. Ks. Lit., podstolego oszmiańskiego, starostę dziewieniskiego — Michała Kazimierza *Kołła* (Kociełł) starostę markowskiego i skirstymońskiego — Jerzego *Kozła-Poklewskiego* (Koziełł) starostę dziśnieńskiego i Stanisława *Poźniaka* starostę zorańskiego. »Kredens« podpisali, oprócz wielu wyrażonych na poprzednim dokumencie: Hektor Piotr *Oziębłowski* — Antoni *Poźniak* — Paweł Kazimierz *Świrski* podczaszy oszm. — Franciszek *Kaczanowski* — Stanisław Michał *Horbaczewski* — Stefan Jan *Ślizień* pisarz ziemski oszmiański, sekretarz J. Kr. Mości — Kazimierz *Minkiewicz* podstarości pow. oszm. — Jan *Kaczanowski* — Michał *Kaczanowski* — Szymon Kazimierz *Warakomski* — Teofil *Tokarski* — *Cybulski* — Stefan *Moksiewicz* — Michał *Moksiewicz*[4]).

W 1690 r. dnia 23 stycznia chorąstwo oszmiańskie konferowane zostaje przez szlachtę do Oszmiany zebraną: Janowi Eraz-

---

[1]) Trybunał W. Ks. Lit. obrał go tego roku na swego marszałka; był Mikołaj Przeździecki synem Piotra Pawła, nabywcy w 1634 Szemiotowszczyzny, kilkakrotnie na sejmy posłował i urząd marszałka oszmiańskiego sprawował. Umarł 1683 r.

[2]) O nim w części pierwszej »Pow. oszm.« str. 155—157.

[3]) Herbu świat z krzyżem. Konstantyn Szołucha podpisał z Mińskiego elekcję Władysława IV. *Niesiecki*.

[4]) Oba »kredensy« — w Polanach.

mowi *Śniechowskiemu* sędziemu ziemskiemu oszm. — Stanisławowi *Poźniakowi* stolnikowi oszm. — Stefanowi *Śliźniowi* pisarzowi ziems. oszm. i Rafałowi *Sulistrowskiemu* [1]). Akt ów podpisali wespół z wielu, których nazwiska najzupełniej nieczytelne:

Michał Kazimierz *Kociełł* kasztelan witebski, »dyrektor seymiku« — Jan *Rypczyński* — Hieronim *Komar* — Krzysztof *Komar* podczaszy brasławski — Aleks. *Juniewicz* — Władysław *Anfforowicz* — Kazimierz *Biesiecki* horodniczy oszm. — Stefan *Sleckiewicz* krajczy pow. oszm. — Stefan *Skirmunt* — Samuel *Dzikowicz* — Ant. K. *Raczkiewicz* — Stefan Kazimierz *Sulistrowski* podsędek oszm. — Antoni *Urbanowicz-Pieledzki* podstoli mścisławski, sędzia grodz. oszm. [2]) — Franciszek *Strawiński* stolnik starodubowski — Michał *Raczkiewicz* — Samuel Jan *Dmochowski* — Rafał *Tupalski* podczaszy oszm. — Władysław Michał *Kociełł* podstoli oszm., starosta skirtymoński — Jan *Kowzan* — Michał *Raczkiewicz* — Andrzej *Komar* — Jan *Kociełł* — Jerzy *Sawicki* — Jan *Pietkiewicz* — Andrzej *Kowzan* — Kazimierz *Wołodźko* — Stefan *Zienkowicz* — Rafał *Wołk* — Paweł *Pisanko* — Krzysztof *Owierkowicz* — Kazimierz *Matusewicz* — Kazimierz *Wołk* — Jerzy Władysław *Ostreyko* cześnik zakroczymski — Mikołaj *Abramowicz* — Hilary *Poźniak* — Jan *Ankudowicz* — Michał *Warakomski* — Konstanty *Estko* — Mikołaj Kostanty Korwin *Milewski* — Paweł Monwid *Irzykowicz* strażnik inflantski — Jan *Wołk* — Wład. Stefan *Biesiecki* i inni, których nazwiska nieczytelne.

W kredensie na deputację do Trybunału W. Ks. Lit., daną przez szlachtę oszmiańską Stanisławowi Jerzemu *Poźniakowi* chorążemu oszm. i Stefanowi Janowi *Śliźniowi* pisarzowi oszm. w dniu 9. lutego 1699 r. czytamy następujące zastrzeżenie: »Obligujemy Ichmościów, aby, nim przystąpią do przysięgi, upraszali Ichmościów panów kolegów swych, równo z sobą do juramentu przystępujących, także Ichmościów panów urzędników ziemskich województwa wileńskiego, przysięgi tej słuchających, aby punkt ten złożony był do juramentu, że Trybunał ten nie inaczej tylko według konstytucyi coaequationis jurium Wielk. Księstwa Litewskiego z Koroną Polską i według ordynacyi trybunalskiej w roku 1698 postanowionej i drukowanej, zjazdem stanów Rzeczypospolitej postanowieniem generalnem pospolitego ruszenia między Ławno a Puzewiczami [3]) potwierdzonej, sądzić będą. Samych

[1]) Oryg. kredensu — w Polanach.

[2]) Por. Niesiecki. VIII. 202, który Urbanowiczom przydomek daje »Pilecki«.

[3]) Puzewicze, Pozewicze w powiecie słonimskim; jaką by zaś miejscowość miało oznaczać »Ławno« powiedzieć nie umiemy. »Słow. geogr.« ją podaje, ale gdzie jej szukać i co zacz jest owo Ławno nie tłumaczy.

też Ichmościów panów deputatów teraz od nas obranych fide, honore et constientia obligujemy, aby jako kochający wolność i prawo coaequationis, tak postrzegali, żeby ten Trybunał przyszły bynajmniej od prawa nowopostawionego nie oddalał się, i owszem, jeśli by widzieli, że jakakolwiek potentia zamyślała rujnować powagę jego albo do dawego zwyczaju sądzenia onego usiłowała przyprowadzać, tedy aby Ichmoście, lub jeden lub obaj, zaraz dawali znać albo do JWielmożnego Jm. Pana pułkownika generalnego W. Ks. Lit. lub do Wielm. Jm. Pana marszałka oszmiańskiego, lub jeśliby tych Ichmościów nie było, sami przez swe uniwersały nas obwieścili o jakichkolwiek malevolorum zamysłach. A my zaraz na koń wsiadać i do Wilna stanąć, subsidium piersiami naszemi dać deklarujemy« [1]).

Następują liczne podpisy, z których wyjmujemy czytelne:

Christoph z Bratoszyna Deszpott *Zenowicz* marszałek oszmiański [2]) — Jerzy Wawrzyniec z Tęczyna *Zemłło* podkomorzy oszm., pisarz skarbowy W. Ks. Lit., koniuszy wileński, starosta dziewieniski — *Śniechowski* Erazm Jan sędzia ziemski oszm. — *Skirmunt* Andrzej — *Chojecki* — *Korsak* Samuel — *Kamiński* horodniczy oszmiański — *Chomiński* Ludwik Jakób — *Sulistrowski* Stefan Kazimierz podsędek oszmiański — *Ślizień* Michał podstoli oszmiański — *Hromyka* Władysław — *Januszkiewicz* Konstanty komornik i regent ziemski oszmiański — *Juraha* Andrzej Michał łowczy, sędzia ziemski (?) pow. oszmiańskiego — *Kierdey* Michał — *Niemira* Jeremjasz chorąży derpski — *Pawłowski* — *Grodowski* Władysław Antoni — *Masłowski* Kazimierz — *Łodziata* Zygmunt Kazimierz stolnik mozyrski [3]) — *Ambrożewicz* Stanisław Michał — *Kociełł* Stanisław — *Pieślak* Jan — *Zienkowicz* Paweł — *Tupalski* Rafał Michał — *Dokurno* Maciej — *Zabłocki* Sawicz Wojciech — *Mackiewicz* Stefan Franciszek komornik pow. oszm. — *Szklennik* Franciszek — *Tracewski* Andrzej Teofil podstoli mścisławski — *Paszkiewicz* Jakób Michał — *Koziełł* Jan Antoni — *Zabłocki* Michał regent grodzki oszmiański — *Hutorowicz* Andrzej — *Bttuś* Bogusław Leon krajczy Księstwa Żmudzkiego — *Czyż* Józef — *Koreywa* Samuel Franciszek — *Kiełczewski* Piotr — *Ślizień* Benedykt krajczy starodub., administrator czopowego i szelążnego — *Narkowicz* Jan — *Żyromski* Antoni.

Dnia 7 lutego 1719 r. wybrano na sejmiku w Oszmianie komisarza dla wybierania podatku, przeznaczonego na opłacenie wojska W. Ks. Litewskiego. Wybór padł na Dominika Poźniaka stolnika oszmiańskiego. Kredens dla niego podpisali podówczas między innymi ze szlachty oszmiańskiej [4]):

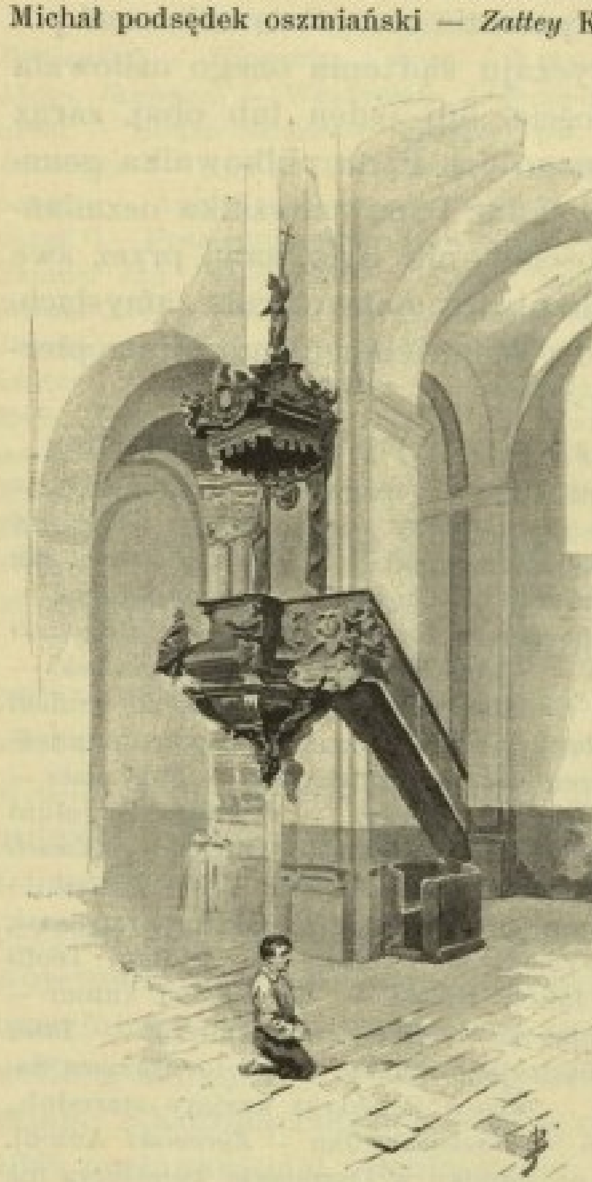
[1]) Oryg. w Polanach.

[2]) Właściciel Smorgoń.

[3]) Herbu Wadwicz. Siedziba Łodziatów główna w Słonimskiem.

[4]) Oryg. kredensu — w Polanach.

Kamiński Krzysztof sędzia ziemski oszmiański, marszałek sejmiku gromnicznego — *Czechowicz* Tomasz Michał — *Szulc* Michał [1]) horodniczy — *Hromyka* Dominik budowniczy — *Zenowicz* Józef starosta oszmiański, pułkownik J. Kr. M. [2]) — *Sulistrowski* Krzysztof chorąży oszmiański — *Eygird* Stanisław — *Jesman* Samuel — *Abramowicz* Aleksander cześnik oszmiański — *Naramowski* Michał podsędek oszmiański — *Zattey* Kazimierz — *Btluś* Bogusław Leon — *Targoński* Stanisław — *Grodź* Andrzej — *Jankowski* Wojciech — *Kowzan* Stanisław — *Podbipięta* Adam — *Tuliszewski* Michał Kazimierz — *Zacharewicz* Jerzy — *Bojanowski* Ignacy Teofil — *Radziwanowski* Kazimierz — *Markowski* Jakób — *Dłużniewski* Józef — *Narkowicz* Michał — *Dmochowski* Jerzy — *Peślewicz* Jan — *Narkowicz* Dominik — *Peślewicz* Jerzy — *Bojanowski* Wawrzyniec — *Narkowicz* Daniel — *Kulesza* Stanisław — *Tomaszewski* Felicjan — *Zabiełło* Dominik.



Ambona w Holszanach.

Akt generalny stanów W. Ks. Litewskiego konfederacji zawiązanej w Wilnie 16 kwietnia 1764 r., czasu bezkrólewia po śmierci Augusta III., pokryły liczne podpisy szlachty oszmiańskiej. Konfederacja ta, jak wiadomo, zawiązana pod marszałkowstwem Michała Brzostowskiego koniuszego litewskiego, w celu utrzymania w kraju porządku, zwłaszcza w sprawach sądowych, przeszła pod egidę Czartoryskich,

[1]) Szulcowie nobilitowani w 1676 r.

[2]) Starostą wymieniliśmy o tym czasie Krzysztofa z Bratoszyna Zenowicza (Pow. oszm.« I. 29).

którzy uczynili z niej narzędzie dla przeprowadzenia elekcji Poniatowskiego. Rzeczony akt podpisali z oszmiańskiego powiatu [1]):

Oskierka Marcin marszałek konfederacji powiatu oszmiańskiego, starosta miadziolski — *Danilewicz* Franciszek, pułkownik generalny powiatu oszmiańskiego — *Adamowicz* Jan i Kazimierz — *Aziewicz* Tomasz — *Baranowicz* Jan Cyprjan, Michał i Franciszek — *Bohuszewicz* Franciszek — *Bajkowski* Michał podstoli smoleński — *Biegański* Krzysztof — *Bukaty* Szymon i Michał — *Byszyński* Kazimierz — *Bielawski* Piotr — *Bołtuć* Joachim, Franciszek, Szymon — *Bentkowski* Ignacy — *Bocianowski* Franciszek Jan — *Bohłaj* Marcin Stanisław — *Czechowicz* Lachowicki Wiktor podczaszy oszm.; Antoni skarbnik oszm.; Stefan Tadeusz sędzia kapturowy — *Cywiński* Puchałła Ignacy regent grodzki i sędzia kapturowy oszm. i Filip — *Czyż* Stanisław rotmistrz oszm., Adam, Andrzej i Antoni — *Chomiński* Konstanty starosta hubski — *Chodźko* Borejko Józef sędzia grodzki oszm. i Szymon — *Cytowicz* Michał — *Chodzkiewicz* Tomasz. — *Chorulski* Jerzy — *Chojecki* Kazimierz — *Chomski* Adam — *Chrzanowski* Marcin — *Downarowicz* Józef cześnik i konsyljarz konf. oszm., Antoni podskarbi oszm. — *Danilewicz* Michał — *Dorniak* Adam — *Dowgiałło* Tadeusz — *Dłużniewski* Ksawery, Ignacy — *Dagocki* Józef — *Dmochowski* Marcjan — *Gumiński* Marcin — *Gabryałowicz* Jan — *Giedrojć* Michał, Stanisław, Kazimierz, Józefat — *Gan* Józef i Dominik — *Ganecki* Tomasz — *Gintowt* Franciszek — *Gąsowski* Tadeusz — *Gilewski* Stanisław — *Gnoiński* Łukasz — *Hutorowicz* Antoni podstarości sądowy i marszałek kapturowy oszm.; Jan budowniczy oszm.; Antoni, Eljasz, Antoni, Benedykt i Jakób. — *Juraha* Antoni, Michał — *Jankowski* Franciszek, Michał i Józef — *Jurjewicz* Franciszek Tomasz — *Iżycki* Stanisław — *Jagiełło* Kazimierz, Józef, Stefan — *Imbra* Franciszek — *Jabłoński* Szymon — *Iwaszkiewicz* Tadeusz, Franciszek — *Janowski* Franciszek — *Janik-Janowski* Walerjan — *Kociełł* Tadeusz starosta markowski, konsyljarz konf. pow. oszm. — *Klimański* Franciszek sędzia kapturowy oszm.; Marcin regent grodz. i kaptur. oszm.; Józef, Jan i Kazimierz — *Krzywobłocki* Jerzy strażnikowicz oszm. — *Krukowski* Onufry — *Koczan* Maciej, Cyprjan, Michał, Jerzy, Tomasz, Jakób, Karol — *Kondratowicz* Bartłomiej — *Kodź* Antoni i Józef — *Kozłowski* Franciszek i Ludwik — *Karpowicz* Jakób i Józef — *Kiełłpsz* Tadeusz — *Krasuski* Maciej — *Klikowicz* Joachim — *Kalenkowski* Tadeusz — *Kuncewicz* Szymon — *Łokuciewski* Adam starosta nierowski, sędzia kapturowy — *Łukaszewicz* Marcin — *Łatyński* Aniel — *Łuniewicz* Jan, Józef, Tadeusz, Jerzy — *Lewicki* Walerjan — *Lasocki-Cybulski* Jerzy Dominik — *Lenkiewicz* Feliks — *Ławszewicz* Jakób — *Mackiewicz* Józef obożny oszm.; Aleksander — *Moskiewicz* Jerzy rotmistrz oszm. i Tadeusz — *Michałowski* Antoni rotmistrz i sędzia kapturowy oszm.; Wiktor, Felicjan, Mikołaj — *Moczulski* Franciszek — *Mowlewicz* Marcin — *Mizgier* Michał — *Maruszewski* Maciej — *Mikszewicz* Szymon — *Matusewicz*

[1]) Lista tych podpisów zamieszczona w Tomie VII str. 60 *Vol. legum* (wyd. Ohryzki 1860) różni się nieco od listy podpisów szlachty oszmiańskiej, podanej w ogłoszonym współcześnie akcie konfederacji litewskiej 1764 r. Trzymałem się na tem miejscu oryginalnego tekstu współczesnego, dając mu, dla łatwiejszego przeglądu, układ alfabetyczny.

Jan — *Milewski* Wojciech — *Maciewicz* Antoni — *Niewiarowicz* Karol, Michał, Józef — *Niewiadomski* Piotr — *Narwiłło* Jan — *Niedziałkowski* Paweł — *Nowicki* Maciej — *Nieciewski* Józef — *Nosewicz* Marcin — *Narkowicz* Paweł — *Oskierka* Józef chorąży petyhorski i Antoni kapitan — *Odyniec* Antoni — *Ogiński* Tadeusz kasztelan trocki — *Poklewski-Koziełł* Antoni — *Piotrowicz* Tomasz i Jan — *Puciata* Krzysztof — *Paszkiewicz* Eljasz — *Połubiński* Karol — *Piotrowicz-Janiszewski* Michał — *Petrusowicz* Antoni — *Pieślewicz* Jerzy i Stanisław — *Pogorzelski* Stanisław — *Podbipięta* Michał — *Prokopowicz* Kazimierz — *Poczobutt* Stanisław — *Połoński* Antoni — *Podernia* Michał — *Perepiecza* Bartłomiej — *Podskoczyn* Andrzej — *Rahoza* Onufry cześnik starodubowski i Aleksander — *Rodziewicz* Adam, Jan i Józef — *Rudzki* Leon — *Rewkowski* Wiktor — *Rogiński* Jan — *Słabrowski* Maciej Tadeusz sędzia kapturowy, Hipolit i Józefat — *Supiński* Marcin rotmistrz oszm. — *Sulistrowski* Ignacy i Franciszek — *Seweryn* Józef strażnik drohicki — *Sosnowski* Szymon Jan — *Sobański* Jan — *Skrycki* Antoni — *Starosielski* Jerzy i Michał — *Suchocki* Marjan i Wawrzyniec — *Skorupski* Andrzej — *Świrski* Franciszek, Leon i Jan — *Stetkiewicz* Antoni — *Suchinicz* Kazimierz — *Strzałkowski* Jan — *Szklennik* Tomasz i Jan — *Szymkowicz* Franciszek — *Sadowski* Jerzy — *Talibski* z Taluby Jan — *Trokielnicki* Jakób — *Tallat-Kiełłpsz* Jan — *Taraszkiewicz* Antoni — *Trosnicki* Felicjan — *Tomaszewski* Antoni i Józef — *Turski* Ignacy — *Urbanowicz* Antoni i Józef — *Ułanowski* Jan — *Ważyński-Skarbek* Marcin wojski oszm., Antoni pisarz grodzki i kapturowy, Józef koniuszy oszm., Benedykt rotmistrz oszm. — *Wołodźko* Ignacy strażnik oszm.; Roman starosta użecki — *Widmontt* Andrzej sędzia kapturowy — *Wierzbicki* Kazimierz — *Wołk* Tadeusz — *Wilczewski* Michał — *Wilkicki* Marcin — *Wiełłowicz* Maciej — *Winksznar* Tomasz — *Wilkiewicz* Florjan — *Wojniusz* Andrzej — *Walicki* Ignacy — *Zdziłowiecki* Franciszek — *Zaształłt* Franciszek — *Zakrzewski* Ignacy i Karol — *Zawadzki* Karol, Józef, Antoni i Mikołaj — *Zaborowski* Dominik — *Zajuszewicz* Michał — *Zaliwski* Franciszek — *Zambrzycki* Ludwik.

Sto i trzydzieści lat temu, na laudum szlachty oszmiańskiej, konferującej w dniu 6 lutego 1783 r. urzęda sędziów ziemskich Antoniemu *Ważyńskiemu* (po zmarłym Józefie Chodźce) i Ignacemu *Chomińskiemu* (po zmarłym Jacku Mackiewiczu), a pisarstwo ziemskie Józefowi *Soroce* (po zmarłym Ignacym Wołodźce) podpisy swoje położyli [1]):

Oskierka Marcin Teodor marszałek oszmiański — *Kociełł* Tadeusz starosta oszmiański — *Czechowicz* Wiktor sędzia ziemski oszm. (prezydujący) — *Abramowicz* Dominik komornik oszmiański — *Abramowicz* Marcin — *Aramowicz* Litawor Jan rotmistrz oszmiański — *Aramowicz* Aleksander — *Bieńkuński* Michał strukczaszy oszmiański — *Bieńkuński* Felicjan rotmistrz i struk-

[1]) Rękopis bibljoteki ks. Czartoryskich Nr. 879. Akta kancel. mniejszej litewskiej, pozostałe po Chreptowiczu. Kładziemy nazwiska w porządku alfabetycznym dla ułatwienia przeglądu.

czaszy oszmiański — *Bieńkuński* Seweryn strukczaszyc oszmiański — *Bieńkuński* Rafał komornik trocki — *Bogwil* Antoni Jan — *Bartoszewicz* Józef — *Bartoszewicz* Tadeusz — *Bortkiewicz* Jan — *Chodźko* Boreyko Kazimierz oboźny oszmiański — *Chodźko* Boreyko Michał sędzia grodzki oszmiański — *Chodźko* Tadeusz sędzia ziemski oszmiański — *Czechowicz* Ignacy koniuszy oszm. — *Czyż* Stanisław rotmistrz oszmiański — *Czasznicki* Mikołaj regent grodzki połocki — *Czasznicki* Antoni podstolic łucki — *Chojecki* Aloizy porucznik wojsk litewskich — *Chmielewski* Antoni — *Dederko* Kazimierz budowniczy oszmiański, sędzia trybunału głównego litewskiego — *Danilewicz* Michał sędzia grodzki smoleński — *Darowski-Weryha* Józef rotmistrz oszmiański — *Darowski-Weryha* Feliks skarbnikowicz nowogródzki — *Gosiewski* Korwin Narcyz skarbnikowicz łomzieński — *Hałko* Florjan dworzanin skarbu litewskiego — *Iwaszkiewicz* Józef rotmistrz oszmiański — *Jankowski* Mikołaj regent grodzki oszmiański — *Jasiewicz* Izydor komornik oszmiański — *Jasiewicz* Tadeusz — *Jasiewicz* Kazimierz cześnikowicz latyczewski — *Jasiewicz* Wojciech — *Kociełł* Józef rotmistrz oszmiański — *Korewa* Franciszek komornik smoleński — *Koziełł* Józef pułkownik husarski, starosta żykowiecki — *Krzywobłocki* Izydor łowczyc brzeski — *Kulwiński* Stanisław — *Korsak* Adam Ignacy marszałek upitski — *Komar* Józef — *Krepsztul* Antoni — *Korzan* Antoni — *Łabuński* Roch cześnik brasławski — *Landa* Teodor rotmistrz oszmiański — *Łyszkiewicz* Jan stolnikowicz oszmiański — *Łyszkiewicz* Adam stolnikowicz orszański — *Łyszkiewicz* Tomasz stolnikowicz orszański — *Łyszkiewicz* Stanisław stolnikowicz oszm. — *Łastowski* Kazimierz — *Łukuciewski* Adam oboźny oszmiański — *Michałowski* Karol — *Mokuczy* Adam cześnik derpski — *Nornicki* Hilary pisarz litewski — *Niewiarowicz* Józef skarbnikowicz wileński — *Poźniak* Franciszek sędzia ziemski oszmiański — *Poźniak* Ignacy stolnik oszmiański — *Poźniak* Adam rotmistrz oszmiański — *Poklewski-Koziełł* Tadeusz starosta mieńdziański — *Peslewicz* Franciszek — *Piotrowicz* Jan — *Piotrowicz* Hilary — *Puzyrewski* Stanisław — *Piasecki* Jan — *Piasecki* Antoni — *Rymsza* Ignacy chorąży wojsk litewskich — *Rewkowski* Franciszek strażnikowicz wiłkomierski — *Rotkiewicz* Jan — *Rokicki* Aloizy chorąży petyhorski, rotmistrz oszmiański — *Romanowski* Wincenty — *Supiński* Marcin podstarosta oszmiański — *Supiński* Antoni — *Sulistrowski* Aloizy pułkownik petyhorski, starosta błudeński — *Świeboda* Antoni rotmistrz oszmiański — *Swieboda* Kazimierz rotmistrz oszmiański — *Szymkowicz* — *Szczepanowicz* Jan — *Sawicki* Andrzej — *Sawicki* Kazimierz — *Szwański* Józef — *Sobański* Tad. sędzia grodzki starodubowski, regent oszmiański — *Tułowski* Fr. — *Urbanowicz* Ant. i Józef — *Wołodkowicz* Winc. — *Woronowicz* Ign. — *Ważyński* Ign. szambelan oszmiański — *Wołodźko* Jan rotmistrz oszmiański — *Wiłuński* Jan reg. ziem. osz. — *Zabłocki* Sawicz Andrzej rotmistrz, pisarz grodzki oszmiański — *Zabłocki* Sawicz Józef regent grodzki oszmiański — *Zabłocki* Sawicz Ber. — *Zabłocki* Sawicz Felicjan namiestnik grodzki oszmiański — *Zakrzewski* Tad. — *Zakrzewski* Karol — *Zakrzewski* Józef komornik oszmiański — *Żaba* Kościesza Ignacy starościc koszański.

W »Kalendarzykach Wileńskich« z ostatnich lat ubiegłego wieku znaleść wreszcie możemy każdoroczny spis urzędników powiatowych oszmiańskich, wybieranych z pośród oszmiańskiej

szlachty ówczesnej. Dla przykładu, oto lista urzędników ziemskich i grodzkich oszmiańskich w 1786 r.[1]):

Marszałek Marcin *Oskierka* — podkomorzy Józef *Ważyński* — starosta Tadeusz *Kociełł* — chorąży Ambroży *Koziełł* — sędziowie ziemscy: Wiktor *Czechowicz*, Franciszek *Poźniak*, Antoni *Ważyński*, Ignacy *Chomiński* — wojski Józef *Sulistrowski* — stolnik Ignacy *Poźniak* — podstoli Maciej *Czechowicz* — pisarz ziemski Józef *Soroka* — podstarości Marcin *Supiński* — sędziowie grodzcy: Krzysztof *Skirmunt*, Antoni *Hutorowicz*, Michał *Chodźko* — pisarz grodzki Andrzej *Zabłocki* — podczaszy Andrzej *Zabłocki* — cześnik Ludwik *Buczyński* — horodniczy Józef *Rodziewicz* — skarbnik Ignacy *Czechowicz* — łowczy Kazimierz *Chodźko* — miecznik Mikołaj *Jankowski* — koniuszy Kazimierz *Dederko* — oboźny Antoni *Szyszko* — strażnik Tadeusz *Hutorowicz* — krajczy Dyonizy *Chomski* — budowniczy Józef *Hałko* — strukczaszy Michał *Bieńkuński* — mostowniczy Józef *Chmielewski* — regent ziemski oszmiański aktowy i dekretowy Tomasz *Umiastowski* — regent aktowy repartycji postawskiej Stanisław *Łyszkiewicz* — regenci grodzcy repart. oszmiańskiej: Mikołaj *Jankowski* i Józef *Zabłocki* — regent grodzki repart. postawskiej Kazimierz *Dmochowski* — regent podkomorski Seweryn *Bieńkuński* — rotmistrzowie: Andrzej *Zabłocki*, Antoni *Hutorowicz*, Stanisław *Czyż*, Adam *Łukucijewski*, Adam *Poźniak*, Aleksander *Wołodźko*, Andrzej *Widmont*, Tadeusz *Gąsowski*, Józef *Iwaszkiewicz*, Felicjan *Bieńkuński*, Tomasz *Umiastowski*, Mateusz *Rodziewicz*, Antoni *Bartoszewicz*, Teodor *Lauda*, Jerzy *Krzywobłocki*, Piotr *Kiełbsz*, Franciszek *Cieszejko*, Jan *Aramowicz*, Szymon *Dmochowski*, Antoni *Świeboda*, Józef *Narkiewicz*, Jan *Wituński*, Jan *Petrusewicz*, Kazimierz *Piegłowski*, Kazimierz *Piotrowicz*, Dominik *Dziwlewski*, Józef *Kamiński* — komornicy: Aleksander *Krzywobłocki*, Dominik *Abramowicz*, Seweryn *Bieńkuński*, Izydor *Jasiewicz*, Franciszek *Charewicz*.

Marszałkami szlachty powiatu oszmiańskiego byli:

około 1610 *Stachowski* Krzysztof [2]).

» 1629 *Szorc* Jerzy Wojciechowicz [3]).

---

[1]) Lista ułożona według hierarchicznego porządku urzędów. Województwa: wileńskie i trockie miały nadto *ciwunów* przodkujących wszystkim urzędnikom ziemskim, nie wyłączając marszałków. W 1786 r. ciwunem województwa wileńskiego był hetman polny Ludwik hr. Tyszkiewicz; ciwunem trockim Józef Jeleński. Ciwunowie żmudzcy, których było czternastu, odbywali, okrom zagajania sejmików i przodowania wszystkim urzędom, sprawy graniczne w obrębie księstwa Żmudzkiego. Nie wszystkie powiaty litewskie miały marszałków; w wielu powiatach najwyższym urzędnikiem był podkomorzy. We wspomnianym 1786 r. mundur oficjalny województwa wileńskiego i wszystkich jego powiatów był: kontusz granatowy z wyłogami karmazynowemi, żupan karmazynowy. *(Skrzetuski. Prawo polit. nar. pols.* Warszawa 1782. I. 211).

[2]) Niesiecki VIII. 475. Córka jego była żoną Aleksandra Śliźnia, stolnika oszmiańskiego.

[3]) »Pow. Oszm.« I. 192.

1632. *Wolan* Tomasz [1]).
1636. *Isajkowski* Dołmat Karol [2]).
1637. *Szorc* Mikołaj Krzysztof [3]).
około 1644. *Swołyński* Jan [4]).
1648—1668. *Zenowicz* Despot z Bratoszyna Jan [5]).
1678. *Przeździecki* Mikołaj Władysław.
1683. *Kociełł* Samuel Hieronim.
1697—1701. *Zenowicz* Despot z Bratoszyna Krzysztof.
1717—1724. *Chomiński* Ludwik Jakób.
1747—1750. *Sulistrowski* Antoni.
1765—1786 i w 1793. *Oskierka* Marcin.
1798. *Poźniak* Franciszek.
1805—1807. *Przeciszewski* Adam.
1808. *Dmochowski* Aureljan.
1809. *Umiastowski* Jakób.
1810. *Poźniak* Franciszek.
1811. *Żaba* Ignacy.
1812. *Żaba* Antoni.
1818—1820. *Ważyński* Marcin.
1825. *Czechowicz* Kazimierz.
1826—1829. *Jankowski* Ambroży.
1831. *Tyszkiewicz* hr. Józef.
1840. *Ważyński* Edward.

---

[1]) Syn Andrzeja Wolana *(Niesiecki.* »Pow. Oszm.« I. 73).

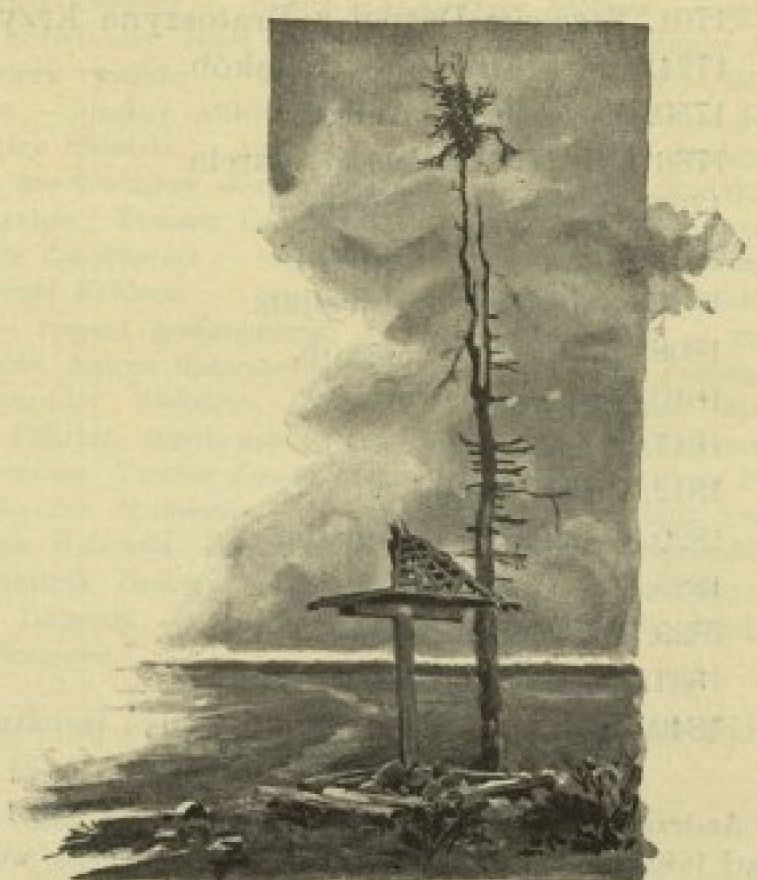
[2]) Umarł 1640, żona jego Anna Pacówna, córka Piotra wojewody trockiego. (»Pacowie« 96. 142.)

[3]) »Pow. Oszm.« I. 192. Tamże z *Vol. leg.* przytoczone postanowienie sejmowe z 1669 o marszałkach powiatowych, aby odtąd istotnie *per electionem* obierani byli.

[4]) Dziedzic Daniuszewa. Majętność tę, umierając w 1644 r., zapisał Swołyński żonie swojej Tryzniance I-o voto poślubionej Mikołajowi Pacowi, wyniesionemu później na biskupstwo wileńskie.

[5]) Deputat na sejm elekcyjny Jana Kazimierza, komisarz dla opłaty wojsk litewskich, deputat na trybunał (Vol. leg. IV. 216, 257, 312, 498); ożeniony z Hilarją Pacówną, zmarły w 1670 r. Syn jego Antoni Jerzy Zenowicz przedał Postawy, nabyte przez matkę od Towiańskich biskupowi żmudzkiemu Kazimierzowi Pacowi. (J. Wolff. »Pacowie« 200).

1846. *Sulistrowski* Józef.
1853. *Lubański* Jan.
1858. *Umiastowski* Konstanty.
1862. *Brochocki* Aleksander.



Krzyż przy drodze z Oszmiany do Holszan.



Rynek w Oszmianie podczas targu.

DOPEŁNIENIA.

Do stronicy 61 i 333 (I części).

Mikołaj Pieślak, fundator kościoła w Borunach, ożeniony z Konstancją Steckiewiczówną, rodem był z Oszmiańskiego gdzie pod Borunami folwark Kozakowszczyznę posiadał.

Otrzymawszy w darze od ks. Jozefata Brażyca bazyljanina, oficjała połockiego, obraz Matki Boskiej, czcząc go przykładnie u siebie chował. »Tedy — jak czytamy we współczesnym dokumencie — Najświętsza Panna niechcąc w więzieniu u pana Pieślaka zostawać, ale łaski swoje grzesznym ludziom udzielać, przez się pokazała miejsce nazywające się teraz Boruny, lasami głuchemi natenczas zarosłe, aby w tem miejscu cerkiew świętą na chwałę Bożą za Jej staraniem i promocją z drzewa pobudował. Który to p. Mikołaj Pieślak będąc od Panny Najświętszej napomniony, wprzód krzyż na tem miejscu na cudzym gruncie postawił, a potem cerkiewkę drewnianą, z łaski i promocji Najświętszej Panny, za licencją jednak xiędza metropolity budować zaczął« — w 1691 r.

Grunt pod kościół podarowała w części córka Bogusława Radziwiłła księżna Neuburska, kalwinka, właścicielka Żupraǹszczyzny, w skład której wchodziły dzisiejsze Boruny, oraz częścią Michał Popławski podstoli krzemieniecki. Kościół ów pierwotny był drewniany. Fundator osadził przy nim bazyljanów. Obraz Matki Boskiej już wtedy, kiedy był na krzyżu umieszczony, cudami słynący, cudami zasłynął jeszcze bardziej w drewnianej boruńskiej świątyni; tak np. sam Mikołaj Pieślak — jak pisze w testamencie — »będąc od Pana Najwyższego ciężką chorobą złożony i już byłem cale umar, kiedy przez cztyry godziny tchu żadnego u siebie nie czując, za protekcją Panny Przenajświętszej i obrazu cudownego w cerkwi mojej zostającego«, — do zdrowia przyszedł. Jęli tedy pobożni ludzie z całej niemal Litwy słać na ołtarz Matki Boskiej Boruńskiej obfite daniny, wota i ofiary. Pieślak, mając od metropolity kijowskiego Żochowskiego pozwolenie na szafowanie i rozrządzanie cerkiewnemi boruńskiemi funduszami, zamyślił z onych cerkiew obszerniejszą zmurować. Jął też dookoła drewnianej świątyni wznosić mury — a »sam widząc siebie do takich rzeczy świętych w stanie świeckim nie sposobnym, skłoniwszy wolę swoją do stanu duchownego, obrządku greckiego (bazyljańskiego) przyjął habit«. Umarł ksiądz Mikołaj Pieślak około 1697 r., kazawszy pochować siebie w cerkwi boruńskiej (»pod unją świętą będącej, z Kościołem rzymskim zjednoczonej«). Opiekę nad kościołem, zarządzanie funduszami oraz obowiązek dokończenia murów, sklepów i ołtarzów legował synowcowi swemu Janowi Pieślakowi. A zaś za osobliwszych protektorów przybytku Matki Boskiej uprosił i naznaczył Michała Kazimierza Kociełła kasztelana witebskiego, Krzysztofa Zienowicza marszaka oszmiańskiego i Stefana Kazimierza Sulistrowskiego, podsędka oszmiańskiego.

Z początku Jan Pieślak sumiennie czynił zadość woli ś. p. rodzica, niebawem atoli potem jął fundusze cerkiewne marnotrawić i świętokradzkim sposobem na własny pożytek obracać. Dopomagali mu w tem bracia i bratowa, rabując poprostu ofiary, fundusze, a nawet kielichy i lichtarze. Przeszły w ręce Pieślaków na ołtarz boruński słane: i worek z portugałami Pacowej

starościny żmudzkiej, i klejnoty Branickiej stolnikowej koronnej, szacowane na 12.000 zł., i z obrazu zdjęte djamenty, sznury pereł urjańskich, manele, tudzież łańcuszki złote i summy ofiarowane przez Kazimierza Władysława na łój do lampy i sahajdak staroświecki w złoto oprawny, przez Krzysztofa Sulistrowskiego do cerkwi boruńskiej nadesłany i pierścienie z rubinami i tabliczki srebrne i materje bogate i woski i pieniądze w .gotówce. Jan Pieślak, sprośny swój żywot przy miejscu świętem prowadząc, na upomnienia niczyje nie dbał. Aż wreszcie, dowiedziawszy się o tych bezprzykładnych postępkach Pieślaków, wybrał się dla wyświetlenia sprawy do Borun w marcu 1700 r. sam metropolita kijowski Leon Szlubicz Zalenski. Na wieść o tem sławetny kolator boruńskiej cerkwi Jan Pieślak, zagarnąwszy resztki kościelnego funduszu, nadania na grunta, wreszcie djarjusz początków cudów N. Panny Boruńskiej z aprobacjami onych i świadectwami — umknął. Metropolita rozjaśniwszy sprawę całą, posyłał po Pieślaka do Kozakowszczyzny. Pieślak ani myślał stawić się, jeno spalić Boruny obiecywał. Tedy metropolita Jana Pieślaka dekretem swoim wyklął i do sądu o roztrwonienie 70.000 złotych pozwał [1]).

Księża Bazyljanie, nie czekając finalnej rozprawy sądowej, jęli sobie sami sprawiedliwość wymierzać. W maju 1700 r. napadli z tłumem zbrojnym na folwark Pieślaków Kozakowszczyznę, postrzałami w okna piece porozwalali, postrzelili Aleksandra Pieślaka, samą Pieślakową, wywlokłszy z izby, zbili i okrwawili, przyczem czynną rękę przyłożył sam ks. Bułhak, skrzynie poodbijali, zagrabili ruchomość; zaś Jana Pieślaka przejeżdżającego przez Boruny uwięzili, w okowy zakuli i pod strażą do Wilna zawiozłszy, tam czas niemały we dworze metropolity o głodzie i chłodzie w zamknięciu trzymali.

Sprawa poszła przed trybunał główny litewski, który w r. 1702 wysłuchawszy kilkudziesięciu świadków, oraz sprawozdania specjalnie do Borun delegowanej komisji dekretem swoim oddał

[1]) Akta wydawane przez wileńską archeograficzną komisję. Tom VIII. str. 104—109, 152—160.

cerkwi boruńskiej grunt na którym stoi, a wszelkie prawa kollatorskie od Pieślaków odjął, zaś odszkodowania (ze strony Bazyljanów wynoszące 300.000 złp. a ze strony Pieślaków 7.000 zł.) oddalił. Pieślakowie utrzymali się przy Kozakowszczyznie, polecono im atoli złożyć dowody dziedzictwa swego na ten folwark, w przeciwnym bowiem razie posiadłości ich ziemskie oddane zostaną Bazyljanom boruńskim [1]).

Oczywiście dowodów tych Pieślakowie nie złożyli, bowiem już w 1732 r. ziemskie ich posiadłości, Kozakowszczyzna z folwarkami, są w posiadaniu boruńskich Bazyljanów [2]). Bazyljanie w 1759 roku aktem dobrowolnej wieczystej umowy kładą kres zatargom granicznym między temi folwarkami a sąsiadującem z niemi Zahorzem, wpierw Andrzeja Michała Chodźki oboźnego oszmiańskiego, a następnie Józefa Chodźki sędziego grodzkiego oszmiańskiego [3]).

W 1831 r. fundusz kościoła boruńskiego złączonym zostaje z funduszem klasztoru w Sućkowie. Szkoła świecka bazyljańska w Borunach zostaje skasowaną, a na miejscu jej powstaje szkoła duchowna, obowiązana dawać wychowanie dwudziestu sierotom duchownych prawosławnych [4]).

W związku z Borunami pozostaje historja o tak zwanych *krzyżach boruńskich* i o kopii cudownego obrazu boruńskiej Matki Boskiej, znajdującej się dziś w kaplicy parafialnej metelskiej. Metele wieś i folwark leżą w powiecie sejneńskiem na przesmyku między dwoma jeziorami: Duś i Metele, rzecz zaś o krzyżach owych i o obrazie przedstawia się, według ustnych podań, spisanych i zakonnotowanych w księgach kościoła metelskiego, jak następuje:

Michał Serwacy Korybut na Wiszniowcu i Zbarażu książę

[1]) Акты издаваемые Виленск. археограф. коммиссiею. Tom XI. Str. 311—349.
[2]) Акты Вил. арх. ком. XII. 467—470.
[3]) Акты Вил. арх. ком. XII. 152—157.
[4]) Акты Вил. арх. ком. XVI. 362.

Wiszniowiecki, hetman polny litewski, podczas wojny szwedzkiej i domowej 1702 r. stał z oddziałem wojska w Borunach. Szczególniejsze mając do Matki Boskiej boruńskiej nabożeństwo i doznawszy podobno od Niej wiele łask i cudów, zmuszony z Borun ruszyć dalej, kazał kopję z cudownego obrazu boruńskiego zdjąć — na blasze, nie dużych rozmiarów — i wziął ją ze sobą. W drodze, w obozie pod namiotem hetman codziennie przed obrazem tym swoim modlić się zwykł żarliwie.

I oto raz po długich a ciężkich ze Szwedami utarczkach, cofając się przed nieprzyjacielem, przybył książę Wiszniowiecki nad jezioro Duś i stanął obozem między wsiami Sutrą a Żubrzyszkami. Domniemanie działo się to na Zielone Świątki wspomnianego 1702 roku. Wojsko rozbiło namioty, a hetman, ustawiwszy obraz Matki Boskiej boruńskiej w podróżnym ołtarzyku, kapelanowi swemu codzienne polecił odprawiać przed nim nabożeństwa. W tydzień potem wzniósł książę na tem miejscu gdzie i dziś się znajdują, trzy krzyże, na jednym z nich obraz zawiesił a u stóp krzyża tego z obrazem, mszę świętą odprawiano.

W dzień Piotra i Pawła nastąpił na obóz nieprzyjaciel, wojska nasze cofnęły się w zamięszaniu, kapelan pomknął za niemi, nie zdoławszy nawet zdjąć z krzyża i zabrać ze sobą świętego obrazu. Wiszniowiecki spostrzegłszy zgubę, ztąd i z owąd w czasie marszu posyłał nad jezioro, dla odszukania i przywiezienia mu napowrót zapomnianego obrazu — ale nadaremnie. Miejsce gdzie stały trzy krzyże, opasane było licznem wojskiem szwedzkiem; dostępu doń nie było. Mniemano powszechnie, że krzyże heretycy zrąbać musieli a obraz z sobą unieśli. Wreszcie i krzyże i obraz w niepamięć poszły.

Po skończonej wojnie, gdy spokój do kraju powrócił, trafiło się raz, iż ludzie wioskowi, pasąc trzodę zabłądzili w lesie i brodząc wśród moczarów i zarośli, natknęli się na trzy wpół spruchniałe krzyże i ze zdziwieniem ujrzeli na jednym z nich wiszący obraz Matki Boskiej. Wróciwszy do domu opowiedzieli o tem wiosce całej; gromada ludzi poszła oglądać krzyże; ktoś wyczytał na obrazie wpół zatarty napis »Najświętsza Maryja

Panna w Boruniu«. Jeden z gospodarzów wziął obraz do siebie, i, niewiele go ważąc, bez czci wielkiej powiesił gdzieś na ścianie.

I znowu sprawa cała na czas pewien poszła w zapomnienie. Aż oto kiedyś przywlókł się do domu tego gospodarza biedny żołnierz kaleka, zachorował i w gościnnej chacie przebywał. Gdy zaś choroba mu się wzmogła, wlecze się do wsi pobliskiej, gdzie dawniejszy jego jakiś znajomy miał się znajdować. Idzie z przewodnikiem i trafia na miejsce gdzie stoją trzy krzyże, rozpadnięcia się bliskie. Przypomina sobie coś żołnierz, przypomina... Tak, ani chybi, to miejsce gdzie stał obóz hetmana Wiszniowieckiego, gdzie krzyże, te same właśnie krzyże wzniesiono, gdzie na jednym z nich był obraz Matki Boskiej, przed którym codzienne odprawiały się nabożeństwa! Tak, to te same krzyże! ale gdzież obraz? Staje żołnierz kaleka, rozpowiada historję o hetmanie i krzyżach, o obrazie i Szwedach. Przewodnik jego wpada na trop krążącej przed laty opowieści o znalezionym obrazie — i po nitce do kłębka, rzecz cała ze wszystkiemi szczegółami stanęła im przed oczy. Wrócili żołnierz z przewodnikiem do wioski, znalazł się u gospodarza obraz trzymany w zaniedbaniu, obraz zgadzający się najzupełniej z opisem żołnierza, zgromadził się lud, żołnierz padłszy na twarz przed obrazem Matki Boskiej Boruńskiej zdrowie odzyskał; wioska uroczyście odniosła napowrót obraz zkąd był wzięty i zawiesiła go na krzyżu, na którym wisiał przed laty.

Do trzech krzyżów rozpoczęły się pobożne pielgrzymki; nie jeden człek podobno cudu zaznał przed obrazem Matki Boskiej; składano gęste i hojne ofiary.

Tak trwało wszystko do czasu zajęcia przy samym końcu zeszłego stulecia parafji sejneńskiej przez Prusaków. Rząd pruski zniósłszy się z władzą duchowną djecezjalną, rozkazał w r. 1804 przenieść krzyże z miejsca gdzie stały pod kościół w Metelach; lud atoli nie przestał wędrówek odbywać do miejsca gdzie się one znajdowały. We trzy lata potem, za pozwoleniem zwierzchności, krzyże napowrót w pobliże jeziora odniesiono, że zaś już najzupełniej chyliły się ku upadkowi, lud okoliczny jął domagać się wzniesienia na cudami słynącem miejscu kaplicy. Jakoż

rozpoczęto niebawem starania, zarządzono składki i w 1815 r. 21 października założono fundamenta. Budowanie kaplicy ukończono sumptem proboszcza metelskiego i ofiarodawców w roku następnym 1816. W kaplicy umieszczono obraz Matki Boskiej Boruńskiej i msze zaczęto przed nim odprawiać. W 1820 roku, czasu solennego nabożeństwa, obraz umieszczono na ozdobnym przenośnym ołtarzyku, aby procesjom mógł przodować. — W pierwszych latach bieżącego wieku często kaplicę Trzech Krzyżów odwiedzali biskupi, celebrując msze święte, bierzmując tłumy wiernych [1]).

Do stronicy 28 (I części).

W pierwszej części »Powiatu Oszmiańskiego«, wymieniając niektórych starostów oszmiańskich na wiarę »Słownika Geograficznego« (VII. 753) nie ustrzegliśmy się pewnych niedokładności w ułożeniu tych starostów chronologicznej listy, którą obecnie dopełniamy:

Około roku 1656 otrzymał starostwo oszmiańskie i miał je w swem posiadaniu do 1658 r. *Krzysztof Sapieha*, zasłużony wojownik, wojewoda połocki, starosta trabski, zmarły w 1665 r.

Od 1680 roku starostą oszmiańskim był *Marcjan Bogusław Rymkiewicz-Polski*. Podpis jego jako starosty oszmiańskiego znajdujemy na kredensie na trybunalską deputację wydanym w r. 1683 przez szlachtę oszmiańską Przezdzieckiemu i Poźniakowi; tegoż roku miał Marcjan Polski starosta oszmiański sprawę z wojewodą wileńskim Sapiehą o używanie jeziora Kretońskiego. Do rodziny Polskich, o której Niesiecki wspomina, należała w ostatnim dziesiątku lat XVI wieku podoszmiańska nie duża posiadłość ziemska, dawniej Radziwiłłowszczyzną, dziś Prackowszczyzną zwana. (»Pacowie« 110. 111. 114.; »Sapiehowie« II. 169 i nast.; kredens na deputację oraz ekstrakt prawa na Radziwiłłowszczy-

---

[1]) Według zaświadczonego dosłownego odpisu dokumentu znajdującego się w kościele w Metelach, sporządzonego przypuszczalnie między 1820 a 1825 rokiem i podpisanego przez ks. proboszcza metelskiego Ignacego Żybanowicza oraz metelskiego wikarego ks. Eustachego Żykowskiego.

znę od Polskich Mackiewiczom z 1591 r. — w Polanach; Centr. Arch. wil. ks. 3712 f. 586).

Przy końcu XVII wieku starostą oszmiańskim był podskarbi *Benedykt Sapieha*, który 1699 roku starostwo to cedował synowcówi swemu *Michałowi Sapiezie* generałowi artyleryi litewskiej, koniuszemu litewskiemu, zabitemu w rok potem w bratobójczej walce pod Olkienikami.

Kazimierz Michał Pac (oczywiście »Słow. Geogr.« ma na myśli kawalera maltańskiego, marszałka nadwornego litewskiego) starostą oszmiańskim nigdy nie był.

Do stronicy 54 i 87 (I części).



Cerkiew w Kucewiczach.

Karpuciszki należały do Żupran, dóbr Radziwiłłowskich. W r. 1807 przedał je pełnomocnik ks. Dominika, Michał Zaleski, Paszkowskim za 500 czerw. zł.

Księga stanu ogólnego majątku i interesów J. O. X. Dom. Radziwiłła, sporządzona 1810 r. str. 171.

Kucewicze własność niegdyś Zabłockich. Andrzej Sawicz-Zabłocki pisarz ziemski oszmiański darował Kucewicze w 1797 r. synowcowi swemu Józefowi.

Akty wyd. przez wil. Kom. archeograficzną XII. 624—638).

Do stronicy 168 (I części).

Graużyszki mające obszaru 113 włók (2260 dziesięcin), w liczbie których 800 dziesięcin lasu, przedane przed trzydziestu laty przez Korsaka Połozowowi za dwadzieścia kilka tysięcy rs. nabył od Połozowa w roku bieżącym (1896) p. Konnencow za 133,000 rs. (i 7,000 rs. kosztów tranzakcyi). W ślad za tem, tegoż roku, nowy właściciel Graużyszek przedał z lasów graużyskich trzydzieści tysięcy pni (do 11 cali) za sumę 91,500 rs. i sześćdziesiąt cztery dziesięciny lasu na wyrąb za 18,000 rs., już wybierając w ten

sposób 109,500 rs. Pozostają mu zatem w sumie dwudziestu cztech tysięcy rubli: majątek w dobrej glebie, pięknie zabudowany, 33 t. zw. pustosze, las mało co tknięty i ogółem, jak się rzekło, 113 włók ziemi.

Do stronicy 258 (I części).

Majętność **Sućków** należała w pierwszej połowie XVIII wieku do Kazimierza Okuszki. Nabyli ją od niego, wraz ze wsiami: Sućków, Cyryki, Burczaki i Kanawa, Władysław Markowski mostowniczy powiatu oszmiańskiego i małżonka jego Konstancja z Kniażewiczów. Ci, nie mając potomstwa darowali w 1731 r. Sućków »zakonowi *sancti divi Basilii in unione* z kościołem katolickim rzymskim będącemu« i wznieśli w Sućkowie okazałą świątynię. W zapisie warowali sobie Markowscy dożywotnie mieszkanie w Sućkowie.

Акты Вил. археогр. ком. XI. 459. Чистовичъ. Очеркъ исторіи Западно-Русской церкви II. 372.

Do stronicy 92 (I części).

W księgach ziemskich spraw wieczystych województwa Smoleńskiego znajdował się ekstrakt przywileju wydanego przez króla Zygmunta III *Krzysztofowi Jankowskiemu* [1]) Ekstrakt ów wydany został z ksiąg metryki kancelaryi W. Ks. Litewskiego, czasu panowania Augusta III (19 stycznia 1751 r.) stryjecznemu praprawnukowi Krzysztofa, Franciszkowi Jankowskiemu, rotmistrzowi oszmiańskiemu, podczaszemu smoleńskiemu, który go 6 lutego 1776 r. przed urzędnikami i obywatelami województwa smoleńskiego prezentował i do aktów tegoż województwa podał.

Przywilej rzeczony brzmi słowo do słowa, jak następuje:

[1]) Krzysztof Jankowski, o którym, jak i o wielu innych członkach silnie rozrodzonej rodziny Jankowskich herbu Jastrzębiec, wzmianki nie daliśmy w pierwszej części »Powiatu Oszmiańskiego« — był rodzonym bratem Andrzeja ożenionego z Kociełłówną, synem Szymona właściciela Trypli a stryjecznym pradziadem Wojciecha właściciela Polan. Oryginał ekstraktu, któremu miejsce tu dajemy, znajduje się obecnie w posiadaniu p. Wincenteg Jankowskiego, syna ś. p. Zygmunta właściciela Zaharankowszczyzny.

»Zygmunt Trzeci z Bożej łaski król Polski, Wielki książe Litewski, Ruski, Pruski etc. Oznajmujemy tym naszym listem komu to wiedzieć należy, iż za osobliwą łaską i opatrznością Bożą, pod szczęśliwem panowaniem naszem, za ekspedycyą i odwagą naszą, sumptem nie małym Rzeczypospolitej, zamek Smoleński, a potem za ekspedycyą i odwagą Najjaśniejszego Króla Jegomości Władysława syna naszego, pod stolicę Moskiewską, insze zamki różne, miasta i włości, które różnemi czasy za Przodków naszych dziedziczny nieprzyjaciel Moskwicin fortelnie pakta złamawszy, posiadł i oderwał, do Państw naszych z ręku nieprzyjacielskich rekuperowane i przywrócone są — a na czas przyszły zabiegając fortelom nieprzyjacielskim, za zdaniem Panów Rad naszych i wszystkich stanów sejmowych obojga narodów, aby te rekuperowane zamki i włości przed Moskwy potęgą z narodów Polskiego i Litewskiego obwarowane były i na potomne czasy od inkursyj nieprzyjacielskich snadniejszą i doskonalszą obronę mieć mogły, a ludzie, których pracą, dzielnością, krwią, za pomocą Bożą te się państwa rekuperowały, w nichże się z nagrody cieszyli — poruczyliśmy komisarzom naszym, na ordynacyą tych włości naznaczonym, pewne bojarszczyzny między ludzie zasłużone rozdać. Którzy czyniąc dosyć rozkazaniu naszemu względem zasług Urodzonego Krzysztofa Jankowskiego, które Nam i Rzeczypospolitej w ekspedycji moskiewskiej od zaczęcia aż do skończenia jej, z całą wiarą i życzliwością oddawał, w potrzebach i utarczkach dzielność swą rycerską oświadczał a szwanki na ciele swem ponosząc tracił i dostatki swe — naznaczyli mu w ujeździe Poczepowskim[1]) derewnię Horodniki po Dmitrze Iruchoninu Brońszczeninu na rzece Ordynce, derewnię

[1]) Poczep (lub Poczepów, jak się dawniej pisało), miasteczko niegdyś powiatowe z zamkiem, w województwie Smoleńskiem. Dziś w powiecie mglińskim gubernii czernihowskiej, handlowe miasteczko, liczące około 6,000 mieszkańców. Województwo smoleńskie po nieszczęśliwej wojnie rosyjskiej Jana Kazimierza z carem Aleksym ustąpione zostało Moskwie w 1667 r. traktatem w Andruszowie zawartym. W granicach Rzeczypospolitej zostały tylko okręgi: siebieski, newelski i orszański. Smoleńsk zdobyty został w 1611 r. przez Żółkiewskiego, po oblężeniu prawie dwuletniem.

Saprahincę po Iwanu Ofanasowiczu Bołtynu nad rzeką Czerobrą, derewnię Rahozinę po Dmitrze Szczepanie Niecilowu (wyraz nieczytelny) nad rzeką Kozicą, do woli i konfirmacji naszej. My tedy, mając wzgląd na pomienione zasługi Urodzonego Jankowskiego, za przyczyną Królewica Jegomości Władysława syna naszego, onemu wyżej mianowane dobra ze wszystkiemi do nich przynależnościami, z placem w zamku Poczepowskim i z ogródkiem na posadzie, przez komisarze nasze ukazanym, samemu, żonie, dzieciom i potomkom jego męzkiego rodzaju *legitime ex ipsius lumbis defundentibus*, póki ich stawać będzie, w moc, dzierżenie i spokojne używanie prawem lennem wieczystem, jako dobra szlacheckie, pod prawem i wolnością szlachecką dawamy. Które dobra pomieniony Jankowski, małżonka, dzieci i potomkowie jego męzkiej płci, pókiby ich z linii jego stawało, według granic dawnych, przez komisarzów naszych opisanych, z ludźmi, grunty, lasy, bory, sianożęciami, jeziorami, rzekami, z łowy źwierzynnemi i z rybnemi, z gony[1]) bobrowemi, drzewem batnem[2]), danią miodową i ze wszystkiemi inszemi przynależnościami, którekolwiek natenczas w tych dobrach są i na potem wynajdzione być mogą, trzymać i używać — wyjąwszy saletry, towary leśne, które bez osobliwszego pozwolenia robione być nie mogą — i będzie mógł te dobra dać, darować, przedać, frymarczyć nie bez osobliwszego jednak naszego na to pozwolenia. A iż ta danina jest mu od Nas konferowana tą intencją, aby się z nagrody za zasługi swoje cieszył i dlatego aby zamek Smoleński podczas niebezpieczeństwa obronę miał — tedy powinien będzie dom w zamku na placu swym zbudować i w nim czeladnika albo gospodarza mieć z muszkietem i innym orężem, pieszemu potrzebnem, któryby podczas nagłej inkursji nieprzyjacielskiej równo z drugimi na ścianie zamkowej dla obrony stanął, a czasu jawnej wojny winien będzie konno albo pieszo dla obrony w zamku, który od nas i od Rzeczypospolitej według zwyczaju

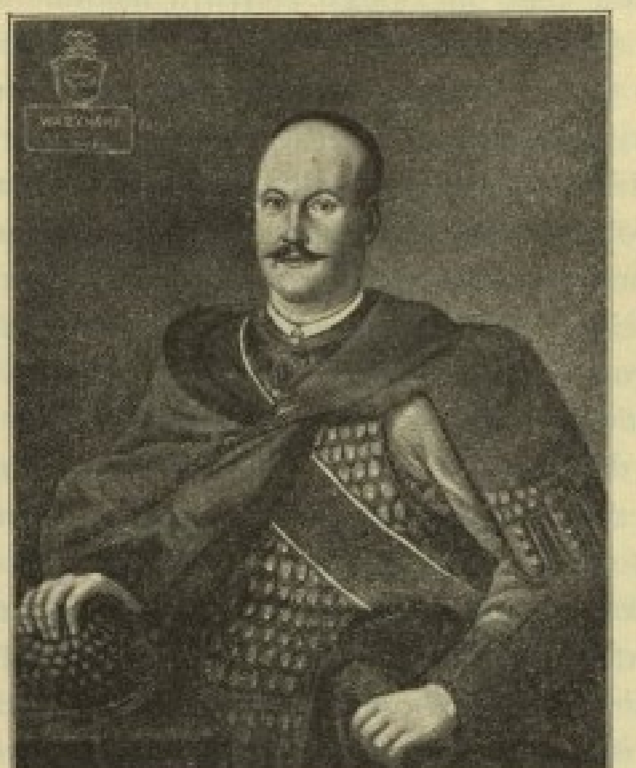
[1]) gon = gonitwa, łowy, polowanie. Bobrowy gon = bobrowe gniazdo (Biberbau).

[2]) batne drzewo = drzewo służące do budowania batów (wielkich łodzi).

wojennego wszelaką municją opatrzony ma być, zostać; a jeśliby sam obecnie być nie mógł, tedy powinien tak dobrego szlachcica, jako sam, zostawić. Czyniąc temu dosyć pod ważnością tego prawa swego, a mimo to żywności na pół roku w spiżarni swej w zamku mieć będzie, a nadto żadnej inszej powinności czynić, ani żadnych podatków z tych dóbr dawać i liczby Nam i Sukcessorom naszym on i potomkowie jego męzkiego rodzaju, pokądby ich stawało, czynić nie będą powinni. Co wszystko stwierdzając, daliśmy ten list przywilej nasz samemu i potomkom jego męzkiego rodzaju z podpisem ręki naszej i z pieczęcią naszą. Pisan w Warszawie roku 1620, miesiąca Grudnia 29-go dnia. Panowania Królestw naszych, Polskiego trzydziestego trzeciego a Szwedzkiego dwudziestego siódmego roku.

Sigismundus Rex.

Alexander Korwin Gosiewski referendarz i pisarz W. X. Lit., wilski, puński i kupiski etc. starosta.



Antoni Ważyński
Skarbny W. Ks. Lit.

Do str. 341 i nast. (I części). Podaną w pierwszej części »Powiatu Oszmiańskiego« obszerną wiadomość o Skarbkach Ważyńskich uzupełnić nam wypada kilku szczegółami.

Wspomniany tam *Antoni* skarbny W. Ks. Lit. w 1764 r. (nie zaś w 1795 r.) rezygnował z tego urzędu 15 listopada 1781 roku. »Spracowany pod ciężarem Skarbstwa, pełniąc tę posługę przez dwadzieścia lat z górą« [1]). Inny *Antoni*, syn Marcina, urodzony w Murowanej Oszmianie w 1741 r. sędzia grodzki oszmiański w 1776, otrzymał od szlachty oszmiańskiej urząd sędziego ziemskiego dnia 6 lutego 1783 [1]), a przystąpił do konfederacji Targowickiej dn. 7 sierpnia 1792 w Warszawie [2]).

[1]) Rękopis bibl. ks. Czartoryskich w Krakowie Nr. 861. Akta kancelaryi mniejszej W. Ks. Litewskiego.

Józef, syn Kazimierza, z linji Olańskiej, podkomorzy oszmiański, przystąpił do konfederacyi litewskiej (Targowickiej) i przysięgę konsyljarską wykonał dn. 16 września 1792 r. podpisując następnie konfederackiej czynności protokoły [3]).

Porfirego, brata podkomorzego, promowano w 1780 i 1781 na arcybiskupstwo połockie »en qualité de Coadjuteur ou en qualité de successeur au siège de Polock« — jak pisał w memorjale swoim nuncjusz papieski. Chodziło o to, aby arcybiskupstwo Połockie nie dostało się w ręce nieunitów; król popierał Ważyńskiego, usiłowania atoli były nadaremne. »J. X. Ważyński był proponowany od J. W. Nuncjusza, ale cóż kiedy książę Potiemkin, mocny promotor J. X. Lisowskiego, pierwej dla niego zamówił łaskę Monarchini... do tego i nieunitski Mohylowski biskup z arcybiskupem Siestrzencewiczem kooperowali«. Arcybiskupem połockim został Lisowski. Był Porfiry Ważyński w 1784 r. opatem Żydyczyńskim i tegoż roku wybrany został na prowincjalstwo litew-



Porfiry Ważyński
generał zakonu Bazyljanów, biskup chełmski.

[1]) Rękopis bibl. ks. Czartoryskich Nr. 879. Akta kanc. mniej. lit. pozostałe po Chreptowiczu.

[2]) Rękopis bibl. ks. Czartoryskich Nr. 2256. Ostatnie dwie karty.

[3]) *Ibid.*

skie. Wypraszał się elekt od tego zaszczytu. »Urząd ten — pisał do metropolity Smogorzewskiego — nie zgadza się ani z mojemi ani z prowincji interesami; gdy jednak nie znalazłem tej łaski żeby mię zaniechali i pokój dali, musiałem przychylić się do żądz braterskich i przyjąć na siebie włóczęgę, na którą o pasterskie W. Excell. Dobrodzieja błogosławieństwo upraszam«. W roku 1785 pełny tytuł ks. Porfirego brzmiał: *Porphyrius Skarbek Ważyński Ordinis S. Basilii Magni humilis hieromonachus, Congregationis Ruthenorum Ex-Generalis et Provinciae Sanctissimae Trinitatis Superior Provincialis, Archimandrita Zidiczynensis.* W r. 1788 wybrany został Protoarchimandrytą czyli Generałem zakonu Bazyljanów [1]).

O *Benedykcie* znaleźliśmy wiadomość na ciekawym afiszu amatorskiego spektaklu teatralnego, urządzonego w Wilnie przez ks. ks. Jezuitów w 1747 roku ze współudziałem uczniów Akademii. Afisz ów brzmi jak następuje:

Cud w pałacu niewidany
Karol Piąty
Cesarz rzymski, król hiszpański, arcy-książe rakuski
Królestwa depcący, za życia grzebiący się.
Zanurzonemu w sprosnościach światu
Na zbawienny widok dany.
Od prześwietnej młodzi krasomowskiej
W Akademii Wileńskiej Soc. Jesu
Dnia XI Lutego Roku Pańskiego MDCCXLVII.

Osoby	*W. W. Ichmć. Panowie.*
Karol V cesarz chrześcjański	Antoni Tyzenhauz starościc szmeltyński.
Filip król hiszpański	Stan. z Kozielska Puzyna star. upitski.
Xiąże Arauzyonu przyjaciel Ferdinanda	Stan. Ciechanowiecki star. mścisławski.
Xiąże Sabaudyi » »	Jędrzej Ryłło oboznic lidzki.
Avila grand hiszpański miły Filipowi	Ambroży Kozieł starosta dziśnieński.
Nunnez brat Avili człowiek burzliwy	Ig. Jeleński marszałkowicz Gł. Tr. Lit.
Albuquerk xiąże hiszpański	Benedykt Ważyński sędzic oszmiański.
Oliwar » »	Ant. Renno ciwunic użwętski.
Ramir » »	Mich. Narbut krajczyc wileński.
Xiąże Parmeński	Adam Drobysz podstarościc upitski.
X. Albański	Krz. Pilchowski pułkownikowic I. Kr. M.
Margrabia Cetony	Kaź. Sakowicz pisarzewicz skar. W. X. L.
Xiąże Arembergski	Konst. Jeleński cześnikowicz mozyrski.
Poseł niemiecki	Mikołaj Renno ciw. użwętski.
» »	A. Mirski łowczyc br.
Synowie xięcia Gandyi	Józef Narbut pisarzewicz lidz. T. Legowicz cześnikowicz wiłkom.
Hrabia Kardony podskarbi hiszp. . .	Jan Jezierski starościc jaczański.
Paziowie, komedyanci	A. Falkowski, A. Lenczewski, N. Kochanowski, Ign. Hatowski, M. Doroszkiewicz.

[1]) Акты издав. Вил. Археогр. Коммиссiею. XVI. str. 325—398, 553 i następ.

Historya. Karol Piąty zhidziwszy sobie obłudę y odmianę rzeczy światowych, z Cesarskich ozdób się wyzuć y z panowania nad wielką świata częścią ogołocić umyślił. Jakoż Hiszpańskie, Indyjskie, Neapolskie, Sycylijskie, Niderlantskie, Burgundskie, Mediolańskie korony, xięstwa, ziemie, wyspy, oceany Filipowi synowi, z angielskiego tronu zwołanemu, oddał. Ferdynandowi zaś bratu, dawno królem Rzymskim obwołanemu, cesarską koronę przez xiążęcia Arauzyońskiego zasłał. Na resztę, okropny katafalk sobie wystawić y msze żałobne z nieutulonym narodu żalem odprawować kazał.

Następuje wyliczenie wszystkich po kolei scen trzech aktów sztuki. Scena ostatnia: »Zaduszne treny y pogrzebowe żale po gmachu rozlegają się«.

Do stronicy 11 i 97 (II części).

Połoczany, Łuczaj, Kurzeniec, Zanarocz i inne mnogie dobra należały w XV. wieku do kniaziów *Świrskich,* mianowicie do

kniazia Petka Świrskiego (którego brat fundował w 1452 kościół w Świrze). Córka kniazia Petka, Zofja, poślubiła Stanisława Kieżgajłę kasztelana wileńskiego (1522), wnosząc dobra, o których mowa, w dom *Kieżgajłów*. Córka Stanisława i Zofji, Barbara [1]) Kieżgajłówna wyszła za mąż za wspomnianego niejednokrotnie w różnych rozdziałach pracy niniejszej, Jana Zabrzezińskiego marszałka ziemskiego, wojewodę nowogródzkiego — i syna mu powiła, też Jana (w następstwie marszałka królewskiego, ożenionego z Tomiłą Zasławską-Mścisławską). Gdy Zofja Kieżgajłowa umarła, syn jej (brat rodzony Barbary Zabrzezińskiej) Stanisław Stanisławowicz Kieżgajło kasztelan trocki, starosta żmudzki († 1532) dział uczynił macierzystych dóbr z siostrzeńcem swoim, Janem Zabrzezińskim (młodszym). Dział nastąpił w 1529 r., z rozkazania królewskiego. Wuj i siostrzeniec ciągnęli losy (»my, zgodliwym obyczajem, z Jegomością losy między sobą według obyczaju i prawa ziemskiego miotali« — pisze Kieżgajło.) Janowi Zabrzezińskiemu dostały się Połoczany z Łużanami i dwadzieścia służeb w Zanaroczu; Kieżgajle Kurzeniec, Łuczaj i trzynaście służeb w Zanaroczu. — W ten to sposób Połoczany z Łużanami przeszły od kniaziów Świrskich i Kieżgajłów we władanie Zabrzezińskich, zaś Łuczaj nigdy w posiadaniu Zabrzezińskich n i e b y ł (jak mylnie podano na str. 11 części II), jeno od Świrskich przeszedł do Kieżgajłów i z rozdziału 1529 r. pozostał własnością Kieżgajły Stanisława Stanisławowicza. Owym zaś wspomnianym na str. 11 części II, opiekunem Anny Kieżgajłówny był, bez wątpienia, Stanisław Kieżgajło, syn Mikołaja, stryjecznego brata jej ojca, podczaszy litewski, starosta mohilewski.

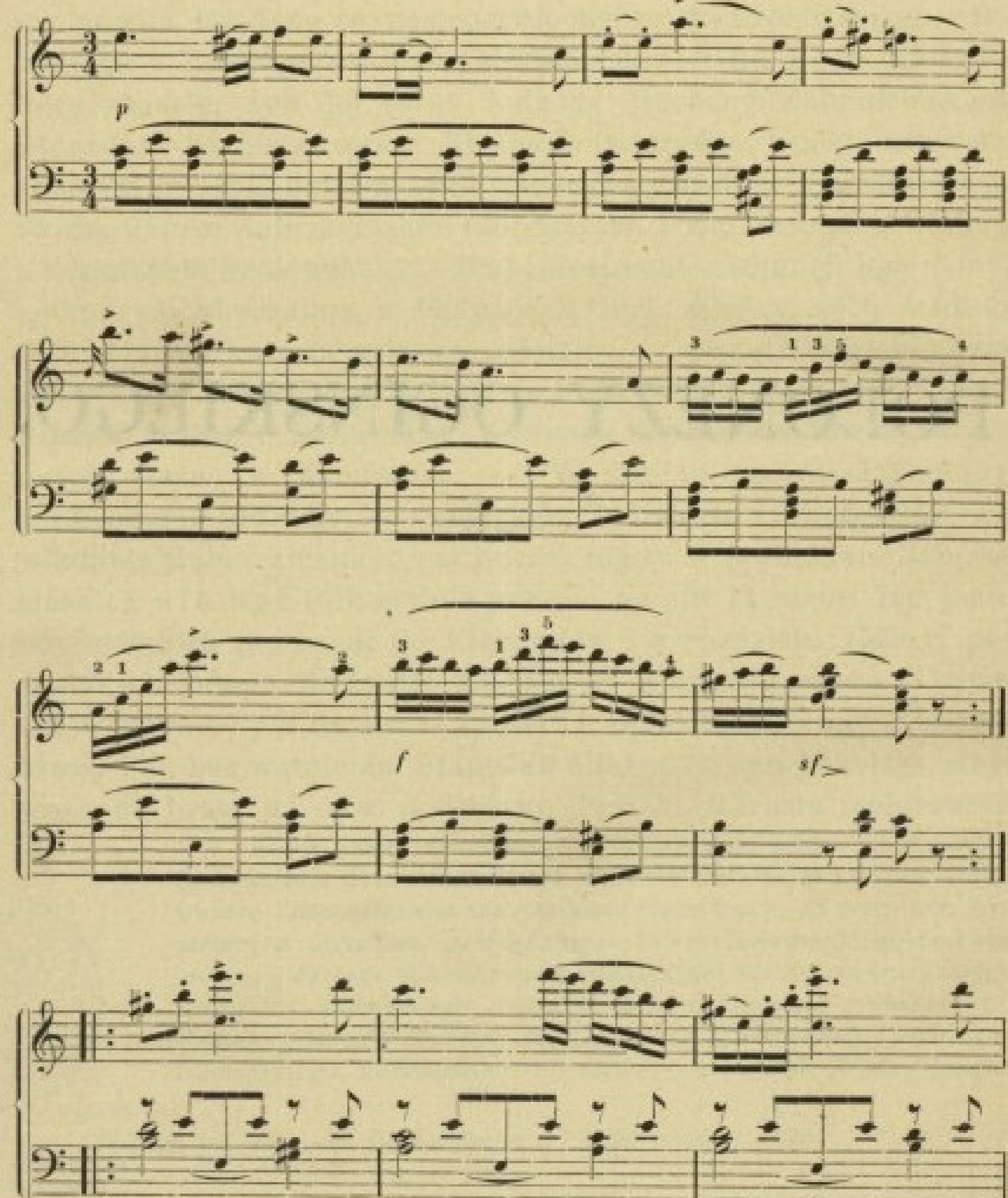
Kopia działu dokonanego w Wilnie dnia 4 lipca 1529 między Stanisławem Stanisławowiczem starostą żmudzkim i Janem Janowiczem Zabrzezińskim marszałkiem ziemskim — za podpisem pieczętarzów: Jana biskupa wileńskiego, Pawła (Holszańskiego) biskupa łuckiego, Jerzego Mikołajewicza (Radziwiłła) kasztelana wileńskiego marszałka nadwornego, Bohusza Bohowitynowicza podskarbiego ziemsk., pisarza J. K. Mości, star. słonimsk. (Dokumenty z archiwum Łuczajskiego, udzielone mi uprzejmie przez p. M. Węsławskiego.)

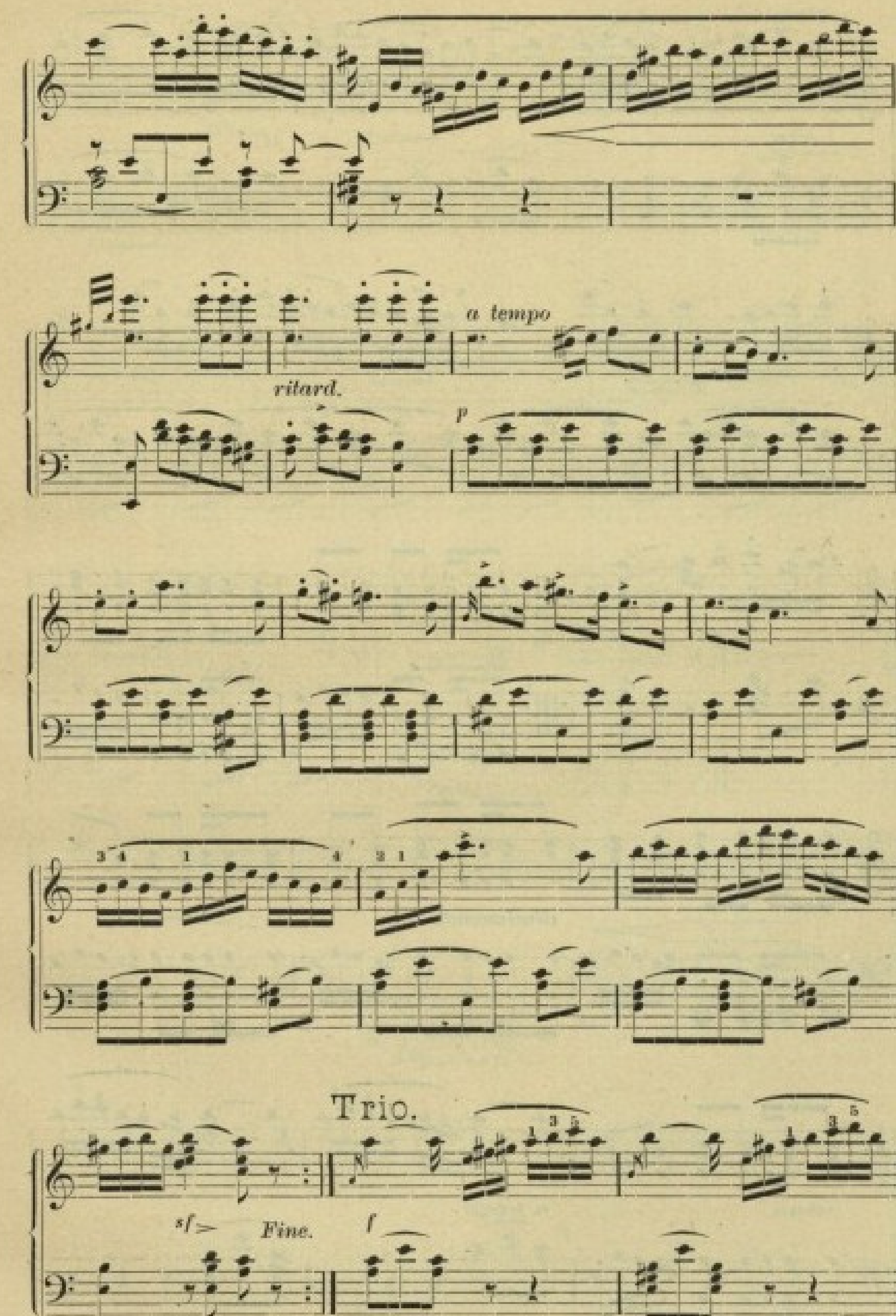
[1]) Imię jej nieznane Bonieckiemu (»Poczet rodów« 123).

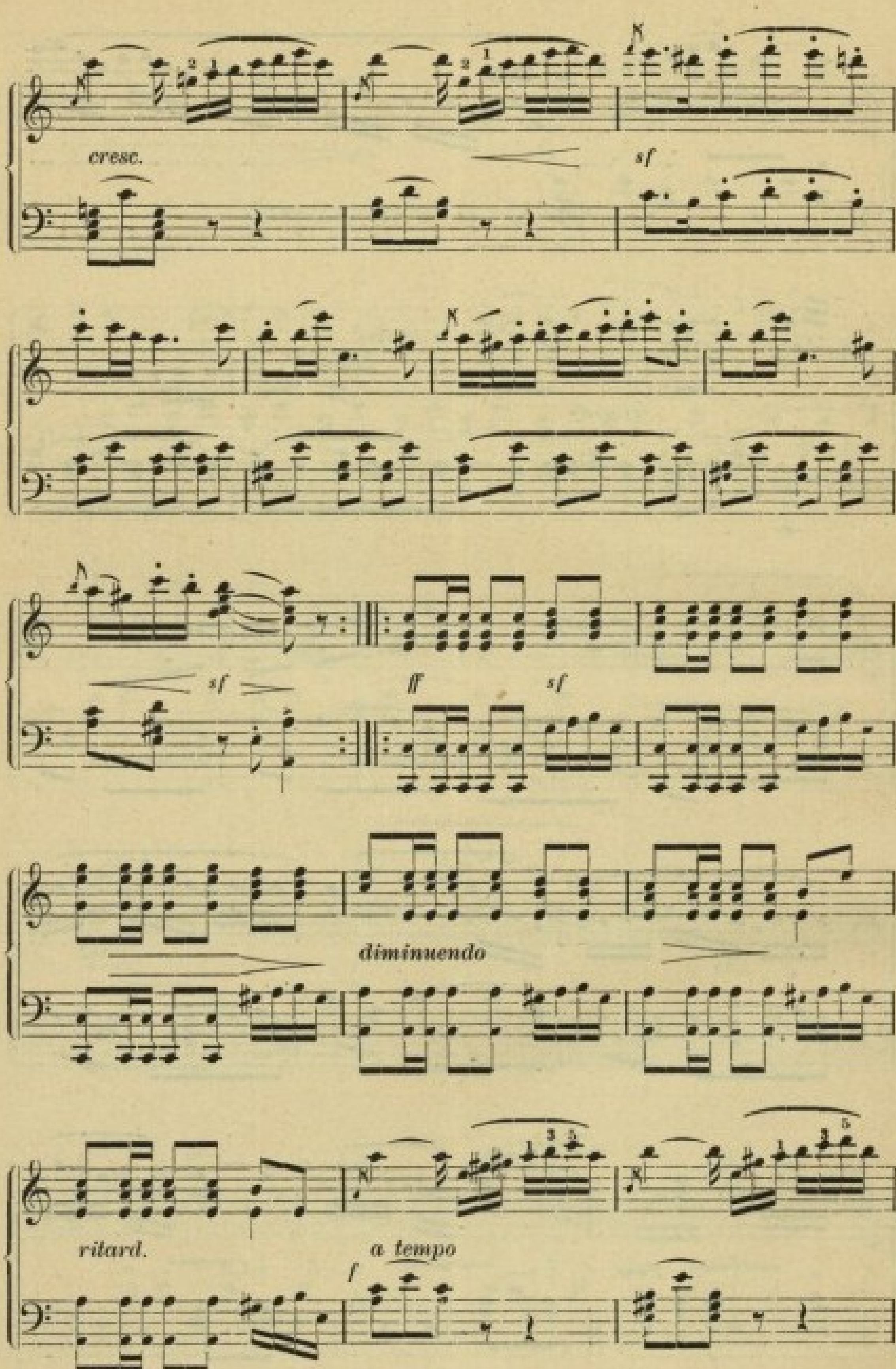
POLONEZY OGIŃSKIEGO.

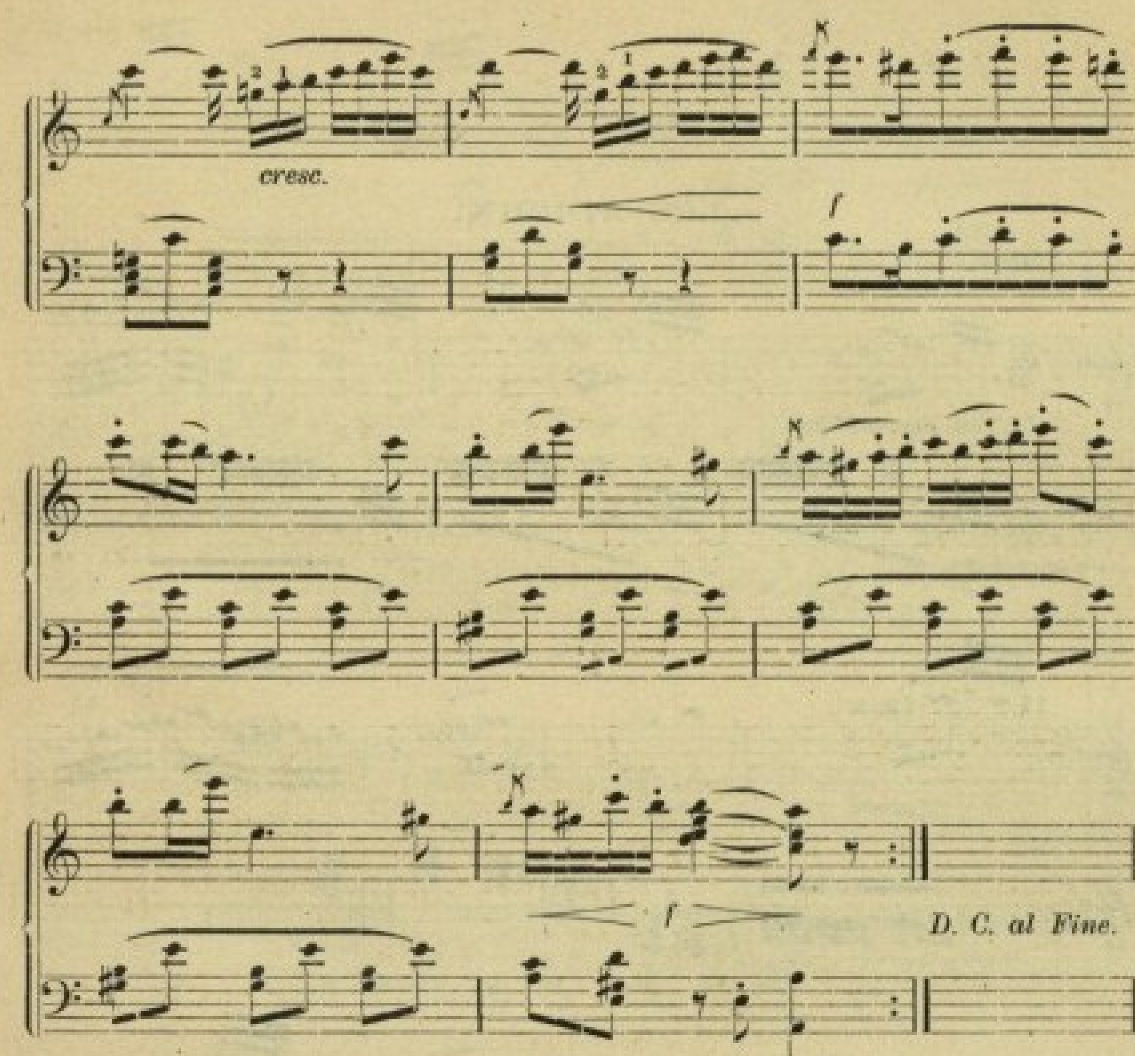
LES ADIEUX À LA PATRIE.

Moderato.

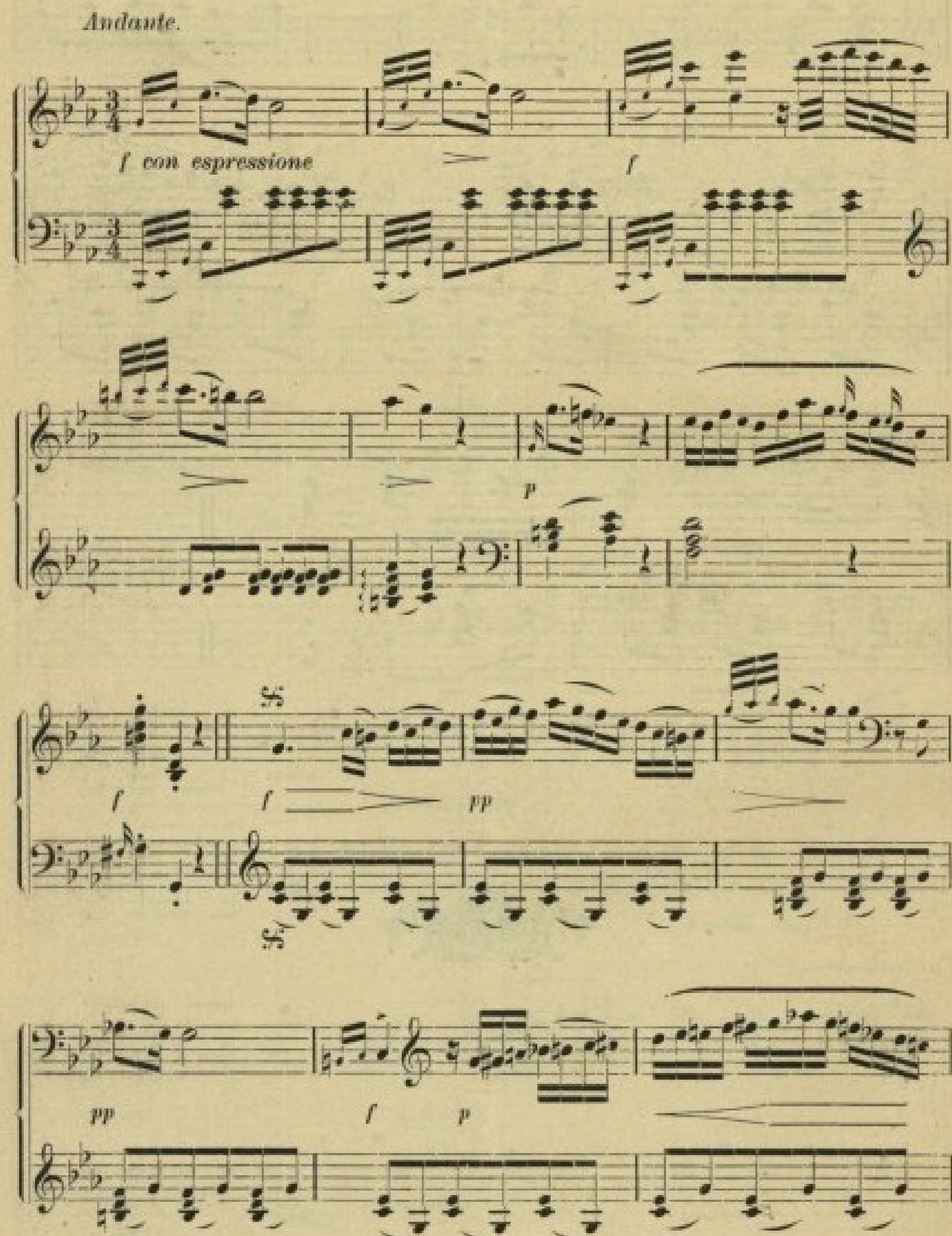


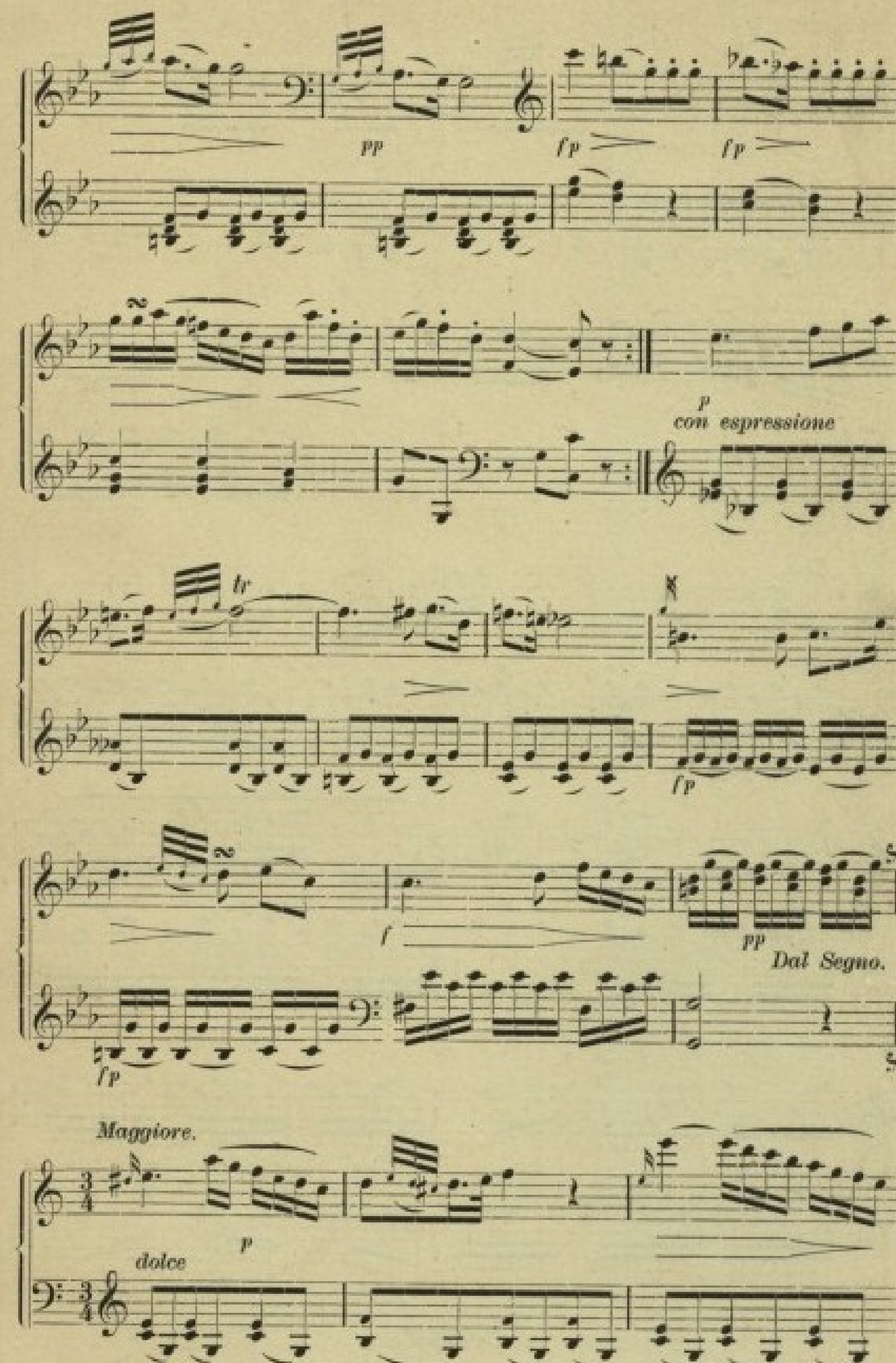


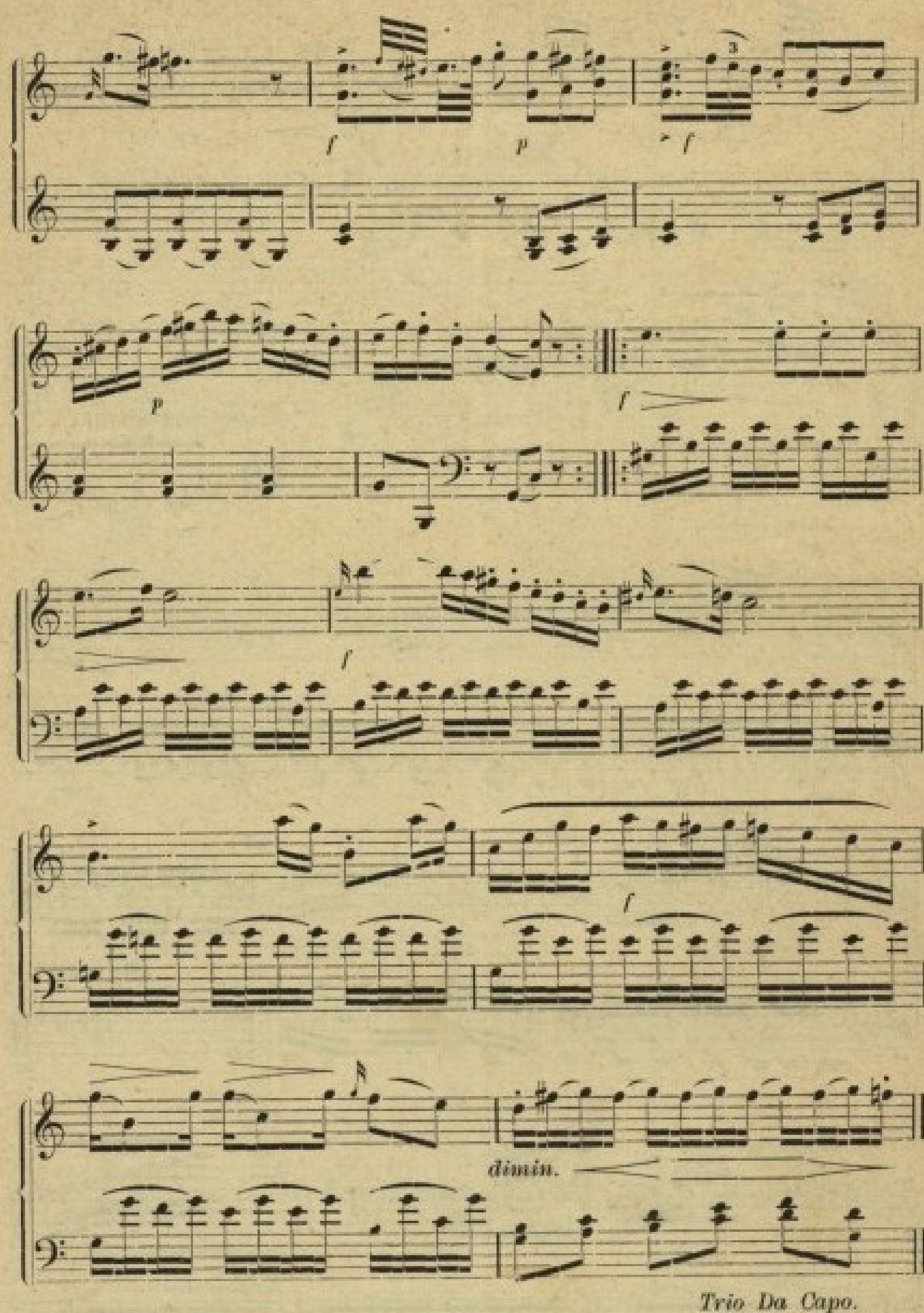

cresc.
sf
sf
ff
sf
diminuendo
ritard.
a tempo


cresc.
D. C. al Fine.

LES ADIEUX.


Andante.
f con espressione
f
p
f
f
pp
pp
f
p


pp
fp
fp
p
con espressione
tr
fp
f
pp
Dal Segno.
fp
Maggiore.
p
dolce


f
p
f
p
f
f
f
dimin.
Trio Da Capo.